



ZA TRA CO NA

NADIA GRIM

*Nie ufaj. Nie odczuwaj.
On jest tylko kolejnym zleceniem.*


LIPSTICK
BOOKS

Nadia Grim

Zatracona



Copyright © Nadia Grim, 2022

Wydanie I

Warszawa MMXXII

Niniejszy produkt objęty jest ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że wszelkie udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, upublicznianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych – jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

SPIS TREŚCI

Dedykacja

Część pierwsza

Część druga

Część trzecia

Część czwarta

Część piąta

Część szósta

Część siódma

Przypisy

Przyjaciołom – Piotrowi, Agacie i Ani. To Wy czytacie moje książki jako pierwsi. Dziękuję.

Część pierwsza

Łudziłam się, że więcej już tego nie zrobię. A przynajmniej – że na jakiś czas z tym skończyłam.

– To będzie proste, zobaczysz – mówi Eva. – Jesteś przecież specjalistką, chociaż zupełnie nie wyglądasz.

Do gardła podjeżdża mi coś lepkiego i gniotącego. Wracam myślami do popołudnia, kiedy zastraszona podpisałam wyrok na resztę życia. Umowę na czas nieokreślony.

Stukam paznokciami o blat i milczę.

– I tak cię zbyttno nie angażujemy – stwierdza Eva.

– Poprosiłam o przerwę. Chciałam studiować.

– To świetna przykrywka.

W pomieszczeniu jest zimno jak w kostnicy, więc marznę w sportowej koszulce bez rękawów. Eva podsuwa mi laptop. Wyciągam telefon, odczytuję jednorazowe hasło, które właśnie przyszło jako wiadomość, i wpisuję je, żeby dostać się do danych na temat nowego „celu”.

– To on?

Eva kiwa głową. Mężczyzna mniej więcej w jej wieku. Przystojny, bardzo wysoki. Stuknę go nosem w żołądek. Jestem niska, drobna i dlatego często wchodzę w role nastolatek.

Dominic Stone. Sprawdzam datę urodzenia, nie pomyliłam się. Ma trzydzieści dziewięć lat.

– Próbuujemy dotrzeć do niego, ale bez skutku – przyznaje Eva. – Dlatego zwracamy się do ciebie. Niestety, to jest ten przypadek, kiedy trzeba będzie trochę zaimprovizować.

– Naprawdę? – pytam tonem, który wyraża także: „znowu?”. – Co jest w analizie psychologicznej?

– On sam jest psychologiem. Ma też tytuł profesora nauk ścisłych. Najpierw musisz zdobyć jego zaufanie. Potem standard.

– Standard numer jeden czy numer dwa? – pytam z delikatnym sarkazmem.

– Trzy. Nie chodzi o jednorazowe wystawienie faceta, tylko o dłuższą relację. Co najmniej dwu-, trzymiesięczną.

Zazwyczaj się na to nie zgadzam. Zaciskam z niezadowoleniem usta. Eva zna moje reakcje na wylot, więc dodaje szybko:

– Dobrze. To zależy od ciebie. Może uwiniesz się w kilka tygodni.

Klikam w kolejne sekcje na temat Dominica Stone’a. Zrobił studia informatyczne w trzy lata, doktorat w niecałe dwa i zaczął błyskotliwą karierę, wspinając się po kolejnych szczeblach naukowych. Równolegle studiował psychologię.

Kręcę głową, a Eva, która naprawdę dobrze mnie zna, uśmiecha się i mówi spokojnym tonem:

- W dodatku pochodzi z bardzo bogatej rodziny i mógłby w ogóle nic nie robić.
- A czym się właściwie zajmuje? – rzucam pytanie.

I sama to sprawdzam. Dominic Stone pracuje nad rozwojem sztucznej inteligencji.

Mruczę pod nosem:

- Mam nadzieję, że uwzględniacie to wszystko w moim honorarium.

Eva chrząka, co oznacza, że mogę oczekiwać jakiejś niespodzianki. Potem przejdę do czytania dokumentu, który leży na stole.

Laptop będę mogła sobie zabrać. Więc znowu chwytam do ręki telefon i wpisuję nazwisko Stone'a, żeby zobaczyć, jak pozycjonuje go internet. Artificial Intelligence Institute – tam pracuje. Oprócz tego wykłada na uczelni. Publikacje naukowe, działalność charytatywna, stypendium w Azji, wykłady gościnne w Europie, podróże po świecie. Bezpieczne, fascynujące, urozmaicone życie.

Nie znoszę ludzi, których los od urodzenia rozpieszcza.

Może jestem trochę niesprawiedliwa. Wygląda na to, że ten człowiek jest faktycznie zdolny, i to w dziedzinie, o której mam niewielkie pojęcie. Chodzi oczywiście o informatykę, bo z psychiatrami i psychologami miałam do czynienia częściej, niżbym sobie życzyła.

Kiwam głową i dodaję ironicznie:

- Będę musiała się obkuć z kilku tematów.
- Na początek obejrzyj jego wystąpienia na TED. Widać, że to wykładowca z uczelni, ale mówi bardzo przystępnie – proponuje Eva.
- Może to jest też sposób, żebym do niego dotarła? – myślę na głos. – Poczekajmy do jesieni. Wejdę w rolę studentki.
- Nie, to odpada na pewno. Jest formalistą. Intymny kontakt z własną studentką nie wchodzi w grę.

Przeoglądam dalej. Internet wyrzuca zdjęcia Stone'a z kobietami. Jest ich trochę, ale nie dostrzegam żadnego wspólnego mianownika. Obracam telefon i pokazuję je Evie.

- Dlaczego dziennikarze chodzą za naukowcem?
- Już teraz jest zamożny, ale to jego babka jest naprawdę bogata. Stone odziedziczy po niej gigantyczne pieniądze jako jedyny spadkobierca, dlatego ludzi interesuje, z kim się spotyka, gdzie spędza wakacje, jaki kupił dom. Bywa w różnych miejscach, na premierach, przyjęciach, ze względu na starą panią Stone. Ale bardzo trudno mu zrobić zdjęcie na randce, zwróć uwagę, że to publiczne wydarzenia. Trzyma kobiety na dystans.

– Dlaczego nie ma żony? – pytam.

To oczywiste, że chcę znać na to odpowiedź. Dlaczego mężczyzna w tym wieku nie zdecydował się dotąd na stałe zobowiązanie, takie jak małżeństwo?

- Właśnie to między innymi masz sprawdzić – odpowiada Eva.
- Myślałam, że chodzi wam o jego pracę?

Wyrzucam z głowy stereotyp naukowca zgarbionego nad mikroskopem, w spłowiełej koszuli w kratę i wełnianej kamizelce. Stone nie pasuje do tego obrazka, zwłaszcza w otoczeniu tych atrakcyjnych kobiet.

– Wiem, że pewnie mi nie powiesz, ale czy część jego partnerek jest od was? – pytam w zamyśleniu, ale potem szybko spoglądam na Evę. Jestem ciekawa, jak zareaguje.

Nawet brew jej nie drgnęła, ale to dobrze. Przecież to oznacza, że ja też jestem bezpieczna. Nikt się nie dowie, co robię w moim drugim życiu.

– Skąd wiadomo, że taki typ dziewczyny jak ja w ogóle go zainteresuje? – dopytuję dalej.

– Zapoznaj się z całą dokumentacją – sugeruje Eva i zerka na zegarek.

– Przejrzałam ją. Prawie nic tu nie macie.

– Liczymy na twoje szczęście – komplementuje mnie moja mentorka. Wie, że dokonywałam rzeczy, które wydawały się niemożliwe. Nie rozwijam wątku „szczęścia”, to brzmi jak ponury żart. Zaciskam rękę w pięść i chowam ją pod stołem.

– Kusi mnie, żeby ci udowodnić, że jestem w stanie odegrać jego studentkę – prowokuję.

– Polegniesz na pierwszych zajęciach – odpowiada Eva. – On naprawdę nie jest głupi, a ty nie bez powodu wybrałaś zupełnie inny kierunek. A przy okazji, co u Jacoba? Jak się rozwija jego kariera?

Chowam telefon do torby. Pocieram dłońmi ramiona, serio, oni naprawdę powinni pracować na biegunie. Potem znowu otwieram laptop, żeby nie musieć na nią patrzeć.

– Eva, czy to próba small talku? Przecież wiem, że mnie monitorujecie. Nas.

– To normalna procedura. Względy bezpieczeństwa.

– To może o niego nie pytaj?

Eva kładzie chłodną rękę na mojej, a nasze pierścionki stukają o siebie. Szybko zabieram dłoń.

Co mogłabym zrobić, żeby nigdy więcej nie ośmieliła się mi współczuć? Jacob to moja jedyna słabość, dręcząca jak źle zszyta blizna. Próbuję odbudować nasz związek i mogę to robić tylko dlatego, że od dłuższego czasu nie współpracuję z agencją Particular Confidential Cases. Łaskawie pozwolono mi na „urlop”.

Ale za dwa dni Eva znowu do mnie zadzwoniła.

– To nietypowe i czasochłonne zlecenie – dodaję. – A poza tym wiesz, że najchętniej w ogóle bym nie wracała... jeszcze nie teraz.

– Widziałaś stawkę? Chyba ci to zrekompensuje? – pyta Eva dość oschle.

W końcu sięgam po ten dodatkowy aneks. Patrę na kwotę, którą dostanę za Dominica Stone’a. To naprawdę dużo. Jacob chciałby pojechać do Paryża, mówi o tym bez przerwy.

Może jego marazm zniknie, jeśli go tam zabiorę?

Stukam długopisem o blat. Mijają minuty, a ja wybijam niecierpliwy rytm, który na pewno denerwuje Evę. Próbuję wymóc na mnie walkę z tymi odruchami, ale to jest jedna z niewielu rzeczy, dzięki którym mogę pograć jej na nerwach.

Odkładam długopis i wkładam ręce do kieszeni.

– Potrzebuję czasu, żeby się przygotować. I muszę skończyć semestr – oświadczam Evie.
– W porządku.

Zgadza się dość szybko, co mnie odrobinę zastanawia, ale naciskam dalej:

– Przerwa wakacyjna. Więcej nie jestem w stanie na to poświęcić. Potem wracam na uczelnię.

Eva kiwa głową, co oznacza zgodę. A ja czytam dalej dokument dotyczący zlecenia.

– Jeszcze to? – pytam.

– Jacob może utrudnić ci zadanie. To był główny zarzut przeciwko twojej kandydaturze – mówi Eva z fałszywym, a może prawdziwym ubolewaniem. – Ja na ciebie postawiłam.

– Mam ci podziękować? – mruczę pod nosem.

– Jesteś moją wychowanką – odpowiada, a jej zawołowany sarkazm wywołuje u mnie niechęć. – Nie chciałabym, żebyś wyszła z wprawy.

– Uwielbiam te twoje okropnie niedowcipne żarty. – Udaje mi się szybko opanować, bo przecież ona zawsze mnie tak traktuje.

– I tak się wam nie układa. Może Jacob za tobą zatęskni, pomyślałaś o tym? – sugeruje Eva od niechcienia.

– Mogę bez problemu zająć się Stone'em, skoro mój chłopak zostawia mi dużo swobody. Po co mam ucinąć kontakt z Jacobem?

– Stone musi ci naprawdę uwierzyć.

Nigdy nie brałam zleceń, które wymagałyby ode mnie publicznego pokazywania się z celem. Eva o tym wie.

– Spójrz na kwotę – stara się mnie przekonać.

– Patrzę na nią.

– Jesteś po prostu ładną, świeżą dziewczyną. Dziesiątki takich chodzą po ulicach. Zrobisz to zlecenie, potem znikniesz.

– A Jacob? Co mam mu twoim zdaniem powiedzieć?

– Odstaw go na kilka miesięcy. Od dawna – Eva nachyliła się nad blatem i patrzy mi w oczy, chyba po to, żeby bardziej zabolalo – sprawia wrażenie, że ma cię po prostu dość.

– Nic nie wiesz o naszej relacji – oświadczam.

– Przepraszam. Oczywiście.

Dyskusja z Evą tylko stwarza pozory wyboru. Pozwala mi się wygadać, urabia mnie, pozornie nic nie narzuca. A potem i tak robię to, czego ona chce.

Tym bardziej że na koniec używa naprawdę konkretnego argumentu.

Jeżeli nie wezmę sprawy tego naukowca, Eva i tak do mnie wróci. Z jakimś nowym „celem”. Innym mężczyzną. Mogę trafić dużo gorzej, przecież nieraz tak było. Według umowy agencja może odwołać mnie z urlopu, jeżeli sprawa jest priorytetowa. A współpraca z Particular Confidential Cases, czyli z PCC, to nie jest mój wybór, tylko konieczność spłacenia długu.

Właśnie w tym się specjalizuję, w „poufnych i szczególnych przypadkach”.

Jeszcze raz patrzę na kwotę, którą wart jest dla nich Dominic Stone.

– Zgoda.

Chciałabym przytulić Jacoba tak mocno, żeby jego smutki uciekły w kosmos. Ale nie potrafię, a on tego nie chce.

Oglądamy jego najnowsze prace. Jacob nuci coś pod nosem. Zawsze to robi, kiedy jest spięty. Udaje, że gardzi swoimi dziełami, a tak naprawdę marzy, żeby je doceniono. Ze studiów zrezygnował po kilku miesiącach, bo czuł, że akademickie środowisko go ogranicza. Kręci się na nieustannej emocjonalnej karuzeli, uważa się za współczesnego Egona Schiele¹.

Tylko nikt tego nie widzi. Ja w niego wierzę, ale jestem wyjątkiem; nawet jego rodzice chcieliby, żeby wrócił do naszego miasteczka i przejął interesy ojca.

– Jestem do niczego – mówi teraz.

– Nie jesteś – odpowiadam ze ściśniętym gardłem.

– To nie było szczere, kotku. Fatalnie kłamiesz.

Jacob otwiera okno i robi coś, czego nienawidzę. Staje na parapecie, łapie za framugi i wychyla się z szóstego piętra.

– Zejdź, proszę cię – mówię.

– Muszę zaczerpnąć świeżego powietrza – mamrocze.

Kiedy weszłam do mieszkania, próbowałam go pocałować, ale wykręcił się z mojego uścisku. Nie kochaliśmy się od miesięcy.

Czy powinnam podejść, żeby go przytrzymać? Rozzłości się. Przecież to nie jest pierwszy raz, kiedy Jacob próbuje mnie przestraszyć. Robię dwa kroki w jego kierunku, potem się zatrzymuję.

Nie jest wysoki, chociaż o głowę wyższy ode mnie. Nie ma na sobie koszulki. Obserwuję poruszające się mięśnie pleców i brzucha, ciemnawy i jednocześnie złocisty odcień skóry. Przypominam sobie jej gładkość.

Jego czułość.

Ciągle stoi na parapecie, w opadających na biodra dzinsach. Odwraca się i mogę spojrzeć na jego twarz. Ciemne brwi, linia rzęs, nos i broda wyglądają jak obraz naszkicowany szybką, pewną kreską.

Sam jest dziełem sztuki, więc może powinien na tym poprzestać. Przypomina upadłego anioła. I czasem myślę, że tylko udaje człowieka, a tak naprawdę szatański ogień spala go od środka.

– Wyjeżdżam i pomyślałam, że...

Jacob zwinnym ruchem wychyla się jeszcze bardziej.

Powstrzymuję okrzyk przerażenia, bo mój strach go tylko podjudza. Zeskakuje z tego parapetu, a ja oddecham z ulgą.

Sięga po koszulkę leżącą na stosie ubrań i otwiera wino, które przyniosłam.

– Widziałas gdzieś czyste kieliszki?

Zaprzeczam ruchem głowy.

Jacob wyczuwa, że za moim milczeniem coś się kryje. Nie każe mi szukać tych przeklętych kieliszków, które w jego domu są w ciągłym obiegu. Sam wyciąga je ze zlewu, myje. Wyciera, aż nieskazitelnie błyszczą, i nalewa wina.

– Zazdroszczę ci, że możesz sobie wyjechać. Duszę się tu – mówi.

Nie wyciągam ręki, więc podnosi moją dłoń, rozsuwa palce i wkłada między nie kieliszek, żebym go chwyciła.

– Dokąd jedziesz, kotku? – jednak zadaje to pytanie.

Wymieniam nazwę znanej miejscowości turystycznej nad jeziorem. Jacob nie poświęci trzech godzin w jedną stronę, żeby do mnie przyjechać.

Tak naprawdę przenoszę się zupełnie gdzie indziej.

– Złapałam dodatkową pracę na lato. Zajęcia dla dzieci – dodaje, żeby go dostatecznie zniechęcić, bo wiem, że on dzieci nie znosi.

– Mam nadzieję, że nie poprosisz mnie – Jacob zawiesza głos – o podlewanie kwiatków?

– Nie, skąd.

Powierzenie mu jakiegokolwiek odpowiedzialności kończy się porażką. Zawsze ma jakieś wytłumaczenie. Odsypiał ciężką noc, chciał się z kimś spotkać, musiał coś przemyśleć.

Przywieram do niego, a Jacob gładzi mnie po włosach.

Machinalnie, jak przymilającego się kota.

Zresztą tak mnie przecież nazywa.

– Kto mi będzie pozował, jak wyjedziesz? – pyta, jak zwykle skupiony na sobie.

Kto będzie mu przywoził coś do jedzenia? Zanosił ciuchy do pralni? Wysłuchiwał niezliczonych skarg na świat i niewdzięcznych ludzi, którzy nie poznali się na jego talencie?

Najgorsze jest to, że ktoś na pewno się znajdzie. Nie wiem, jak Jacob to robi. Ludzie lgną do jego toksycznej, uwodzicielskiej osobowości, przyciąga ich jak magnes. Swobodnie żongluje kobietami i mężczyznami, a obecność tych drugich w jego życiu szczególnie mnie boli, bo z oczywistych powodów nie mogę z nimi konkurować.

Kiedy Jacob poprosił, żebym się wyprowadziła i zostawiła go samego, straciłam poczucie sensu. Tego nie widać. Chodzę na zajęcia, daję lekcje rysunku, pracuję nad własnymi projektami, przerabiam używane ciuchy na coś nowego – robię to wyłącznie z pasji, bo stać mnie na nowe.

Z pękniętym sercem, które kłuje mnie przy każdym oddechu.

Wkładam rękę pod jego koszulkę i dotykam brzucha. Może dzisiaj będzie chciał się kochać? Rysuję wzorki na jego skórze, ale Jacob mnie powstrzymuje.

– Kotku – upomina mnie. – Wiesz, że to nie wychodzi nam na dobre. Nie wywieraj na mnie presji, dopóki nie poczuję się gotowy.

Siadam na podłodze i walczę z pokusą, żeby mimo tych słów nie nakłonić go do seksu w sposób, który zawsze lubił. Kładę dłoń na jego udzie, zbliżam ją do suwaka w spodniach. On kończy temat gestem ręki. „Nie”.

Do granic upokarzające.

Jacob siada po turecku tuż przede mną i sięga po butelkę, żeby dolać do obu kieliszków.

– Nie chodzi o to, że nie jesteś atrakcyjna – mówi, nie spuszczać oka z strumyczka alkoholu, wypełnia jeden, potem drugi kieliszek niezwykle starannie. – Ten problem jest we mnie.

– Kiedyś było inaczej – próbuję to powiedzieć takim samym obojętnym tonem jak on przed chwilą.

Doskonale pamiętam, jak nie mógł się ode mnie oderwać. Kompulsywna bliskość zastępowała nam jedzenie, używki, innych ludzi. Ja ciągle czuję to samo, ale on już nie. Po prostu nie.

– Problem w tym, kotku, że ty się zmieniłaś. Wtedy byłaś taka nieposkromiona, zbuntowana. Zła do szpiku kości. Kręciło mnie to. Dzisiaj jesteś dla mnie po prostu za dobra.

Gdybym miała więcej siły, dawno bym to skończyła.

Jacob mnie dręczy. Wykorzystuje. Odrzuca i przyciąga na zmianę. To zaszło już tak daleko, że sami nie wiemy, na jakim etapie jesteśmy. Nie widzimy się tygodniami, potem nagle mu się przypominam i nie chce się ze mną rozstawać; zamecza mnie wówczas pozowaniem do zdjęć i obrazów, niekończącym się imprezowaniem, gniewnymi monologami, chodzeniem po mieście w nocy, szukaniem inspiracji. I tak bez końca.

– Kiedy znikasz, kotku? – pyta Jacob miękkim tonem, bo widzi, że jestem coraz bardziej rozbita.

– Za trzy dni – mówię cicho.

– Będziesz dzwonić?

Absolutnie nie powinnam do niego dzwonić.

– A ty? – pytam.

Sprawdzam go. Ciągle się łudzę.

– Ej, kotku – rzuca Jacob.

W tych dwóch słowach kryje się wszystko. „Nie jesteśmy równi, nie oczekuj za dużo, przecież mnie znasz, ja nie dzwonię do kobiet ani w ogóle do nikogo”.

Nabieram powietrza do płuc, wypuszczam je powoli.

– Potraktujmy ten wyjazd jak prawdziwą przerwę. Od dawna o tym mówisz. Może dzięki temu poczujesz się lepiej – wyduszam z siebie.

Jacob jest zaskoczony. Nic nie mówi, tylko patrzy mi w oczy.

Odpowiada powoli:

– Ale dzwoń. Nadal jesteśmy przyjaciółmi, tak?

– Tak.

– Potrzebuję cię. Dzwoń, proszę. Jak przyjaciółka.

Nie chcę jego przyjaźni. Może jednak Eva ma rację. Jacob za mną zateśni. Ja zarobię na Stone. Wróć i polecimy do Paryża.

– Zróbmy prawdziwą przerwę – mówię. – Nie będę dzwonić.

Zamykam swoje mieszkanie-pracownię w Ashland, część przedmiotów zaliczam wcześniej, inne przenoszę na jesień.

Przekraczam granicę stanu, zmieniam miasto. Wprowadzam się do nowego gniazdka i wchodzę w zupełnie nową rolę. Jestem wpisana na listę studentów na tutejszej uczelni. Mam nawet ściągę z tego, na jakie zajęcia będę uczęszczała i kto je prowadzi.

Eva przyjeżdża, żeby mnie wprowadzić, potwierdzić szczegóły i ustalić sposób raportowania. Przy okazji stwierdza, że najlepiej by było, gdybym nadal robiła swoje projekty.

– To jest podcinanie gałęzi, na której siedzę – zwracam jej uwagę. – Jeżeli wykorzystam tu moje oryginalne prace, wówczas nie będę mogła ich tworzyć jako ja.

– Aż takie oryginalne chyba nie są? Przecież to w zasadzie... zabawki – dziwi się Eva.

Jacob także uważa, że moje małe domki z przeróżnych pomysłowych materiałów w ogóle nie są sztuką. Krzyczy, że bołą go oczy, że się marnują, że jestem infantylna i że prezentuję najbardziej mieszczański, obrzydliwy brak gustu.

Powiedzmy, że Jacob się na tym zna, ale przecież Eva nie. Dlatego odpowiadam jej z irytacją:

– Nie są wyjątkowo oryginalne, jednak to część mnie.

– To pokaże twoją dziewczęcą stronę, a poza tym jest słodkie. I ty jesteś słodka. Stone oszaleje, to znaczy na to liczę – odpowiada Eva.

Robi mi się niedobrze. Nie znoszę, kiedy ktoś określa mnie jako „słodką”.

Poza tym ona się myli – nie wszystkie moje miniaturowe domki są słodkie. Nikomu nie pokazuję najbardziej drastycznych prac.

Klienci wysyłają mi zdjęcia, a ja tworzę miniaturki ich domów. Czasem są to całe apartamenty, czasami tylko pojedyncze pokoje. Wszystkie z efektem „czwartej ściany”, do każdego „domku” można zajrzeć. Mogą postawić sobie zmniejszoną wersję swojego domu na półce i do woli się w nią wpatrywać.

W końcu przestaję się o to kłócić. Niech jej będzie, nie porzucę robienia swoich prac. Nie będę się nudzić, próbując podejść profesora Stone’a, przy okazji trochę zarobię. Jak z nim skończę, to już bez znaczenia, czy uda mu się mnie po nich namierzyć, czy nie. Zniknę z jego życia.

Pomieszkuję w nowej okolicy i poznaję ją podczas spacerów, zapoznaję się z sąsiadami i właścicielami okolicznych sklepów, wtapiam w otoczenie, jem na mieście, chodzę do kina. Oglądam budynek Artificial Intelligence Institute, gdzie pracuje mój „cel”. Obok znajduje się

uczelnia, tam Dominic Stone prowadzi zajęcia dla studentów, chociaż nie teraz. Zaczęły się wakacje.

Ale najważniejsze jest to, że dzieli nas tylko park. Zaczynam jeździć na rolkach, ale nie trenuję za dużo, żeby wypaść wiarygodnie.

Stone codziennie biega.

To bardzo atrakcyjny mężczyzna, nie da się ukryć. Silne ciało biegacza, mocne uderzenia stóp w podłoże. Porusza się jak maszyna. Nie dotrzymałabym mu kroku. Jestem sprawna, ale takie wyczynowe bieganie to nie moja bajka.

Obserwuję go przez kilka dni, biegnie tak skupiony, że nie widzi nic ani nikogo dookoła. I ma śmieszny nawyk. Jest takie miejsce w parku, w którym zawsze nagle zawraca.

To nie jest ani koniec ścieżki, ani żaden charakterystyczny punkt, ale on ciągle to powtarza. Biegnie, biegnie... i niespodziewanie robi zwrot. Patrzę na to raz i drugi, i trzeci, i piąty – zawsze to samo. Musi być naprawdę sztywny w swoich przyzwyczajeniach, a to zawracanie jest nawet zabawne.

Dlatego o godzinie zero wciskam się w rolki z nadzieją, że i dzisiaj zrobi ten nagły zwrot. W uszach mam słuchawki, więc w razie czego będzie jasne, dlaczego go nie usłyszałam. Poza tym mam prawo nie spodziewać się tego, że on zrobi taki nieprzewidywalny ruch.

Bingo. Prawie.

Stone praktycznie zmiata mnie ze ścieżki. Jest tak rozpędzony, że biegnie dalej, ale cofa się, żeby pozbierać mnie z trawnika.

Nachyla się i dotyka mojego ramienia.

– Halo, nic ci się nie stało?

Jęczę z bólu i wcale nie muszę tego udawać. Nie da się ukryć, że pierwszy fizyczny kontakt z Dominikiem Stone'em to nokaut. Ciekawe, co będzie dalej.

– Nie zauważyłem cię, jakbyś pojawiła się po prostu znikąd. Przepraszam. Potrzebujesz pomocy lekarza? – pyta Stone.

Nie odpowiadam mu od razu. Opieram się na łokciach i zapewne wyglądam na zupełnie zdezorientowaną.

– Nie – mówię w końcu. – Nie potrzebuję. Moim zdaniem to pan pojawił się znikąd, ale nie będę się kłócić.

– Gdybym mógł cofnąć czas, na pewno bym próbował cię jakoś ominąć. Przepraszam. Możesz wstać?

– Może najpierw usiądę.

Z jego pomocą siadam i zdejmuję kask. Sprawdzam żuchwę.

– Chyba uderzył mnie pan w szczękę.

Dominic Stone klęka na trawie i wyraźnie się zastanawia, czy może pomacać mnie po tej szczęce, w którą z całej siły od niego dostałam. Ma włosy przystrzyżone tuż przy skórze. Przy bliższym kontakcie okazują się białe. Tak sądziłam, patrząc na zdjęcia, ale teraz się upewniam. Nosi krótką ciemną brodę. Rejestruję wyraźne, ostre rysy twarzy, spory nos,

zdecydowane usta. Patrzą mu w oczy i natychmiast spuszcza wzrok. Są czarne i niepokojąco skupione.

On jednak nie decyduje się mnie dotknąć, ale szczegółowo ogląda moją sylwetkę pod pozorem szukania kontuzji. Od stóp do głów, nawet się szczególnie z tym nie kryje. A miał być takim formalistą.

– Powinienem chyba zadzwonić do twoich rodziców.

– Nie trzeba, zresztą ja już nie mieszkam z rodzicami – zbijam ten pomysł.

– Myślałem, że... – Jeszcze raz przypatruje się mojej twarzy, przypuszczam, że próbuje jednak ocenić mój wiek i czy mówię prawdę.

– Dopiero zaczęłam jeździć i teraz mam nauczkę, żeby nie wjeżdzać na ścieżkę dla biegaczy. Miło, że pan się w ogóle zatrzymał.

– Nie mógłbym postąpić inaczej. I chyba to ja zmienię trasę.

Zginam kolano i zapieram się rękami, żeby wstać. Ale to nie jest takie proste. Na łydce mam ślad od jego buta. Dobrze, że założyłam ochraniacze. Mogłabym zrobić sobie jeszcze większą krzywdę.

– Ktoś jednak powinien to zbadać – mówi Stone.

Ruszam szczęką i uśmiecham się leciutko.

– Trzyma się jakoś.

Stone wstaje, chwytając mnie od tyłu pod pachami i pomaga wstać, co nie jest proste, skoro wciąż mam na nogach te nieszczęsne rolki. Niechcący dotyka moich piersi pod sportową koszulką. Mówi coś pod nosem i szybko przesuwając ręce, żeby nasz kontakt był bardziej neutralny.

– Au! – syczę. – Boli.

I to jest akurat prawda, bo upadając, obijałam też kość biodrową. Pokazuję to miejsce przez ubranie. Oczywiście nie będę tego demonstrować bardziej.

– Mieszkam blisko – mówię. – Powinna jakoś dotrzeć do domu.

– Nie ma mowy, odwiozę cię. I musisz mi dać swój numer telefonu, na wypadek gdybyś potem źle się poczuła.

– Proszę dać mi swój – odpowiadam. – Jeżeli będę miała coś do przekazania, zadzwonię.

– Niestety, to niemożliwe. Mój numer jest...

...zastrzeżony?

Nie mówi tego jednak. Wykręcam się z uścisku i robię kilka kroków po trawie. Potem ruszam.

Biegnie obok. Jadę jeszcze bardziej niezgrabnie niż wcześniej, chociaż i przedtem nie radziłam sobie zbyt dobrze.

– Nie założyłaś kasku – zwraca mi uwagę.

Macham ręką, zwalniam.

– Chcę tylko dojechać do ławki.

W ostatniej chwili łapię za oparcie, siadam z ulgą, której nawet nie muszę za bardzo udawać. Ściągam plecak, rozpinam go i wyrzucam na asfalt trampki. Wyciągam rękę.

– Poproszę o kask. Chcę go spakować.

– Niepotrzebnie się upierasz, powinnaś pójść do lekarza – mówi Stone, obstając przy swoim, co mnie nie dziwi, bo wygląda na kogoś, kto lubi decydować. – Oberwałaś w głowę.

Oddaje mi kask, ale po chwili klęka przede mną i rozwiązuje rolki. Dwoma silnymi ruchami ściąga mi je z nóg. Przez chwilę patrzy na skarpetki w niebieskie „ciasteczkowe potwory”.

– Lubię nietypowe wzory – tłumaczę się.

– Może trzeba sprawdzić kostki – sugeruje Stone.

– Nie, nie. Nie trzeba – zaprzeczam. – Przecież rolki je osłaniają.

Stone sięga po trampki. Szybko mi je zakłada, ale nie pozwalam, żeby wiązał sznurówki. Próbuję zrobić to sama, ale i tak on musi za mnie dokończyć, bo płaczą mi się palce i nie mogę sobie poradzić z tą prozaiczną czynnością. Oczywiście... udaję. Ale on traktuje to wszystko poważnie.

– Dziękuję. Jeszcze chyba nie doszłam do siebie – mówię.

Wstaję i robię kilka kroków. Stone bierze mój plecak i rolki.

– A teraz chodź – mówi. – Muszę cię bezpiecznie dostarczyć do domu.

Kuśtykając, idę za nim. Zwalnia kroku. Dochodzę do wniosku, że nie wygląda na człowieka, którego opis czytałam w aktach.

I dlatego mam szansę. Wszedł zza swojej fasady.

Stone obejmuje mnie w pasie i prawie holuje, inaczej droga na parking trwałaby w nieskończoność. Dyskretnie zerka na zegarek.

Wiem, jakim autem jeździ, ale rozglądam się bezradnie.

– Pójdę po samochód, poczekaj tu – proponuje. – Nie powinnaś chodzić więcej, niż jest to konieczne.

Po chwili podjeżdża, wysiada i otwiera drzwi od strony pasażera. Ruszamy.

– Jeżdżenie samochodem na jogging to chyba taki sobie pomysł? – Wchodzę w rolę naprawdę gładko. – Powinno się biec od samego domu i z powrotem.

– Powinno się – odpowiada rozbawiony. – Ale zaraz potem jadę do pracy. Inaczej bym się spóźnił. Na szczęście jest tam prysznic.

– Rozbiłam panu cały dzień.

– To nic.

Zazwyczaj po bieganiu Stone wraca do siebie, ale przecież dzisiaj, przeze mnie, jego schemat się zaciął. Ciekawe, czy w swoim poukładanym życiowym pudełeczku trzyma zapasowe ubrania w biurze. Pewnie tak.

– Zajmuję się rozwojem sztucznej inteligencji. Interesujesz się tym trochę? – pyta.
Kręcę głową.

– Kompletnie nie. Studiuję sztukę użytkową – odpowiadam.

– A dokładniej? Co chcesz potem robić? – wypytuje mnie dalej Stone.

– Nie istnieje dla mnie „dokładniej”. Istnieje tylko „ciekawiej”.

Spogląda na mnie zaintrygowany, ale uśmiecha się, a ja odwracam wzrok. Te jego ciemne oczy są naprawdę niebezpieczne.

– Nie jestem pewny, czy dobrze cię rozumiem. Dla mnie to w zasadzie to samo.

– Nieważne. Jesteśmy na miejscu – ucinam temat.

Wysiadamy, on patrzy na starą klimatyczną kamienicę, gdzie wynajmuję „swoją” pracownię.

– Czy tu jest winda? – pyta po zlustrowaniu budynku.

– Nie.

Sięga po mój plecak, zarzuca go sobie na ramię, wręcza mi rolki. Wstukuję kod i naciskam kławkę. Zanim zdążę się zorientować, Stone łapie mnie w pasie i wstawia w zasadzie od razu na półpiętro, jakby mój ciężar nie robił na nim żadnego wrażenia.

Fakt, nie ważę dużo, ale mimo wszystko...

– Najwyższe piętro?

– Na szczęście nie.

Niesie mnie po schodach prowadzących na piętro, w dodatku uśmiecha się pod nosem na widok mojej miny. Stawia mnie na ziemi. Strzepuję boki sportowej spódniczki i robię krok do tyłu, żeby zwiększyć dystans między nami.

– Musiałem ci pomóc, nie weszłabyś tu sama – mówi.

– Nie ma sprawy.

Pracownia mieści się na pierwszym piętrze, a jej wnętrze dobrze widać z ulicy. Stoimy u wrót mojego skromnego królestwa. Szperam w plecaku, żeby znaleźć klucze.

– Poradzę sobie już – mówię. – Dziękuję, może mnie pan zostawić.

– Możesz mówić do mnie mniej oficjalnie. Dominic.

– Alexandra. Alex.

– Alexandra. A dalej?

– A ty?

Podnoszę głowę, żeby sprawdzić jego wyraz twarzy. Co zobaczę?

Nic zaskakującego. Faceta, który nie chciał mnie zostawić samej z problemem. Widać, że ma doświadczenie wykładowcy. Jego naturalny autorytet od razu rzuca się w oczy i wręcz trudno oprzeć się chęci, żeby dalej mi mówił, co mam robić.

– Dominic Stone.

– Alex Walker.

Otwieram drzwi. On z ciekawością zagląda do środka tuż nad moją głową.

– To tym się zajmujesz – mówi, patrząc na moje prace.

Jest oczarowany. Widzę to po jego oczach i lekkim uśmiechu. Robi krok do przodu, żeby zobaczyć więcej. Miałam nadzieję, że tak zareaguje na widok malutkich domków porozstawianych na parapecie, podłodze i blacie stołu.

Próbuję się domyślić, co dokładnie kryje się za jego miną. Może to, co rzeczywiście chciałam osiągnąć? Może przyszło mu na myśl, że niewielka Alexandra Walker na tym tle wygląda jak postać z bajki?

– Tak, tym się zajmuję. Mogę? – pytam, bo Stone zagradza mi wejście.

– Oczywiście. Więc jak będzie z tym telefonem? – odzyskuje rezon.

– Wszystko w porządku. W razie czego mam do kogo zadzwonić.

Odwracam się. Trafiam na to czarne przenikliwe spojrzenie.

– Masz do kogo zadzwonić – powtarza Stone. – To świetnie.

Nie odpowiadam mu, kiwam tylko głową. Uznaję, że w realnej sytuacji nie spodziewałabym się kolejnego spotkania z nim.

Ale na pewno do niego dojdzie. A na razie zamykam mu drzwi przed nosem.

Gra się zaczęła. Na razie oceniam straty. Siniak na biodrze jest fioletowy, ten na łydce z kolei najbardziej boli. Uderzenie w szczękę trochę przeszkadza podczas jedzenia, ale da się wytrzymać.

Mogłabym pozować Jacobowi właśnie w tej wersji, na pewno by mu się spodobało. Uznaje moje ciało, a zwłaszcza twarz, za swoją artystyczną materię, z pasją deformuje i przerabia mój wizerunek. W zasadzie to dobrze. Gdybym zaistniała w przestrzeni publicznej jako jego muza, nie mogłabym działać tak skutecznie. Może więc jego porażki to coś dobrego, przynajmniej z mojej perspektywy.

Wieczorem ktoś dzwoni domofonem. Nie, to nie będzie Stone. Nawet tego nie oczekuję. Nie będzie działał w ten sposób.

Otwieram drzwi kurierowi.

Najpierw oglądam kwiaty. Kilkadziesiąt nierozwiniętych jeszcze róż. Karteczka, którą przeczytam później.

Potem kurier wręcza mi coś jeszcze – jedzenie na wynos. Ciągle stoję na korytarzu, widzę więc, co zauważył profesor Stone, odprowadzając mnie do drzwi – papierową torbę, w której wcześniej dostarczono mi sushi. Wcisnęłam w nią inne papiery i jeszcze nie zdążyłam wyrzucić.

Nie wymagało to więc kompetencji geniusza zajmującego się sztuczną inteligencją, tylko podstawowej spostrzegawczości – zamówił mi sushi z tej samej knajpy.

Kładę kwiaty na stole, muskam palcem płatki. Rzeczywiście jestem głodna. Szczęka jeszcze mnie pobolewa, ale to sushi jest naprawdę pyszne. Potem wkładam róże do wielkiego słoika po kremie czekoladowym i czytam liścik. Numer telefonu. Ciekawe, czy

podał mi swój prawdziwy, czy po prostu kupił nowy tylko po to, żeby się ze mną kontaktować.

Niezależnie od tego będzie musiał poczekać. Biorę długą kąpiel. Potem włączam serial, śledzę losy tajnej agentki, której wszystko idzie jak z płatka i która jest wysoką, wysportowaną, śniadą pięknoscią. Wszyscy przystojni mężczyźni w serialu próbują zdobyć jej względy. Zасыpiam, serial leci dalej.

Rano wyciskam sok z jednej pomarańczy, jednej cytryny i jednego grejpfruta, zaspana i rozczochrana wychodzę na balkon. Piję sok, rozbudzam się od razu i wychylam przez barierkę.

W dole ludzie kręcą się jak części ogromnego zegarka. Ja też mam swój plan na dziś. Pilne zamówienie na urodziny pewnej dziewczynki. Ale najpierw piszę wiadomość pod numer, który dostałam od Dominica Stone'a.

Dziękuję, ale to było zupełnie niepotrzebne.

Jak się czujesz?

W porządku.

Kurier to potwierdził. Zapytałem, jak wyglądałaś, bo po prostu się niepokoję.

Stukam palcem w zęby, analizując tę wiadomość. Robi się interesująco.

Mimo tego wolałbym się dowiedzieć bezpośrednio od Ciebie, że nie stało Ci się nic poważnego po tym upadku.

Nie stało mi się nic poważnego po tym upadku.

Odkładam telefon, robię sobie tost, który zjadam do połowy. Zmieniam górę piżamy na koszulkę na ramiączkach.

Do późnego popołudnia pracuję. Lepiej maleńkie mebelki, zabawki, ubranka, kwiaty doniczkowe, a nawet pieska, którego posiadaczką jest córeczka klientki.

Szykuję piekarnik do wypalenia miniaturowych przedmiotów. Nie zawsze jest to masa plastyczna, czasem bawię się w dłubanie w glinie, ale to strasznie pracochłonne. Wycinam mebelki z drewna, zszywam maleńkie kawałeczki materiału i filcu. Mam zdolności manualne i sporo cierpliwości. Uciekam w tę pracę. Czuję się okropnie zagubiona, kiedy nie mam się czym zająć.

Stone odzywa się wieczorem.

Sushi w prawdziwej restauracji smakuje lepiej niż w domu z pudełka.

Nie zgadzam się – piszę. Smakuje tak samo dobrze.

Warto, żebyś się przekonała.

Nie odpisuję mu od razu.

Kończę pokój tej małej dziewczynki, ustawiam miniaturowe mebelki tak jak na zdjęciu, które wysłała mi jej mama. Przed północą siadam na balkonie z kieliszkiem wina, rozciągam się na leżaku. Gwarna ulica z restauracjami, barami i kinami kipi życiem.

Wracam do Dominica i naszej konwersacji.

Ciężko mnie do czegośkolwiek przekonać, jeżeli sama tego nie chcę.

To mnie raczej zachęca.

Nie wiem, co odpowiedzieć – odpisuję rozbrojona jego subtelnymi podchodami.

Nie musisz. Daj znać, kiedy będziesz gotowa, żeby się z kimś spotkać. Może na razie nie chcesz wychodzić przez ten ślad na twarzy. Naprawdę bardzo Cię przepraszam. Nigdy mi się coś takiego nie zdarzyło i czuję się kiepsko ze świadomością, że niechcący uderzyłem kogoś tak delikatnego jak Ty.

Właśnie dlatego tak to rozpocząłam. To naprawdę proste. Dominic Stone ma wszystko. Dostał od losu dobre pochodzenie, majątek, wykształcenie i karierę. Jego życie do końca pozostanie pasmem sukcesów, naprawdę trudno będzie to zepsuć.

Jest mu głupio, że zrobił krzywdę komuś takiemu jak Alex, szczególnie że doszło do tego w tak bezpośredni sposób. Przez uderzenie w jej twarz małej wróżki.

Poza tym wpadłam mu też w oko. A może jest jeszcze inaczej i na razie po prostu usypia moją czujność?

Może jest typem mężczyzny napalonego na dziewczynę z siniakami, które sam jej nabił.

I może właśnie dlatego nie potrafi odpuścić pomimo drzwi zamkniętych mu przed nosem.

A jeśli w tym tkwi tajemnica jego dyskretnych krótkich związków? Odkrycie takich preferencji bardzo by mi ułatwiło wystawienie go agencji.

Dziękuję za miłe gesty, ale już wystarczy – piszę.

Odpowiedź nadchodzi natychmiast.

Dlaczego?

To mnie krępuje.

Miałem wrażenie, że masz kogoś. Wchodzę komuś w drogę?

Nie spotykam się teraz z facetami. Ciebie też to raczej dotyczy.

Dopijam wino. Odstawiam kieliszek i patrzę na ekran telefonu.

On w międzyczasie odpisuje.

Jeżeli z nikim się nie spotykasz, cieszę się, że napisałaś o tym wprost.

Powtórzę. Ciebie też to dotyczy.

Chodzi o to, że jestem od ciebie starszy?

Między innymi.

Ile masz lat?

Co to za pytanie?

Zwyczajne.

Kobiecie, którą traktowałbyś jak równą sobie, nie zadałbyś takiego pytania.

Słuszna uwaga. Wyciągnę z tego wnioski.

Kwiaty niedługo zwiędną, chociaż nadal pięknie pachną. Sushi było pyszne. Dziękuję. Myślę, że spotkasz podczas biegnięcia odpowiedniejszą dla siebie osobę.

Nie interesują mnie inne osoby. Ty mnie bardzo interesujesz. Od lat nie dostałem kosza.

Jesteś ekspertem od młodych dziewczyn? Na pewno łatwo im zaimponować.

Nie jestem. Cieszę się, że nie jesteś w żaden sposób związana z uczelnią, na której pracuję. Gdyby było inaczej, musiałbym zrezygnować z kolejnego spotkania z Tobą. Na szczęście nie mam nic wspólnego ze sztuką.

Mówiłeś, że zajmujesz się IT.

Ale wykładam też na uczelni.

Tym gorzej.

Jasne, to nie ułatwia sprawy. Ale przecież to tylko praca.

Nie wyobrażam sobie spotkania z wykładowcą w jakiegokolwiek prywatnej sytuacji. Nie przepadam za wymądrzającymi się facetami, którzy kochają dźwięk swojego głosu.

Spotkaj się ze mną. Będę przez cały czas słuchał Ciebie. Mało mówiłaś, kiedy się widzieliśmy, a po tych kilku wiadomościach widzę, że jesteś elokwentna.

Już przestaję.

I faktycznie przestaję. Już wystarczająco go rozkręciłam, a potem przyhamowałam. Nie może dalej naciskać. Ani pozwolić na zbieranie pisemnych dowodów, że w jakikolwiek sposób mi się narzuca, chociaż piszę, że nie mam zamiaru z nikim się teraz spotykać...

Ale przecież tak łatwo nie odpuści.

Raportuję Evie, że Stone połknął haczyk.

Dominic Stone rozumie doskonale, czego nie może. Na razie nie proponuje spotkań. Nie pisze nawet krótkich wiadomości na dzień dobry i na dobranoc. Jeszcze raz odwiedza mnie kurier z kwiatami, ale bez liścików ani dodatkowych prezentów.

Kwiaty są o wiele większe, a pachną równie pięknie jak te poprzednie.

Mija kilka dni. Eva uważa, że powinnam go zachęcić, łączymy się przez Skype, żeby to dokładniej omówić.

– Zaufaj mi – przekonuję ją, bo siebie nie muszę – jestem pewna, że Stone zaraz się znowu odważy.

– Odezwij się do niego, tracisz czas.

Zaczynam rozumieć, dlaczego do tej pory im się nie udawało.

– To typ łowcy. Bawi go to – stwierdzam.

– Straci zainteresowanie, zobaczysz – przestrzega moja mentorka.

– Skąd. Czuję przez skórę, że bywa pod moim domem, patrzy w okna i tak dalej. Jest na tyle sprytny, żeby się z tym nie zdradzić. Nie chce się narazić na podejrzenia o stalking.

– Tak, przejeżdża czasami przed twoim domem, chociaż musi nadłożyć drogi – potwierdza Eva. – Jak twoja kontuzja?

– Nie ma o czym mówić. Prawie o tym zapomniałam – odpowiadam, chociaż nie jest do końca prawda.

– A ja zapomniałam, że ty jesteś niezniszczalna.

Bardzo śmieszne.

– Mam nadzieję, że Jacob nie zaczął się do ciebie nagle odzywać? Nadstawiłam za to karku – Eva zmienia temat, a ja poprawiam ciasno zapiętą bluzkę, bo zaczynam czuć dyskomfort.

– Pytasz ze złośliwości? – odzywam się posępnie.

– To skomplikowany układ, zwłaszcza że ty zarabiasz na swoich pracach, a on nie – odpowiada ugodowo Eva.

Jacob zwymiotowałby, gdyby miał robić komercyjne zlecenia.

– Eva, pamiętam, co podpisałam. Możecie mną dysponować. Ale oczekuję też odrobiny autonomii.

Nie zawsze tak było, ale od kiedy skończyłam dziewiętnaście lat, zaczęłam się bardziej stawiać. Przedtem bałam się sprzeciwić Evie w czymkolwiek. Reagowałam paniką na myśl, że miałabym mieć do czynienia z kimkolwiek innym z agencji niż ona. Jej metody, charakter, słabości już znałam.

Ale w końcu odkryłam, jak cenna jestem dla nich, po kilku bardzo niebezpiecznych zleceniach, w których odniosłam sukces. Odważyłam się nawet skorzystać z przerwy od swojej „służby”. To było wspaniałe. Móc studiować i udawać zwykłą dziewczynę.

– Myślę, że Stone mnie polubi. Bardzo – deklaruje Evie.

– Trzeba było od razu zatrudnić do tego ciebie – wzdycha.

– Zainteresował się mną, bo jestem zupełnie inna niż on. Dam sobie z nim radę.

Nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

Czas wyjść na zewnątrz. Biorę się za siebie. Czeszę włosy, zwijam je w kok na czubku głowy. Maluję rzęsy granatowym tuszem, przykrywam podkładem pozostałości siniaków. Wybieram niebieską sukienkę z wzorem w powtarzające się portrety *Dziewczyny z perłą*.

Nie wiem, kto wymyślił taką stylizację dla Alex Walker, ale sukienka jest naprawdę niesamowita, chętnie bym ją zatrzymała. Ma też kieszenie, w które będę mogła schować dłonie. Zawsze po dłubaniu w domkach moje ręce wyglądają dość nędznie, zwłaszcza że mam słabe paznokcie.

Oglądam torbę, którą sobie kupiłam tuż po przyjeździe tutaj. Nie jestem pewna, czy pasuje do niskiego statusu Alex Walker, ale nawet niezamożna studentka może chyba mieć jeden droższy grzeszek na sumieniu. Lubię cynamonowy kolor, jest apetyczny; jako Alex preferuję też intensywny niebieski. Jako „prawdziwa ja” kocham zieleń i nienawidzę odcieni wrzosu.

Powoli pokonuję schody. Wychodzę na ulicę. Spacer w tłumie sprawia mi przyjemność. Przekraczam próg sklepu, jego właściciel puszcza do mnie oczko. Mógłby być moim dziadkiem, ale wiem, że ma do mnie słabość, kręcą się tu zresztą jego prawdziwe wnuki. Najodważniejsza dziewczynka odpowiada na mój uśmiech i przybija ze mną piątkę. Lubię dzieci, o wiele bardziej niż dorosłych.

Stoję przed półką, patrzę na mleko, płatki, owoce... i dochodzę do wniosku, że zakupy zrobię później. Teraz jestem zwyczajnie głodna. Przechodzę przez kilka przecznic i zanurzam się w park. Mam upatrzoną knajpkę, w której byłam kilka razy wcześniej. Siadam z naleśnikiem i koktajlem warzywnym przy stoliku na zewnątrz.

Patrzę na zakochane pary, dzieci siedzące nad pucharkami lodów. I dostaję wiadomość od Stone'a.

Znaki na niebie i ziemi wskazują, że powinnaś czuć się już lepiej.

Czuję się lepiej.

Mam wrażenie, że on mnie widzi. Gdyby nie to, że potrafię nad tym zapanować, rozejrzałabym się od razu.

Wy tężam za to słuch. Odległy świst aut, ptaki, szmer fontanny w pobliskim stawku, odgłosy rozmów, śmiechy.

Mam nieodparte wrażenie, że Stone obserwuje, jak jem tego naleśnika i jak brudzę sobie miejsce nad górną wargą zielonym koktajlem. Oblizuję ją, wycieram usta serwetką, a kelner zabiera opróżniony talerz.

Przyłapuję go na ukradkowym, ale pochlebnym spojrzeniu. Jakby zastanawiał się, jaka figura ukrywa się pod tą sukienką. Mogłabym się nawet z nim umówić, wygląda bardzo sympatycznie. Przystojny, chociaż ma trochę dziecienną twarz. Pewnie student, który dorabia sobie tutaj. Zanudziłabym się co prawda, ale...

Namawia mnie na deser.

– Niech będzie. Lody pistacjowe, waniliowe i garść malin.

– Moja garść czy twoja garść?

Odważnie próbuje ze mną poflirtować. Słodki jest.

Podnoszę oczy, opieram brodę na dłoniach. Uśmiecham się, ale tylko oczami.

– Twoja.

Kończę lody, kelner czai się, żeby poprosić mnie o numer telefonu. Tak, wiem, że podoba mu się ta współczesna blond wersja Holly Golightly, nawet jeżeli nie zna *Śniadania u Tiffany'ego*. Ale pewne rzeczy działają na mężczyzn po prostu zawsze.

Stone pisze nową wiadomość.

Nadal masz wątpliwości, a ja nadal chciałbym je rozwiązać. Najlepiej bezpośrednio.

Stukam łyżeczką w talerzyk. Nie odpisuję.

Zaklinam telefon. Niech Stone się dalej łamie. Niech pisze, nie mogąc doczekać się odpowiedzi.

Alex, zmieniłaś zdanie?

Przesuwam krzeselko, wysuwam nogi. Grzeję się w popołudniowym słońcu. Zwijam serwetkę i składam ją w różne kształty.

Zmieniłam. Akurat teraz trochę się nudzę.

Na odpowiedź muszę czekać. Mija pięć minut, dziesięć. Płacę i ruszam w kierunku alejki, która prowadzi do wyjścia. Dźwięk nadchodzącej wiadomości.

Stone odpisuje:

Teraz niestety nie ma mnie w mieście. Umówmy się na jutro.

Czyli jednak wydawało mi się, że mnie obserwuje. O ile napisał teraz prawdę...

Idę powoli, nawet nie zauważając, kiedy mijam bramę parku. Jak długo uda mi się to jeszcze przeciągać?

Przechodzę obok maleńkiego kina. Cofam się o kilka kroków i wchodzę do środka. Film opowiada historię francuskiej rodziny, która dziedziczy zamek. Wszyscy się kochają i zarazem bez przerwy kłóć, a powodem tych sporów jest odziedziczona razem z zamkiem para piesków. W scenie finałowej wszyscy rozczulają się nad pięknymi szczeniaczkami.

Uśmiech nie schodzi mi z twarzy, kiedy zaglądam do sklepu, w którym byłam wcześniej. Właściciela zastąpiła żona. Pomaga mi wybierać i pakować jedzenie. Żegnam się, a ona mówi jeszcze, że zastanawiali się, czy się nie rozchorowałam i czy nie trzeba mi pomóc.

Wiem, że mój niewinny, dziewczęcy wygląd zjednuje ludzi. Właśnie to wykorzystuję w PCC. Ale niektórzy są naprawdę życzliwi i nie chcą niczego w zamian. Chyba bywam uprzedzona... a teraz robi mi się naprawdę bardzo miło.

Kupuję tyle, że muszę prosić o dostarczenie jedzenia do domu następnego dnia rano. Teraz zabieram tylko paczkę kawy i winogrona, a na koniec wrzucam czekoladki, które odkryłam właśnie tu, a bardzo trudno je dostać.

Docieram pod swój dom. Słyszę za sobą trzaśnięcie drzwiczek, kroki.

Ktoś wyciąga torbę z zakupami z moich rąk. Dominic Stone.

Zatapiam się w czarnych oczach, które przypatrują mi się w uprzejmy, ale jednocześnie natrętnie dokładny sposób. Jakby wypuszczał w moją stronę ostrożne czułki i chciał nimi dotknąć mojej twarzy i wypadających z koka włosów.

Odskakuję.

- To tylko ja - mówi z rozbawieniem.
- Przecież miało cię nie być w mieście?
- Wróciłem wcześniej.

Z mojego powodu. Nie odpisałam i zadziało od razu.

Dominic Stone ma na sobie džinsy i bluzę z kapturem. Lustruję go wzrokiem od stóp do głów, począwszy od tych intrygująco jasnych włosów, przez ubranie w stylu casual, kończąc na sportowych butach. Widzieliśmy się dotąd tylko raz. Znosi to dzielnie, chyba nawet uśmiecha się leciutko.

- Myślałam, że jak ktoś jest naukowcem, obowiązkowo nosi starą marynarkę z łatami na łokciach i że z nosa sterczą mu włosy - trochę tłumaczę to ciekawskie gapienie się na niego.

- Niektórzy naukowcy wycinają włosy z nosa - odpowiada z komiczną powagą Stone. - Służą do tego odpowiednie urządzenia, ale oczywiście znam to tylko z teorii. Mój nos...

– Żartowałam. Jestem zaskoczona. Napisałeś, że dziś nie możesz się spotkać.

Stone patrzy na ciemne okna mojego mieszkania, potem znowu na mnie.

– Zmieniłem plany.

Sprawdzam godzinę na zegarku.

– Zgodziłam się spotkać, ale to było trzy godziny temu.

On prycha śmiechem. Bardzo krótko, ale wyraźnie. Z uroczym opanowaniem reaguje na moje maniery księżniczki.

– Czekałem tu chwilę, wiesz?

Mrużę oczy. Stone zagląda do papierowej torby i sprawdza, co kupiłam, a ja kiwam głową z konsternacją. Nie muszę nic mówić. Oboje się uśmiechamy, bo on już mnie odrobinę zna i pewnie się domyśla, co sędzę na temat tego grzebania w cudzych rzeczach, skoro trzymam go na dystans i ledwo odpisuję na wiadomości.

Łapię rękami balustradę i podciągam się, żeby na niej usiąść. Przyłapuję Stone'a na szybkim spojrzeniu na moje kolana i wyżej, kiedy sukienka lekko się przesuwają w górę. Poprawiam ją. Robię karcącą minę. Ale on już nawet nie patrzy w tym kierunku, jest naprawdę bardzo powściągliwy w okazywaniu swojego zainteresowania.

Przeciąga dłonią po włosach obciętych tuż przy skórze. Ten gest wygląda na jego stały nawyk, kiedy – być może – czuje się zmieszany.

Wyciągam rękę, żeby włożyć ją do torby i wziąć sobie kilka winogron.

– Nie są umyte – mówi Stone.

– Są. Właścicielka sklepu na mojej ulicy opłukała te na górze, żebyśmy mogła zacząć jeść po drodze.

Stone rzuca okiem na moje usta i oblizuje swoje.

– Ja też lubię ten smak – mówi.

Pokazuję mu, że może się poczęstować, i po chwili oboje jemy winogrona.

– Nie boisz się, że spadniesz do tyłu? – zagaduje po chwili.

– Boję się, ale nie szkodzi.

Bo ja tak naprawdę trochę lubię się bać.

Stone podchodzi bliżej. Chwyta za balustradę tuż obok mojego uda i sprawdza, co znajduje się za nią.

– Nie widzisz, że pod tobą jest zejście do suterenu? Może być tak, że czasami nie zdążę wybawić cię z opresji – mówi z irytacją.

– Może wtedy znajdzie się ktoś inny – odpowiadam beztrzęsio.

Ściąga mnie z tej balustrady, stawia na ziemi i natychmiast wypuszcza z objęć, ale i tak wydają cichy okrzyk zaskoczenia.

– Przepraszam – mówi – ale to naprawdę było nierozsądne.

Stoję naprzeciwko Stone'a, mój wzrok ląduje poniżej jego mostka. Potem spoglądam w górę. Czarne oczy znowu łapią mnie w potrzask.

– Muszę zanieść zakupy do domu – mówię niezbyt głośno, ale zdecydowanie.

– Ja to zrobię – proponuje od razu Stone.
– Nie. Nie wpuszczam tam obcych. To mój azyl. I tam pracuję.
– Rozumiem to lepiej, niż myślisz. Tak samo traktuję swój dom – mówi, a ja czuję ciepło w środku.

Krzyżuję nogi i pocieram łydkę o łydkę.

Stone pochyła się i spogląda w miejsce, gdzie miałam największy uraz po naszym zderzeniu w parku. Potem się prostuje.

– Powinienem od razu zapytać, jak się czujesz, ale twój widok zrobił na mnie niewiarygodne wrażenie.

Po tych słowach odrobinę się od niego odsuwam.

– Nie lubisz komplementów? Jesteś śliczna. – Stone nie przestaje próbować... zachęcić mnie do siebie, jak sądzę. Robi to całkiem nieźle. Z wyczuciem.

– Dziękuję. Jeżeli to wszystko, co chciałeś mi powiedzieć, to nie chciałabym być niemila, ale... – zaczynam, chociaż nie kończę tego zdania, bo nie jestem pewna, czy chcę, żeby już sobie poszedł.

– Ale co? – podłapuje Stone. – Dokończ.

– Nie lubię, jak ktoś nachodzi mnie w domu – uzupełniam, całkowicie zgodnie z prawdą. Ja naprawdę źle na to reaguję. Nie muszę nawet teraz udawać.

Stone kiwa głową i proponuje kolejny wariant na dzisiejszy wieczór:

– Więc może zaniemiemy zakupy i pójdziemy na spacer? Albo na drinka?

– To nie jest dobry pomysł.

– Nie masz jeszcze dwudziestu jeden lat? Pytam zupełnie serio.

– Mam. Ale mam też plany na jutro rano – odpowiadam.

Ktoś wychodzi z bramy i otwiera drzwi, co Stone od razu wykorzystuje. Wchodzę za nim, ale jestem w stanie go dogonić dopiero przed samymi drzwiami. Wszedł na to pierwsze piętro po prostu w czterech susach.

– Nigdy nie pytasz o zgodę? – sapię z konsternacją.

– W takiej sytuacji? Raczej wiem, kiedy powinienem o nią pytać, a kiedy nie – odpowiada zdziwiony.

– Każdy facet tak uważa.

– Chciałbym, żebyś się tak nie stresowała. Naprawdę chcę być tylko sympatyczny. Napisałaś przecież, że masz dla mnie czas. – Stone mityguje mnie, a może też siebie.

– Chyba sądziłam, że nie skorzystasz z zaproszenia. – Ale ze mnie mistrzyni kapryśnienia.

– Nie namawiam cię do tego, żebyś była głupio ufna, ale przecież nie naruszyłem żadnych granic, Alex – mówi spokojnie. – Nie wiem, czy o tym wspominałem, ale jestem też psychologiem, więc naprawdę zawsze dokładnie sprawdzam, co mogę zrobić, żeby nie naruszyć granic innych osób.

– Jesteś w dodatku psychologiem, cudownie – mruczę pod nosem. – Może tym bardziej stąd idź?

Teraz Stone przygląda mi bardzo, bardzo uważnie, ale nie mówi już nic więcej.

– Spójrz na mnie i spójrz na siebie – zaczynam dość ugodowo, żeby nie wyjść na histeryczkę. – Jesteś dwa razy większy ode mnie i nie znam cię. Jak mam się czuć, kiedy mnie omijasz i wbiegasz po schodach bez wyraźnego: „zapraszam do środka”?

Stone marszczy brwi. Uśmiecha się z niedowierzaniem.

– Uważasz, że cię wepchnę do mieszkania i coś ci zrobię?

Wiem, skąd się bierze to zdziwienie. Jest na tyle atrakcyjny, że nie musi uciekać się do takich sposobów. I przecież wykłada na uczelni, więc doskonale zna kodeks postępowania, szczególnie wobec młodych kobiet, które na co dzień spotyka.

A w dodatku jest kimś znanym, więc gdyby cokolwiek mi zrobił, sam wszedłby na linię strzału. Ale... nic nie powstrzyma seksualnego drapieznika, żaden racjonalny argument. Dlatego od lat mam same sukcesy jako agentka PCC.

– Nie zapytałeś, czy możesz czatować pod moim domem. Czuję się psychicznie napadnięta w miejscu, które jest tylko moje.

Oddaje mi winogrona, kawę i czekoladki. Udało mi się go speszyć. Mimo tego zwraca mi uwagę:

– Uprzedziłem cię. Sprawdź swój telefon, Alex. Pisałem do ciebie.

Wyłączyłam dźwięk w kinie, więc rzeczywiście sprawdzam. Tak. Stone mnie uprzedził, że wraca wcześniej i że skoro się nudzę, dotrzyma mi towarzystwa.

Nie szkodzi. Dociskam go jeszcze bardziej:

– Nie potrzebuję pomocy. I nie szukam faceta, jakbyś miał wątpliwości.

– Co mam zrobić, żeby się z tobą spotkać, Alex? Powiedz. Zrobię dokładnie to, co zechcesz – nie ustępuje.

– Tak po prostu? – pytam.

– Tak po prostu.

Otwieram drzwi, wstawiam zakupy do środka i po chwili zamykam je na klucz.

– Możemy się przejść. Mam dość siedzenia w domu – odpowiadam bez emocji w głosie, ale poprawiam włosy i staram się ośmielić go wzrokiem.

Pora zacząć zabawę.

– Czyli warto było zmienić wszystkie plany – mówi z uśmiechem Stone.

– To się okaże...

– Warto. Niezależnie od tego, co teraz chciałaś powiedzieć – przerywa mi i gestem pokazuje, żebym pierwsza zaczęła schodzić po schodach.

Nie kończę więc.

Spacer nie jest krępujący, chociaż nie rozmawiamy zbyt wiele. Na początku trudno nam ustalić tempo naszej przechadzki. Stone idzie z rozmachem, ja jestem sporo niższa i prawie

biegnę, ale on szybko to zauważa. W końcu nasze kroki się dopasowują.

Opowiadam mu, że mieszkam tu od niedawna i dopiero poznaję miasto. Nie pyta o szczegóły. Za to pokazuje mi kilka miejsc, które sam lubi: restaurację ze stekami, dom sławnego muzyka oraz wciśnięty między stare budynki nowoczesny obiekt, w którym znajduje się basen. Chodzi tam pływać i dodaje, że chętnie mnie kiedyś zabierze. Wczesnym rankiem albo bardzo późnym wieczorem jest tam bardzo kameralnie. A on tylko wtedy ma czas.

Potem proponuje drinka.

– Gdzie? – pytam. – Nie chodzę do drogich knajp. Nie pasuję do takich miejsc.

– Świetnie wyglądasz. Pasujesz wszędzie – stwierdza.

W barze Louis' Stories, do którego wchodzimy, jest prawie całkowicie ciemno, nie licząc świec na stolikach. Grupa muzyków gra jazz na żywo, światło w lokalu pada na nich.

– Co ci zamówić?

– Wybierz mi coś.

Słucham muzyki, opierając głowę na dłoni. Jestem w innym czasie i miejscu. Tam, gdzie ja i Jacob mamy piękny dom, słuchamy starego jazzu i wszystko robimy razem. Mamy psa. Mamy dzieci. On jest tym chłopakiem, którym mógł być.

Stone dotyka mojego ramienia i podaje szklaneczkę. Pierwsze wrażenie to szokująca ostrość, drugie – miód i karmel. Przyzwyczyłam się do ciemności, lokal jest pełen ludzi. Słuchają, a jeżeli rozmawiają, to bardzo cicho, żeby nie zakłócać dźwięków muzyki. Siedzimy na miękkiej kanapie przypominającej podkowę, czuję ramię Stone'a obok mojego.

– Nie zapytasz, co to jest? – Pokazuje drinka, którego prawie kończę.

– Nie mam takiej potrzeby – odpowiadam i dostrzegam w ciemności jego uśmiech.

Muzycy grają powtarzalny, rytmiczny motyw. Napięcie narasta. Nie wiem, z czym kojarzy się to innemu, mnie tylko z jednym.

Moje ciało zaczyna się budzić. Jestem spragniona. Nie tylko z tego powodu, że Jacob odrzucił mnie pół roku temu. Ale też dlatego, że zanim to zrobił, mieliśmy niesatysfakcjonujący, ubogi, przepełniony jego pretensjami seks. W zasadzie taki był zawsze, nie licząc czasu, kiedy mieliśmy po szesnaście lat.

Seksu w moim drugim życiu nie liczę, bo to tylko praca.

Patrzę na Stone'a. W półmroku jego twarz przypomina wizerunek średniowiecznego rycerza. Silne ciało na pewno potrafi dać kobiecie sporo przyjemności. Szkoda, że muszę go tak powoli podkręcać. Wykorzystałabym półmrok w klubie, żeby usiąść na jego kolanach, schować się w szerokich ramionach, wymienić ten sam ostro-karmelowy smak naszych drinków.

On odwraca głowę. Przyłapuje mnie na tym, że mu się przyglądam, i odwzajemnia spojrzenie. Trwa to kilkanaście krępujących sekund.

– Zawsze zamykasz oczy, kiedy słuchasz muzyki? – pyta półgłosem.

Kiwam głową.

Wychodzimy po kilku godzinach. Prawie nie rozmawialiśmy, ale czuję się tak, jakbym wychodziła z tego klubu ze swoim facetem; jakbyśmy w pełnej harmonii cieszyli się tym wspólnym czasem, muzyką, sączeniem drinków. Wciąż czuję – nie tylko słyszę – jazz, przepływa przez całe moje ciało. Ale jestem też senna.

Ziewam kilka razy. Opieram się o ścianę obok wejścia do klubu, ręce wkładam do kieszeni sukienki w *Dziewczyny z perłą*.

– Nie śpij, Alex. Bo będę musiał wejść z tobą do domu i to ci się na pewno nie spodoba.

Stone zdążył zamówić taksówkę. Tak się domyślałam, kiedy po nas podjeżdża, a on otwiera przede mną drzwiczki samochodu. Siadam, wciskając się w kąt taksówki, Stone zajmuje prawie całą resztę przestrzeni. Wielki z niego facet.

– Byłaś kiedyś u Louisa? – pyta.

– Nie, nie byłam. Nie sądzę, żebym sama tam trafiła.

– Możemy znowu wybrać się razem. Nawet jutro.

Odruchowo oboje spoglądamy na zegarki. Jest prawie pierwsza w nocy.

– A właściwie – poprawia się Stone – dziś.

– Nie, nie. Nie będziemy spotykali się dzień po dniu, to zły pomysł.

– Dlaczego? Bo tak piszą w kobiecych gazetach?

– Bo ja tak uważam.

– Jesteś nieprzejednana. Trudno mi to zrozumieć – stwierdza Stone.

Nachylam się i zaglądam mu w oczy.

– Bardzo mi się podobało.

– Uff – odpowiada i nieznacznie się uśmiecha.

Zatrzymujemy się przed moim domem.

On wyraźnie szykuje się do tego, żeby wysiąść razem ze mną.

– Stop – mówię z leciutkim uśmieszkiem, podnoszę brwi.

– Chciałem mieć pewność, że bezpiecznie dotrzesz do mieszkania. Myślałaś, że chodzi mi o coś innego? – odpowiada Stone.

– Trafie.

– Poczekam, aż włączysz światło – nie rezygnuje z tych opiekuńczych odruchów.

– Jak chcesz. Dobranoc. Dziękuję – przypominam sobie na koniec.

Wolno, bo szumi mi w głowie, wchodzę po schodach. W pracowni zapalam światło, ale zaraz je gaszę. Wypijam dwie szklanki wody. Przypominam sobie o zakupach zostawionych na korytarzu, przynoszę je więc do kuchni.

Gryzę jeszcze jedno bordowe winogrono. „Ja też lubię ten smak”.

Rano wychodzę na balkon, ale nie widzę jego samochodu. Stone musiał go zabrać wcześniej rano, żeby dotrzeć do pracy.

Czytam wiadomość. Napisał ją w nocy, kiedy wróciliśmy z klubu.

Trafiony. Właśnie zrozumiałem, że nie jestem w stanie dłużej omijać miejsca, w którym mieszkasz. Ale nie wejdę do Twojego azylu, dopóki mnie nie zaprosisz.

Nie odpisuję na to. Po południu otwieram drzwi kurierowi, kładę na stole kwiaty i studyjną płytę z Louis' Stories.

Odpisuję emotką przedstawiającą nutki.

Daję mu jeszcze jeden dzień, a może sobie? Tak naprawdę chciałabym się z nim spotkać. Sprawdzam telefon, ale on nie pisze już nic więcej.

Wyciszam dźwięk i odkładam aparat na parapet. Wracam do pracy nad kolejnym domkiem, w tle włączam płytę jazzową, którą dostałam od niego w prezencie.

Mija noc, ranek. Wiadomość przychodzi, kiedy wracam z lunchu.

Bardzo chcę Cię jeszcze zobaczyć, ale nie będę się narzucać, jeżeli zdecydowanie tego sobie nie życzysz. Po prostu zejdź dzisiaj wieczorem, zabiorę Cię gdzieś. O ósmej.

Jeszcze potwierdzę – piszę w wiadomości do niego.

Odpowiedź nie przychodzi.

Znowu łączę się z Evą. Przynajmniej raz na dwa dni spotykamy się zdalnie, żebym raportowała na bieżąco, co robię. Ona jest w siedzibie agencji, rozpoznaję gabinet, z którego zawsze ze mną rozmawia. Ja mogę się rozłożyć na kanapie Alex Walker z nogami na stole i laptopem na kolanach.

– Stone je mi z ręki. Mogę udawać dziewicę, zakonnice, prostytutkę, uwierz mi, to obojętne. A i tak najlepsze przed nami – stwierdzam.

– Jesteś chyba przesadnie pewna siebie – odpowiada Eva.

– Czy ja kiedykolwiek stwierdziłam coś na wyrost? – pytam, prawie nie panując nad swoim głosem tonem, bo tak mnie rozjątrza jej sceptycyzm i chcę ją trochę wkurzyć.

– Pamiętaj, co ustalałyśmy – dodaje jeszcze, a ja zaciskam szczęki.

Patrzę na nią. Nie wiem, co mnie tak drażni. Przecież wiem, jak to działa. Eva wie, że ja to wiem. Powinam jej słuchać. Liczę do pięciu.

– Naprawdę tak ważne jest to, żeby Stone miał wrażenie, że pierwszy wsadzi we mnie swojego genialnego penisa, godnego jego genialnego umysłu? – pytam trochę bardziej pokojowo.

– Proszę, nie bądź wulgarna – zwraca mi uwagę Eva i moja dobra wola znowu zaczyna się chwiać.

Kobieta, która wysłała mnie na dziesiątki akcji wymagających sprowokowania pedofila albo dewianta, zarzuca mi, że jestem wulgarna.

– Jesteście w błędzie. To naprawdę nie jest ten typ faceta. Nie musi sobie poprawiać samopoczucia faktem, że przespał się z dziewczyną.

– Hmm... – bąka Eva nieufnie.

– Ma bardziej otwarty umysł, niż sądzicie, zwłaszcza w sferze relacji – staram się podać jej dodatkowe argumenty. – Ani razu nie ocenił mojego zachowania. Zawsze zadaje mi pytania

i stara się zrozumieć, dlaczego postępuję tak, a nie inaczej. Próbuje zrozumieć, kim jestem.

Bo o dziwo, Dominic Stone właśnie tak się zachowuje. Nigdy wcześniej nie spotkałam takiego mężczyzny.

– Czy możesz słuchać poleceń? Tak po prostu? – sarka Eva.

Zadziwia mnie fakt, że ona rzeczywiście w to wierzy. Jej zdaniem Stone będzie zafascynowany moim domniemanym dziewictwem i powinnam się przymierzyć do takiej wersji wydarzeń, kiedy dojdzie do naszego pierwszego zbliżenia. Ja bym raczej na jego miejscu nabrała podejrzeń, biorąc pod uwagę urodę i tupet Alex. To jest... mój tupet i urodziwy wygląd, który przybrałam, żeby mu się podobać. Zaczynam się już trochę gubić między sobą i nią.

– No i co poza tym? – pyta Eva, kiedy emocje opadają. Obie wiemy, że do pierwszej wspólnej nocy Alex i Stone'a nie dojdzie dziś ani jutro. Więc obie też pewnie uważamy, że przeforsujemy swoje zdanie na temat niewinności Alex Walker.

– Co macie na myśli, mówiąc, że on jest bogaty? – pytam.

Ten zjadliwy uśmiezek, przymrużone oczy. Czasem naprawdę słabo znoszę rozmowy z Evą.

– Zapomniałam, że lubisz pieniądze – dogryza mi.

Żeby było jasne, ja nie lubię pieniędzy samych w sobie. Lubię bezpieczeństwo. Ale finansowa nieudolność Jacoba nie pomaga. Niestety czasami muszę go tygodniami utrzymywać, i to w przemyślany, zawoalowany sposób, żeby go to dodatkowo nie przygnębiło.

– Rozmawiamy o nim, nie o mnie. Stone żyje dość zwyczajnie. – Pierwszy raz dzielę się z Evą tym spostrzeżeniem.

Ona się zastanawia i sprawdza coś w dokumentacji.

– Oderwał się od swojego środowiska, ale to nadal jest duża kasa – mówi. – Możesz pozbyć się swoich wątpliwości.

– Chodzi do zwykłych knajp – ciągnę, bo nadal nie wiem, jaki jest. I nie myślę tu o jego majątku, ale stylu życia. O rozbieżności, którą widzę. – Nie ma samochodu z kierowcą, prowadzi sam. Jego dom wygląda na przeciętny.

– Ma kilka domów – dopowiada Eva.

– Okej. Nosi też drogi zegarek. Ale nawet jeżeli jest zamożny, to tego w ogóle nie widać – mówię, malując paznokcie u nóg kolorami, które lubi Alex Walker.

– Wolałabyś, żeby było inaczej? – pyta Eva.

Nie zwracam uwagi na jej kąśliwy ton, bo chcę dostać swoje odpowiedzi.

– Jest mi to obojętne, ile milionów on ma na koncie – odpowiadam. – Ale naprawdę się zastanawiam, gdzie jest haczyk. Czego od niego chcecie?

– Nie pytaj za dużo o jego pracę. – Eva nadal stosuje uniki. – Może sam zechce się popisać, ale to pewnie potrwa.

– Eva. Co dokładnie mam uzyskać? – naciskam. – Mam dostarczyć wam informacje o nim? Obnażyć jakieś jego perwersyjne skłonności?

– Tego właśnie nie wiemy – mówi, ale wygląda tak, jakby żałowała, że to powiedziała na głos.

Wątpię, szczerze mówiąc. Stone po prostu lubi kobiety i nie ma żadnego problemu, żeby którąś uwieść, jeśli ma ochotę.

Musi więc chodzić o coś innego, a Eva nie chce mi tego zdradzić.

– Mam mu coś zabrać, żeby się nie zorientował? – Nie zamierzam jej darować. – Czegoś się dowiedzieć? On jest kontaktem do kogoś innego?

– Dziecinko, nie zajmuj się tym teraz. Jak będzie odpowiedni moment, dowiesz się, co robić. Wszystko idzie świetnie.

Rozłączam się bez pożegnania, podnoszę tylko rękę, żeby jej zasygnalizować, że temat jest dla mnie skończony, skoro nie mogę liczyć na jej szczerłość.

Jeszcze raz zgłębiam informacje o Stonie. Ponownie oglądam wystąpienia dostępne w sieci, wywiady. Zamawiam e-booki, które napisał sam albo we współpracy z innymi. Przyrzędam na lunch porcję makaronu, wykładam go na talerz, znowu opieram nogi o stolik i czytam.

Przeoglądam zdjęcia i dokumentację, którą dostałam z agencji. Rodzice Stone'a nie żyją. Przypominam sobie okoliczności głośnego wypadku, który był dokładnie opisany w aktach. Lecieli na wakacje prywatnym samolotem, który się rozbił. Dziadek Stone'a umarł rok temu, on sam wydaje się dość związany z babcią. Constance Stone to szykowna dama z obowiązkowymi perłami na szyi. Zastanawiam się, czy zamecza go pytaniami o prawnuki.

No i przeglądam kolejny raz zdjęcia profesora Stone'a z kobietami. Nie widzę na jego twarzy głębszej więzi z żadną z nich. A nawet więcej: mam wrażenie, że te fotografie to spektakl dla mediów. Mam pewność, że relacja ze mną go bawi, bo jest miłą odmianą, dokładnie tak, jak powiedziałam Evie.

I zgodnie z tym chwilę po siódmej piszę do niego, że jednak mogę się spotkać o ósmej.

Byłem pewny, że będziesz zbyt ciekawa, żeby odmówić.

Dałabym mu nauczkę, mam na to straszną ochotę. Jeżeli zamówił stolik w jakiejś lepszej knajpie z sushi – założę się, że tak – musiałby odwołać rezerwację albo iść sam. Nie jest do tego przyzwyczajony. Pewnie kobiety niecierpliwie czekają na jego telefon. Ale daruję to sobie w tej chwili, nie będę przeciągać struny.

Ponieważ nie podaje mi żadnych szczegółów, schodzę przed ósmą w szortach i bluzie w orientalne wzory.

– Tym razem powinnaś się przebrać, Alex.

– To potrwa. Nie napisałeś, jak mam się ubrać. Nie ubieram się na co dzień w garsonki.

– Idziemy do dość eleganckiej restauracji, więc...

– A ja chodzę zazwyczaj do baru z wegańskimi burgerami – wchodzę mu w słowo.

– Wezmę to pod uwagę następnym razem – odpowiada i przypatruje mi się. – Chyba rzeczywiście zapomniałem, jak wygląda spotkanie z osobą o tyle młodszą.

– To strasznie słabe, co mówisz, serio.

– Wiem, ale zawsze jestem szczery, Alex.

– Powiedziałeś w jakimś wywiadzie, że surowo podchodzisz do relacji wykładowców z młodymi dziewczynami, więc nie graj moralisty – rzucam niedbale.

Słyszac te słowa, przybiera dość niechętny wyraz twarzy.

Ale tylko na chwilę. Bo ja też się orientuję, żeby popełniać błęd.

– Widzę, że mnie sprawdzałeś? Czyli jednak też się mną trochę interesujesz – mówi zadowolony.

W jego uśmiechu jest odrobina satysfakcji, ale przecież wyjdę obronną ręką i z tego.

– Zanim zgodziłam się z tobą kolejny raz spotkać – przyznaję się od razu.

– Więc odpowiem ci, Alex. Twój wiek nie ma znaczenia. W zasadzie go nie odczuwam.

Teraz uśmiecham się naprawdę złośliwie.

– To ma być komplement? – pytam, podnosząc brwi i wciskając ręce w kieszenie szortów. Stone rzuca okiem na moje odsłonięte nogi i sekundę potem kręci głową, jakby sam się na tym przyłapał.

– Jesteś dla mnie jak osoba z innej planety, dlatego się tobą interesuję. Nie dlatego, że masz młode ciało – oświadcza bez zażenowania.

No, to jest jednak kłamstwo. Stone nie spuszcza ze mnie pochlebnego spojrzenia, robi to niemal przez cały czas. Aż mrowi mnie skóra. Nie jest natrętny, ale absolutnie nie dam się oszukać. Pociągam go. Moje „młode ciało” z pewnością też.

– Podobają mi się twoje prace. Wszystko mi się w tobie podoba – dodaje.

– Poczekaj chwilę – odpowiadam.

Wracam do domu. Prawda jest taka, że strój na wieczór muszę tylko wyciągnąć z szafy. To zupełnie prosta sukienka, sięgająca nad kolana. Jest bardzo skromna, ale cielisty kolor powoduje, że wydaję się w niej naga. I nie zakładam stanika. Mam małe piersi, mogę sobie na to pozwolić.

Ciekawe, jak Stone to zniesie...

Tak jak przypuszczałam, zamówił stolik w knajpie, w której podają sushi.

Kiedy Stone rozmawia z obsługą na temat zamówienia, sama zerkam na swój biust. Brodawki się leciutko odznaczają, a ja czuję się trochę podekscytowana, jakbym była na prawdziwej randce z facetem, który mi się podoba.

Muszę sobie zapewnić jakąś atrakcję, bo rzucę się na Stone'a poza planem. Powinnam zrobić coś z tym seksualnym napięciem, którego głównym powodem jest on, jego siła,

sposób bycia. Reaguję na tego faceta, nawet jeżeli sama przed sobą nie chcę się do tego przyznać.

– Ciepło tu. Dostałaś nawet rumieńców – mówi Stone. – Cieszę się, że zgodziłaś się na to spotkanie.

Staram się skupić na jedzeniu. On już dawno skończył i popija wodę z cytryną.

– Mogę o coś zapytać, Alex?

– Oczywiście – odpowiadam grzecznie.

– Wszystko robisz tak wolno? – Właśnie takie pytanie pada z jego strony, a ja się natychmiast dekoncentruję. Mały kawałek ryżu spada na talerz, chociaż prawie zdążyłam go wrzucić do ust.

Zostawiam resztę jedzenia i odsuwam talerz, ale nadal bawię się pałeczkami.

– Zjedz, proszę. Nie to miałem na myśli – mówi Stone. – To było tylko pytanie.

– Już nie chcę, dziękuję.

Naprawdę nie jestem już głodna.

– Mogę? – Stone sięga przez stół, zabiera mi pałeczki i ogląda moją rękę.

Próbowałam coś zrobić z paznokciami i podniszczonym naskórkiem dookoła nich, ale nie osiągnęłam zbyt wiele. Może powinnam się umówić na manikiur. Ale myślę też, że moje dłonie właśnie w takim stanie mu się spodobają, są takie autentyczne.

– Widać, że jesteś dziewczyną pracującą – potwierdza tę tezę Stone.

– Nie każdy urodził się w rodzinie milionerów – odparowuję od razu.

– Jestem przyzwyczajony do takich uwag – odpowiada spokojnie, nawet mruży oko, ciągle głaszcząc moje palce. – A w jakiej rodzinie ty się urodziłaś?

– Zwyczajnej. Nie ma o czym mówić.

– Masz rodzeństwo? – nie odpuszcza.

– Nie.

– Często odwiedzasz rodziców?

– Nie.

– Ile „nie” jeszcze powiesz, Alex? – wzdycha Stone, chociaż to żart, widzę to w jego oczach. Wypuszcza moją dłoń.

Nie chcę, żeby wypytywał mnie dłużej o moją rodzinę. Czas na zmianę tematu.

– Ja też chcę cię o coś zapytać – mówię, a on wygląda na zaintrygowanego.

Wyciągam telefon z torby i uruchamiam wywiad, którego udzielił dziennikarce z serwisu lifestyle’owego. Ściszam dźwięk, żeby nie przeszkadzał innym. Specjalnie wybrałam właśnie tę publiczną wypowiedź. Myślę, że go zirytuje, bo to nie jest żadne eksperckie forum, zwykła paplanina. Sporo czasu się tego naszukałam.

– Pamiętam – mówi Stone i rozgląda się po lokalu. – Nie musisz tego puszczać wszystkim, Alex.

Zatrzymuję obraz.

– Całkiem ciekawy wywiad. Te pytania o ulubiony kolor, operę i tak dalej – dokuczam mu. Pytania tej dziennikarki były naprawdę beznadziejne, miłosiernie pomijam fakt, że prawie siedziała mu na kolanach.

Stone kręci głową.

– Nie jesteś naiwną dziewczynką na rolkach, co?

– Przepraszam, że pana rozczarowałam, profesorze.

– Jesteś naprawdę podstępna. Jak na swój wiek – dodaje jeszcze, a ja poprawiam włosy.

– Czy to zależy od wieku? – pytam z nikłym uśmiechem. – To profesjonalna wypowiedź, profesorze Stone? Przecież właśnie od tego zaczynałeś, od badań ludzkiego zachowania i możliwości odtworzenia ich w modelach maszyn.

On nachyla się nad stołem.

– Tego nie znalazłaś w tym głupkowskim wywiadzie – mówi wolno, nie spuszczać ze mnie wzroku.

– Nie. Przejrzałam twoją książkę. Treść nie jest może najprostsza dla nowicjuszek w temacie, ale jakoś dałam radę przekartkować. Nie dosłownie – dodaję po chwili – bo to był e-book.

Stone uśmiecha się. Ja też. Piszę pałeczką na talerzu AI. Czyli Artificial Intelligence.

– Mam nadzieję, że nie będziesz chciał mnie egzaminować? – pytam od niechcienia.

– Absolutnie. Chociaż na pewno świetnie byś sobie poradziła. Jestem pod wrażeniem, cały czas. – Stone wykorzystuje okazję, żeby powiedzieć mi kolejną miłą rzecz. Słusznie. Niesamowicie na mnie działają komplementy na temat mojego intelektu, nic na to nie poradzę.

– Nie znasz mnie przecież. Skąd możesz to wiedzieć? Może pomyliłabym wszystkie pojęcia i gadała bzdury? – rzucam pytanie.

– Nie sądzę. Ale wciąż znam cię za mało. Opowiedz mi coś o sobie – proponuje Stone. – Cokolwiek.

– Mój ulubiony kolor to kobalt. Wiesz, jaki to jest? – upewniam się, bo nie każdy musi znać malarskie nazwy odcieni niebieskiego.

Stone znowu sięga po moją rękę, ponownie zabiera mi pałeczkę i pokazuje oczko pierścionka. Masuje palcami skórę mojej dłoni, robi to wszystko pozornie od niechcienia.

– To jest kobalt. Prawda? Intensywny niebieski. Lubisz właśnie ten kolor – odpowiada na moje pytanie.

Kiwam głową, a on ciągle gładzi moją rękę. Muszę go pozbawić tej przyjemności, zanim całkiem się rozpląnę i zacznę namawiać na wizytę w pracowni Alex. Jest ciągle za wcześnie na... na seks.

– Ja lubię czerwony – mówi Dominic, chociaż już to zdradził w tym wywiadzie, który sam określił jako „głupkowsy”. – Ładnie wyglądałabyś w czerwonym. Seksownie.

Dość wyraźnie bada wzrokiem moją szyję, omija biust, patrzy na dłonie i znowu na pierścionek z kobaltowym oczkiem. Trzymam rękę na stole i podkurczam palce, bo odrobinę

drżą. Bardzo przyjemny jest dotyk jego dłoni. Ciepły. Nie za mocny i nie za słaby. Dokładnie taki, jak trzeba.

– A ta sukienka ci się nie podoba? – pytam, przygryzając wargę.

– Jest doskonała – odpowiada powoli. – W każdym aspekcie.

Rumienię się. Tak wieloznaczne są jego słowa i ton głosu. Mam jasną cerę, naturalny rumieniec działa więc na moją korzyść, ale niestety nie mogę stwierdzić, żebym teraz zaczerwieniła się intencjonalnie.

Opieram brodę na dłoniach, tak jak lubię. Mierzmy się na spojrzenia. Kto pierwszy się podda? Stone przeczesuje swoje włosy opuszkami palców. Już znam ten odruch. Oznacza, że głęboko się namyśla, a może czuje lekko skrępowany i chce to ukryć.

– Miałaś się zastanowić, co mam zrobić, żebyś chciała kolejny raz się ze mną spotkać. No i? – pyta w końcu. – Moje sposoby na ciebie działają tylko czasami. Nigdy nie wiem, jak zareagujesz.

– Nie jestem obiektem twoich badań – mówię powoli. – Nie chcę, żebyś notował w głowie moje reakcje na wszystko. To jest... dziwne.

– Okej. Nie będę. O ile dam radę – dodaje uczciwie. – Wiesz, czym się zajmuję. Ciągle obserwuję, Alex. Różne rzeczy. Zjawiska. Ludzi.

Dobrze, że zaczął ten temat. Oboje zaczynamy się otwierać, chociaż on – bardziej. Ale siedzi zupełnie swobodnie. Już nie wpatruje się tak, jakby chciał na mnie zapolować. Wyczuwam w nim zachętę, zaproszenie. Akceptację. Rozbawienie. Wiele rzeczy, które bardzo mi się podobają.

– Nie będę potrafił się poruszać w twoim świecie, jeżeli mnie nie poprowadzisz – mówię łagodnie. – Już teraz widzę, że jest dość skomplikowany, a przecież jesteśmy dopiero na początku.

– Tak uważasz? – pytam. – Że to jakiś początek?

– Tak – odpowiada pewnie. – Oczywiście. Nie byłoby mnie tutaj, gdybym na to nie liczył. A ty? Czy inaczej traciłabyś swój czas?

– Nie dam ci instrukcji, co dokładnie masz robić, żeby wejść w to głębiej – odpowiadam, zanim zdążę się zastanowić.

Mój kolejny błąd. Gdy mówię „wejść głębiej”, Stone aż się prostuje. Widzę w jego ciemnych oczach ekscytację, którą zazwyczaj trzyma na wodzy. Dałabym sobie uciąć rękę, że błysk w jego oku coś oznacza. Chciałby być tylko ze mną, bez tych ludzi dookoła.

Chrząkam, obiecując sobie, że będę już uważać na każde słowo.

– To raczej kwestia samokontroli – mówię formalnym tonem, stukam paznokciami w kółko do serwetek. – Nie czekaj na moje instrukcje. Nie o to w tym chodzi.

– Kwestia samokontroli? – powtarza Stone i upewnia się, czy dobrze zrozumiał. – Mojej w stosunku do ciebie?

– Tak. Potrafisz się kontrolować? Tak naprawdę? – pytam lekko.

Muskam palcami obrus tuż obok jego dużej ręki. Stone podnosi swój wskazujący palec, ale nie dotyka mnie. Tylko przysuwa dłoń bliżej mojej. Sięgam po szklanę z wodą.

– Skąd ty się wzięłaś, Alex? – zwraca się do mnie półgłosem. – Jesteś spełnieniem moich fantazji.

Robię tylko zaskoczoną minę, nic nie mówię, ale znów nieco się czerwienię.

– Wiesz dlaczego? – pada jego kolejne pytanie.

Patrzy na mnie wyczekująco, a ja zaprzeczam ruchem głowy.

– Jesteś dla mnie w stu procentach fizycznie pociągająca. Jesteś śliczna. Na szczęście ja faktycznie panuję nad sobą. Ale to, co do mnie cały czas mówisz, to spełnienie moich fantazji w kompletnie innej dziedzinie. Jesteś tak trudna, nieprzystępna i ciągle niesamowicie opanowana. Muszę się starać, żebyś w ogóle była tutaj obecna.

Podnoszę brwi. Chyba nie jest łatwo przyznać się do tego wszystkiego, będąc mężczyzną, ale on nie stracił nawet cienia pewności siebie. Tylko oczy mu lśnią. Staje wobec tego atrakcyjnego wyzwania, które siedzi naprzeciwko w tej knajpie, w mojej osobie.

– Widzę, że już mniej się obawiasz, Alex? – dodaje tak, jakby podsumowywał to wszystko, co do tej pory sobie powiedzieliśmy.

– Analizujesz to na bieżąco? – odpieram to z cichym westchnieniem, które słyszę chyba tylko ja sama. Czuję się odrobinę znużona tym ping-pongiem słownym. Ale przecież Stone właśnie tego chce. Żebym stwarzała mu trudności.

– Muszę. Buduję twoje zaufanie od zera – deklaruje.

– Każdy stalker tak mówi – odpowiadam, marszcząc brwi.

– Skąd wiesz, co mówi stalker? – dopytuje Stone z zainteresowaniem.

– To niezbędna wiedza dla każdej dziewczyny.

– Zaufaj swojej intuicji. Jednak tu ze mną przysłaś.

– Wiedziałam, że zabierzesz mnie na sushi.

On to ignoruje i wraca do poprzedniego wątku.

– Zacznij się ze mną spotykać zupełnie zwyczajnie. Nie byłbym w stanie zrobić ci krzywdy, jesteś taką kruchą osobą. Zresztą ja nie mam takich zapędów.

– Każdy mógłby mieć takie zapędy. A poza tym, może to, co ty uważasz za normalne, dla mnie wcale takie nie jest.

– Pozwól mi to udowodnić – mówi. – Obiecuję, że nie będziesz zawiedziona.

– Chyba nie muszę definiować słowa „samokontrola”? Nie spiesz się tak.

Odchyła się na krześle i patrzy na mnie uważnie.

– Okej, zrozumiałem.

Wybiera rozbawienie zamiast złości i muszę przyznać, że rzeczywiście nad sobą panuje.

– Chcesz, żebym cię pilotował, jak znowu będziesz uczyła się jeździć na rolkach?

– Tak, możemy się spotkać w parku.

– Nic cię nie boli? Mogę odetchnąć, bo nie dostanę już pozwu o odszkodowanie?

– To jest myśl. – Uśmiecham się. – Dzięki za odpowiedź.

Wychodzę do łazienki i sprawdzam telefony. Noszę dwa. Jeden służy do kontaktów ze Stone'em i z agencją, oczywiście regularnie wszystko z niego usuwam. Drugi powinnam schować głęboko w szufladzie, ale wcale tego nie robię.

Czytam wiadomość od Jacoba.

Kotku, jestem zupełnie rozbity. Miałas być na zawsze. Nie tak się umawialiśmy. Po prostu przygotuj się, że już mnie nie będzie, jak wrócisz.

Jacob jednak nie dał rady. Drżą mi ręce. Piję wodę z kranu, biorę kilka oddechów. Dzwonię, ale on nie odbiera, co było do przewidzenia.

– Muszę iść – oświadczam po powrocie do stolika.

Oczy Stone'a wędrują w kierunku torby, jakby domyślał się, o co chodzi.

Płaci rachunek i wychodzimy, zegnani niskimi ukłonami. Uciekam na ulicę, bo takie rzeczy okropnie mnie krępują. Nie wierzę w udawaną wdzięczność, czyli tak naprawdę – płaszczenie się przed facetem z grubym portfelem.

Droga powrotna upływa nam w milczeniu. On się chyba zbiera do jakiegoś pytania, ja mam nadzieję, że go nie zada. Chciałabym, żeby po prostu wrócił do siebie i myślał o mnie przez kolejne dni, kiedy znowu będę trzymać go na dystans.

Muszę zadzwonić do Jacoba, nagrać się mu, dzwonić do skutku, a jeżeli to nic nie da, wyjść z roli Alex i zadzwonić do jego rodziców, jednym słowem, nie mogę opanować strachu i zaraz zacznę łamać wszystkie procedury. Chociaż nie mogę przecież się do nich odezwać, bo warunkiem naszego bycia razem jest to, że nigdy tego nie zrobię. Rodzice Jacoba nie wiedzą o naszym związku.

– Poczekaj, Alex – mówi cicho Stone, kiedy już wysiadam z samochodu.

Odwracam się z kluczem w ręku. On robi krok naprzód i obejmuje mnie.

Robię się sztywna. Nie dlatego, że to jest nieprzyjemne. Wręcz przeciwnie. Ale nie mam przygotowanej reakcji, bo skupiłam się na czymś innym, na tej niepokojącej wiadomości, i zapomniałam, którą dziewczyną teraz jestem.

Stone przesuwa obie dłonie na moje łopatki, rozsuwa palce i dotyka miejsca, gdzie zazwyczaj znajduje się zapięcie stanika. Materiał sukienki jest tak cienki, że odczuwam to tak, jakby głaskał gołą skórę.

Chce mnie pocałować. Nie. Dotyka ustami mojego ucha, żeby powiedzieć:

– Nie założyłaś go? Jak to się mogło stać?

– To nie ma z tobą nic wspólnego – odpowiadam, udając beztroskę Alex Walker, małej kokietki.

– Alex. Uwierzyłem, że one są na pewno zjawiskowe.

Uśmiecham się, a ponieważ Dominic zagląda mi w twarz, doskonale to widzi.

– Zrobiłaś to po to, żebym trenował swoją samokontrolę?

– Oczywiście.

– I jak mnie oceniłaś?

– W porządku. Możesz kontynuować w ten sam sposób.

– A ty? Co ty dalej zrobisz?

Znowu prawie całuje mnie w policzek, ale ostatecznie tylko wciąga powietrze w okolice mojej szyi.

– Jaki to zapach? Jakie perfumy? – pyta.

– Żadne. Zapomniałam się poperfumować.

Z trudem mnie wypuszcza po tej ostatniej informacji. Szybko wbiegam po schodach i dzwonię do Jacoba.

Jacob nie odbiera, nie reaguje na nagrane wiadomości. Kupuję bilet na samolot do Ashland. Lot jest dopiero rano, ale muszę sprawdzić, co się z nim dzieje, i wrócić jak najszybciej.

To fatalne złamanie zasad współpracy, jednak nie mogę postąpić inaczej. Co prawda i tak będę miała problemy, ale jeżeli postawię Evę przed faktem dokonanym, będzie musiała to przełknąć.

Nie mogę zasnąć. Do wyjścia na lotnisko zostało kilka godzin. Bawię się cienkim rzemykiem i zaplatam go bez końca, potem niszczę i od nowa zaplatam. Stone nie odzywa się więcej. Dobrze, bo nie mam siły na gierki z nim. Pewnie trenuje samokontrolę, jak mu zasugerowałam.

Jestem niespokojna i podminowana. Wchodzę pod prysznic, gorąca woda i zapach piżmowego mydła dodatkowo rozpalają moje ciało. To potworne, kiedy apetyt na seks wiąże się z negatywnymi emocjami, a tak jest w przypadku osoby z moją przeszłością. Im więcej niepokoju odczuwam, tym bardziej jestem pobudzona.

Wychodzę spod prysznica. Zasłaniam rolety. Jest druga w nocy, muszę się w końcu wyciszyć. Zapalam małą lampkę, do kieliszka wlewam wino zmieszane z wodą.

Kładę się na kanapie ustawionej na środku pracowni, patrzę na moje projekty, które zajmują większość pomieszczenia. Próbuję sobie wyobrazić apartament Stone'a jako jedną z moich miniatur. Nigdy nie umieszczam w nich figurek ludzi.

Teraz chodzę w wyobraźni po jego domu, ale bez niego. I oglądam w sieci kolejny wywiad.

– *Profesorze Stone, na ile rzeczywiście sztuczna inteligencja może, jak to się określa, wyeliminować człowieka?*

– *To niewłaściwie postawione pytanie. Człowieka nie da się zastąpić sztuczną inteligencją, nie w tej chwili. Ludzka natura zawiera nieprzewidywalność, której pomimo wszelkich prób nie da się zaprogramować. Jeżeli ktoś sądzi, że potrafiłby sterować drugim człowiekiem, jest w błędzie.*

Zamykam oczy. Moje ręce wędrują na piersi, których nie dotknął dzisiaj Dominic Stone, nawet jeżeli miał na to wielką ochotę. Pewnie w myślach to zrobił. Jak by to wyglądało? Masowałby opuszkami palców ich otoczki? Głaskałby piersi całą dłonią, tak żeby wnętrzem zahaczać o sterczące sutki?

W wyobraźni czuję jego dłonie na swoim ciele i oddycham głęboko. Ta fantazja mnie nakreca, mam ochotę to dokończyć. Wsuwam rękę między uda. Od kiedy Jacob mnie odrzucił, rzadko sama się pieszczę. Czuję się brzydka.

Przytrzymuję łechtaczkę między palcem wskazującym i środkowym, robię bardzo wolne kółeczka. Mam tyle czasu, ile będę potrzebowała. Potem dotykam najczulszego punktu i po wielu, wielu rytmicznych dotknięciach docieram na swój szczyt. Nie muszę wydawać żadnego odgłosu oprócz westchnienia, zrobiłam to dla siebie. Kładę się na boku, zamykam oczy. Jest mi prawie dobrze. Na w pół śpiąc, jeszcze raz sprawdzam budzik, żeby nie spóźnić się na lotnisko.

Podczas krótkiego lotu staram się nie myśleć o niczym, absolutnie o niczym. Ani o Evie, ani o Stonie, ani o Jacobie; mam jednak nadzieję, że nic mu nie jest.

Ale im bliżej jestem, tym bardziej się denerwuję. Łapię taksówkę i nie reaguję na zagadywanie kierowcy. Miasto przewija się przed moim oczami jak kreskówka.

Na szczęście okazuje się, że Jacob chciał mnie tylko wypróbować. Otwiera drzwi cały i zdrowy. Bierze mnie w ramiona, czuję zapach alkoholu, zaglądam mu w oczy.

To chyba nie był tylko alkohol.

– Nic nie mów – szepcze. – Wiedziałem, że mi na to nie pozwolisz.

Dotyka moich włosów, których kolor zmieniałam pod akcję ze Stone'em. Ścisną je w pięści, a potem wypuszcza. Krzywi się, ogląda mnie od stóp do głów.

Nie podobam mu się jako Alex Walker.

Mieszkanie jest tym razem brudne, mroczne. W wąskiej szczelinie, przez którą przebija się słońce, widać wirujący kurz. Na stole znajdują się ślady po imprezie, nie wiem iluosobowej. Po liczbie kieliszków, butelek, okruchów, popiołu w popielniczkach trudno to ocenić.

– Jacob, trzeba tu jakoś ogarnąć – mówię.

– Nie zajmuj się tym – odpowiada z gniewem. – Zajmij się, kurwa, mną.

Od tylu lat to znoszę. Wiem, jaka jest przyczyna. Oboje doskonale ją znamy. Wiążą nas te same bolesne tajemnice. Zależymy od siebie nawzajem. Nikt nie widział mnie w tak tragicznym stanie jak on, ja też pamiętam jego najgorsze chwile.

Ale czasem nie mam już sił.

– Przytul mnie – mówi Jacob. – Potrzebuję tego.

Sięga po mnie, bo trudno to inaczej określić. Tak naturalny jest ruch, który wykonuje. Sięga jak po własność.

Jego ręce nerwowo krążą po moich ramionach i plecach. Ciągnie bluzkę, prawie ją drze.

– Mieliśmy zrobić sobie przerwę – szepczę. – Jacob, proszę. Proszę.

– To bez znaczenia – mówi Jacob przez zaciśnięte szczęki. – Mówi się różne rzeczy. Nie stawiaj się, kotku.

„Kotku” wypowiada tak złowieszczym tonem, że uginają się pode mną nogi.

Chcę, ale nie mogę się z nim kochać. Jestem przerażona. Boję się mężczyzny, który jest ode mnie o wiele silniejszy, który jest podniecony i nie panuje nad sobą. I który, widzę to

wyraźnie, na pewno mnie nie oszczędzi.

– Jesteś zmęczony. Brałeś coś. Potem będziesz żałował, że zrobiliśmy to w ten sposób. Będziesz mi wypominał, że cię nie powstrzymałam. – Trzęsę się, drży mi też głos.

– Kurwa, przestań! – Jacob ściska mnie z całej siły za szczękę, żebym przestała mówić. – Chcesz, żebym zrobił sobie coś złego? Nie rozumiesz, że czasem ja mam do wyboru albo rzucić się z okna, albo zbliżyć do drugiego człowieka?

Szarpię się, Jacob wypuszcza mnie z rąk, zaskoczony nietypowym w naszych relacjach oporem. Cofam się. On patrzy na mnie z mieszaniną wściekłości i żalu w oczach.

– Ty mnie już nie kochasz.

– Kocham – szepczę.

– Wystarczyło kilka tygodni, żebyś miała mnie gdzieś. Pamiętasz, co obiecywałaś? Że wytrzymasz wszystko.

Łapie mnie za kark, sięga między uda i chwyta całą dłońią moją cipkę. Ściska ją bardzo mocno.

Chcę go uspokoić, obłaskawić, obiecać, że popieszczę go ustami, tylko że to przyniesie odwrotny skutek. Jacob nigdy nie słucha, kiedy o cokolwiek go proszę. Zawsze wtedy chce zrobić coś dokładnie przeciwnego.

Tak się boję. Wiem, jak wygląda drapieźca, który chce zrobić dziewczynie krzywdę w jej najczulszym miejscu. Będzie brutalnie. Będzie po prostu strasznie.

Jacob wychodzi, stuka czymś w kuchni. Butelką. Klnie.

Stoję pośrodku ciemnego salonu, ciężko oddycham.

Muszę uciec.

Zastanawiam się o chwilę za długo.

Jacob wraca. Chwyta mnie za włosy i zaciąga na kanapę. Siada na moich udach. Szczypie piersi, gryzie w szyję. Jest lato, mam na sobie niewiele ubrań. Podciąga spódniczkę na biodra. Cienkie majtki pękają, kiedy je szarpie. Jest taki wściekły. Wbija się w moje ciasne, suche wnętrze.

Okropne uczucie rozpadania się.

Roztrzaskania się na kłujące kawałki.

On przeklina, zaciska ręce na moich ramionach, tracę poczucie czasu. Chcę tylko, żeby to się wreszcie skończyło. Uderza we mnie penisem i boleśnie trze o skórę. Wiję się z bólu. Jęczę i zanoszę się płaczem.

Ale on tego nie słyszy i nie widzi. Posuwa mnie jak kłodę drewna, wbija paznokcie w moje ciało. Kąsa dolną wargę, a pod koniec gryzie mnie w bark. I kończy.

Odsuwa się, a ja wreszcie mogę zrzucić go z siebie. Wstaję z kanapy, chwiejąc się, jakbym to ja była pijana i naćpana.

– Kotku... – mamrocze Jacob. – Wracaj tu.

Zbiera mi się na mdłości i ledwo je powstrzymując, wpadam do łazienki. Zamykam się od środka. Przełykam ślinę, która smakuje wymiocinami. Po udach spływa nasienie i krew.

Muszę się szybko umyć. Muszę kupić jakąś bieliznę, podpaszkę. Muszę jechać na lotnisko.

Patrzę z oporem w lustro. Wyglądam jak osoba w głębokim szoku. Trzęsie mi się broda, dygoczę. Jeżeli się nie opanuję, nie będę w stanie wsiąść do samolotu.

Nie wiem, czy on jest w mieszkaniu, gdy biegnę przez korytarz i obijam się o ścianę. Mam nadzieję, że Jacob mnie nie zatrzyma. Zbiegam po schodach przerażona echem moich własnych kroków.

Sklep jest obok, ta kobieta, ta... sprzedawczyni przygląda mi się dziwnie, kiedy płacę w kasie samoobsługowej. Mam ochotę ją uderzyć. Nie mogę przyłożyć karty, ręce mi drżą, zęby stukają o siebie.

Biorę oddech. „Jego tu nie ma. Ta karta na pewno działa i są tam jakieś pieniądze. Uspokój się. Musisz zapłacić i wyjść ze sklepu”, powtarzam sobie w głowie.

Na lotnisku szukam łazienki. Moja twarz płonie, mam wrażenie, że wszyscy prześwietlają wzrokiem moją spódniczkę. Próbuję się wysuszyć, ale płaczę z bólu. Jeszcze raz wycieram uda zmoczoną chusteczką, zakładam majtki i podpaszkę. W torbie mam jakieś środki przeciwbólowe i zażywam je, chociaż to pewnie bez sensu.

Tak naprawdę boli mnie wszystko. I nie wiem, czy jest na to jakikolwiek lek.

Część druga

Znowu chowam się w kryjówce, za Alex Walker.

Stone proponuje spacer w parku, który mu obiecałam podczas kolacji. Odpisuję, że jestem bardzo zajęta i że na razie się nie spotkamy. On oczywiście próbuje dopytywać, co się dzieje, ale nie odpowiadam.

Po kilku dniach dzwoni. Raz, drugi, potem kolejny. A ja przecież ciągle wykonuję zlecenie, którego jest „celem”, więc ostatecznie odbieram ten telefon.

– Nareszcie – mówi przejęty. – Coś się stało?

– Nic. Zajęłam się pracą.

Wiem, co Stone chciałby powiedzieć, ale się waha, bo musiałby się przyznać, że mnie obserwuje. W końcu jednak się przełamuje.

– Na pewno ci się to nie spodoba, ale zauważyłem, że nie ruszasz się z domu.

– Tak, masz rację, to mi się nie podoba – mówię z trudem, nawet jeżeli to nie jego się teraz boję, bo nic złego mi dotąd nie zrobił.

– Alex, jestem zaniepokojony. Naprawdę jesteś w stanie zupełnie nie wychodzić, bo pracujesz? Przez tyle dni? To u ciebie normalne?

– Tak. Jak będę miała ochotę wyjść, po prostu dam znać. Wszystko w porządku – zbywam go.

Stone daje mi spokój. Raz dziennie pyta, co słyhać, a ja odpisuję, że nic nowego.

Pracuję jak automat, jem tylko wtedy, kiedy sobie przypomnę. Prześladowają mnie koszmary, więc odsypiam w dzień, przy odsłoniętych oknach, w pełnym świetle słońca. Butelka wina znika po dwóch wieczorach. Żeby kupić nową, musiałabym wyjść, więc odmawiam sobie i tego. Może nawet lepiej.

Kolejnego dnia około południa ktoś cichutko puka. Wyglądam przez judasza, pusto. Wyteżam słuch. Ktoś mówi. Dziecko.

Otwieram drzwi.

– Nie przychodzi pani po zakupy. Babcia pyta, czy nie trzeba w czymś pomóc – mówi dwunastoletnia dziewczynka, którą codziennie widuję. To wnuczka właścicieli sklepu. Uśmiecha się nieśmiało, a potem szerzej, kiedy ja z wysiłkiem uśmiecham się do niej. Niedawno narysowałam jej obrazek, bo pytała, czym się na co dzień zajmuję.

– Dzień dobry, Mia – witam ją. – Jestem trochę chora. Miło, że... Podziękuj babci, że o mnie pomyślała.

Opanowuję emocje, bo ciągle mnie zaskakuje, że ktoś po prostu mógł się o mnie zatroszczyć. Ot tak, bez żadnego powodu, bezinteresownie. Zapisuję na kartce kilka produktów. Pod koniec dnia właścicielka dzwoni do drzwi. Przychodzi z jednym ze swoich

synów, który wręcza mi moje zakupy. Jestem jej wdzięczna, że też przyszła. Gdyby przysłała do mnie tylko dorosłego syna, nie wiem, czy byłabym w stanie otworzyć, chociaż to tylko dowodzi, jaką mam paranoję.

Dostaję wiadomość z agencji. Nie śpię przez całą noc, zdaję sobie sprawę, że popełniłam mnóstwo błędów i moi pracodawcy na pewno mnie z tego rozliczą.

Zamawiam taksówkę tuż przed południem. Boję się uberów, nadal stresuje mnie opuszczenie domu. Samochód, do którego mam wsiąść, żeby spotkać się z Evą, stoi na skraju parku.

Tyle że nie siedzi w nim Eva.

Milosa widziałam tylko kilka razy w głównej siedzibie Particular Confidential Cases i od pierwszego spotkania czuję do niego zdecydowaną antypatię. Odwzajemnioną, bo on też nie może na mnie patrzeć. A teraz wyjaśnia, że Eva została odsunięta, ponieważ nie radziła sobie ze mną i nie pilnowała dyscypliny. W ten sposób dowiaduję się, że od tej pory moim mentorem jest właśnie on.

W bardzo ostrych słowach, przypominających szczek, Milos wyjaśnia, czego ode mnie oczekuje. Pokazuje mi zdjęcia z letniego festiwalu filmów dokumentalnych, w którym Dominic Stone uczestniczył w towarzystwie atrakcyjnej rudej kobiety po trzydziestce. Moje przeciwieństwo, na pierwszy rzut oka. Wydają się pasować do siebie idealnie.

A zatem profesor Stone szybko się pocieszył.

– Umiesz czytać i pamiętasz, co podpisałaś – mówi Milos. – A jeżeli chodzi o twoją nieplanowaną wyprawę do Ashland...

Mam nadzieję, że nikt z nich nie wziął Jacoba w obroty albo że on sam nie przyznał się do tego gwałtu – z czystego narcyzmu.

Ale przecież... przecież jeżeli nie wrócę już do Jacoba, to motywacja, żeby wystawić Stone'a, też znika. Nie potrzebuję tych pieniędzy. Zarobię na sobie. Nie mogę jechać do Paryża z gwałcicielem. A może mogę?

Od kiedy wróciłam, mam mętlik w głowie. Wydaje mi się, że Jacob zgwałcił mnie, bo to sprowokowałam; że nadal go kocham i w gruncie rzeczy to on jest ofiarą. Gdybym nie weszła w rolę Alex Walker i nie była rozproszona uwodzeniem Stone'a, zapewne inaczej zareagowałabym na jego propozycję seksu. A więc może Jacob nie zrobił nic aż tak bardzo złego?

Ale przecież zrobił. Byliśmy najbliższymi sobie ludźmi i nie mieliśmy poza sobą nikogo.

Tak daleko dotarłam, mierząc się ze swoją rozpaczą. I jednocześnie tak blisko swojej najciemniejszej strony. Nawet teraz nie potrafię się obronić i biorę winę na siebie.

– Masz ostatnią szansę, żeby odzyskać zainteresowanie Stone'a. Ja nie jestem aż tak wyrozumiałą. Jacob Cullen zna cię od tak dawna i jest w stanie podać twoją prawdziwą tożsamość, nie zdajesz sobie z tego sprawy? Powinnaś uciąć wszystkie kontakty – warczy Milos.

– Wiem – odpowiadam, nie patrząc mu w oczy.

– Znasz zasady. Fałszywa tożsamość zniknie. Znikną twoje konta bankowe, prawo jazdy, ubezpieczenie zdrowotne, przestaniesz być studentką na swojej uczelni. Co wtedy? Pomyślałaś o tym?

– Nie będzie trzeba uciekać się aż do tego – mówię.

Zmuszam się, żeby spojrzeć na Milosa z miną, jakbym doskonale kontrolowała to wszystko.

– Zero kontaktu z Cullenem.

– Zablokowałam jego numer. Nie zna tego adresu.

Milos pokazuje mi drzwi, co oznacza, że nasza rozmowa dobiegła końca.

Odjeżdża. Wchodzę do parku.

Pada, a jednocześnie jest parno. Wchodzę w środek pięknego letniego dnia. Otacza mnie mnóstwo drażniących uszy bodźców; pełno ludzi, psów, food trucków, rowerów, budek z lodami. Kakofonia dźwięków.

Siadam na ławce i chowam twarz w dłoniach. Próbuję się zebrać, postanowić coś. Nie mam siły się podnieść, żeby wrócić do domu Alex. Jak mogłam do tego dopuścić, żeby Jacob wziął mnie siłą i wyrzucił aż taką krzywdę? Dobra agentka nie daje się zgwałcić. Manipuluje sytuacją, a jeżeli „cel” chce ostrzejszego seksu – jest na to przygotowana; psychicznie – zupełnie też od tego aktu oddzielona.

Nie wiem, co mam robić po powrocie, nawet jeśli uda mi się znowu wejść w rolę. Jak dźwignę zlecenie od agencji, żeby Milos nie wprowadził w życie swoich gróźb?

– Alex. Coś się stało?

Kulę się bardziej, mając nadzieję, że to sen albo że się przesłyszałam. Ale dociera do mnie, że to naprawdę Dominic Stone, który odciąga moje ręce od twarzy.

– Co tu robisz? Płakałaś?

Co on tu robi? To nie pora na jogging. Za późno.

– Czy możesz na mnie popatrzeć? – prosi.

Patrzę. Stone kuca przede mną. Szuka odpowiedzi. Dotyka moich policzków, ogląda od stóp do głów. Przytula mnie. Uścisk jest mocny, a on, pomimo mżawki, taki ciepły.

– Musisz ze mną porozmawiać, Alex – szepcze. – Dziwnie się zachowujesz.

– Zabierz mnie stąd. Proszę. Nie mam siły wstać sama.

– Dokąd chcesz iść?

– Nie wiem. Nie chcę na razie wracać do siebie.

On patrzy mi prosto w oczy. Nie wiem, czy mi nie wierzy, czy jest aż tak zaskoczony moim stanem, ale znowu jego wzrok zdaje się przeświećlać mnie na wskroś, na co oczywiście nie mam ochoty. Więc zamykam oczy, pochylam się i kładę głowę na jego klatce piersiowej.

Chyba zaparkował blisko. Nie wiem. Jest mi słabo, znowu pomaga mi iść. Nie rozmawiamy.

Kiedy wchodzimy do jego domu i kierujemy się do pokoju z ogromnym odsłoniętym oknem, coś szepczę, chyba do niego, ale może też tylko do siebie.

Kiedy się budzę, jest wczesny wieczór. Nikogo więcej tu nie ma, na poduszce leży kartka z godziną, o której on wróci. I tylko tyle.

Wstaję, myję twarz i ręce. Znowu się kładę, tym razem bez przykrycia, a wcześniej uchylam okno, bo jest mi duszno.

Stone umieścił mnie w sypialni, nie wiem, czy w gościnnej, czy w swojej. Za oknem chwieją się drzewa, jak ludzie tańczący bez muzyki. Zrywa się mocny wiatr. Gdzieś w oddali stukają o siebie okiennice czy furtka, to monotony stuk, który wciąż się powtarza.

Drzwi przesuwne znajdują się za moimi plecami, więc orientuję się, że Dominic wrócił do domu, dopiero wtedy, gdy kładzie się za mną.

Odwracam się i przybieram tę samą skuloną pozycję, tylko twarzą do niego. Dominic wyciąga się na całej długości. W jego przypadku dokładnie na całej długości łóżka. Krzyżuje nogi, zakłada ręce za głowę.

Nasze oczy się spotykają.

– Jesteś głodna?

– Chyba nie.

– Nie musisz kogoś powiadomić, co się z tobą dzieje?

Co za pytanie. Naprawdę sprytne.

– Potrzebujesz czegoś, Alex?

– Może tylko czegoś do picia.

Dominic schodzi na dół i wraca z butelką wody. Odkręca ją, a ja siadam, żeby się napić. On pije z niej także, aż do końca. Zgniatą butelkę, zatyka zakrętką i rzuca w ścianę naprzeciwko. Trafia w centralny punkt abstrakcyjnego obrazu.

Uśmiecham się mimo woli.

– Kto by pomyślał, że tak się zachowuje poważny człowiek. Naukowiec, wykładowca, członek elity towarzyskiej i tak dalej – docinam mu siłą przyzwyczajenia, bo wiem, że lubi te słowne przepychanki.

– Może nie jestem tylko tym człowiekiem, którego opisałaś, Alex – odpowiada Stone tak samo nieuważnie jak ja przed chwilą. Leży głęboko zamyślony, przeczesał włosy.

Kładę się znowu. Jestem przerażona do szpiku kości, do ostatniego włoska na skórze. Nie mogę się z tym zdradzić. Tak, jestem u niego w domu. Zrobiłam duży krok do przodu. Ale zachowuję się jak amatorka, jakbym miała amnezję, jakby ktoś wytarł mi w głowie gumką wszystkie reguły, których powinnam przestrzegać. Zupełnie nie kontroluję sytuacji.

Nie wiem, jak dokończę to zlecenie, chociaż wygląda na banalnie proste. Jestem w jego sypialni, w jego łóżku.

Może powinnam teraz się podnieść, usiąść na nim, położyć jego ręce na swoich piersiach. Albo przyciągnąć Stone'a do siebie, namówić do pocałunku. Miałam przecież jakiś plan. Nie wiem, jak go teraz zastosować.

Dominic patrzy w sufit. Dociera do mnie, że on też może być zmęczony, niepewny. Ciekawe, co go czeka, kiedy go wystawię.

Nigdy mnie to nie interesowało. Zaliczyłam wiele „celów”, którymi byli bardzo różni mężczyźni. Zakładałam, że odpowiedzialność spoczywa na PCC, więc nie analizowałam słuszności ich decyzji. Najpierw miałam tylko prowokować tych facetów, wykorzystując swój dziecięcy wygląd. Eva nazwała to szkoleniem. Później dostawałam takie zadania jak ze Stone'em, tylko dużo, dużo krótsze.

Kontrolowanie pożądania mężczyzny dawało mi dużo satysfakcji. Oni wszyscy byli tacy żałośni. Traktowałam seks z nimi jak coś zupełnie poza mną.

Ale już tak nie mogę. Moje ciało jest zranione i należy do mnie. Chcę je chronić.

– Zaraz wrócę – mówi Stone.

Idzie do łazienki. Nie zamyka drzwi, więc widzę, co robi. Kąpiel w wannie. Wlewa do wody pomarańczowe krople olejku, potem płyn do kąpieli; aromat dociera do sypialni. Zsuwam się z łóżka, staję w progu. On siedzi na krawędzi wanny.

– To dla ciebie.

– Dzięki. Zostawisz mnie? Muszę się rozebrać.

Zasuwa drzwi. Słyszę oddalające się kroki.

Zanurzam się w kąpieli z pianą, wystawiam stopy na zewnątrz. To taka wanna, którą zawsze chciałam mieć, na nóżkach, na środku łazienki.

Stone puka, a potem rozsuwa drzwi na kilka centymetrów.

– Mogę?

Patrzę na niego bez słowa i to go skłania do wyjaśnienia:

– Jednak nie chcę cię zostawiać samej. Martwię się o ciebie.

– Dobrze – odpowiadam po namyśle. – Wejdz.

Dominic przysuwa sobie drewniany stołeczek i siada naprzeciwko mnie.

– On chyba służy do czegoś innego? – pytam, bo mały mebelek niezbyt pasuje do jego masywnej sylwetki.

– Wytrzyma. Masz ładne stopy. Nie masz nic przeciwko, żebym je pomasował?

– Nie.

Masuje lewą, potem prawą stopę. Zaczynam się uspokajać i znowu staję się senna, chociaż przespałam prawie całe popołudnie.

Nagle zanurzam się razem z głową, woda zalewa mi twarz i tracę oddech. Szybko podrywam się do góry. Siadam w wannie, ciągle krztusząc się i kaszląc.

On patrzy z zaskoczeniem, bo to trwało tak krótko, chyba nawet nie dostrzegł, kiedy się zsunęłam do tej wody.

– Co się stało?

– Już w porządku – mówię. – Na chwilę przysnęłam. Chyba.

Ocieram twarz, wyciskam koczek. Wzdrygam się, bo czuję chłód na piersiach i plecach. Zanurzam się w pianie, żeby znów się zasłonić. Czuję, że on przez tę krótką chwilę nie był w stanie oderwać wzroku od mojej nagości.

Patrzmy na siebie. I chyba właśnie teraz nasz romans zaczyna się na poważnie.

Dominic ściąga sweter. Przez chwilę patrzy w miejsce, gdzie wcześniej rzuciłam czarnoniebieską sukienkę w paski i czarną bieliznę. Sam oczywiście nie postępuje tak niedbale. Wiesz sweter na haczyku.

– Sweter? – pytam. – Przecież jest upał.

– Jest dużo zimniej, niż myślisz. Przed chwilą przeszła burza. Musiałem wyjść przed dom, żeby coś odebrać – mówi zupełnie zwyczajnie, jakbym była jego żoną albo kimś bliskim.

Chociaż nie. Żona zapytałaby, co musiał odebrać, a ja oczywiście tego nie robię.

Dominic sięga po ręcznik, nogą przesuwając stołek i siada za mną.

– Nie będę ci się przyglądać, nie stresuj się – mówi. – Umyję ci tylko włosy. Zgadzasz się?

– To nietypowy pomysł.

– Ja jestem nietypowy. Odpręż się po prostu.

Siadam w wannie, obejmuję ramionami swoje kolana. On wyciąga spinę z mokrego koka i naprawdę zaczyna myć mi głowę. Potem prosi, żebym podała mu słuchawkę prysznicową i ustawiła temperaturę wody.

Płucze mi włosy, bardzo długo i dokładnie. Wyciska w ręcznik.

– Niestety – mówi – zrobienie turbanu mnie przerasta. To chyba kobieca umiejętność.

– Jak się nauczyłeś myć komuś włosy?

– A jak myślisz?

– Myślę, że trzeba to zaliczyć, żeby zrobić doktorat – żartuję.

Uśmiechamy się oboje, to znaczy tak to czuję. Bo siedzę tyłem do niego, a on masuje kciukami mój kark, barki, plecy. Nie widzę jego twarzy, a on mojej. Uśmiech czuję w dotyku jego rąk na skórze. Czy to jest w ogóle możliwe?

– Byłem w związku z kobietą, która to lubiła. Spotkaliśmy się, jak byłem na stypendium za granicą. To stara historia, miałem dwadzieścia kilka lat.

– Myślałaś jej włosy, bo to lubiła? – upewniam się.

– Tak. Nie wyszło nam. Wróciła do męża. Zaszła z nim w ciążę, więc nie było o czym dyskutować.

Ciekawa historia. Może ta publiczna twarz Dominica jako bawidamka to tylko gra. Nic nie wiemy na temat jego stosunku do kobiet. A przynajmniej niewiele.

– To jak, Alex? Widzisz we mnie kogoś więcej niż to, co na zewnątrz? Byłem gotowy zostać dla niej za granicą. Wychowywać jej dziecko. Byłem dużo młodszy niż teraz. A jednak

wybrała kogoś innego.

– Opowiedziałeś mi o tym specjalnie?

Ignoruje to pytanie.

– Wiesz, dlaczego umyłem ci włosy? Kiedy cię tu przyprowadziłem, a byłaś naprawdę w kiepskiej formie, powiedziałaś, że czujesz się brudna.

Wstrząsa mną to.

– Dzięki – mówię oschle – że pomimo tego położyłeś mnie w swoim łóżku.

– Nie ma sprawy. Możesz zostać w tej sypialni.

To całkiem jednoznaczna informacja, że on sam ma zamiar spać gdzie indziej. Wyciąga z szafki jeszcze jeden suchy ręcznik, podaje mi i wychodzi. Zakładam szlafrok, który tu wisi i wygląda na nieużywany przez nikogo. Jest długi, sięga mi do pięt. Trudno. Oczywiście umiem zawinąć włosy w turban, ale nie lubię czuć ucisku na głowie.

Trafiam do kuchni, skąd dochodzą stukanie naczyń i pogwizdywanie.

– Przepraszam, głód mnie pokonał – tłumaczy to, że zaczął jeść beze mnie. Na stojąco, nad wyspą kuchenną.

– Ja też trochę zgłodniałam.

– Nie wiedziałem, na co będziesz miała ochotę, więc wziąłem krem z pomidorów.

– To jedyne danie z pomidorów, którego nie lubię – oświadczam zgodnie z prawdą.

– Masz swoją porcję quesadillas, bez kurczaka. Zdaje się, że nie jesz mięsa. – Stone daje kolejny dowód, że bacznie obserwuje moje zwyczaje.

– Z kolendrą – mówię, nachylając się nad opakowaniem i czytając skład. – Nie cierpię.

– Czyli powinienem okazać się nudny i zamówić ci sushi.

– Sushi też mi się przejadło – mówię ze świadomością, jak to brzmi. Kolejne kaprysy.

Dominic uśmiecha się, rozbrojony, i kręci głową.

– Zaraz zrobię sobie listę, czego nie lubisz, tylko skończę jeść.

Podchodzę do lodówki. Kroję ser na kawałki i dodaję do tego sałatę, oliwę, kawałki melona. Znajduję ze trzydzieści słoiczków z różnymi orzechami, suszonymi owocami i przyprawami, więc podjadam w międzyczasie pistacje, a resztą orzechów ozdabiam swoją sałatkę.

– W życiu nie widziałem, żeby ktoś tak bezproblemowo wszedł w rolę gościa. Aż żałuję, że nie zapytałaś, czy też bym chciał.

Przygryzam wargę.

– Słusznie. Proszę, zjedz moją. Zrobię sobie drugą.

– Nie ma mowy.

– Czyli jednak się najadłeś swoją porcją – zaglądam w resztki jedzenia na jego talerzu – oraz moimi quesadillas.

– Oczywiście. I trochę mnie martwi, że chciałaś mi oddać swoje jedzenie, zamiast zmusić mnie do tego, żebym sam sobie coś zrobił.

Tu leży problem. Zazwyczaj spotykałam się z „celami” w zacisznych knajpach, hotelach, wynajętych apartamentach, w najgorszym razie – w ich biurach. Ale nie w domach. Nie w prywatnych, krępujących, obnażających okolicznościach.

Dlaczego byłam gotowa oddać Stone’owi swój posiłek? Chociaż mam na tę sałatkę wielką ochotę? Takich zwyczajów nabrałam z Jacobem. Poza tym zaliczam regres, w środku znowu jestem rozdygotaną nastolatką. Muszę szybko skończyć ze Stone’em, wyjechać, odpocząć. Dojść do siebie. Przyzwyczać się do myśli, że będę żyła teraz bez Jacoba. I że muszę wszystko ułożyć od nowa.

Może jednak wyjadę do Europy, tylko sama.

Może nie muszę kończyć tych studiów.

Może powinnam właśnie teraz odłożyć sobie trochę pieniędzy, do których będę miała dostęp niezależnie od aktualnej tożsamości i od łaski lub niełaski moich pracodawców z PCC.

Biorę od Stone’a kieliszek czerwonego wina. Wypijam połowę od razu. Teraz jestem już naprawdę głodna. Ale wyspa na środku kuchni jest dopasowana do wzrostu gospodarza.

Dominic patrzy na mnie, a ja przyglądam się wyzwaniu w postaci ekskluzywnego krzeselka barowego. Wygląda bardziej jak ozdoba niż prawdziwie siedzisko.

Zgarniam połę szlafroka, żeby się w nie dodatkowo nie zaplątać, ale po chwili czuję ręce, które łapią mnie w pasie.

– Mogę?

Pomaga mi usiąść, nie czekając na odpowiedź.

– Nie wiem – odpowiadam, znowu odnajdując się w roli Alex – czy nie będziesz musiał mi pomóc zejść na ziemię.

– Oczywiście. Nigdy nie korzystam z tych hokerów. To pomysł projektantki, potem już byłam bardziej asertywny. Może po prostu chcesz usiąść przy stole w jadalni?

– Nie. Jest całkiem wygodnie.

Dziobię sałatkę, rozglądam się po kuchni, jadalni i salonie. Wszystkie te pomieszczenia rozciągają się na jednej ogromnej przestrzeni. A daleko przede mną, obok ściany z biblioteką, kiwa się przyczepiony między filarami hamak. Serio. Ten gość ma w domu hamak, w którym chyba czyta książki.

Spodziewałam się, że ktoś taki jak Stone wybierze czarny, czarno-biały albo inny ascetyczny wystrój. Ale tu jest kolorowo, chociaż panują też porządek i symetria. Nawet hamak wisi równo między dwoma filarami, tworząc łukowate przełamanie wszystkich prostych linii.

Gdybym miała wykonać miniaturę tego wnętrza, nieźle bym się narobiła.

I co ciekawe, on właśnie o to zagaduje.

– Jak robisz swoje miniaturki? Oglądasz te miejsca wcześniej na żywo?

– Prawie nigdy. Wystarczą dobrej jakości zdjęcia.

– Pokażesz mi więcej?

Kończę sałatkę, potem idę do sypialni po swój telefon.

– Alex – mówi Dominic, obserwując, jak ostrożnie schodzę po schodach. – Mam ci kupić szlafrok, który będziesz tutaj nosić? – pyta, a po chwili proponuje, żebym usiadła na kanapie.

Korzystam z tej propozycji i siadam na kanapie w salonie, ale nie odpowiadam na pytanie o szlafrok. Otwieram galerię zdjęć. Także tych domków, które zostały w Ashland. Podaję Dominicowi telefon, żeby mógł sobie obejrzeć. Robi to bardzo uważnie. Przewidziałam, że do tego dojdzie, dlatego nie ma tam innych zdjęć.

– Ten mi się podoba. Chętnie go kupię.

Wybiera domek, którego pierwowzór nie istnieje, bo to miało być moje wymarzone miejsce na ziemi.

– Nie pamiętam, czy już go komuś nie sprzedawałam – mówię, ale po namyśle prostuję: – Tak mi się wydaje.

To takie trochę mniejsze kłamstwo. Po prostu nie chcę nikomu oddawać tego domku ani tłumaczyć się z tej decyzji.

– Ale nie masz pewności? – pyta Dominic. – W takim razie zamawiam go jako pierwszy.

– Wiesz, on po prostu nie jest na sprzedaż – decyduję się odsłonić karty.

– Podaj cenę. Zobaczę, jaki jest twój próg bólu. Przepraszam – mówi na widok mojej miny – tak się przecież mówi. Coś nie tak?

– Nie, w porządku.

– Sprawdźmy granicę twojej finansowej pokusy.

– Nie wszystko jest na sprzedaż – powtarzam konsekwentnie. – Mam na myśli mój projekt.

– Wiem. Ale na pewno stać mnie na ten domek, Alex, a ty przecież z tego się utrzymujesz. Kiwam głową.

– Nie naciskaj – mówię z takim samym uporem, jak przed chwilą.

Dominic przymruża oko.

– Dostanę go, zobaczysz. Niezależnie od tego, co chciałaś z nim zrobić.

Myję zęby nową szczoteczką i zakładam męską koszulkę, o wiele za dużą. Dominic zostaje na dole. Daje mi tylko te rzeczy i życzy dobrej nocy. Kiedy wchodzę na schody, odbiera jakiś telefon i nawet już na mnie nie patrzy.

W tle brzęczy telewizor. Ataki terrorystyczne, wojny, negocjacje między państwami, pożary lasów, wymieranie gatunków. Nagłe śmierci ludzi, którzy zostawili nierozwiązane sprawy.

Krażę po jego sypialni. Na fotelu pod oknem leży moja torebka. Wyciągam telefon. Czytam wiadomości od Milosa, który „na nowo” ustala warunki mojej współpracy z agencją.

Regularne raporty. Konkretny postępy. Tylko to go interesuje.

Na koniec powtarza swoją groźbę, która tak naprawdę groźbą nie jest, bo właśnie takie sankcje grożą nieefektywnym agentkom; utrata przybranej tożsamości i wielu korzyści.

Eva była dla mnie zbyt wyrozumiała, to absolutna prawda. Ja też za to płacę, bo straciłam instynkt samozachowawczy. Milos traktuje mnie jak zasób PCC, i może słusznie. Na pewno słusznie. Nie jestem tu przecież dla przyjemności. Próbuję przypomnieć sobie wszystkie poprzednie zawodowe standardy, dzięki którym tak dobrze sobie radziłam. Nigdy nie angażowałam się emocjonalnie. Flirtując, uwodząc, wykorzystując, prowokując, po prostu grałam swoją rolę. Nosila imiona Jane, Cora, Rachel, Sue. Alex.

Informuję Milosa, że jestem w domu Stone'a.

Podchodzę do otwartego okna. Te same drzewa, które tak ładnie kołysały się wieczorem, w nocy wyglądają jak pilnujący mnie więzienni strażnicy. Bardzo nieprzyjemne uczucie.

Wracam, żeby się położyć, kręcę się niespokojnie. Nie rejestruję momentu, kiedy zapadam w sen, ale przerażona nagle się podrywam. Nie mogę rozpoznać miejsca, pokój jest ciemny. Wali mi serce. Sięgam po wodę i trochę przytomnieję. Mam nadzieję, że jeżeli krzyknęłam, Stone mnie nie usłyszał, bo śpi wystarczająco daleko.

Wystarczająco daleko. A może wystarczająco blisko?

Wstaję i boso schodzę na dół. Szukam drzwi, które znajdują się obok hamaka. Tam jest dodatkowa sypialnia dla gości. Zauważyłam to, bo przez chwilę były otwarte, zanim poszłam spać w sypialni na piętrze.

Naciskam cicho klamkę. Widzę ciemny kształt na łóżku, siadam obok. Dominic śpi tak spokojnie. Ten człowiek musi nie mieć w sobie ani grama lęków, które wracałyby do niego w nocy.

Otwiera oczy i dotyka mojego kolana. Rozpoznaje, że to ja.

Siada, łapie mnie w pasie i bez większego wysiłku przenosi na środek łóżka. Kładę się obok niego. Przykrywa nas kołdrą, a ja zastanawiam się, co teraz robi.

Dominic obejmuje mnie mocno i nachyla twarz tuż nad moją.

– Alex – mówi szeptem.

Czuję się tak, jakbym dobrowolnie wchodziła w pułapkę. Nie potrafię przestać. To trwa strasznie długo, bo on też tylko na mnie patrzy.

Moglibyśmy teraz zadać sobie mnóstwo pytań: po co przyszedłaś, czego chcesz, czy chcesz się kochać, Alex? A czy ty tego chcesz, Dominic? Ale nie ma sensu ich zadawać, skoro nie pojawią się żadne sensowne odpowiedzi. Niedopowiedzenie pomaga też mnie. W razie czego będę mogła... nie wiem co. Wycofać się? Wrócić na górę?

Pojechać do siebie?

On wzdycha i całuje mnie; jego prawdziwy pocałunek jest o wiele intensywniejszy niż moje wyobrażenia. Rozchylam usta, on dotyka mojego języka. Muska mnie kilkakrotnie, prawie niewyczuwalnie. Potem podnosi głowę. Czeka na to, co zrobię.

Chwytam go za kark, trzymam głowę w górze, żebyśmy się nie rozłączyli, i całuję go łąpczywie. Teraz mój ruch, jasny komunikat, czego chcę. Wygląda, że na to czekał, przyciska tył mojej głowy do poduszki i trzyma w ramionach. Przystajemy się całować na krótką chwilę, żeby zaczerpnąć tchu, ale dopadamy siebie na nowo.

Stone wsysa mój język i obraca go w ustach tak zmysłowo, że zaciskam uda, żeby to wytrzymać. Przygarnia mnie ręką w tali. Druga dłoń splata się z moją.

Ale po długiej, bardzo podniecającej chwili przestaje. Wypuszcza mnie z objęć i znowu tylko leżymy w półmroku i ciszy.

– To właśnie nazywam samokontrolą – szepcze Dominic.

Przełykam głośno ślinę. Ależ to jest wredne z jego strony. Wcale nie chciałam, żeby przestał mnie całować.

– Wydaje mi się, że już ją wystarczająco udowodniłeś – szepczę, żeby go jednak zachęcić.

– Może. Ale widzę w tobie coś, co mnie niepokoi. Bardzo.

Leciutko drapię jego kark, próbując sprawić, żeby się nachylił.

– Naprawdę teraz myślisz właśnie o tym? – pytam z zaskoczeniem.

– Myślę o tym, od kiedy cię poznałem. A od wczoraj, kiedy zabrałem cię tutaj, w zasadzie nie myślę o niczym innym.

Nie. To niemożliwe. Stone chce, żebym mu się wypowiedziała? Leżymy tak blisko, że bliżej już prawie nie można, on jest gorący jak ogień, bez wątplenia chce się ze mną przespać.

Ale najwyraźniej mi odmawia.

– Dominic – zaczynam.

– Pierwszy raz użyłaś mojego imienia.

– Nie chcesz się kochać ze mną?

– Bardzo chcę. Ale ty nie chcesz „się kochać”. – Jego ton jest poważny. – Chcesz seksu, a to nie jest to samo.

Zaraz zacznę płakać. Mrugam oczami. Może uda mi się pohamować. Niestety, nie panuję nad tym. Stone to widzi, nachyla się i zlizuje czubkiem języka łyż z moich policzków.

– Czuję się okropnie. – Skoro płaczę, chyba nawet nie muszę tego tłumaczyć, ale słowa same wydostają się z moich ust.

– Ja cieszę się, bo jesteś blisko i mogę cię pocieszyć, skoro jesteś smutna – szepcze Stone.

– Mógłbym czuć się oczywiście jeszcze lepiej, ale i tak jesteś...

„Słodka”.

– Słodka.

Przez to słowo, które jest moim przekleństwem, naprawdę zaczynam płakać. Zawsze byłam słodka, dlatego jako szesnastoletnia rekrutka PCC byłam brana za dwunastolatkę. Nie lubię seksu. Nawet kiedy oddawałam się Jacobowi, robiłam to dlatego, że chciałam go ze sobą związać.

Dominic całuje moje policzki, co sprawia, że znikają wszystkie moje łyży.

– Nie mogę – szepcze – kochać się z płaczącą dziewczyną.

– Przestań ze mnie kpić. Niepotrzebnie...

Zamyka mi usta pocałunkiem, zanim zdążę powiedzieć: „tu przyszedłam”.

– Może całowanie nam wystarczy? – pyta cicho.

Jest nieznośny. Nie tylko dlatego, że udało mu się mnie naprawdę rozpalić. Ale też z tego powodu, że udowadnia mi swoją samokontrolę w każdy możliwy sposób.

Ale w końcu i on z niej rezygnuje. Całuje mnie tak namiętnie, że wbijam paznokcie w jego ramiona.

– Nie mogę kochać się z płaczącą dziewczyną, ale mogę popieścić dziewczynę, która właśnie przestała płakać – szepcze, całując mnie po szyi.

Wstrzymuję oddech, a Stone ściąga ze mnie swoją koszulkę.

Zniża się i bierze mój sutek w usta. To też jest o wiele lepsze niż w mojej fantazji. Całuje i ssie moją lewą pierś, drugą pieści dłonią, na te wszystkie sposoby, które sobie wyobraziłam. Potem przesuwa język na prawą brodawkę.

Podnoszę się, żeby spojrzeć, jak to robi. Widzę jego głowę i przesuвам ręką po króciutkich włosach Dominica. Są takie przyjemne w dotyku. Nigdy jeszcze nie zapytałam, jak to się stało, że mają taki kolor. Ale na pewno nie zrobię tego teraz. Intensywne pocałunki przenoszą się na brzuch, język toczy kółka dookoła mojego pępka.

Zaczynam się denerwować, ale pieszczoty języka, miękkie i powolne, odpędzają mój strach.

Dominic łagodnym ruchem rozsuwa moje kolana, gładzi skórę na udach. Nie dotyka językiem moich warg sromowych, bo gdy to zrobił, napięłam mięśnie, a on mnie pogłaskał i coś uspokajająco mruknął. Zajmuje się tylko całowaniem, ssaniem i lizaniem łechtaczki. Wolno, cierpliwie prowadzi mnie do orgazmu. Wydaje mi się, że to trwa wieki, i ciągle się boję, że przestanie. Ale tak nie jest. Gwałtownie łapie powietrze i zaczynam to czuć.

Zaciskam ręce w pięści, chciałabym go zrzucić z siebie i skulić się, przeżyć to sama. Jednak Dominic tego nie wie, a ja nic nie mówię. Przyciska mnie mocno do siebie, głaszcze moje biodra, trzyma aż do końca, dopóki mój oddech zupełnie się nie uspokoi.

Tak naprawdę to był mój pierwszy raz. W pewnym sensie. Nigdy żaden mężczyzna nie dał mi orgazmu, skupiając się wyłącznie na mnie.

Dominic kładzie głowę na moich piersiach, słucha bicia serca. Znowu przesuвам ręce na jego głowę, jego włosy łaskoczą. Gładzę jego skronie, uszy, kark.

– Dominic, czy nie chcesz... chcesz, żeby zrobiła ci to samo?

– To samo? A lubisz to robić? – pyta powoli, a ja nie wiem, co na to odpowiedzieć. Wydawało mi się, że będzie tego oczekiwał. Że powinnam zapytać.

On kładzie się na plecach, przyciąga mnie do siebie. Teraz ja słyszę bicie jego serca. Szybkie, chociaż oddycha głęboko i wolno.

– Gdybyś chciała „zrobić mi to samo”, zorientowałbym się – mówi zupełnie zwyczajnym tonem. – Naprawdę wszystko w porządku.

Oddycham z ulgą... a on to chyba dostrzega. Głaszczę moje ramię. Poruszam nogą, żeby dotknąć udem jego penisa. Wyciągam rękę i dotykam go, a potem zaczynam nieśmiało pieścić.

– Rób tak dalej, Alex – szepcze mi do ucha i całuje w tym miejscu. – Masz takie delikatne palce.

To trwa długo i rozwija się bardzo powoli. Całujemy się. Dominic kładzie się na boku, ja też, nie przestając go dotykać. I on robi to samo. Przesuwa dłońią po szparce między moimi nogami, a gdy zaczynam wzdychać przy każdym ruchu, wsuwa tam palce. To nie jest bolesne ani przerażające. Porusza się z wyczuciem, poznaje mnie.

Fizycznie nic mi już nie dolega i bardzo, bardzo tego chcę. Poruszam biodrami, próbując poczuć go głębiej. Dominic zagina palce i masuje w środku punkt, o którym... miałam jakieś pojęcie, ale nikt go nigdy nie dotykał.

Opadam na plecy, on całuje mnie i nadal pieści dłońią. Sięga do szafki nocnej, potem kładzie się między moimi nogami. Ale najpierw chce, żebym miała orgazm, nie przestaje mnie bardzo czule masować palcami, ja podrywam się raptownie i zasłaniam rękami twarz.

Słyszę, że ktoś głośno oddycha i jęczy. To ja.

Kiedy jego penis przeciska się przez wąskie ścianki, ciągle łapię powietrze. Chyba dlatego on to robi w tej chwili, bo nawet nie wiem, kiedy dociera do końca. Czuję go po prostu w środku. Bardzo głęboko.

Tak, potrafi się kontrolować. Z łatwością mógłby zrobić mi krzywdę, ale jest opanowany i subtelny. Gdy moje ciche jęki zaczynają się zgrywać z jego oddechem, obraca się na plecy i wciąga mnie na siebie.

Nie lubię pozycji na jeźdźca, nie lubię wić się na ciele mężczyzny.

– Co jest? Wolisz tak jak przed chwilą?

Kiwam głową w odpowiedzi.

Obejmuję go nogami. Splatamy nasze dłonie. Jest naprawdę wspaniale. Ciemno. Ciepło. Bezpiecznie. Słyszę jego mruczenie, przyspieszony oddech. Dominic zdejmuję z siebie moje nogi, opuszczam je na prześcieradło. Podnosi jedną dłońią moje biodro. Czuję go w innym miejscu, pod innym kątem. Mogłabym w ten sposób przeżyć rozkosz jeszcze raz, ale nie dziś. Nie mogę się na tym skupić. Jestem zaspokojona i jednocześnie niespokojna. Dopiero wtedy, gdy Dominic przyciąga moją głowę i bardzo mocno całuje, trochę się wyciszam. A potem dociera do mnie, że on właśnie przeżył swój orgazm, dając mi ten namiętny pocałunek.

Kiedy znika w łazience, dygoczę i staram się nad tym zapanować. Przykrywam się kołdrą. Sięgam dłońią między nogi. Nie ma tam nic bolesnego, nic kłującego. Nic obcego. Jestem ciągle wilgotna i otwarta. Kładę się na brzuchu. I zanim on wraca, już śpię.

Budzę się sama. Sprawdzam godzinę na ozdobnym budziku i domyślam się, że Stone jest na porannym joggingu. Wracam do sypialni na piętrze, zakładam ciuchy z wczoraj. Myję zęby, ściagam potargane włosy w koczek na czubku głowy. Nie jestem w stanie tu zostać.

Ale wyjście z domu Stone'a tylko wydaje się proste, bo gdy otwieram drzwi od sypialni, gotowa do ewakuacji, wpadam prosto na niego.

– Wcześniej wstałaś – mówi.

Jestem okropnie speszona, ale próbuję to ukryć. Dominic mruży oczy i uśmiecha się leciutko. W odróżnieniu ode mnie zdaje się czuć w tej sytuacji zupełnie swobodnie.

Wspomnienie minionej nocy trzyma się mojej skóry jak tatuaż. Marzę o kąpeli, przebraniu się, chwilowej samotności. Nie wiem, czy on widzi na mojej twarzy te potrzeby, ale odsuwa się, żebym mogła zejść.

Idzie za mną po schodach. Musi otworzyć mi drzwi wejściowe.

Chwyta moją rękę, kiedy stoję już prawie w progu.

– Alex – mówi. – Wszystko w porządku?

– Tak – rzucam szybką odpowiedź.

– Mogę zadzwonić, prawda?

– Tak.

Podchodzi bliżej i chyba chce mnie objąć, ale rezygnuje z tego zamiaru.

Szkoda.

– Wczoraj nie chciałaś tam wracać, a dzisiaj...

– Nie mogę siedzieć u ciebie w tych ubraniach, źle się z tym czuję. I mam sporo pracy. Już zamówiłam taksówkę.

Chwila, Alex Walker, co robisz?

Co ona ma zrobić? Może ma tu zostać, wykorzystać tę szansę, kazać sobie przynieść śniadanie do łóżka?

Liczę do trzech. Koncentruję się. Nie, wszystko dobrze. Alex Walker może jechać do siebie. Alex nie może tu siedzieć bez ciuchów, kosmetyków, Dominic Stone ma swoją pracę, swoją rutynę, a ona musi zająć się sobą.

Macham ręką do taksówkarza, żeby dać mu znać, że zaraz wsiądę. Wracam do środka, wspinam się na palce. Całuję Dominica w policzek.

– Dziękuję za pomoc – mówię. – Za wszystko.

Szybko się odwracam, żeby już nic nie usłyszeć, i biegnę, żeby odjechać jak najszybciej.

Wyłączam „telefon Stone'a” w taksówce.

W domu wchodzę do łazienki z kubkiem kawy w ręku. Stawiam go obok umywalki, żeby się rozebrać. Wypijam kawę, stojąc nago. Oglądam swoje ciało z zaciekawieniem. Co się w nim podoba mężczyznom?

Potem wchodzę pod prysznic. Myję się, sprawdzam swój stan, dotykam między nogami. Nic mi nie jest. Tym razem mężczyzna, który uprawiał ze mną seks, nie zrobił mi żadnej krzywdy.

Zakładam świeże ciuchy i zabieram się do pracy. Przez cały dzień piję kawę, pod wieczór sięgam po wodę z limonką, kroję wzdłuż owoce truskawek. Wyglądają nieprzyzwoicie albo może to mnie wszystko się kojarzy ze spragnionym pieszczoł ciałem. Obracam je w ustach.

Włączam telefon dopiero wieczorem.

Uciekłaś.

Czytam poranną wiadomość od Stone'a. I dalej:

Skończę późno. Mam dzisiaj nagranie dla telewizji. Nie zdążyłem Ci o tym powiedzieć.

Nie uciekłam. Jestem w domu.

Między naszymi wiadomościami minęło dwanaście godzin.

Wracam do wycinania maleńkich elementów z filcu. Robię mały ogródek i ślęcę nad atlasem roślin, żeby części projektu wiernie oddawały naturę. Zaczynam czuć w palcach wielogodzinne manewry nożyczkami i malutkim skalpelem.

I wtedy dzwoni telefon.

– To ja. Mogę po ciebie przyjechać? – pyta Dominic.

– Już późno.

– Tym bardziej nie traćmy czasu. Jadłaś coś? Bo ja nic przez cały dzień.

– Nie mam nic w domu. – Chyba próbuję go spławić, sama nie wiem dlaczego. Czekałam na ten telefon. Sama nie wiem, co myślę ani co mówię po tej wspólnej nocy.

– Alex. Nie zakładam, że będziesz dla mnie gotowała. Pójdziemy gdzieś.

Oczywiście chcę go tylko podkreślić. To znaczy muszę. To znaczy wracam do rzeczywistości, Milos wyraził się całkiem jednoznacznie.

– Alex. Naprawdę wszystko w porządku?

Nie odpowiedziałam nic na propozycję Dominica, że możemy zjeść na mieście.

– Tak – mówię w końcu.

– Może być ten bar z burgerami, do którego chodzisz. Cokolwiek – proponuje.

– Okej.

– Za dziesięć minut. Będziesz gotowa?

– Postaram się – deklaruję, chociaż tak naprawdę jestem w stanie ubrać się i umalować w trzy minuty.

Zostawiam wszystko tak, jak jest, stół i kanapę zawałone dziesiątkami rzeczy, których potrzebowałam do robienia miniatury.

Sięgam po pierwszy lepszy ciuch. Jest to zielony kombinezon sięgający połowy ud, z paskiem w talii. Pasują do niego czarne sandałki na wysokich obcasach. Stukam paznokciem w zęby i zastanawiam się, czy chce mi się w nich chodzić. Nie chce mi się, ale zapinam je na kostkach. Muszę przyznać, że ten zestaw naprawdę dobrze wygląda. Ktoś z rozmysłem dobrał mi garderobę do roli Alex Walker. Trochę Lolita, trochę boho.

Ten ostatni styl jest też moim prawdziwym stylem ubierania się, ale muszę oczywiście tolerować także styl Lolity.

Czeszę włosy, ale nie chce mi się z nimi nic robić. Pięką mnie oczy, nic dziwnego. Mam za sobą zarwaną noc i dzień pracy. Nie robię makijażu, bo tylko podkreśli zmęczenie i cienie pod oczami.

Dominic nie mówi mi żadnego komplementu, ale i tak widzę zachwyt na jego twarzy, który tłumaczy radością z tego, że jeszcze dzisiaj możemy się zobaczyć. Idziemy do baru pieszko. Przed wejściem Dominic podnosi głowę i czyta nazwę baru. „Green Couple”. Śmieje się na głos, ale z samego siebie.

– Jestem takim snobem, że nigdy z własnej woli bym tu nie zajrzał – mówi.

Klepię go w ramię i wchodzimy do środka.

Wspinamy się z naszymi tackami na najwyższy poziom baru, gdzie niewielu klientom chce się wchodzić. To jasno oświetlone, plastikowe, anonimowe miejsce; właściciele – młode małżeństwo – wynajęli lokal po salonie z kafelkami i nie mieli pieniędzy na remont. Ale wegeburgery są tak pyszne, że na pewno odniosą sukces. Wtedy być może to miejsce zmieni się w bardziej przytulny zakątek. Znam te plany, bo kiedyś wdałam się w pogawędkę z obojgiem.

Regularnie tu chodzę, ale Stone rzeczywiście odwiedza to miejsce pierwszy raz. Tak, może dlatego, że nie jest wegetarianinem. Z apetytem pochłania bezmięsnego burgera.

– Denerwujesz się, kiedy występujesz w telewizji? – pytam.

– Już nie.

– Jak to jest być popularnym?

– Fantastycznie – odpowiada z życzliwą drwiną. – Jestem i tak na świeczniku z racji pochodzenia. Ale oczywiście profesjonalny występ w mediach to coś innego niż wykład przed studentami i próba powiedzenia czegoś mądrego.

– Co wolisz? Uczyć studentów czy zajmować się pracą naukową? – pytam, próbując wyobrazić sobie Dominica w sali wykładowej.

– Obie rzeczy na swój sposób – odpowiada wymijająco. Potem jednak dodaje dość istotną rzecz: – Robię sobie przerwę od uczelni. Mam inne priorytety, nie dam rady wszystkiego ze sobą pogodzić.

– Chciałabym kiedyś zobaczyć, jak wygląda twoja praca – napomykam.

Milos zalecił, żebym ostrożnie wypytywała Stone'a. Ale sama jestem ciekawa.

Wiem, że wstęp do Instytutu jest zakazany dla osób postronnych, ale Alex nie musi być tego świadoma.

– To dość nudne miejsce dla osób, które się tym nie zajmują – informuje mnie Dominic. – Nie wiem, jak je sobie wyobrażasz, ale to nie jest laboratorium Marii i Piotra Curie. Stoi tam mnóstwo komputerów, a na nich robi się od nowa i od nowa prawie te same, powtarzalne czynności. Są lepsze sposoby, jeżeli chcesz się czegoś dowiedzieć.

Właśnie tak mówi. „Są lepsze sposoby, jeżeli chcesz się czegoś dowiedzieć”.

– Dziękuję za dyplomatyczne postawienie sprawy, czyli przekazanie mi w ładnych słowach, że mam za mały mózg, żeby to pojąć – mówię szybko.

Będzie musiał mnie udobruchać i to przekieruje jego uwagę z nadmiernej, być może, ciekawości Alex.

– Wiesz, że nie o to chodzi, prawda? – pyta Dominic.

Nie będzie mnie przepraszać.

Jak zawsze skończył jeść przede mną. Czyta menu i komentuje to, że majonez jest wegański. Pyta, czy jestem weganką, ale wyjaśniam, że nie jem mięsa, ale zdarza mi się sięgać po ryby.

To dotyczy zarówno Alex Walker, jak i mnie.

Dominic kiwa głową i przechodzi do czytania, jakie dokładnie składniki zawiera każde danie. Zauważa błąd w sumowaniu procentów. I błąd w jednej z nazw.

– Umiesz czasem wyłączyć umysł? – zagaduję go, bo wygląda na to, że to się nigdy nie dzieje.

– Oczywiście. Zrobiłem to wczoraj – odpowiada Dominic i spogląda na mnie znad menu. To jego pierwsza aluzja do poprzedniej nocy. – Mam nadzieję, że mimo tego kontrolowałem się wystarczająco i że nie jesteś rozczarowana – dodaje.

Musi przyjąć milczenie za odpowiedź, bo zapycham się sałatą.

Potem zerkam na zegarek i wstaję.

– Zapłacić można na dole – mówię.

– Zapłaciłem na początku.

Też sprawdza godzinę.

– I co teraz? – pytam.

– To zależy od ciebie.

– Chciałabym wypróbować twój hamak.

Rzucamy sobie krótkie spojrzenia. On uśmiecha się i bierze mnie za rękę.

Schodzimy po schodach. Mijamy tłum ludzi na dole. Właśnie skończył się seans w kinie, które mieści się w sąsiednim budynku, i do baru napływają głodni klienci; ciekawe, czy jest tu ktoś, kto obserwuje moje postępy.

Cieszę się, że zaraz schowamy się w jego domu. Dominic włącza się do ruchu na ulicy i mówi jeszcze tylko:

– Hamak jest jednoosobowy.

A ja odpowiadam:

– Właśnie dlatego chciałabym go wypróbować.

Nie wiem, czy hamak jest rzeczywiście jednoosobowy, ale na pewno – rozkosznie wygodny. Co chwilę zmieniam pozycję, w końcu znajduję najlepszą. Zapada noc i to sprawia, że czuję się jeszcze bezpieczniej. Jak w kokonie.

Stone bierze prysznic. Powiedział, że ma na twarzy resztki telewizyjnego makijażu, bo umył się tylko wodą. Spieszył się.

Do mnie.

Szukam informacji, co on mógł dzisiaj nagrywać. Gdy wrzucam w wyszukiwarke jego nazwisko, hasła „program TV” i „artificial intelligence”, wyskakuje zwiastun programu, który wyemitują w weekend.

Etyczne aspekty uczenia się maszyn. Nudy, szczególnie w dziewczęcym, oderwanym od realiów świecie Alex Walker. Dominic już wyszedł z łazienki i przygląda mi się z drugiej części pomieszczenia. Pewnie myśli, że tego nie widzę.

Ale czuję. Jego spojrzenie na nogach, które trzymam wysoko, jedna na drugiej. Zaraz tu podejdzie. Zapala lampę w rogu salonu, przez całe pomieszczenie biegnie do mnie przyćmione światło.

– Czy wystarczająco się nim nacieszyłaś? – słyszę jego słowa tuż nad sobą.

– Hamakiem? Telefonem? – upewniam się.

– No, niestety nie mną – mówi Dominic z ubolewaniem.

Wyciąga rękę. Wyłączam i podaję mu telefon, a on odkłada go na stolik przy kanapie. Wraca do mnie, wciska się na hamak. Kładzie sobie moje nogi na udach. Odruchowo łapie za skraj materiału.

– Zaraz pęknie pod nami.

– Pod tobą. Często sam na nim leżę i nic się jeszcze nie stało. – To tak bez troski żart w jego ustach, że aż się dziwię. Ciągłe za mało go znam. Więc staram się to od razu nadrobić i dlatego pytam: – Leżysz i co tutaj robisz? Czytasz? Pracujesz?

Dominic przeciąga się i mówi leniwie: – Pracuję w gabinecie. Tutaj czytam. Albo nic nie robię. Myślę o różnych rzeczach.

– Nie widziałam żadnego pokoju do pracy.

– Bo ci go nie pokazałem – mówi takim tonem, jakby mówił do dziecka.

Koniec, nie będę więcej pytać.

– Nie może się równać z twoją kolorową pracownią – dodaje jeszcze.

Hamak w końcu przestaje się bujać. Jest naprawdę solidnie przymocowany, więc tak naprawdę niczego się nie obawiam. Zamykam oczy.

– Alex...

– Hmm... – mruczę zrelaksowana jego bliskością i ciepłem.

– Będiesz tu spać? – pyta cicho Dominic i znowu trochę kiwa hamakiem.

– Hmm... – Trudno powstrzymać to mruczenie, chociażbym się starała.

Dominic gładzi moją łydkę, przesuwa po skórze palcami.

– Przecież wiesz, że cię tu nie zostawię – oświadcza, a w jego głosie słyszę zapowiedź... dobrej zabawy we dwoje.

– Czemu nie? – pytam wolno.

– Mogłabyś spać w nocy – wyjaśnia Dominic. – Poza tym ty się boisz ciemności.

– Fakt, czasami trochę się boję – znowu mówię po prostu prawdę. Dokładnie tak jest.

– Spójrz na mnie – prosi. – Alex...

Otwieram oczy i po chwili znowu je zamykam.

– Wystarczy? Popatrzyłam.

– Dlaczego wczoraj w nocy do mnie przyszłaś? – pyta Dominic, nie przestając gładzić mojej nogi. Ciepło przepływa przez kostkę, łydkę, kolano.

– Mam zacząć żałować, że to zrobiłam? – pytam, starając się zachować przytomność umysłu pomimo jego pieszczot.

– Mam nadzieję, że nigdy nie będziesz żałować, że spędziłaś noc ze mną. Ja nie będę na pewno.

Milczenie. Stone przesuwa ciepłą rękę na moje udo nieznośnie powolnym ruchem. Próbuje dotknąć bielizny pod spodem, ale kombinezon jest za ciasny. Wydaje jakieś zabawne sapnięcie i łapie moją stopę. Przesuwa palcami po paseczkach sandałów. Gładzi skórę pomiędzy nimi, powoli rozpina sprzączkę jednego, potem drugiego buta. Otwieram oczy.

Dominic wyciąga ramię za hamak i ustawia pantofelki swojego Kopciuszka na podłodze.

– Dominic, czy to jest gra wstępna? Pytałeś, czy można?

Podpuszczanie go jest urocze, bo rozumiemy się w lot. Potrąca nosem mój nos i uśmiechamy się na ułamek sekundy.

– Co ty masz na sobie? Czy to się w ogóle zdejmuje? – Dominic ogląda zapięcie kombinezonu i marszczy brwi.

– Nie wierzę, żeby dorosły mężczyzna nie poradził sobie z jakimkolwiek damskim ubraniem – mówię i to są ostatnie słowa, które padają między nami w tym hamaku.

Łądujemy na dywanie. Stone leży na plecach, ja na nim; ściągnął nas w dół, zanim zdążyłam zauważyć jak i kiedy.

Ale teraz to ja jestem pod spodem. Równie szybko obraca mnie, żeby przycisnąć do miękkiej powierzchni dywanu.

Przykładam palec do jego ust. Całuje ten palec i wszystkie pozostałe.

– To nie jest gra wstępna – mówi, chociaż to zupełnie sprzeczne z tym, co robi.

– Na pewno, Dominic?

– Na pewno, przysięgam.

Całuje miejsce za moim uchem i chucha do środka, przez co zwijam się pod nim i wybucham śmiechem.

– Dobrze. To jest wstęp. Co prawda nieźle mnie przećwiczyłaś przez ten cały dzień i nic mi nie wyjaśniłaś, ale pewnie wiesz, że nie jestem w stanie ci odmówić.

– Panie profesorze – mówię rozbawiona – nic panu nie proponowałam. Chyba raczej odwrotnie?

– Na miłość boską – mruczy Dominic.

Spada na mnie mnóstwo pocałunków. Zaraz będziemy się kochać i to będzie raczej przyjemnie, tylko muszę... co muszę?

Próbuję się opanować i przypomnieć sobie, po co tu jestem. Przede wszystkim powinnam utrzymać pozycję, którą udało mi się zdobyć. Rozegrałam to modelowo, bez żadnych przeszkód. Może jest profesorem, psychologiem, wybitnym programistą, kimś tam jeszcze, ale... uległ.

Kieruję tym, co się dzieje między nami, i kieruję nim.

Z krótką przerwą na wczorajszą noc. A może i nie? Myślę, że on wie, że ten pierwszy orgazm, który dał mi wczoraj, to było coś szczególnego. Jest wkręcony. Może jednak Eva miała rację, sądząc, że Stone podekscytuje się czymś w rodzaju „dziewictwa”. Będzie chciał mnie zabrać dalej i dalej. Pokazać, co potrafi. I właśnie tak się to powinno potoczyć, biorąc pod uwagę, po co w ogóle wjechałam w niego na rolnach, które teraz kurzą się gdzieś w pracowni.

Dominic pomimo wcześniejszych deklaracji bardzo sprawnie radzi sobie z kombinezonem, rozpina guziczki, zsuwa mi go z ramion, potem z bioder. Ogląda ubranie jeszcze raz, rzuca na hamak.

– Cały czas się zastanawiałem, czy tym razem masz na sobie komplet bielizny – mówi. – Bardzo ładny stanik, szkoda, że trzeba go zdjąć.

– Nie trzeba – odpowiadam przeciągle i wyciągam ramiona nad głowę. – Może zostać.

– Nie może.

Stanik rozpina się z przodu, więc już po chwili czuję jego usta, które całują mnie po piersiach. Drażni się ze mną, co mnie rozczula. Stara się, żebym była naprawdę podniecona, żeby to powoli narastało. Dotyka językiem brodawek, ale zdecydowanie za lekko. Podnoszę się i próbuję go przyciągnąć bliżej, a wtedy przesuwają usta na moje czoło i włosy. Przytulam się do jego koszulki, a szorstki materiał daje poczucie chwilowej ulgi, kiedy pocieram o niego sutkami. Cichutko wzdycham.

Dominic zaczyna pieścić oddechem, a potem czubkiem języka moje uszy. To jest naprawdę super. Mogłabym ostudzić swoje podniecenie, ale cóż, teraz już nie chcę tego robić. Podnoszę jego koszulkę, głaszczę kark i plecy, ocieram się policzkiem o jego brodę. Sięgam ręką w dół, zahaczam palcami o pasek spodni.

Wtedy Dominic kładzie się na boku i przyciąga mnie do siebie. Leżymy jak dwie łyżeczki – mała przytulona do większej. Całuje kark, gładzi ręką brzuch, wsuwa rękę pod bieliznę. Sięgam do majtek, żeby sama je ściągnąć, ale łapie moją rękę i odkłada na dywan. Chce to kontrolować sam. Ssie płatek mojego ucha. Zsuwa majtki bardzo wolno. Z trudem łapie oddech.

Bezwiednie odpowiadam na gesty, dotyk. Dominic wciska kolano między moje uda, otwieram się przed jego dłonią. Pod wpływem pieszczot palcami topnieję. Czuję, jak intymne zakątki między moimi nogami stają się wilgotne, zapraszające, bezbronne. Wciskam pośladki w jego ciało. Dociera do mnie, jak bardzo jest podniecony. Ale kontroluje się. Ja już

nie. I nie chcę. Jego sprawne palce na łechtaczce doprowadzają mnie do krańcowego podniecenia. Głaszczą mnie i pocierają na zmianę, coraz szybciej.

– Nie – jęczę nieświadomie. Już wiem, że będzie cudownie i próbuję sobie tego odmówić.

Dominic na to nie pozwala.

– Alex. Nie zatrzymuj tego.

– Nic nie mów. – Tylko tyle jestem w stanie z siebie wydusić.

Nawet gdyby jego tutaj nie było, doszłabym do końca, bo to kwestia sekund. Gorąca dłoń przesuwa się na mój brzuch i przyciska go, palce napierają na łechtaczkę ten ostatni raz. Kilkanaście delikatnych skurczy w mojej szparce rozplywa się po udach, podbrzuszu, dociera do piersi i ust, palców u nóg. Tak to czuję.

Ogarnia mnie błogość.

Dominic porusza się za moimi plecami, pewnie zakłada prezerwatywę. Sądzę, że zawsze będzie to robił, przecież w ogóle nie rozmawialiśmy o naszych zwyczajach ani o przeszłości.

Wchodzi we mnie od tyłu, opadam na brzuch, ale od razu dźwigam się na łokcie. Obawiam się uczucia przyduszenia, gdyby całkowicie położył się na moich plecach. Jest za wysoki, ja jestem zbyt drobna, nie potrafię tego lęku pokonać. Stone i tak jest w seksie dominujący, w ogóle jest. Choć wywiera presję całkiem innego rodzaju niż przemoc. Mam wrażenie, że nigdy nie przestaje analizować mojego zachowania.

To, co dzieje się teraz, jest takie dobre. Penis, który dociera i uderza tak głęboko. Pomimo tego, że jestem rozpalona, on nadal musi się przeciskać.

– Alex – szepcze Stone. – Chcę mówić do ciebie. Jesteś teraz moja.

– Nie.

– Przez chwilę.

– Nie.

Przytrzymuje mi ręce i zaczyna poruszać się wewnątrz mojego ciała długimi, przeciągłymi ruchami, które stopniowo przyspieszają. Kontroluje nas oboje, całkowicie, więc mogę się... po prostu poddać. To prawda, że on nie może mówić: „jesteś moja”, ale w tej chwili czuję się z nim całkowicie połączona. Jak jedno ciało, złożone z dwóch.

Boże, jak długo to trwa. Czuję tarcie, rozkosznie drażniące, a potem uderzenie penisem i wpychanie go jeszcze głębiej. Za każdym razem. Uciekam, bo to się wydaje zestawem bodźców nie do wytrzymania. Dominic blokuje mnie swoim ciężarem, a potem przyspiesza.

Czuję, jak cały drży, wydaje mi się, że stara się powstrzymać gwałtowność ruchów, ale w końcu przestaje się tym przejmować. Kończy, wpychając się do mojego środka tak mocno, że wydostaje się ze mnie krótki krzyk.

Robię głęboki wydech.

Dominic obraca mnie na plecy i patrzy w skupieniu na moją twarz, jakby szukał odpowiedzi, kim jestem. Uśmiecham się niewinnie.

– Alex – szepcze. – Jak dobrze mi jest z tobą. Niewiarygodnie.

Nic na to nie odpowiadam.

– Mogłabyś chyba powiedzieć to samo – mówi cicho, nie spuszczać ciągle wzroku. – Mogłabyś? Wydaje mi się, że...

– Nigdy tego nie mówię.

Nie komentuje. Całuje mnie jak szalony, ssie i łapie wargi między zęby. Wsuwam język do środka jego ust, pozwala mi przejąć inicjatywę, ale jak tylko chcę zaczerpnąć oddech, znowu całuje mnie po swojemu, mocno i łapczywie, aż czuję przyływ krwi do policzków, zawrót głowy. Zaczynam się nakręcać. Odciągam go od siebie.

Dominic kładzie mi dłoń na czole, jakby chciał dostać się tam, do moich myśli. Łapię go za tę rękę i ściągam w dół.

Patrzemy sobie w oczy. Muszę się z tym zmierzyć. Jest inteligentnym facetem, ale nie opanował telepatii. Mogę – nie muszę się przed nim odsłaniać.

– Alex – mówi. – Zrobiłem to, czego chciałaś?

– Słucham? – Dziwi mnie ta nagła zmiana nastroju.

– Chcesz mieć niezobowiązujący seks? – pyta Dominic. – Oderwać się na chwilę od rzeczywistości?

– Nadal nie rozumiem – odpowiadam.

On zakłada spodnie, podaje mi swoją koszulkę, którą na siebie narzucam. Nie wiem, kiedy ją zdjął.

– Dominic – podejmuję ten niespodziewany wątek – nie lubię, kiedy ktoś mnie stawia pod ścianą. Ale jeżeli nie chcesz więcej się ze mną kochać, po prostu to powiedz.

Wydaje odgłos, który wyraża dezaprobatę, zniecierpliwienie, nie wiem, co właściwie.

– A jak myślisz? Chcę czy nie?

– Zastanawiasz się, czy powinieneś?

– Oczywiście, że się zastanawiam. Muszę cię zostawić na chwilę.

Siadam na dywanie, podciągam nogi, żeby objąć kolana ramionami.

– Ciągle myślę... – mówię powoli.

– Tak? – rzuca szybko Dominic, stoi już prawie za drzwiami toalety.

– O twojej wannie.

– Możesz się czuć jak u siebie.

Odprowadzam go wzrokiem.

Stoję w łazience na piętrze owinięta ręcznikiem.

Rozważam różne scenariusze. Zejdę na dół. Ciekawe, dlaczego nie zabrał mnie pod prysznic ze sobą. Może robi to samo co ja. Myśli. Chce być sam, zastanowić się nad tym, co się między nami dzieje.

Więc muszę skierować jego uwagę na coś innego.

Doprowadzę do jeszcze jednego razu. Nie. Pójdę, żeby powiedzieć, że wracam do siebie. Albo nie będę go szukać, po prostu wyjdę. Napiszę, że było bardzo miło.

On wchodzi do łazienki, co kończy moje rozmyślania. Patrzy na wannę, z której uciekają resztki wody.

– Miałem nadzieję, że na mnie poczekaś i będę mógł cię umyć, całą. Jesteś szybka.

Podchodzi i przytula się do moich pleców.

– Jak myjesz mi włosy – mówię, łapiąc jego spojrzenie w odbiciu – albo chcesz mnie „umyć całą”, to oznacza, że podoba ci się moje ciało czy że chcesz mnie zawłaszczyć?

– Jedno i drugie. Ale tylko dlatego, że właśnie to chcesz usłyszeć. Snujesz niesamowite teorie, Alex.

– Podejdz do tego poważnie.

– Chcę cię rozpieszczać. Zadowolona?

Opiera brodę na czubku mojej głowy. Oboje patrzymy teraz w odbicie naszych twarzy w lustrze nad umywalką.

Dominic dotyka kciukiem moich ust, spuchniętych od jego gwałtownych pocałunków. Uśmiecha się, cień satysfakcji jest uzasadniony, ale jednak irytujący. To nie może tak wyglądać.

– Dlaczego mną manipulujesz? – pytam.

– Ja tobą?

– Oboje chcieliśmy tego samego. Luźnej relacji. Spotkania się może raz, może kilka razy. Dlatego zaczęłaś wysyłać mi kwiaty, dlatego chciałeś dostać mój numer telefonu.

– Tak o tym myślisz? Robiłem to, co chciałem zrobić w konkretnej chwili. Nie analizowałem tego. A ty? – pyta zaskoczony moim zarzutem.

– Ty odpowiedz pierwszy. Ty też chciałeś niezobowiązującego seksu, a teraz oskarżasz o to mnie. To nie w porządku.

Dominic łapie moje biodra, odwraca mnie do siebie i sadza na szafce obok umywalki. Ta siła fizyczna także jest trochę przerażająca.

– O co chodzi? – pyta.

– Masz większe doświadczenie i po prostu to wykorzystujesz.

– Nie wykorzystuję go z tobą. Jesteś zupełnie inna. – Na widok mojej miny dodaje: – Dobrze. W minimalnym stopniu je wykorzystuję.

– Dlaczego jesteś taki... dlaczego tak napierasz?

– Bo nie opuszcza mnie wrażenie, że mam ograniczony czas.

Nie jest bezrefleksyjny ani naiwny, ale przecież miałam tego świadomość.

– Chciałbym wiedzieć, co się stało, dlaczego płakałaś w parku, dlaczego się wcześniej zamknęłaś w domu, dlaczego przysłałaś do mnie w nocy – wymienia Dominic.

– Te odpowiedzi nie są ci do niczego potrzebne – stwierdzam i unikam jego badawczego wzroku.

– Nadal będę ich szukał – uprzedza.

– Po co? – dziwię się, chociaż to nie jest do końca szczere.

– Jak to po co, Alex? A jak tu się dwa dni temu znalazłaś? Kiedy mi w końcu powiesz, co się z tobą działo? Czuję się za ciebie odpowiedzialny.

– Niepotrzebnie. Potrzebuję niezależności. Chcę mieć swoje sprawy, w które nie będziesz się wtrącać.

Odsuwam się najdalej, jak to możliwe. Błat szafki jest okropnie zimny. Zwiększam dystans między moimi kolanami a Stone'em.

Więc on rozsuwa moje nogi, żeby się przybliżyć, przysuwa twarz do mojej, a wtedy ja się cofam i trafiam plecami na ścianę.

– Bardzo lubię niezobowiązujący seks – mówi. – Ale to nie jest nasz przypadek.

Kładę ręce na jego piersi i odsuwam go od siebie. Stone pochyla głowę, całuje palce mojej lewej dłoni, a ja wtedy zwijam ją w pięść.

– Alex. Powiem ci, jak to widzę. Jeżeli nie chcesz definiować naszej relacji, to znaczy, że chcesz traktować ją jako coś przejściowego.

– A ty nie.

– Nie. Absolutnie nie.

Intuicja mi podpowiada, że to będzie najlepsza chwila, żeby uciąć dyskusję. Jest takie zjawisko, które Stone na pewno doskonale zna. Efekt Zeigarnik. Mówi o tym, że jeżeli jakaś czynność albo myśl pozostaje niedokończona, niedookreślona, wówczas jej wpływ jest o wiele silniejszy.

– A teraz? Czego teraz chcesz, Dominic?

– Ciebie. Ciągle.

– Myślałam, że w twoim wieku to niemożliwe.

Dominic uśmiecha się pod nosem. Zanim coś jeszcze powiem, zamyka mi usta pocałunkiem i głaszcze moje plecy. To, co powiedziałam, było dość bezczelne, ale on, jak zwykle, zupełnie się tym nie przejmuje. Sądzę, że byłby w stanie przyjąć dużo więcej.

Znowu mnie całuje, muska czubkiem języka mój język. To naprawdę bardzo fajne... jednak łapię go za ramiona i odsuwam.

– Muszę się ubrać, Dominic.

Patrzy na mnie z niedowierzaniem, ale powoli się z tym godzi.

To się jeszcze nie stało. On jeszcze nic nie może. Nie jestem jego kobietą na całe życie ani stałą dziewczyną, ani dziewczyną, której zapłacił. Mogę nie odpowiadać na jego pytania, mogę wyjść, kiedy mi się podoba, bez żadnego tłumaczenia.

Wiemy o tym oboje.

– Jest po północy, Alex. Zostań – w końcu to on mnie prosi.

– Chcę, żebyś potęsknił za tym niezobowiązującym seksem.

– Odwiozę cię.

– Nie zmienię zdania.

– Oczywiście, że nie. Niestety, już się przekonałem, jaka jesteś uparta.

Kładzie dłonie na moich kolanach, przesuwa na uda. Przykrywa prawą ręką wzgórek łonowy. Jestem wilgotna, spragniona, bardzo bym chciała, żeby nie przestawał. Tym bardziej że są to ledwo wyczuwalne i niewiarygodnie drażniące dotknięcia.

– Alex – szepcze. – Dlaczego to robisz?

Odciągam jego rękę, zsuwam się po szafce na podłogę.

– Jestem śpiąca. Ale było bardzo, bardzo przyjemnie. Na pewno kiedyś to jeszcze powtórzymy.

Gdybym sama miała podać różnicę, nie wiem, czy bym potrafiła.

Czym się różni niezobowiązujący seks od początków związku? Tak naprawdę nigdy w takim nie byłam. Rozpoczęłam życie seksualne, zupełnie nie tak, jakbym chciała. Nie chcę pamiętać o tej chorej relacji. Z iloma mężczyznami byłam, od kiedy współpracuję z PCC? To nie ma znaczenia. Czy z każdym uprawiałam seks? Nie. Czy byłam kiedykolwiek szczęśliwa z Jacobem? Nie wiem.

Czy można tak przeżyć całe życie, nie wiedząc, czy coś się traci? Oczywiście. Można czuć zastrzyk adrenaliny i uzależnić się od tego. Można mieć poczucie, że dokonuje się zemsty na mężczyznach. Nie wiem, co jeszcze. Na pewno coś mną powoduje.

Jest piękny poranek. Otacza mnie kojący bałagan Alex Walker. Jestem trochę sobą, trochę nią. Mogłabym zadzwonić po Stone'a, sygnalizować z nim codziennie. Mogę go odsunąć. Mogę powiedzieć „nie”, „nie dzisiaj”, „może potem” albo nic mu nie mówić.

Przypominam sobie, że muszę jechać na spotkanie z Milosem. Jesteśmy umówieni w kawiarni hotelowej w centrum miasta.

Zwykle codzienne raportowanie mu nie wystarczy, chce porozmawiać. Zależy mu na osobistym zbadaniu moich wrażeń, bo niestety założenie podsłuchu u Stone'a nie wchodzi w grę. Teraz już mamy pewność, bo to sprawdziłam. A właściwie Dominic sam mi o tym powiedział. Szczegółowo opisując, w jaki sposób zabezpieczył miejsce, w którym mieszka.

– Inteligentny dom. Jakiegokolwiek inne urządzenie natychmiast zostanie odczytane przez system – przypominam Milosowi z satysfakcją.

Ponieważ moje mieszkanie jest całodobowo monitorowane przez PCC, bardzo mnie cieszy, że jest miejsce, w którym mogę poczuć się wolna.

– Stone nie ma zwyczaju zabierać kobiet do siebie, dlatego uważamy, że osiągnęłaś spory sukces. Preferuje hotele. Albo swój weekendowy dom – mówi Milos z cieniem uznania w oczach.

– On nie traktuje mnie jako potencjalnego zagrożenia. Uważa, że jestem zagubioną dziewczynką, i chce mnie ratować. Opiekować się mną i tak dalej.

I wtedy Milos spuszcza bombę.

– Jacob Cullen zgłosił twoje zaginięcie. Wcześniej szukał cię w miejscowości, gdzie miałaś podjąć pracę na wakacje. Powiedział, że mieliście niestandardowo ostry seks, chociaż unikał określenia „gwałt”. Czy możesz mi wyjaśnić, dlaczego nie powiedziałaś o tym, co dokładnie ci wtedy zrobił?

Spanikowana rozglądałam się po kawiarni, ale na szczęście rozmawiamy cicho, a inni klienci są zajęci sobą.

– Przepraszam cię bardzo, ale to chyba jednak moja sprawa – cedzę cicho.

– Żartujesz? – parska Milos, też niezbyt głośno. – Jesteś w środku zlecenia. Stone się zorientował, że coś jest z tobą nie tak?

Zaraz zwymiotuję. On chyba oczekuje szczegółowego streszczenia. Dotyczącego ich obu. Eva nigdy mnie do tego nie zmuszała.

– Nie, nie zorientował się. Stone dostał dopiero mały kawałeczek Alex Walker, chciał dużo więcej, ale będzie musiał poczekać. Zrobi wszystko, żeby znowu się ze mną przespać. Powiedz mi, co z Jacobem Cullenem. – To mnie interesuje o wiele bardziej.

– Poradziliśmy sobie z nim. Powiedział, że żałuje tego, co ci zrobił, ale słabo się kontrolował. To dzieciak. Można wyciągnąć od niego wszystko. Nie sądziłaś, że to zrobi? Że sam się zgłosi?

Głos Milosa jest zimny i drapie w uszy jak zgrzyt starych drzwi.

– Nigdy bym na to nie wpadła.

Ale to nie tak. Jeżeli Jacob zaczął mnie szukać, to oznacza, że chciał ponownie uzyskać poprzedni nieograniczony dostęp.

– Zaryzykowałaś. Przerwałaś zlecenie, poleciałaś do swojego kochasia i teraz nie da się już tego zatrzymać. Wiesz, co mam ochotę zrobić? Ukarać cię, zgodnie z umową. Wiesz, ile dla nas znaczy Stone?

Chowam ręce w kieszeniach, żeby ukryć ich drżenie.

– I co zrobisz, Milos? Odsuniesz mnie teraz? – pytam, ale nadrabiam miną. To nie jest przyjemna rozmowa, w żadnej mierze.

– Twoja samowola jest skrajnie nieprofesjonalna – sarka Milos. – Uważasz, że będę się wahał i nie wyciągnę konsekwencji wobec ciebie? Chyba chcesz wrócić do swojego życia i odzyskać to, co tam zostawiłaś?

Oczywiście, że chcę. Mozolnie układam kruchą konstrukcję, podtrzymuję cieniutkie ściany, za którymi czuję się bezpieczna. Chcę się tam z powrotem schować.

Ale pytam oschle:

– Uważasz, że Stone złapie następnego haczyk? Jestem waszym jedynym dojściem do niego.

Milczymy. Oboje musimy się opanować. Paradoksalnie sporo mnie z Milosem łączy, może właśnie dlatego aż tak działamy sobie na nerwy.

– Jacob Cullen dostał informację, że powinien dać ci spokój. Chyba że chce mieć sprawę sądową i dostać co najmniej zakaz zbliżania się.

– Czy takie zgłoszenie nie powinno być ścigane i tak? Przecież przyznał się do gwałtu.

Zawsze zadziwia mnie, do jakiego stopnia można nagiąć prawo, jeżeli ma się odpowiednie środki. Milos to potwierdza.

– To nie jest dobry moment. Pomogliśmy mu trochę.

Jasne, że nie chcą, żebym musiała zostawić tu Stone'a i zeznawać.

– Zatuszowaliście to całkowicie czy...?

– Postraszyliśmy go tylko – mówi niedbale Milos. – Nikt nie chce ponosić konsekwencji prawnych i chyba w końcu Cullen zrozumiał, co mu grozi.

– Bzdura. Musicie mieć go na oku.

– I co jeszcze? Dlaczego musisz robić dookoła siebie tyle zamieszania? Nie mam tylu ludzi, żeby chodzili jeszcze za nim – odpowiada.

– Zaufaj mi – naciskam. – Jacob uwielbia skupiać na sobie uwagę. Mógłby specjalnie doprowadzić do procesu sądowego, bo to zrobi z niego męczennika. Leczył się w szpitalu psychiatrycznym, wie, że nie grozi mu więzienie. Nie obawia się tego, czego boją się zwykli ludzie.

Milos jest coraz bardziej wściekły.

– Czemu się z nim zadajesz? Przecież on jest dla ciebie nieustającym zagrożeniem, zaczynam wątpić w twój podobno wysoki iloraz inteligencji. Czy ty masz mózg między nogami?

Nie będę tego komentować. Sama nie wiem, jaki jest mój stosunek do Jacoba, ale przecież nie będę się tłumaczyć Milosowi z tego, że właśnie takiego człowieka chcę chronić, bo czuję się winna.

– Właśnie dlatego byłem przeciwny, żebyś to ty brała się za zlecenie na Stone'a. – Milos określa się już całkiem jednoznacznie. A przecież domyślałam się tego i wcześniej. – Jeżeli masz niestabilnego byłego faceta, to sama jesteś niestabilna i mało mnie obchodzą twoje dotychczasowe sukcesy. Musisz zrobić porządek ze swoim życiem, inaczej dopilnuję tego, żebyś zjechała na samo dno.

– Porozmawiamy o tym potem.

– Tak. Bądź teraz grzeczną dziewczynką.

Wie, że ja też mam ich w garści, przynajmniej dopóki jestem w trakcie tego zadania. Jego twarz wygląda tak, jakby po prostu zaliczył dobry numer. Lubi wzbudzać strach. Znam ten typ. Na pewno jest agresywny też podczas seksu.

– Teraz zajmij się Stone'em.

Już mu przeszło, nawet uśmiecha się na koniec. Fúj.

Wracam do domu. I nadal prowadzę swoją grę.

Jeżdżę na rolkach i coraz lepiej mi to wychodzi. Zawsze wybieram godziny, kiedy Dominic jest na uczelni albo w pracy.

Gdy na siebie wpadliśmy, wyszłaś na rolki dokładnie wtedy, kiedy biegam – zauważyła w jednej z licznych wiadomości.

Miałam wtedy mało zamówień. Rano jest dobre światło – odpowiadam od razu. Poza tym myślałam, że o tej porze będzie mało ludzi.

Dominic mi odpisuje na to dokładnie tak: *Wygląda na to, że połączył nas czysty przypadek.*

A ja to potwierdzam.

Blokuję wszystkie pomysły. Zmieniam naszą relację w mieszankę jego ograniczeń i mojego oporu, nie zostawiam mu żadnej możliwości manewru. Bawię się nim. Od naszego ostatniego razu minęło półtora tygodnia. Rozmawiamy przez telefon, głównie w nocy. Pyta, co robiłam, flirtuje ze mną. Zawsze to ja kończę rozmowę, ale Dominic nigdy też mnie nie zatrzymuje, nie protestuje. Mówi „słodkich snów” i rozłączamy się.

Dwa razy udaje mu się mnie namówić na wspólny lunch, potem idę do siebie, on wraca do instytutu.

Unikam spotkań wieczorem. On nigdy nie okazuje swojej frustracji. Ale nie zostawi swojej pracy, zajmującej mu dziesięć, dwanaście godzin; nie zmusi mnie, żebym była do jego dyspozycji wczesnym rankiem i późnym wieczorem.

Dlatego wpada na pomysł wspólnego weekendu, który akurat ma wolny. Dzwoni, żeby mi powiedzieć, że chciałby zabrać mnie na wyprawę w góry.

Odmawiam.

– Jestem typowym mieszczuchem. Lubię park, koncerty, knajpy, galerie. Możesz mnie tam zaprosić, chętnie się wybiorę – mówię w końcu.

On się zastanawia. Deklarował, że będzie robił to, czego chcę.

– Alex, zgódź się. Wiesz, że mam mało czasu, a bardzo, bardzo chcę pobyć z tobą. – Nie zebrze o to spotkanie, podoba mi się jego zdecydowana postawa.

– Może być plaża. Pojedźmy nad ocean, na jeden dzień. A wieczorem możemy iść do Louisa – proponuję.

– A może odkryjesz ze mną kolejne przyjemności, o których istnieniu nie miałas pojęcia?

– pyta Dominic.

Śmiejemy się, ale i tak nie ustępuję.

– Nie wiem, co chcesz mi właściwie zakomunikować, Dominic – kokietuję go.

– Myślę, że wiesz.

Oczywiście, że wiem. Robi mi się nawet trochę goręcej, kiedy o tym myślę.

– Oczekujesz dodatkowego potwierdzenia? I tak masz wysoką samoocenę. Mam ją dodatkowo podnosić? – Nie ustaję w wysiłku, żeby go podkrecać, tak jak lubi. „Jesteś taka trudna”. Dobrze pamiętam jego słowa.

– Nie musisz. Jestem całkowicie usatysfakcjonowany tym, co się wydarzyło między nami do tej pory. Naprawdę. Ale brakuje mi ciebie – mówi otwarcie.

Następnego dnia kurier przynosi kurtkę. Czerwoną, odpowiednią na wycieczkę w góry. W środku jest karteczka: „Założ mnie”.

Zakładam ją więc, jak Alicja w Krainie Czarów, która schrupała ciasteczko na hasło „zjedz mnie”.

Alex Walker nie ma ubrań odpowiednich na takie okazje, więc zamawiam ciuchy przez internet. Raportuję Milosowi, jaki jest plan.

Nie będziemy mogli was obserwować – pisze mój mentor. *Musisz go od tego odwieść.*

Odpisuję Milosowi, że tego się nie da zrobić, że na pewno Stone o wiele bardziej się otworzy, jeżeli nie będę odciągała spotkania dłużej i w dodatku – jeżeli zgodzę się na to, co dla nas wymyślił.

Milos walczy i podważa moje pomysły. Naprawdę go nie cierpię. Ale w końcu dostaję zgodę na ten wyjazd.

Stone pojawia się w sobotę o świcie. Ziewam, schodząc do samochodu, on mnie informuje, że zdążył już pobiegać. Kręcę głową i zwijam się w kłębek na siedzeniu.

Łapię jeszcze drzemkę, a gdy się budzę, trzy godziny później, Dominic zjeżdża na stację benzynową, żeby kupić kawę dla siebie i dla mnie. Rozglądam się. Budynek stacji jest skromny, typowy dla zapadłej prowincji.

– I to jest to magiczne miejsce? – pytam złośliwie.

Dominic obraca moje zastrzeżenia w żart. Pstryka palcami, jakby chciał odczarować rzeczywistość.

– Jesteś gotowa na wielką przygodę? – pyta swobodnie. – To oznacza czasami drobne niewygody.

– Widzę, że masz dobry humor – mruczę i przeciągam się jeszcze raz po drzemce w jego samochodzie.

– Świetny. Wyglądasz uroczo, kiedy śpisz – mówi i czaruje mnie znad papierowego kubka z kawą.

– Odwróciłam się w stronę szyby, żebyś mnie nie podglądał – odpowiadam, a on mruży oczy z rozbawieniem.

Wychodzimy z budynku stacji, oboje zgniatamy puste kubki. Stone celuje prosto do kosza na śmieci i trafia. Przy jego wzroście i długości ramienia to banalnie łatwe.

Skupiam się na celu i też udaje mi się trafić. Od razu poprawia mi się nastrój, chociaż i tak był nie najgorszy.

– Nie podglądałem cię – mówi jeszcze Stone, odpalając silnik. – Raz spojrzałem. Trochę niespokojnie śpisz, Alex. Zauważyłem to już u mnie w domu.

Nie oczekuje chyba ode mnie żadnej odpowiedzi i słusznie. Nie mam zamiaru nic mówić.

Parkujemy przed ogrodzeniem parku krajobrazowego, więc nabieram przekonania, że to będzie po prostu spacer, w który nie będę musiała włożyć szczególnego wysiłku. Wchodzimy do lasu.

Najpierw mieszamy się z innymi spacerowiczami. Dominic dostosowuje swoje tempo do mojego, a ja idę niezbyt szybko, tak jak większość weekendowych turystów. Zazwyczaj są to

rodziny z dziećmi. Po jakimś czasie dociera do mnie, że Dominic zwolnił jeszcze bardziej, ale po to, żebyśmy po prostu szli sami. Chyba pomimo tego jego plan jest realizowany bez przeszkód. Po południu docieramy do schroniska i jemy obiad w knajpie z grillem.

Potem opuszczamy uczęszczane trasy. Ludzie schodzą w dół, ale my nie. Dalej idziemy tylko we dwójkę.

Po dwóch godzinach marszu docieramy do ogrodzenia parku z zupełnie innej strony.

– Podesadzę cię – mówi Dominic. – Musimy przejść przez ten płot.

– Myślałam, że wrócimy i poszukamy jakiegoś pensjonatu? – Otwieram szeroko oczy.

– Przecież obiecałem ci przygodę? Będziemy spać w lesie.

– Nie powinieneś ze mną tego wcześniej uzgodnić?

– Przepraszam, ale nie pytałaś. – Nawet się szczególnie nie tłumaczy. – Na terenie parku nie można zrobić biwaku z ogniskiem. Musimy się z niego wydostać.

Sama nie potrafiłabym już wrócić, chociaż oczywiście poradziłabym sobie, gdybym musiała.

– Chodź. – Dominic przerzuca swój plecak i wyciąga rękę w moją stronę. – Pomogę ci przejść.

Patrzę na niego, potem na płot. I na park, który mam opuścić, żeby ruszyć w jakąś nieznaną gęstwinę.

– Obejdzie się – mruczę niezadowolona.

Wspinam się na ogrodzenie i zeskakuję w ciągu minuty. Po chwili on także przedostaje się na drugą stronę.

– Chyba nie zdążyłem ci powiedzieć – mówi z uśmiechem – że wprawiasz mnie w coraz większy zachwyt.

Marszczę czoło i wciskam rękę w kieszenie czerwonej kurtki.

– Nie podlizuj się teraz.

Ruszamy w ciemniejszy las. Zagłębiając się w coraz gęstsze zakątki, wchodzimy coraz wyżej. Stone idzie przede mną, odwraca się co jakiś czas, ale nadążam za nim. Może nie porusza się tak szybko, jak mogłby. Prawdopodobnie tak właśnie jest.

– Zmierzamy do jakiegoś konkretnego miejsca? – pytam, kiedy kolejny raz robimy sobie krótką przerwę. – Zaraz się całkowicie ściemni.

– Za pół godziny powinniśmy dotrzeć. Mniej więcej.

Czuję się coraz bardziej poirytowana, chociaż wynika to raczej z faktu, że muszę w całości zdać się na niego.

– Ale błędzimy czy wiesz, dokąd chcesz trafić? – chcę mu trochę dokuczyć. Nic z tego nie wychodzi, bo on ripostuje natychmiast: – A jak byś wolała?

Pierwszy raz, od kiedy zanurzyliśmy się w las, przyciąga mnie do siebie, pociera policzkiem o mój policzek. Sprawdza ponownie ciężar mojego plecaczka, który na szczęście prawie nic nie waży. On niesie to, czego potrzebujemy.

– Możesz być całkowicie spokojna i cieszyć się każdą chwilą – szepcze mi we włosy.

Podnoszę brwi, ale on tego nie widzi, wciąż się przytulamy.

– Podaj mi rękę, Alex. Tu będzie dość stromo.

Zaczynamy się wspinać i w końcu docieramy do celu. Puszczam jego rękę, ruszam przez polanę, żeby się rozejrzeć. Dominic w ostatniej chwili łapie mnie za kaptur.

– Uważaj. Tu jest urwisko.

Dobrze, że nie lunatykuję, bo zabiłabym się tutaj. W dole pobłyskuje leśne jezioro, które wygląda tak, jakby posypane było szafirami.

Nie odrywam wzroku od iskrzącej się wody, a Dominic nie odrywa wzroku ode mnie.

Potem jednak zajmuje się namiotem, ogniskiem, podaje mi jedzenie do podgrzania. To jakieś okropne turystyczne danie, ale nie marudzę, chociaż on i tak parska śmiechem, widząc moją minę.

– Przepraszam, nie ma tu pięciogwiazdkowego hotelu z restauracją. I tak jestem oczarowany, Alex. Myślałem, że będę musiał cię nosić, bo nie dasz rady chodzić po górach dłużej niż godzinę, może dwie.

Dzień był gorący, ale teraz temperatura gwałtownie spada. Zapinam kurtkę. Patrzę w ogień, ogrzewam przy nim dłonie. Bawię się kawałkami spalonych, rozżarzonych kawałków drewna, przesuwam je patykiem i obracam.

– Nie mówiłam, że nie dam rady. Mówiłam, że wolałabym plażę – wracam do jego poprzedniej wypowiedzi na mój temat.

– Pojechalibyśmy na plażę, gdybyś się uparła. Ale ustąpiłaś. Dziękuję – odpowiada Dominic.

Rozglądam się i nadstawiam uszu. Otaczają nas dziesiątki szumów, szmerów, cichutkich pisków. Las oddycha równo z nami. Gąszcz z ciemnozielonego staje się czarny. Jasno jest tylko tu, gdzie siedzimy, w objęciach ciepła z palącego się ogniska.

– Naprawdę musieliśmy aż tak się odrywać od cywilizacji? – pytam, czując dreszcz na plecach z powodu tych zapadających ciemności.

– Chciałem być z tobą naprawdę sam – mówi krótko Dominic.

Czasami mam wrażenie, że on wie więcej, niż mówi.

– Co masz na myśli? – pytam.

– Właśnie to, co powiedziałem – powtarza bez emocji.

– Zawsze jesteś ze mną sam, Dominic.

Przecież tak właśnie jest. Nigdy nie złamaliśmy tej reguły.

– Zrozumiesz, kiedy padnie ci telefon – sugeruje Stone. – Zresztą zasięgu też tu nie ma. Oderwiesz się od wszystkiego.

Po namyśle dodaje jeszcze: – Dlatego często tu przyjeżdżam.

Mój telefon nie rozładuje się w ciągu jednego czy półtora dnia. Przechylam głowę i mrużę oczy, żeby mu się przyjrzeć przez płomienie.

– Jesteś pewien, że to chciałeś mi powiedzieć? „Jak ci padnie telefon, to super, nigdzie nie zadzwonisz”? – pytam i przewracam oczami.

– Ciągłe mi nie ufasz? No, to już za późno. Rozejrzyj się – rzuca lekko Dominic.

Gapię się w niebo i na poruszające się korony drzew. Czuję się malutka. Moje problemy stają się zupełnie nieznaczące, świat jest taki odległy.

– Możemy kiedyś pojechać nad ocean, do drogiego hotelu, na wyspę, gdzie będziesz chciała. Zresztą ja mam weekendowy dom z kawałkiem plaży. Ale naprawdę sam z tobą mogę być tylko w takim miejscu jak to – dopowiada Dominic.

Zastanawiam się przez chwilę, co powinnam odpowiedzieć.

– Pewnie nie do końca wiesz, o czym mówię – on ciągnie dalej, więc się nie odzywam. – Gdybyśmy zaczęli gdzieś regularnie bywać, na pewno to szybko przestałoby być naszą prywatną sprawą.

– O to chodzi – mówię, czując ulgę, bo zagadka się wyjaśnia. Nie jest tak, żeby on cokolwiek podejrzewał.

Dorzuca drewna do ogniska i przez chwilę widzę go jeszcze wyraźniej w podskakujących do nieba płomieniach.

– Zawsze wiem, kiedy ktoś poluje na jakieś ekstrazdjęcie – mówi spokojnie. – A teraz chyba znów ktoś to robi. Pewnie chodzi też za tobą. Nic nie zauważyłaś?

Wiem, kto za nim chodzi. Agenci Milosa.

– Masz z tym problem? – pytam, próbując przekierować jego uwagę na trochę inny tor. – Że ktoś robi mi zdjęcia topless w twoim domu, na twojej plaży albo gdzieś tam?

– Nie, jeśli nie wystawi cię na widok publiczny. Myślę, że nie do końca wiesz, co to oznacza, Alex, ale chciałbym ci tego oszczędzić.

– Nie chcesz, żeby spadła na mnie chociaż kropelka twojej popularności? – kpię, ale on zachowuje powagę.

– To nie jest wcale zabawne – mówi. – A dodatkowo sprawia, że moja działalność naukowa jest sprowadzana do czegoś błahego. „Tajemnice sypialni sławnego naukowca” i tak dalej – mówi z cieniem irytacji w głosie.

– Chcesz być poważnym naukowcem – trochę pokpiwam, ale on nie zwraca na to uwagi, a przynajmniej nie reaguje na ten drwiący ton.

– Zajmuję się teraz czymś bardzo istotnym, kluczowym dla mojej kariery – mówi zamiast tego. – Dokładnie w tej chwili. Dlatego mam tak mało czasu dla ciebie.

– W takim razie jestem wdzięczna za każdą minutę, którą ze mną spędzasz. – Śledzę wyraz jego twarzy, ciekawa, kiedy się na mnie w końcu zdenerwuje.

On nie zwraca uwagi także na ten przytyk.

– Popularność celebryty mi przeszkadza, czasami po prostu świadomie rzucam jakiś ochłap – mówi. – Ale zupełnie inne rzeczy są dla mnie ważne, nie nazwisko Stone i nie majątek po dziadkach.

– Rozdaj ten majątek i będziesz miał problem z głowy – proponuję.

– Jesteś niesamowita, Alex. Skorzystam kiedyś z tej rady.

– Nie wierzę. Nie umiałbyś być biedny.

– A ty? – interesuje się Dominic.

– Ja? Jasne. Myślę, że nie potrafiłbyś sobie wyobrazić, jak mało trzeba mieć, żeby przeżyć.

Słyszę szelest. Dominic siada za mną, obejmuje mnie ramionami. Odchylam się w tył, opieram się plecami o jego pierś.

– Dlaczego zmieniłaś uczelnię? – pyta. – Czemu w ogóle się przeprowadziłaś?

Alex Walker oczywiście dysponuje wymyśloną historią swojego życia i on w końcu chce ją usłyszeć. I tak się dziwię, że dopiero teraz.

– Potrzebowałam zmiany.

– Od czego? – dociska Stone.

– Po prostu zmiany otoczenia – wykręcam się.

– Mieszkasz teraz bliżej czy dalej od rodziców? – ciągnie swoje śledztwo. – Wygląda na to, że nie masz żadnej opieki.

– Matka nie żyje – relacjonuję. – Ojciec sprzedał dom i wyjechał do Australii. Robi małe naprawy albo remonty, znalazł sobie jakąś kobietę. Rzadko się kontaktujemy.

– To on cię zainspirował do robienia twoich małych domków? – pyta Dominic ciepłym, ujmującym głosem, prosto do mojego ucha.

– Raczej nie. Nie przepadamy szczególnie za sobą. Ja byłam dość trudną nastolatką, zwłaszcza że mama już nie żyła i sam musiał mnie wychowywać. Nie miał do tego talentu. – Mój przekaz jest tak odległy od rzeczywistości, że on nawet nie jest w stanie sobie tego wyobrazić.

– A dokładniej, Alex? To brzmi nadal zagadkowo – mówi ostrożnie Dominic.

– Kiedy umarli twoi rodzice? Ile miałaś wtedy lat? – zmieniam temat na jego osobę. Jednak bez większej nadziei, że uda mi się ten manewr.

– Dwadzieścia osiem – odpowiada szybko.

– Więc nie wiesz, o czym mówię. Byłaś dorosły.

– Dlatego chcę, żebyś mi opowiedziała, co masz na myśli – naciska cichym głosem Dominic. – Co robi lub czego nie robi samotny ojciec, który „nie ma talentu do wychowywania”? Mówisz szyfrem, Alex.

– Nie radzi sobie. Ogólnie mówiąc – wykręcam się od odpowiedzi, ale jemu to nie wystarcza.

– A jak ty sobie radziłaś z tym, że on sobie nie radzi?

Dochodzę do wniosku, że muszę to przerwać. Dominic pokazał mi już prawie cały zestaw technik psychologicznych i mam dość. A w głębi duszy walczę z pokusą, żeby powiedzieć mu całą prawdę, tu i teraz. Opisać prawdziwą mnie.

– Nie przyszedłam do ciebie na terapię – ucinam.

– Chcę cię poznać. Skoro ty poszukałaś informacji o mnie, to chyba nie dziwi cię, że ja też próbuję coś znaleźć? – pyta Dominic.

– Nie dziwi mnie wcale.

– Niewiele się udało wytropić. Chyba nie lubisz mediów społecznościowych – zauważa.
– Chyba nie tylko ja? – bronię się. – Na całym świecie mnóstwo ludzi nie uzewnętrznia się na Facebooku albo Instagramie.
– Nie. Ale w twoim wieku to powinno być twoje naturalne środowisko – stwierdza zgodnie z ogólnie znanymi faktami.
Ale ja i tak się bronię: – Ty też nie piszesz, co jadłeś na śniadanie albo że biegłeś w maratonie.
– Używam Twittera. I pisałem o maratonie. Poza tym jestem od ciebie prawie dwadzieścia lat starszy – podsumowuje Dominic.
– Okej. Tak. Nie jestem fanką uzewnętrzniania się. Ale jeżeli jeszcze coś chcesz wiedzieć, pytaj.
– Na pewno? Odpowiesz?
I milczymy. O nic nie pyta. A ja chciałabym robić coś innego.
Brakowało mi go przez ten cały czas, kiedy musiałam utrzymać dystans między nami.
Tu jest tak ciemno, cicho, magicznie. Jakbyśmy byli na Ziemi zupełnie sami. Uwalniam się z jego uścisku, ale tylko na chwilę. Odwracam się, wspinam na jego kolana. Przybliżam usta do jego ust, ale nie całuję go. Patrzę.

Dominic natychmiast łapie mnie w pasie i przysuwa tak mocno, żeby nie było między nami ani kawałka przestrzeni.

– W końcu – mówi. – Gdzie byłaś?
– Tutaj.
– Gdzie byłaś przez te czternaście dni? To była kara? Test?
– Myśl, co chcesz.
– Nie jestem w stanie myśleć, kiedy jesteś tak blisko.
Nie wierzę mu, ale to miłe. Przecież on nigdy nie przestaje myśleć. Może nie myśli jasno tylko przez te kilkadziesiąt sekund, kiedy dochodzi do orgazmu, głęboko we mnie.
Przytulam się do jego szyi. Teraz podejmuję decyzję, żeby coś mu jednak opowiedzieć o Alex. Tak dobrze być w jego ramionach.
– Urodziłam się dwudziestego piątego lutego. Moje przyjęcia urodzinowe zawsze odbywały się zimą i marzyłam, żeby urodzić się latem. Chciałam mieć imprezę w ogrodzie. Byłam wcześniakiem. Moja mama potem żałowała, że nie spędziła ze mną tego czasu, który spędziłam w szpitalu, bo nikt nie sądził, że to może być ważne. Nie wiem, może było. Jak miałam pięć lat, dostałam na urodziny duży zeszyt z czarnymi kartkami i biały, złoty i srebrny pisak. Rysowałam w nim księżniczki. Zawsze lepiej rysowałam, niż pisałam. A pisałam lepiej, niż radziłam sobie z liczbami. Jakbym się zastanowiła, to pewnie do dzisiaj nie znam całej tabliczki mnożenia.

– Hej – mówi Dominic po chwili milczenia. – I co teraz? Codziennie będziesz opowiadała mi kawałek, jak Szeherazada?

– Szeherazada opowiadała co noc coś innego, żeby odsunąć od siebie wyrok śmierci – przypominam.

– Myślisz o śmierci, kiedy dookoła jest tak cudownie? – dziwi się Stone.

Zwłaszcza wtedy. Ale nie mówię mu tego. On nie jest moim prawdziwym facetem ani terapeutą.

Tej nocy w lesie, przy ognisku, które przygasa i na nowo się wznieca, my też rozpalamy się powoli. Chociaż nie, mogę w sumie mówić tylko o sobie. Jego podniecenie czuję od samego początku, w końcu siedzę wciśnięta w jego biodra. Ale najpierw tylko się przytulam, że ogrzać się od jego ciała. Głaszczemy i pieścimy się przez ubrania, patrząc sobie w oczy, chociaż zapada coraz większa ciemność.

Dopiero teraz się całujemy, pierwszy raz po tych dwóch tygodniach. Stone unika czułości w publicznych miejscach. Ale teraz dopada mnie i całuje tak, jakby był od miesiący spragniony, jakbym była źródłem, a on umierał z pragnienia.

Rozpina moją bluzę i zsuwa sportowy biustonosz w dół. Unosi mnie w uścisku, żeby całować i ssać piersi. Walczę ze sobą, żeby go nie popędzać. Kiedy wypuszcza sutki z ust, są napięte i aż piekące z podniecenia. Pociera je dłonią. Ledwo wyczuwalnym ruchem zębów gryzie płatek mojego ucha. Powstrzymuję jęk. Zostawia językiem wilgotny ślad na mojej szyi i przygryza drugie ucho.

Mam wrażenie, że dotykanie jakiegokolwiek części ciała rozpala mnie między nogami. Rzucam na trawę dolne części ubrania. Długa bluza i tak częściowo zasłania moje uda, kiedy znowu sadowię się na jego biodrach. Ale mamy o jedną przeszkodę mniej. Dominic zanurza we mnie palce. Im szybciej oddycham, to tym wolniej on mnie pieści.

Rozpinam jego spodnie, żeby też go dotknąć.

– Alex... – szepcze. – Fajnie, że to zrobiłaś. Lubię, kiedy mnie dotykasz.

– I chcesz mi powiedzieć, że zupełnie nie chodzi ci o seks? – prowokuję go po swojemu, ale i tak go delikatnie pieszczę.

– Nie bój się, nie musisz zadawać takich pytań – szepcze mi do ucha. – Naprawdę. Chcę, żeby tobie też było dobrze. A my jeszcze nie uprawiamy seksu, siedzimy sobie tylko. Nie przestawaj.

Nie mam zamiaru. Przekładam jego ręce na swoje biodra, żeby się skupić. Dominic patrzy, co robię, a teraz ja zajmuję się nim. Dotykam, głaszczę i muskam jego członka, od nasady po czubek i z powrotem, aż wyczuwam wilgoć na jego końcówce. Pokusa, żeby go poczuć w środku bez zabezpieczenia, jest strasznie silna. Prawie jej ulegam.

Na szczęście nic nie mówi na temat bezpiecznego seksu. Nie poucza mnie, że w dzisiejszych czasach nie można uprawiać miłości bez gumki. Po prostu zatrzymuje mnie i ją zakłada.

Pocieszam się, że jeżeli tak marzę o dotyku nagiego penisa Stone'a wewnątrz, wyobrażę to sobie, jak będę już w domu. Będę o tym myślała, pieszcząc się sama. Dobrze, że przynajmniej on nie stracił głowy.

Ale teraz... Wchodzę na niego powoli. Zatrzymuję się, chociaż wiem, że jego penis nie zmieścił się jeszcze cały. Wstrzymuję oddech.

Dominic obejmuje mnie w pasie i z wyczuciem jeszcze bardziej na siebie wciąga. Robi to bardzo powoli. Łapię powietrze.

– Nie da się już bardziej – mówię odruchowo.

– Da się. Zaufaj mi. Chyba że cię boli. – Dominic patrzy mi w oczy i zatrzymuje swój ruch.

– Nie... nie boli – wyznaję szeptem.

Mogę poczuć go głębiej i on udowadnia to jeszcze raz. Jest cudownie. Czuję się całkowicie wypełniona.

– Nie wytrzymam tego – szepczę.

– Jesteś cudowna. – Dominic całuje mnie po szyi i dekolcie.

– Hmm... – mruczę.

– Nie chcę cię wystraszyć, ale... zaczniesz? – pyta, jest już skrajnie podniecony. Drżą mu ręce.

Zapominam, że nie lubię być na górze, zresztą to nie jest to samo co typowa pozycja na jeźdźca. Nie znoszę, kiedy leżący pode mną facet z głupim uśmiechem gapi się na mój biust i twarz.

Dominic jest tuż obok, policzek przy policzku. Trzyma mnie mocno, ale nie narzuca rytmu. Podnoszę się i opadam ledwo zauważalnie. Raczej kręcę biodrami, chcę, żeby penis otarł się o każdy wrażliwy punkt w moim wnętrzu. Już nie mam...

Siły na udawanie.

Jeżeli to zetknięcie naszych ciał powtórzy się jeszcze raz, i kolejny, nie będę wtedy już żadną z nich. Choć może powinnam zostać Alex Walker, bo przecież ta wersja podoba się Stone'owi.

On mnie zatrzymuje jednym ramieniem. Drugą rękę wsuwa między moje uda. Zaczyna pieścić łechtaczkę.

Nie muszę mieć orgazmu. Jest dobrze. Naprawdę. Prawie mu to mówię. Ale łechtaczka jest tak nabrzmiąta, że wystarczy, że ją kilka razy muśnie. Zaczynam szczytować, zaciskając ręce na jego ramionach.

I to nie jest koniec. Teraz Dominic łapie mnie za biodra i to on nabija mnie na siebie. Już nie ma tych powolnych, sennych ruchów. Teraz się pieprzymy. Wcale nie czuję się z tym źle. Moje podniecenie rośnie tak nieustępliwie, że właśnie tego teraz chcę.

Czuję rozpalający się we mnie żar. I ucisk. I nieznośne napięcie, które po kilkunastu minutach niemal pęka. Krzyk cofa się i uderza mnie w piersi, w serce. To prawie boli, ale boję się odslonić.

– Alex. Nie uciekaj – mówi szeptem Dominic.

Całuje mnie. To jest ta chwila, kiedy tracę kontrolę. Drżą mi ręce, i kolana, i usta, i czuję, jak on dochodzi zaraz po mnie. Gryzę go w dolną wargę. Dominic ściąga mnie z siebie, musi się pozbyć prezerwatywy, zanim zostanie wewnątrz. Nawet to rozumiem, ale czuję cię pretensji, że jest taki opanowany. Chociaż właśnie tego od niego żądałam.

– Czar prysł – mówi z rozbawieniem, całuje mnie w usta i policzki. – Czemu jesteś taka milcząca?

– W porządku. Wszystko gra – mruczę.

Dotyka palcem mojej brody i podnosi ją.

– Muszę pogodzić się z tym, że im jest ciemniej, tym bezpieczniej się czujesz – komentuje.

– Lubisz mówić podczas seksu? – pytam.

– Lubię.

Zastanawiam się, czy te czułe słowa kiedykolwiek przerodzą się w świntuszenie i przeklinanie, którego tak nienawidzę. „Ty mała suko. Dziwko. Ssij go. Podoba ci się, na pewno lubisz się pierdolić. Zerżnę cię, aż pęknieš. Zabiję cię fiutem. Będziesz prosiła, żebym przestał”.

– Mogę mówić do ciebie przez cały czas, Alex, opowiadać ci, co zrobię i jak się czuję. Podczas seksu, a najlepiej przed nim. Odleciš. To jest wspaniałe, uwierz mi – kusi Dominic.

– Nie licz na to samo z mojej strony – wzdragam się.

– Na nic nie liczę. – Dominic przymruża oko, żeby to nie zabrzmiało tak oschle.

– Naprawdę? Gdybyśmy się już nie spotkali więcej, tak po prostu byś sobie odpuścił? – pytam.

– Chcesz, żebym dał ci spokój? I tak trzymasz mnie na dystans. Dyrygujesz mną. – Nie przestaje mnie muskać ustami i głaskać po plecach.

– Nieprawda.

– Prawda. – Dominic uśmiecha się. – Przyjmuję to do wiadomości. Ogólny bilans jest i tak dla mnie korzystny, Alex. Świetnie się z tobą czuję, nawet kiedy tak oszczędnie mi to wydzielasz.

Okropnie mnie drażni, że on obraca moje wysiłki w żart. Wstaję, ubieram się i podchodzę do tego urwiska.

– Gdybyś się zastanawiała, w jakiej pięknej wannie będziesz mogła się wykąpać, to w tamtej. – Dominic pokazuje błyszczące jezioro.

Drżę z zimna i muszę zapiąć bluzę.

– Nie mogę uwierzyć, że w mieście jest upalne lato – mówię.

– W sierpniu zawsze tak jest – odpowiada Dominic.

W sierpniu. Minęło już tyle czasu. Nie wiem, w jakim kierunku idę. Zaangażowałam się w to. Myślę, jak połączyć niemożliwe – jak być ze Stone'em i jak jednocześnie go wystawić.

Schodzimy do jeziora. Dominic idzie pierwszy, oświetla drogę latarką, trzyma mnie za rękę. Zanurzam dłonie w krystalicznej wodzie, ale szybko je zabieram.

– Jutro wykąpiemy się dla przyjemności. W dzień będzie ciepło, łatwiej będzie całkowicie się zanurzyć – mówi Dominic. – A wieczorem przecież będziesz już w domu.

– Tak.

– Mam nadzieję, że w moim. Pojedź do mnie, Alex. Daj mi jeszcze kilka dni.

Część trzecia

– Alex. Obudź się, Alex!

Uciekam z koszmarne go snu w jego ramiona. Nie lubię tej sypialni z koronami drzew za oknem, ale obecność Dominica pomaga. Myślę też, że tak naprawdę moje lęki nie zależą od żadnych zewnętrznych okoliczności.

Czuję się spokojna, bo Dominic naprawdę o mnie dba, jestem też często spięta z tego samego powodu. Poza tym źle sypiam, a on to widzi.

Zapala małą lampkę.

– Nie, zgaś – proszę.

– Chcę cię widzieć.

– Właśnie dlatego – odpowiadam stanowczo.

Wyłącza ją, wraca do mnie. Kładzie głowę na moim brzuchu. Zjeżdżam rękami na jego barki. Cóż, te ramiona są naprawdę silne i szerokie, ale nie są w stanie mnie ochronić.

Przede mną samą. Z powodu mojej przeszłości muszę żyć w rozdwojeniu, którego większość ludzi nie rozumie. Im lepsze jest moje życie, tym bardziej czuję się podejrzliwa i spięta. Dlatego – jak sądzę – Evie udawało się przez tyle lat wciskać mi najtrudniejsze zlecenia z PCC. Fatalny tryb życia, który wtedy prowadziłam, to, co robiłam swojemu ciału i swojej psychice, było tak okropne, że ja czułam się po prostu zwyczajnie.

A teraz Dominic oczekuje wyjaśnień.

– Nie mogę się przez to przebić – mówi zrezygowany. – Alex. Zrywanie się ze snu, szlochanie, problemy z zaśnięciem... to wszystko nie jest normalne, a ty ciągle nie chcesz powiedzieć, co się dzieje.

– Zawsze tak mam.

– Kto cię uspokaja, kiedy śpisz sama? – zadaje retoryczne pytanie.

Może bym się zaśmiała, gdybym nie czuła się tak dobrze i źle jednocześnie z powodu jego troski. Przecież go okłamuję w tylu innych kwestiach. Przecież go zostawię.

– Nikt – mówię. – Muszę się sama uspokoić.

– Jak? Lekami? Alkoholem? Zawijasz się kołdrę? Dzwonisz do kogoś? Robisz sobie kakao?

– Co za repertuar – zauważam. – Całkiem tak, jakbyś miał w tym niezłe doświadczenie.

– Pudło. Robiłem na sobie dużo testów. Śpię bez żadnych problemów, a moja odporność na stres jest powyżej normy. – Dominic mruczy w mój brzuch i łaskocze oddechem.

– To cecha psychopatów.

– Psychopatia nie wyszła mi w żadnym kwestionariuszu – mówi lekko Dominic, ale zaraz poważnieje. Ale śmierć rodziców ciężko przeżyłem, jak każdy w tej sytuacji.

– Żartowałam, nie chciałam cię dotknąć – reflektuję się.

– A ja myślę, że nie do końca – mówi Dominic. – Zamykasz się przede mną i to, że się tu przeniosłaś, niewiele zmieniło.

– Bo nie przeniosłam się tu. Przywiozłam szczoteczkę do zębów i kilka ubrań.

– Na początek... dobre i to – wzdycha Dominic. – Wiem, że dużo pracuję, Alex. Nie czujesz się tu samotna? Nie chciałabyś się z kimś spotkać?

On wie, że tak samo spędzam czas u siebie, więc po co pyta?

Ale może pyta o to, bo nie wie, o co powinien pytać tak naprawdę. Nie wie, czego szukać, wie tylko, że coś jest nie tak. Niedawno pokazał mi, jak sobie radzić z systemami inteligentnymi w tej przestrzeni, było to konieczne, żebym mogła swobodnie wchodzić i wychodzić. Czy zrobił to bez żadnych wątpliwości? Obaw?

– Nie. Zaraz skończą się wakacje. Na uczelni poznam przecież jakichś nowych ludzi. To taka chwila zawieszenia. Zupełnie mi to nie przeszkadza – odpowiadam.

Właśnie tak jest. Miasto jest puste. Skradające się zakończenie lata. Szybko upłynął mi czas w jego mieście, z nim.

Kiedy wrócę do domu... kiedy to wszystko się... Skończy? Uda? Będę próbowała wyrzucić szczegóły z pamięci, jak zawsze. Ale czy na pewno?

Czeka na mnie moje własne życie.

Moje książki, płyty, filmy, mata do jogi, ciuchy na jesień – własne, nie te z garderoby Alex Walker. Powierzchnowe znajomości z uczelni, bo nie należą do osób towarzyskich. Spóźnione prace z przedmiotu, który najmniej polubiłam, ale wykładowca ma do mnie słabość i pozwolił je przenieść na nowy semestr.

Czeka mnie powrót do własnego koloru włosów, kształtu brwi, makijażu. Zmiana wyglądu na nierzucający się w oczy. Teraz farbuję włosy na blond, żeby być anielską Alex Walker. Ale jako ja sama nie jestem aż tak atrakcyjna jak lśniącowłosa, kokieteryjna Alex z granatowymi rzęsami.

A Stone? Czy zostanie taki, jaki był, czy w jakikolwiek sposób go zmienię? Particular Confidential Cases coś tam od niego uzyska, nie wiem co, ale przecież widać, że nie jest przestępcą, pewnie ma coś zrobić, bo to potrafi, zbadać jakieś rozwiązanie, może rozwiązać zagadkę albo pomóc kogoś oszukać, nie wiem.

Rzeczywiście jest dokładnie taki, jak w tej dokumentacji, z którą się zapoznałam na samym początku. Skupia się na pracy – to jego pasja, dla niej żyje. Utrwalił sobie nawyki, które pozwalają ogarnąć to wszystko. Szttywno się ich trzyma.

W jego życiu nie ma miejsca na kobietę, poza jakimś przelotnym związkiem. Musiał dla mnie sporo w sobie zmienić, ale przecież właśnie dlatego jeszcze bardziej się do mnie przywiązał. Zracjonalizował fakt, że idzie na tyle kompromisów. Że tak często musi mi ustąpić. Im więcej mi daje, tym mocniej wierzy, że robi to, bo tak bardzo się zaangażował.

Aż się dziwię, że jeszcze na to nie wpadł. Ten mechanizm jest opisany w podręczniku psychologii dla pierwszego roku studiów. Jak mógł tego nie dostrzec? A przecież to także

wiem. Zaangażował się emocjonalnie. Zauważyłby to u kogoś innego, ale u siebie – nie potrafi.

Przez naprawę krótką chwilę wyobrażam sobie, że to wszystko jest prawdą, że atrakcyjny, mądry, robiący karierę Dominic Stone zainteresował się właśnie mną. Że szaleje za mną naprawdę, a nie dlatego, że trzymam go w ciągłej niepewności.

– Jak ci się u mnie pracuje, Alex?

Nie pasuję tu. Wszystkie pomieszczenia, urządzenia i meble są dopasowane do jego rozmiarów, jego potrzeb. Zatapiam się w tym. Kanapa mnie pochłania, łóżko jest o wiele za duże. Gdy jestem tu sama, czekam na niego, żeby wszystkie elementy wskoczyły na swoje miejsce. Krążę po domu jak Alicja z Krainy Czarów zmniejszona po wypiciu płynu z buteleczki. Jednocześnie jest mi tu niesamowicie dobrze.

– Zawaliłam ci pół kuchni. Lubię pracować na dużym blacie.

– Nie ograniczaj się – mówi Dominic.

Na wyspie kuchennej leży w tej chwili płatanina moich materiałów z małym domkiem na środku. Bałagan jest czytelny tylko dla mnie, niedługo skończę ten projekt i wyślę klientce. Poprosiła o odtworzenie domu, w którym przez wiele lat spędzała wakacje z mężem.

– Widzisz, co robię? W domu są kamery – rzucam.

– Nie mam czasu tego oglądać – informuje Dominic. – Możesz czuć się całkowicie swobodnie. Ale to ładny projekt, bardzo. Kocham patrzeć, jak jesteś taka skupiona. Rzuciłem okiem, nie gniewaj się.

Nie wpadłby na to, że w mieszkaniu Alex Walker też jestem monitorowana.

Milos daje mi popalić. Z jednej strony wie, że dokonałam wielkiej rzeczy, bo Stone wpuścił mnie do swojej prywatnej przestrzeni. Z drugiej – jest wściekły, że nie prowokuję spotkań u siebie. Nawet nie bawię się w szczególne wyjaśnienia. Moje milczenie irytuje Milosa, a tylko Eva dobrze sobie z tym radziła. Ale ona знаła mnie od samego początku i wiedziała, jak przekazać mi coś tak bolesnego i osobistego, żebym wyszła spod swojego pancerza. Myślę, że Milos pozbyłby się mnie, żeby nie musieć znosić mojego charakteru, gdyby nie to, że doszłam już tak daleko i Stone nie zainteresuje się już nikim innym, przynajmniej w najbliższym czasie.

Wiadomo, dlaczego PCC sprawdza mnie w pracowni Alex Walker. A całodobowa kontrola i bezpieczeństwo w domu Stone'a służą pewnie jego celom. Ochronie przed kradzieżą, ale też pewności, że nikt nie wejdzie na poddasze, które w całości zostało przeznaczone na miejsce do pracy w domu.

Dominic codziennie wieczorem się tam zamyka i sprawdza, co się dzieje z jego projektem; w weekend także.

Za tymi drzwiami żyje Universe. Jego cyfrowe zwierzę, zmieniające co chwilę skórę. Cykl czuwania i aktywności Universe to tak naprawdę odbicie samego Dominica. Ukryta pod przystojną powierzchownością druga osobowość złożona z ciągu kodów.

Nie wchodzę tam, w drzwiach jest dodatkowy szyfr, zresztą nie chcę. Ta fantazja o ukrytej na poddaszu bestii trochę mnie bawi, ale też dodatkowo ekscytuje.

Stone mówi, że doszedł z zespołem do bardzo ważnego etapu prac, dlatego chce, żebym tu zamieszkała. Chciałby widywać mnie jak najczęściej, ale prace nad projektem, na którym tak mu zależy, wchodzi w szczytową fazę. Będzie miał jeszcze mniej czasu. Tak to wyjaśnia.

A teraz całuje mnie po brzuchu. Gładzę go po włosach, lekko za nie ciągnę. Nie wiem, czy chcę go zatrzymać, czy zachęcić.

– Dominic, obudź mnie jutro, jak będziesz jechał do pracy. Muszę wracać do siebie.

– Dlaczego? – pyta zaskoczony, że jednak tego chcę.

– Umówiliśmy się na kilka dni, a minęło już kilkanaście.

– Przemyśl to jeszcze – prosi między pocałunkami.

Jego język muska skórę wokół mojego pępka. Potem powolnymi ruchami zbliża się do mojego znamienia w kształcie muszelki. Powinnam je usunąć. Znamię, tatuaż albo inna charakterystyczna cecha nie jest pomocna w takiej roli, jaką odgrywam. To zostawia ślad w pamięci „celu”.

Ale nie zgadzam się na jej usunięcie, muszelka to część mnie. Jest w takim miejscu, że trzeba się naprawdę dobrze przyjrzeć. Poprzedni mężczyźni, kiedy dostawali swoją szansę, byli już zbyt napaleni, żeby ją w ogóle zobaczyć.

Stone po prostu uwielbia ten punkt na moim ciele. Widział ją wiele razy, ciągle przesuwa moją granicę, namawia, żebym chciała się kochać, kiedy jest widno, wciąga pod prysznic.

Jacob też przywiązuje wagę do tego znamienia, chociaż z innych powodów. Nieraz przedstawia mnie na swoich obrazach jako niemą, seksowną syrenę, która go pożera. Nie, nie chcę o nim teraz myśleć.

Skupiam się znowu na Dominicu.

– Masz rację. To dziwne, kiedy tu siedzę, a ty jesteś poza domem. Powinnam być u siebie.

– Próbuję zmanipulować tą sytuacją, żeby Dominic nie wiedział, co się dzieje. To mu dobrze robi, zaczął być zbyt pewny.

– Nie siedzisz. Pracujesz, Alex. Zorganizuję ci pracownię tutaj. Będę bardzo szczęśliwy, jak będziesz tu na mnie czekała.

Dom Stone'a jest wyjątkowo komfortowy w porównaniu z moją pseudoartystyczną norką z balkonem wychodzącym na pełną spalin ulicę.

– To nie jest dobry pomysł – mówię wbrew sobie. – Lubisz porządek, ja tworzę chaos wokół siebie. Poplamiłam klejem jakąś kopertę, która leżała w kuchni.

– Zauważyłam. To zaproszenie na imprezę dobroczynną mojej babki.

Dominic podnosi głowę znad mojego brzucha, potem kładzie obok mnie.

– Pójdiesz ze mną?

Podnoszę głowę i wpatruję się w niego.

– Żartujesz, prawda? – pytam.

Ale on nie żartuje. Tłumaczy mi zupełnie serio:

– Constance, to znaczy moja babcia... życzy sobie, żeby mówić do niej po imieniu, organizuje imprezę dobroczynną mniej więcej raz na pół roku. Prawdę mówiąc, wydawało mi się, że dopiero co byłam na poprzedniej.

– Twoja babcia organizuje – powtarzam, starając się ukryć sarkazm wobec starej, bogatej kobiety, która nie ma co robić z czasem i pieniędzmi.

– Dużo podróżuje. Sama szuka miejsc, gdzie potrzebna jest pomoc, i potem zmusza naszych znajomych, żeby dawali pieniądze na coś konkretnego. – Dominic nie dostrzega mojej ironii. – Szpital, szkołę, studnie, pomoc dla kobiet, dla dzieci i tak dalej.

– Ile lat ma twoja babcia? – pytam zaciekawiona.

– W tym roku skończy osiemdziesiąt. Ale nie przestanie, dopóki będzie w stanie sama wstać z łóżka. Pójdiesz za mną? Chcę, żebyś ją poznała.

– Zapomnij o tym. Nie ma mowy. Nie odnajdę się tam. – Teraz już muszę wyraźnie zaprotestować, bo Dominic naprawdę chce mnie tam zabrać. Widzę to po jego twarzy.

– Nie traktuj tego tak poważnie, Alex – bagatelizuje moje lęki.

– Jesteś znanym człowiekiem, ja jestem nikim... nikim istotnym. W porównaniu do ciebie do bólu zwyczajną osobą. W dodatku koszmarnie nieśmiałą.

To chyba wystarczające argumenty, zastanawiam się, bo on tak łatwo mi tego nie daruje.

– Przecież będziesz tam ze mną – mówi, jakby to załatwiało każdy możliwy problem.

– Nie chciałeś mnie ujawniać – przypominam. – Zabierasz mnie w weekendy na kompletne odludzie, a tu masz wysoki płot, przez który nie wejdzie nikt niepowołany.

– Zmieniłem zdanie. Chcę cię ujawnić. Poza tym widziałem już gdzieś nasze zdjęcie. Z jakiegoś baru, gdzie jedliśmy lunch.

Też je widziałam. Ja i Stone wyglądaliśmy jak para, chociaż fakt, miałam twarz zasłoniętą kapeluszem, a jedwabne poncho Alex Walker zamiast sukienki całkowicie skupiało na sobie uwagę.

– Pójdźcie razem na taką imprezę to jednak zupełnie co innego – protestuję.

– Właśnie dlatego chcę, żebyś tam była.

– Przecież cię irytuje, jak ktoś zagląda ci do łóżka, zamiast zachwycać się twoim dorobkiem naukowym – nawiązuję do naszej rozmowy przy ognisku.

– Czyli – mówi Dominic, uśmiechając się i całując mnie w usta – mój dorobek będzie musiał obronić się mimo wszystko.

Powinam odezwać się do Milosa. To broń obosieczna. Jak mam potem wrócić do prawdziwej siebie, jeżeli w mediach zostaną moje zdjęcia ze Stone'em z tej imprezy? A potem sobie przypominam, że Eva o tym wspominała. Jak mogłam się na to zgodzić?

Chyba za bardzo uwierzyłam w swoją zdolność do mimikry. I po prostu niezbyt to przemyślałam.

– Nie mam odpowiedniego stroju – mówię.

– To najmniejszy problem.

– Nie zgodzę się, żebyś coś mi kupował. Nie ma mowy. A mnie nie stać na sukienkę koktajlową czy jakąkolwiek, która jest odpowiednia.

– Wieczorowa – precyzuje Dominic. – Kupię od ciebie ten domek, który mi się spodobał. Uczciwie zarobisz i wybierzesz to, co będziesz chciała.

Rzuca kwotę, która kilkakrotnie przerasta ceny moich prac.

– To za dużo – zauważam.

– Alex. Dla mnie on jest tyle wart, bo ty go zrobiłaś.

– To cena z kosmosu.

– Jego pierwowzór nie istnieje, czyli mogę kupić twoje marzenie. Nie ma na to ceny – przekonuje mnie Dominic.

Czuję się niekomfortowo, jak zawsze, kiedy Dominic mnie tak prześwietla.

– Jesteś śpiąca? – pyta, bo zamykam oczy.

– Hmm...

– Chcesz się kochać, Alex? Czy przytulić? Co cię uspokoi?

– Nie wiem.

Dominic zastanawia się przez chwilę. W końcu przyciąga mnie do siebie. Gładzi po plecach.

Zasypiam głęboko, jakbym nigdy nie miała koszmarów.

Patrzę na czerwoną suknię wieczorową, którą wybrałam. Nie, nieprawda. Przyszła z PCC, nawet nie zawracałam sobie głowy szukaniem odpowiedniej i odróżnianiem koktajlowej od wieczorowej.

Powiedziałam Milosowi tylko tyle, że Stone lubi czerwień. Więc dostałam czerwoną. Nie ma dekoltu, sięga aż do szyi, ale jest bardzo opięta na górze, poniżej pasa spódnica ma kształt sztywnego dzwonka. Kończy się na poziomie moich kolan. Wyglądam jak lalka.

Tak też się czuję. Jak żywa lalka, zwłaszcza gdy zakładam buty. Ktoś wpadł na pomysł pantofelków z kokardką i paskami, kilkakrotnie opasającymi kostki.

Wiążę włosy w zdyscyplinowany, ciasny kok, żeby zrównoważyć ten idiotyczny *look*. Maluję się dość mocno. Moje prawe kocio oko mruga w lustrze. Podkręcam rzęsy zalotką i je tuszuję.

Dominic przyjechał po mnie do pracowni. Stoi oparty o parapet i obserwuje te przygotowania. Sam wygląda... no, tak jak na tych wszystkich celebryckich zdjęciach. Nie będę się nad tym rozwodzić. Wygląda doskonale. Najbardziej kręci mnie ten cień białych włosów, które codziennie przycina tuż przy skórze.

– Dlaczego – pytam, robiąc sobie kreskę na drugim oku – jesteś siwy?

– Geny – odpowiada Dominic i czuję, jak jego gorący wzrok przesuwają się po moim ciele. – Miałem trzydzieści lat, kiedy zaczęły się robić białe.

– Czyli twoje potencjalne dzieci też mogą szybko osiwieć? – pytam powoli, bo jestem skupiona na idealnym pomalowaniu rzęs.

On wybucha śmiechem.

– Jak mam traktować to pytanie? Jesteś osobiście zainteresowana?

Rumieniec. Nieudawany nawet. Pudruję go szybko.

Staje za mną. Lubi to robić – patrzeć w nasze odbicia w lustrze.

– Piękna jesteś. Bierzesz pigułki?

Jest mistrzem pytań zadawanych znienacka.

– Nie – odpowiadam.

– Przypuszczałem, że nie zostawiasz sprawy w moich rękach – mówi Dominic.

– Nie zostawiam.

Wącham perfumy, które mi przyniósł. Ostrożnie wypuszczam kroplę na nadgarstek.

– Biorę środek antykoncepcyjny raz na trzy miesiące. Nie jestem tak metodyczna, żeby brać pigułki – podaję kompletną informację, skoro o to zapytał.

Dominic węża mój przegub, przesuwając usta po przedramieniu i zatrzymuje w zgięciu łokcia. Całuje mnie w tym miejscu.

– Zabezpieczałaś się wcześniej czy zaczęłaś, gdy się poznaliśmy?

– Za dużo chcesz wiedzieć – rzucam lekkim tonem.

– Za dużo chcesz ukryć – odpowiada na to. – Te perfumy świetnie pasują. Chociaż ty sama i tak pachniesz najładniej. Niezależnie od perfum.

Sprawdza, jak pachnę na karku i za uchem. Muszę się wyprostować, bo te wysokie obcasy i jego oddech na wrażliwej skórze powodują, że tracę równowagę.

Dominic mnie obejmuje, ale wtedy odwracam się, kładę ręce na jego ramionach i zatrzymuję, zanim się bardziej przybliży.

– Pognieciesz mnie – mówię i zaciskam usta, żeby się nie uśmiechać.

– Nie dam rady powstrzymać się przez cały wieczór – mruczy Dominic tuż obok mojego ucha.

– Wygrałam w takim razie.

– To znaczy? – mruczy dalej.

– Tracisz swoją samokontrolę.

Patrzmy sobie w oczy. Nauczyłam się znosić jego kłujące spojrzenie. Ono jest ciepłe, pełne zachwyty, ale zawsze pozostaje badawcze.

– Ciągle myślę o czymś. Muszę ci o tym powiedzieć, Alex.

Ostrożnie, żeby nawet nie tknąć sukienki, pochyla się i szepcze mi do ucha, że chce się kochać ze mną bez prezerwatywy.

– No wiesz – odpowiadam niepewnie. – To spora różnica.

– Gdybyś nie brała antykoncepcji, nie namawiałbym cię do tego. Ale skoro i tak się zabezpieczasz...

Przygryzam dolną wargę i jego wzrok natychmiast się na niej zatrzymuje.

– Nie pocałuję cię w tej chwili – mówi. – Będę trenował samokontrolę, o której tak często mówisz. Ale potem w nocy po prostu cię...

Kładę palec na jego ustach.

– Pożrę.

Samochód Stone'a zastąpiła wynajęta limuzyna i kpię sobie z jego snobizmu. Ale gdy podjeżdżamy przed budynek opery, zaczynam czuć treść.

Na szczęście Alex Walker może się denerwować.

– Daj mi rękę. I tak będą tylko wybrane media. To zamknięta impreza.

Podnoszę brwi, wyglądam przez okno samochodu.

– Jakiś dramat – mówię. – Współczuję ci, Stone.

Nie wiem, kto robi zdjęcia, czy jest ich dużo, czy mało. Dominic szepcze, żebym podniosła głowę i żebym się uśmiechnęła. Jestem przekonana, że ktoś z tego tłumu obserwuje mnie idącą za rękę ze Stone'em, bo Milos chce mieć pewność, że wywiążę się ze swojego zadania. Trudno cieszyć się w takiej sytuacji pięciominutową sławą i czerwoną sukienką.

Schody są śliskie, zwłaszcza w butach na cienutkich szpilkach. Zastanawiam się, czy ta wspinaczka pełna pułapek kiedyś się skończy, i nie mam na myśli tylko tego charytatywnego przedstawienia.

Dominic wita się z kilkoma osobami i przedstawia mnie jako swoją przyjaciółkę. Bardzo zaciekawione spojrzenia, nie zawsze szczere uśmiechy. Brr. A gdy podchodzimy do jego babki, Dominic wyraźnie przyciąga mnie do siebie, obejmuje w pasie.

– To jest właśnie moja... to właśnie ona. Alexandra. Alex, poznaj moją babcie.

Jego babka jest również bardzo wysoka. Wygląda imponująco, nie tylko z powodu wieku. Widać, że jest tu królową.

Oczy Dominic odziedziczył po niej i najpierw właśnie one przenikają mnie na wskroś. Widzę, co ona zobaczyła we mnie. Znam ten typ kobiet, które niosą ratunek z pełnym wyższości współczuciem.

Takie dziewczyny jak ja pochodzą z rynsztoka i trafiają tam z powrotem, jeżeli Constance Stone nie zrobi kolejnej zbiórki. To taka wartościowa życiowa misja. Biedne dzieci. Biedne dziewczynki, których trzeba pilnować, zanim zejda na złą drogę.

Ocena sytuacji zajmuje Constance Stone tylko chwilę. Wie, że zupełnie tu nie pasuję, nie musi nawet pytać. Ma pewność, że aspiruję do bycia kimś, kim nie jestem, i że pod drogą sukienką nadal tkwi tamta dziewczynka z najniższej klasy społecznej. Może w innej sytuacji popatrzyłaby na mnie z wyrozumiałością, ale dzisiaj mi jej nie okaże. Ośmieliłam się sięgnąć po jej wnuka, a to będzie dla niej życiowa porażka.

– Jaka ona jest delikatna – mówi tak, jakby mnie tam nie było. – Musisz na nią bardzo uważać, Dominic.

– Uważam na nią.

– Słyszałam, że robisz małe rękodzieła, Alexandro – teraz jego babka zwraca się bezpośrednio do mnie.

– Można to tak nazwać – odpowiadam skrepowana.

Odruchowo spoglądam na swoje dłonie, bo zapomniałam, że specjalnie zrobiłam z nimi porządek. Dominic bierze mnie za rękę.

– Alex jest artystką – mówi do swojej babki, a potem patrzy na mnie z czułością: – Constance była oczarowana faktem, ile pracy potrafisz włożyć w taką małą rzecz.

– To nie jest takie trudne. – Przyjmowanie pochwał zawsze mnie krępuje, a teraz muszę dodatkowo pamiętać, że tworzenie „domków” to nie talent fikcyjnej Alex Walker, tylko mój własny.

– Ależ jest trudne – poprawia mnie Constance Stone. – To wspaniałe, że jesteś obdarzona tak niezwykłą sumiennością.

Dominic marszczy czoło i rozgląda się w tłumie.

– Nie zdążyłem cię nawet zapytać, Alex, jaki masz stosunek do baletu.

– Całkowicie obojętny – odpowiadam.

Babka Dominica robi zaskoczoną minę, która w głębi ducha mnie ogromnie cieszy.

– Mam nadzieję, że ta wersja Prokofiewa mimo wszystko ci się spodoba, Alexandro. Artyści występują za symboliczne stawki, żeby dołączyć do naszej inicjatywy.

A zatem muszą to być dobrze zarabiający artyści.

Uśmiecham się rozbijając, jak czternastoletnia Julia Capuletti z baletu *Romeo i Julia*.

– Moja nowa współpracownica bardzo się zainteresowała tym, co robisz – dodaje Constance. – Widzi w tym walor terapeutyczny dla osób, które mają ze sobą jakieś problemy.

– Coś w tym jest – zgadzam się ostrożnie.

Nie wiem, do czego zmierza ta kobieta.

– Uważa, że możemy dużo zrobić dla dziewczynek po różnych przejściach. Może poprowadziłabyś zajęcia dla nich? To byłby dla nas dobry PR.

– Co za ciekawy pomysł – mówi z roztargnieniem Dominic, który słucha nas tylko jednym uchem. Nie spuszcza oku z tłumu i raz na jakiś czas wita się z gośćmi, kiwając do nich głową i wymieniając uśmiechy.

Nienawidzę uczyć kogoś tego, co robię. A gdy staje przede mną specjalistka od PR w fundacji Constance Stone, tym bardziej wiem, że ten pomysł jest naprawdę fatalny.

Bo okazuje się nią Eva.

Wspaniale, po prostu świetnie. Jeżeli to ona zajmuje się pomocą dla młodocianych zabójczyń, złodziejek czy narkomanek, to nikt nie wymyśliłby tego lepiej. Pewnie szuka nowych kandydatek, które mają niewiele opcji poza przyjęciem oferty współpracy z PCC. Nie przyłożę do tego ręki. Nigdy i w niczym nie pomogę swojej dawnej mentorce z agencji.

Stone jej nie zna, co wynika z ich rozmowy, a Constance jest zachwycona pomysłami Evy, która wygląda na osobę z ich kasty, więc pewnie w niej nie budzi żadnych podejrzeń.

Szmer w tle się nasila, ludzie zaczynają się przemieszczać. Czuć w powietrzu atmosferę ważnego wydarzenia. Dominic i jego babka muszą nas zostawić, żeby temu przewodniczyć.

Zanim jednak Dominic odchodzi, nachyla się nade mną, tak jakby chciał mnie pocałować. Ostatecznie tego nie robi, patrzy mi tylko głęboko w oczy. Czyta w nich. Sprawdza, jak się czuję, czy jestem gotowa zostać bez niego.

Potem podaje mi numer łóży, z której będziemy oglądać klasyczny balet o nastolatkach popełniających samobójstwo.

– Jesteście naprawdę uroczą parą – mówi Eva.

Odwracam się do niej. Patrzymy na siebie, potem na nich, jak znikają w tłumie, i znowu na siebie. Przeskakuje między nami instynktowna, nagła wrogość.

To było złe posunięcie. Powinnam siedzieć za wysokim ogrodzeniem jego domu albo w pracowni Alex Walker, zamiast pokazywać się tutaj. Trzeba było mu odmówić.

Ktoś robi zdjęcie mi i Evie.

– Byłoby świetnie, gdybyś zgodziła się mi pomóc. Mogłabyś wiele przekazać takim zagubionym dziewczynkom – mówi Eva bezczelnie.

Aż mnie zatyka z wściekłości.

– Kurwa, posłuchaj. – Pochylam się, jakbym chciała lepiej ją słyszeć. Tłum wystrojonych bogatych obywateli miasta opływa nas jak rzeka. – Zapomniałaś o zasadach? Zostaw mnie w spokoju.

Eva także się nachyla, ma na twarzy szeroki uśmiech i całkowicie opętany wyraz oczu.

– Odsunęli mnie. Słyszałaś?

Rozlega się dzwonek, który oznacza, że wkrótce rozpocznie się spektakl.

– Znikaj z życia Alex Walker – syczę. – Położysz całą akcję. Muszę to zaraportować Milosowi.

– Oni cię od początku oszukują. Ja też cię oszukiwałam, ale teraz już nie muszę.

Poprawiam nerwowo włosy. Liczę do trzech, żeby się opanować. Od dawna wiem, że wykorzystali moją naiwność i przerażenie. Czuję się upokorzona, tym bardziej że nie mam możliwości wyplątania się z układu z agencją. Zostanę w ich rękach już na zawsze. Za dużo wiem.

Ale znam też Evę. Widzę jej intencje jak na dłoni.

– Jeżeli mnie oszukiwałaś, to znaczy, że i tak masz mnie gdzieś – mówię, walcząc z rozpaczą i furią, które kłębią się we mnie. – Miałam szesnaście lat i to ty mi powiedziałaś, że jeśli się nie zgodzę z wami współpracować, to w niczym mi nie pomożecie i że mnie zamkną.

– Uspokój się... patrz na nas. – Eva zwraca mi uwagę i sztucznie się uśmiecha, jakbyśmy rozmawiały o czymś zupełnie innym.

– Chcesz mnie wykorzystać, żeby się zemścić. Jesteś gotowa mnie poświęcić i akcję ze Stone'em też – odkrywam.

– Masz rację – potwierdza Eva bez żadnych wyrzutów sumienia. – Zawsze świadomie tobą manipulowałam. Byłaś taka przerażona, kiedy się poznałyśmy. Mała dziewczynka, której umarła mama. Wszyscy tę małą krzywdzili i nikt jej nie szanował.

Mam ochotę ją zabić.

Ale czeka na mnie Dominic, jest tu mnóstwo ludzi i oczywiście nigdy już nie przyłożę ręki do pozbawienia kogoś życia.

Muszę zgłosić, że Eva nawiązała ze mną kontakt. Jak mogli nie zauważyć, że ona kręci się przy Stone'ach? Niech ją uciszą i zabiorą z mojego otoczenia. To się zresztą stanie, jak tylko ludzie z PCC zobaczą nas razem. Teraz mam nadzieję, że jednak tu są, że mnie obserwują i zaczną działać.

Uśmiecham się jeszcze raz bardzo miło i podaję jej rękę.

– Jestem zavalona zleceniami – mówię. – Proszę odezwać się w listopadzie albo najlepiej w styczniu.

– Szkoda. Jak dobrze to przemyślisz, na pewno zmienisz zdanie, Alexandro.

Jej uśmiech powoduje, że muszę zacisnąć pięści, bo inaczej po prostu dałabym jej w twarz.

Wchodzę po schodach, skupiona na tym, żeby się z nich nie ześlizgnąć, niech to szlag. Próbuję znaleźć łóżę. Jest ich dużo, nie mogę dostrzec ich numerów, nie wiem, jak oni się tu odnajdują. W końcu prowadzi mnie leciwy pracownik opery, który opiekuje się widownią. Cicho otwiera drzwi. Za nimi znajduje się pluszowa czerwona zasłona.

Kiwa głową i odchodzi, nic nie mówiąc, bo występ zaraz się zacznie.

A jednak stoję przed zasłoną. Słucham rozmowy, która toczy się za nią.

– Dominic, ile ona ma lat? – słyszę głos babki Stone'a oraz jego odpowiedź:

– Jest pełnoletnia, co to w ogóle za pytanie, Constance?

– Wiesz, że jej naturalne włosy są na pewno ciemniejsze? – To kolejne zagadnienie, które intryguje starszą panią Stone.

Prawie parskam śmiechem. Naprawdę są jeszcze kobiety, które bulwersuje fakt farbowania włosów? Ale wiem oczywiście, o co chodzi. Młoda dziewczyna powinna porażać niewinnością, a nie poprawiać naturę.

– Jakie to ma znaczenie? – pyta Stone z rozbawieniem. – Jest śliczna, a przede wszystkim naprawdę niezwykła. Nadzwyczajna.

Marszczę brwi. Zastanawiam się, do jakiej kobiety pasuje określenie „śliczna”, którego Stone używa już kolejny raz.

Do małej ozdóbki? Laleczki, którą można ubierać i rozbierać, i kłaść do łóżeczka?

– Tak, ma swój urok, nie zaprzeczam – potwierdza jego babka. – Ale jej oczy zupełnie nie pasują do tej młodej buzi. Skąd ona jest? Skąd pochodzi, z jakiego środowiska?

– Przestań – odpowiada Dominic. Trudno mi wyczuć, czy jest zdenerwowany. Może trochę.

– Zachowujesz się jak zahipnotyzowany – upiera się Constance Stone.

– Na szczęście ocena innych nie ma dla mnie żadnego znaczenia – odpowiada Dominic.

– Mam nadzieję, że to się szybko skończy – mówi babka Stone’a, wciąż uprzejma i opanowana. – Chciałabym zobaczyć cię w dłuższym związku. Ale mam nadzieję, że to będzie ktoś inny, Dominic, i że ta znajomość także okaże się przelotna. Tak jak wszystkie poprzednie.

– Sam podejmę decyzję, jak długo to potrwa, i raczej nie będę pytał cię o zdanie.

To grzeczna, ale stanowcza odprawa.

Ciekawe, że Dominic używa słów „sam podejmę decyzję”, jakbym ja miała jej się tylko podporządkować.

Głosy obojga cichną.

– Nigdy tak o niej nie mów.

Pierwszy raz słyszę u niego taki wściekły ton.

Ich rozmowa urywa się, to był już najwyższy czas. W końcu będę musiała tam wejść. Słysząc strojenie, ale też stopniowe przycichanie instrumentów. Szmary na widowni powoli zamierają, żeby nie przeszkadzać artystom. Zaraz zacznie się *Romeo i Julia*.

Ale pani Stone jeszcze coś dodaje.

– Nie chodzi tylko o ciebie, ale też o nią. Ta dziewczyna ma w sobie coś ujmującego. Polubiłam ją – oświadcza.

Tak, jasne. To oczywiście kłamstwo. Nie polubiła mnie, dzieli nas społeczna przepaść, jesteśmy z dwóch różnych światów. Właśnie dlatego nie cierpię ludzi tego rodzaju. Kłamią, żeby nie wyjść na źle wychowanych. Chociaż doceniam to, że babka Stone’a postanowiła skonfrontować się ze swoim wnukiem, pomimo że on jest kompletnie zaślepiiony i jej perswazja nie ma żadnego sensu.

– Jesteś dla niej tak samo nieodpowiedni, jak ona dla ciebie – dodaje Constance Stone.

– Bo? – rzuca Dominic ostro.

– Stanie się całkowicie od ciebie zależna.

– Bzdury.

– Nigdy nie będzie ci równa, i nie chodzi tylko o status. Uzależnisz ją od siebie na każdym poziomie. Nie będzie czuła się sobą, a twoja dominacja ją zniszczy. To dziewczynka. Dobrze, młodziutka dziewczyna. Ale ty jesteś dojrzałym mężczyzną, Dominic. Zrobisz jej krzywdę, nawet jeżeli nie będziesz świadomie tego chciał. Zostaw ją chłopcom w jej wieku.

– Nie ma mowy – odpowiada Stone. – Proszę, żebyś się w to więcej nie wtrącała, babciu.

Bardzo, bardzo ciekawe.

Gdybym była prawdziwą Alex Walker, byłabym olśniona możliwościami, które stwarza taki związek. Weszłabym w relację ze Stone’em z zamkniętymi oczami, pełna wdzięczności.

Uzależniłby mnie od siebie bardzo szybko. Constance Stone naprawdę dobrze zna się na ludziach.

Instynkt podpowiada mi, że powinnam się cofnąć, więc robię trzy kroki w tył, a Dominic w tym czasie wychodzi na korytarzyk.

– Jesteś – mówi z ulgą. – Nie powinienem cię zostawiać.

– Mówiłeś, że będę tu z tobą przez cały czas. – Trochę przesadzam, bo nie czuję się aż tak zagubiona, jakby wynikało z moich słów.

Dominic całuje mnie w rękę, a właściwie w środek dłoni.

– Przepraszam. Masz rację. Ale nie znoszę takich osób jak ta nowa znajoma babki.

Ma na myśli Evę.

Dotykam dłonią jego muszki.

– Wiesz co? – pytam. – Sto razy bardziej wolałabym być teraz w twojej wannie, chociaż nie jestem pewna, czy z tobą, bo wyglądasz na rozzłoszczonego.

Dominic bierze wdech, potem wypuszcza powietrze. Poważnieje.

– Nie, nie jestem już rozzłoszczony. Ja też bym wolał być z tobą w domu, ale mam dużo obowiązków. To właśnie jeden z nich.

– Ty masz dużo obowiązków. – Podkreślam słowo „ty”. – Ja nie.

– Tak. Może za mało ci wyjaśniłem. Radzisz sobie świetnie, Alex. – Nie wiem, jak traktować tę pochwałę, ale pewnie w końcu Dominic odsłoni się także i z tym.

Zajmuję swoje miejsce w łoży i wbijam wzrok w scenę. Zaczynam rozumieć, co tu robię.

Stone mnie sprawdza. Patrzy, czy dałabym sobie radę jako jego stała partnerka.

Balet bardzo mi się podoba, chociaż zupełnie świadomie próbowałam wyprowadzić babkę Stone’a z równowagi, udając dyletantkę. A gdy dochodzimy do dramatycznego motywu muzycznego z balu u Capulettich, naprawdę wali mi serce.

Dominic przygląda mi się z boku. Karcę go wzrokiem. Bierze mnie za rękę, już mi się nie przygląda, patrzy na tancerzy.

Czuję spojrzenie Constance Stone na naszych połączonych dłoniach. Dominic głaszcze moją skórę kciukiem, splata nasze palce, leciutko zaciska – tak, żebym nie mogła ich wysunąć. Ona odwraca wtedy głowę.

Romeo i Julia kolejny raz giną. A my możemy pójść na drinka.

Znowu zostaję sama. Constance wygłasza przemówienie ze swoim zdolnym, przystojnym wnukiem u boku. Zaczyna się licytacja cennych przedmiotów, które pochodzą z kolekcji rodzinnej, a babka Stone’a przekazała je na cele charytatywne. Tłum stoi pod czterema żyrandolami z kryształu, iskierki poruszają się w powietrzu albo mnie się tak wydaje.

Ciekawe, co by było, gdyby nagle gruchnęły w dół i posypały się na tych wszystkich wystrojonych ludzi, pokrywając ich deszczem kłującego kryształu.

Po licytacji Dominic i Constance mają udzielić wywiadu na temat tradycji dobroczynności w ich rodzinie. Chowam się w łazience, która jest większa niż moje całe mieszkanko, zamykam od środka całe pomieszczenie. Wytworne panie będą musiały poszukać innej toalety.

Wyciągam telefon z wieczorowej kopertówki w kolorze krwi.

– Wiemy, że Eva tam jest – mówi Milos. – Nie przywiązuj do tego większej wagi. Nie wychodź z roli.

Łatwo mu powiedzieć. Eva dużo dla mnie znaczy. A może raczej – znaczyła. Nie miałam w otoczeniu żadnej dorosłej osoby, której mogłabym ufać, i ciągle sprawia mi to ból. Sama przyznała, że manipulowała mną, wiedząc, że łatwo mi się uczuciowo związać z kobietą opiekuńczą i dwa razy starszą. Fachowo nazywa się to „figurą matki”.

Jaką figurą w mojej podświadomości jest w takim razie dwa razy starszy Stone?

– Co z nią zrobicie? – pytam.

– Wracaj do niego.

Wiem, że agencja się nie myli i na pewno znalazły się konkretne powody, żeby usunąć Evę, ale czuję ucisk w brzuchu. A może tak naprawdę boję się o siebie?

– Zajmiemy się tym – zapewnia Milos.

– Odsuńcie ją od tej fundacji – proszę niespodziewanie dla samej siebie. – Te dziewczyny...

– Proszę, żebyś nie traciła z oczu swojego celu. Idzie ci bardzo dobrze. Może tylko pokaż się od bardziej... intelektualnej strony – rzuca niedbale Milos.

Kulę się z zażenowania.

Wiem, co on ma na myśli. Że powinnam włożyć trochę wysiłku, żeby wyglądać jak partnerka Stone'a, a nie jak jego seksualna zdobycz. Mam ochotę wyrazić się naprawdę wulgarnie, ale odpuszczam sobie. Wyłączam telefon i poprawiam szminkę.

Za drzwiami łazienki czekają kolejne wyzwania. Trzeba tańczyć. Nie znoszę tego, nigdy nie uczyłam się żadnych kroków tanecznych, a tu jest ceremonialnie i sztywno. Wszyscy się nawzajem obserwują, krążą jak ciała niebieskie, pielęgnując swój snobistyczny mikrokosmos.

Odmawiam Dominicowi tego tańca, a on nie nalega; stoimy na tarasie i przyglądamy się ludziom w środku.

– Nie podoba ci się tutaj – zauważa Dominic.

– Wyleczyłam się z chęci, żeby być bogata.

– Nie wszyscy tak uważają. Przyzwyczaisz... Przyzwyczaiłabyś się.

– Nie wiem, czy pozycja i pieniądze by mnie przekonały. Potrzebuję więcej autentyczności – mówię.

To nie są słowa Alex Walker, tylko moje, bo coraz trudniej mi wyznaczyć granicę między sobą i nią. Gorzki żart w moich ustach, skoro tyle razy grałam kogoś innego. Tylko że naprawdę właśnie tego potrzebuję.

– Już wiesz, dlaczego ja uciekłem z tego środowiska – mówi Dominic.

– Chcesz powiedzieć, że sztuczna inteligencja w tym kraju rozwija się dlatego, że Dominic Stone nie lubi przyjąć dla snobów? – Podśmiewam się troszeczkę.

Dominic marszczy brwi, ale uśmiecha się kącikiem ust.

– Rozwinęłaby się bez tego – stwierdza. – Przy okazji... Od dawna chcę coś ci powiedzieć, tylko nie wiedziałem jak.

– Najlepiej wprost – odpowiadam i znowu muszę pokonać obawę, co jeszcze mnie tu dzisiaj czeka.

Dominic się zastanawia. Patrzą na jego przystojną, kojąco opanowaną twarz, szerokie ramiona. Z taką swobodą nosi ten wieczorowy strój, chociaż ja bardzo lubię oglądać go... cóż. Nago. Z wyraźnymi mięśniami wysportowanego, zadbanego faceta, kiedy leżymy razem, całkowicie sami, kiedy obraca moim drobnym ciałem, przejmując panowanie nad sytuacją.

Przełykam ślinę, a Dominic muska ustami moją szyję i mówi cicho:

– Dostałem propozycję wyjazdu na Islandię. Będę współpracował z ekspertami od AI z całego świata. Czy możesz zrobić sobie rok przerwy na uczelni?

Nie odpowiadam od razu, oczywiście przede wszystkim dlatego, że nie jestem Alex Walker. Poza tym jest mało prawdopodobne, żeby PCC wysłało mnie z nim za granicę.

Dominic nie spuszcza ze mnie wzroku. Stara się odczytać, co na ten temat uważam, a potem precyzuje, bo ja nadal milczę:

– Chcę, żebyś tam ze mną pojechała, Alex.

Wtedy odzyskuję głos.

– Ale to niemożliwe, Dominic. To całkowicie absurdalny pomysł.

– A możesz chociaż obiecać, że to przemyślisz? – naciska.

– Mam tutaj swoje życie.

– Z jakiegoś powodu zmieniałaś miasto. – Jego argumenty są niestety całkiem przekonujące. – Nic tu jeszcze nie zbudowałaś poza relacją ze mną.

– Nienawidzę zimna – wpadam na kolejny pomysł.

– Alex. – Dominic nachyla się i szepcze mi do ucha: – Gwarantuję ci, że nie zmarzniesz. Nigdy. Dopóki jesteś przy mnie.

– To jest odrobinę zachęcające. – Uśmiecham się kpiąco.

– Odrobinę. Dzięki. Nie kusi cię, żeby uciec? Przecież masz naturę uciekiniarki.

– Co mam? – Prostuję się w jego objęciach.

Dominic nie czeka na odpowiedź.

– Chodź, przedstawię cię kilku osobom. Pracuję z nimi.

Nie tańczyliśmy, ale jest to jakiś rodzaj tańca, kiedy ogląda mnie korowód współpracowników Stone'a z Alfą. Od starszych panów z fryzurą Einsteina albo całkowitym jej brakiem przez karierowiczów w wieku Stone'a, kończąc na młodych zapaleńcach. Niewiele kobiet. Czytałam o tym, że dziewczynom trudniej się przebić w tym zawodzie.

Mówię o tym Dominicowi, kiedy zostajemy sami, popijając szampana.

– Pracuję z kilkoma kobietami, które są bardzo zdolne. Nie jestem mizoginem, Alex.

– Ale oni tutaj...

Widzę to, jak mnie odbierają.

Jestem odpoczynkiem, wytchnieniem dla dwa razy starszego ode mnie wykładowcy. Jego sukcesem, podbojem, który jasno pokazuje, że Dominic jest na tyle dojrzały, żeby skłonić do związku niedoświadczoną dziewczynę, i zarazem na tyle młody, żeby jeszcze dotrzymać jej kroku.

Wolałabym już chyba szorstkie wychowanie babuni Stone. Patrzę na nią z daleka i żałuję, że nie mogę z nią zupełnie zwyczajnie porozmawiać. Ta stara kobieta z perłami na szyi przejrzała mnie na wylot i pewnie Dominic też byłby w stanie, gdyby nie kierował się pożądaniem i emocjami.

To zakłócenie. Błąd. Tym się wkrótce dla niego stanę.

– Alex. Mówię do ciebie... – Stone dotyka moich policzków i unosi moją głowę, żebym na niego popatrzyła.

– Tak? – odpowiadam nieuważnie.

– Babcia prosiła, żebyśmy podeszli się pożegnać, zanim wyjdzie. Musi się położyć przed północą. – Dominic zręcznie przeprowadza nas przez tłum. – Towarzystwo też zaraz zacznie się rozchodzić.

Babka Dominica całuje mnie w policzek, co sprawia, że prawie się wzdrygam.

– Gdybyś chciała się zaangażować w moje działania dobroczynne, zapraszam.

Patrzemy sobie w oczy. Trzymaj przyjaciół blisko, ale wrogów – jeszcze bliżej. Ona chce mnie poznać, ocenić sytuację i stwierdzić, czy istnieje ryzyko, że będzie miała prawniki, które w połowie będą pochodzić od białej hołoty.

– Dziękuję – mówię z namysłem – ale raczej nie. Teraz mam trochę zleceń, a koniec roku w ogóle jest zawsze zwariowany. Proszę się nie gniewać, pani Stone, ale nie chciałabym dawać obietnic na wyrost.

– Na pewno znajdziesz dwie, trzy godziny tygodniowo. Eva powiedziała, że jej odmówiłaś...

Zerkam na Dominica z prośbą o pomoc. On także wymienia uścisk i pocałunek w policzek ze swoją babcią.

– Constance, niektórzy są od pomagania, a niektórzy po prostu zajmują się swoimi sprawami – mówi do niej. – Alex zaraz zaczyna semestr jesienny.

– Właśnie – podłapuje babka Stone'a. – Bądź ostrożny, Dominic. Alexandrze na uczelni może zaszkodzić taka bliska znajomość z tobą. Tak przynajmniej było w moich czasach.

– W dzisiejszych czasach nikt się w to nie wtrąca.

Rzucam na niego zaskoczone spojrzenie, bo jego ton jest dość ostry. Tyle zostało ze Stone'a formalisty, chociaż może wmawia sobie, że skoro „studiuję” na zupełnie innym kierunku, ujdzie mu to płazem.

Wsiadamy do limuzyny, spoglądamy na siebie.

– Koszmar. Przepraszam. – Parskam śmiechem.

– Nie przepraszaj.

– Ale nie wszystko było takie męczące. Masz babcię z charakterem i chyba wiem, komu go przekazała.

Nie odnosi się do tego, ale przyciąga mnie do siebie. Jest takie określenie...

– Żarłocznie wpił się w jej usta – mówię, kiedy mnie w końcu wypuszcza.

– Alex. Mam nadzieję, że nie będziesz miała mi za złe, jeżeli zniszczę ci sukienkę, jak tylko wejdziemy do domu – mówi Dominic.

– Możesz ją po prostu zdjąć. – Uśmiecham się leciutko, ale patrzę w szybę samochodu, więc on tego nie widzi.

– Zobaczę.

Udaje mu się jednak opanować. Od tego momentu zachowujemy się w limuzynie naprawdę przyzwoicie, jak małżeństwo z czterdziestoletnim stażem. Dojeżdżamy do jego domu, wysiadamy i chowamy się przed wszystkimi.

Przyciska mnie do ściany, zamyka jedną ręką drzwi na kod. Nawet nie ma możliwości, żebym się ruszyła, ma zbyt dużą przewagę.

– Dominic... – zaczynam, ale zatrzymuje mnie jego spojrzenie.

Przytula się jeszcze mocniej i przytrzymuje ręką moje włosy, zaciskając odrobinę pięść. To mnie nie boli, ale wyraźnie czuję, że nie będę mogła się ruszyć.

– Cicho, Alex – szepce mi do ucha. – Powiem ci, co zaraz będę z tobą robił, ale musisz być tak samo grzeczna jak przez cały wieczór.

– Naprawdę zamierzasz... – Próbuję to powiedzieć ze śmiechem, tyle że on jest całkiem poważny. Kładzie palce na moich ustach i dociska jeszcze mocniej do ściany.

– Zdejmę ci tylko majtki i zacznę cię lizać. Uwielbiam, jak się przede mną otwierasz, jak wilgotniejesz i jak na koniec się zaciskasz. Jak to się stanie raz i dojdiesz, zrobię to ponownie, ale tym razem dłużej i wolniej. Dotknę ustami każdego centymetra i nie dam ci spokoju, dopóki nie zaczniesz jęczeć, bo zawsze się przed tym bronisz. Potem zejdem niżej, wcisnę ci język do środka, tak żebyś nie myślała o niczym, bo za dużo się zastanawiasz nad wszystkim, Alex.

– No, niestety, nie umiem inaczej... – Próbuję coś powiedzieć, ale brakuje mi słów. Dominic przeciąga ręką po materiale sukienki na udzie. Po moim ciele przebiega dreszcz podniecenia.

– Ale to nie wszystko – szepce, przesuwając językiem po mojej szyi. – Potem będę cię pieścił palcami. Jednym, potem dwoma. I trzema. Wsunę je do środka i dojdziemy razem do miejsca, z którego już nie będziesz chciała się cofnąć. A potem popatrzę, jak odpływasz.

Jestem już teraz całkowicie gotowa, chociaż nawet się nie pocałowaliśmy. Dominic sięga pod sukienkę, zsuwa majtki z moich bioder. Pomagam mu je zdjąć do końca, skopuję z nóg. Chwyta mnie w pasie, jadę plecami po ścianie, domyślnie obejmuję go kolanami. Rozpina spodnie, ustawia w odpowiedniej pozycji i wchodzi we mnie od razu.

Wydobywa ze mnie pełen zaskoczenia jęk. Bez prezerwatywy jego członek jest taki gorący. Gładki.

– Szaleję za tobą – mówi stłumionym głosem, ściskając moje biodra. Czuję, jak przedziera się do samego końca i jak moje ciało pod tym naciskiem kapituluje. Zaczynam drżeć.

– To dobrze – szepczę.

– Alex, pocałujesz mnie?

Całuję go od razu, bo gdyby nie to, zaczęłabym krzyczeć przy jego każdym ruchu. Naprawdę wkłada w to, co robi teraz ze mną, sporą siłę. Czuję, jak ta seksualna energia przechodzi przez moje ciało i zatrzymuje się na ścianie, którą mam za plecami, a potem wraca do nas, więc Dominic pieprzy mnie jeszcze mocniej.

To uczucie się zapętla. Zaciskam palce na jego karku. Czuję, że poprawia swój uścisk, łapie mnie za biodra, żeby móc to robić...

Jeszcze głębiej. Nie będę w stanie tego z nikim powtórzyć. To jest bardzo złe. Dla mnie.

– Alex. – Dominic przyciska gorące wargi do mojego ucha. – Chcę, żebyś...

– Nie.

Odmawiam odruchowo, przecież nie mogę mu nic obiecywać. Zamykam usta, żeby nic mi się nie wyrwało mimo woli, głęboko oddycham. Przepływa przeze mnie falujące, delikatne... zaraz przestanę zastanawiać się co.

Dominic zatrzymuje się.

– Nie zapytałem cię, czy mogę w ten sposób. Bez zabezpieczenia.

– Lepiej nie. Nie wiem. Przecież i tak to zrobiłeś. – Sama nie wiem, co mówię w tej chwili do niego, kręci mi się w głowie.

Puszcza mnie, ale nadal opieramy się o ścianę. Dominic zapina spodnie, przyciska czoło do mojego.

Nie wiem, jak mu się udało przerwać w takim momencie. Ale nasze oddechy się uspokajają. Dominic obserwuje moją twarz. Próbuję zamknąć oczy, tylko że jest to naprawdę trudne.

– To nie jest tylko kwestia zajścia w ciążę. Dlaczego zawsze masz przy sobie prezerwatywę? – pytam cicho. – Nie chcesz się czymś zarazić, prawda?

– Nie bój się, jestem zdrowy. A ty?

Kiwam głową. To nie jest kłamstwo. Zrobiłam sobie test po tym, co zrobił mi Jacob. Zresztą ciągle to robię. Agencja tego wymaga, ich zasoby, czyli ciała agentek, są cenne. Trzeba o nie dbać, nawet jeżeli nie ma się żadnych zleceń.

Dominic znowu się we mnie wpatruje. Może po mojej twarzy było widać, że myślę o czymś, co jest zdradą wobec naszej relacji.

– Będę cię namawiał na wyjazd na Islandię, dopóki nie zmienisz zdania – deklaruje z pewnością siebie, tak jak zawsze.

– Znamy się niecałe dwa miesiące. Sypiamy ze sobą. To się nazywa: romans – odpowiadam, chociaż wcale nie uważam, żebym mówiła prawdę.

– To się nazywa: „nie chcę się z tobą rozstawać, to zupełnie nie wchodzi w grę” – Dominic od razu na to reaguje.

– Nie mogę funkcjonować jako twoja... nie wiem, jak to nazwać. Zabawka? Rozrywka?

– Ożenię się z tobą.

Zamieram, ale on mówi naprawdę serio. Mój sukces jest całkowity. Milos dostanie raport, który będzie największym osiągnięciem w mojej historii.

Nie, to nieprawda. Zrobiłam straszną rzecz Dominicowi i sobie. On został zupełnie rozbrojony i podbity, stracił instynkt samozachowawczy. Ja niemal też.

– Oszalałeś, Dominic.

– Chcę o ciebie dbać, Alex. Nie będę w stanie tam pracować, jeśli ty zostaniesz tutaj. Musisz ze mną jechać.

– Dla dobra nauki? – Chcę obrócić to w żart, ale jemu wcale nie jest do śmiechu. Trzymam mnie za ramiona i nie spuszcza wzroku.

– Udział w AI World bardzo dużo dla mnie znaczy, ale bez ciebie nie chcę tam być. Nie ustąpię, dopóki się nie zgodzisz.

– Dominic, znowu to robisz. Napierasz na mnie – mówię słabym głosem.

– Przepraszam.

Przyciska mnie do swojej klatki piersiowej i opiera brodę o czubek mojej głowy. Potem rozluźnia uścisk.

– Zaraz wrócę – mówi i znika w łazience.

Idę do kuchni, nalewam sobie wody.

Sukienka nie jest zniszczona, wygląda jak pognieciona róża. Czuję się cudownie i cała drzę. Chcę wrócić do tego, co w połowie przerwaliśmy, potem chcę wykapać się z nim, wziąć jego penisa do ust, ssać go, aż wytryśnie na moim języku. Nigdy tak nie robiliśmy.

Chcę kochać się z Dominikiem Stone'em na zapas, bo przecież nie wyjadę z nim na żadną Islandię. Wkrótce się pożegnamy.

– Alex – słyszę za swoimi plecami, odstawiam szklankę z wodą i powoli się odwracam.

Włosy Dominica są wilgotne, przeczesuje je dłonią. Gasi światło, stoimy teraz w ciemnościach. Potem zbliża się do mnie, nieuważnie wygładza materiał sukienki, sięga do jej zapięcia.

– Chcę w niej zostać – szepczę.

– Chcę zrobić to, o czym mówiłem wcześniej.

Kładzie mnie na blacie kuchennej wyspy, obok szklanki, której nie zauważa. Strąca ją ręką. Woda i szkło rozbryzgują się po kuchni.

– Dominic...

– Nieważne. Nie przejmuj się tym.

Zadzierając sukienkę, rozsuwa moje uda. Nachyla się i przyciska tam usta. Pieści mnie tak, jak zapowiedział przed chwilą. Całuje, liże i dręczy językiem, a jednocześnie pieści palcami, dwoma, potem trzema. Jestem w stanie obiecać mu wszystko. Jak dobrze, że oni nie są w stanie tego podsłuchiwać ani nagrywać. Skręcam się z przyjemności, a Dominic przytrzymuje mnie jedną ręką położoną na moim brzuchu.

Prawie dochodzę na sam szczyt, ale on nagle odrywa się ode mnie. Zawiedziona raptownie łapię powietrze, opieram się na łokciach, wciąż leżąc na blacie. On trzyma moje biodra i muska kciukami skórę.

– Chcę się kochać z tobą inaczej niż zawsze. Jeżeli nie powiesz „nie”, to zrozumieć to jako „tak” – mówi tonem, którego także nigdy wcześniej u niego nie słyszałam. Władczym i jednocześnie zdesperowanym.

– Nie... nie wiem. Nie wiem, czy cię rozumiem – udaje mi się wyjąkać.

– Chcę zrobić to mocniej niż zazwyczaj. I chcę dojść do końca w tobie.

– Tak – odpowiadam szybko.

Wsusza się do środka jednym ruchem. Widzę, co miał na myśli, kiedy powiedział: „mocniej”. Bo po chwili ściąga mnie z blatu i wchodzi od tyłu. Każdy ruch penisa trafia w punkt, który jest obłędnie, niewyobrażalnie przyjemny i każdy ten ruch zarazem pozbawia mnie wolnej woli.

Dominic trzyma mnie z całej siły, później unosi, blokuje ramieniem. Szepcze mi coś do ucha, ale kompletnie nie mogę się zrozumieć, jakie padają słowa, zlewają się w jeden szum. Masuje dłońią łechtaczkę, jednocześnie naprawdę mocno na mnie napiera, bez przerwy i coraz szybciej.

Płacę. Ja też nie chcę się z nim rozstawać, więc szlocham i jestem bezsilna wobec tego, co czuję. Zwijam się, kiedy w końcu pozwala mi dojść. On też ma wytrysk, tak jak powiedział, w środku, bez zabezpieczenia. Czuję każdy skurcz, każde drgnięcie jego penisa.

Prostuję się, sukienka opada. Dominic całuje mnie w kark i przyciska plecami do siebie.

– Zrobiłem ci krzywdę – mówi przerażony.

– Nie. Było mi dobrze – szepczę.

– Alex – mówi mi do ucha. – Wykończysz mnie. Nie strasz mnie tak. Zwariowałem na twoim punkcie. Żałuję, że skończyłem przed chwilą, bo chciałbym znowu to zrobić. I zrobię to, jeszcze kilka razy, nie wypuszczę cię z łóżka do rana. Na pewno nie będziesz dzisiaj spała, ostrzegam cię.

Odsuwa moje włosy, które uwolniły się z koka. Zlizuje pot i łyże z mojego policzka. Odwraca mnie twarzą do siebie.

– Jeżeli ty nie będziesz chciała, ja też nigdzie nie wyjadę. Nie jestem w stanie cię zostawić.

– To tylko fizyczne oszustwo. Dobry seks. – Z trudem przełykam ślinę.

– Nie. Potrafię to odróżnić.

- Możemy się raz na jakiś czas spotykać – kłamię.
- To drugi koniec świata. Zresztą ja muszę mieć cię przy sobie.
- „Uzależnisz ją od siebie na każdym poziomie. Nie będzie czuła się sobą, a twoja dominacja ją zniszczy”.
- Dominic masuje moje biodra, obsypując pocałunkami włosy.
- Alex, przeprowadź się do mnie na stałe.
- Kiedy masz wyjechać?
- W październiku.
- W takim razie jaki jest sens, żebym się tu przenosiła na miesiąc?
- On nie odpowiada.
- Liczysz na to, że mnie przez ten miesiąc przekonasz.
- Zgadłaś.

Naprawdę warto jest zaraportować Milosowi, że Dominic Stone wspomniał o małżeństwie ze mną. Pierwszy raz mówi, że się pomylił i że byłam idealną osobą do tego zadania.

Czuję się od razu pewniej.

– Jaka jest stawka? – pytam od niechcienia. – On ma gdzieś opinię publiczną. Nie ma żony. Ten brak prywatności bardziej go irytuje, niż stresuje. Ale przecież żaden skandal tak naprawdę nie wpłynie na jego karierę, nawet gdybyście podstawili mu chłopaka i wyszłoby na jaw, że jest gejem.

– A jest? – podchwytuje natychmiast Milos.

– No skąd. Jest w stanie...

„Kochać się tyle razy, że nie mamy siły się ruszyć”, myślę i próbuję opanować przyływ tęsknoty za chwilami tylko we dwoje.

– Nie – dodaję szybko, żeby Milos nie ciągnął już tego tematu. – Jest w stu procentach hetero. Ale nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

– On robi bardzo interesujące rzeczy – mówi wymijająco.

– Wiem. Obkułam się z tego. Rozmawiamy o tym w łóżku. Wyjaśnił mi już co najmniej kilka razy, że sztuczna inteligencja to nie jest zastąpienie ludzi humanoidalnymi robotami, tylko zwiększenie efektywności, skuteczności i czysta ekonomia.

– Stone tworzy bardzo unikatowy i innowatorski kod, który nazwał Universe.

– Słyszałam o Universe.

– Co konkretnie?

Prostuję się, czujnie go obserwując.

– Niewiele. Przecież mi zabroniliście dopytywać – przypominam.

– Universe służy do tego, żeby... – Milos zaczyna, ale urywa i zbiera myśli.

Nie spuszcza z niego oka, bo czuję, że w końcu dowiem się czegoś istotnego i dostanę odpowiedzi na pytania, które dręczą mnie od tygodni.

– Universe może posłużyć do pewnej rzeczy, którą można wykorzystać w skali globalnej – ciągnie Milos. – Jeżeli ktoś będzie sprytny, zdobędzie naprawdę nieograniczoną kontrolę nad danymi.

– I wy chcecie to mieć – mówię domyślnie.

Zresztą to oczywiste... tajne służby na całym świecie dałyby się pokroić za narzędzie kontrolowania ludzi.

– Ale przecież jeżeli Stone opublikuje to rozwiązanie, będzie dostępne dla wszystkich? – pytam. – Robi to po to, żeby rozwijać swoją dziedzinę. Zdajecie sobie z tego sprawę?

Milos znowu zastanawia się, co odpowiedzieć. Czyli albo chce mnie okłamać, albo powiedzieć tylko część prawdy.

– Chodzi o to, żeby on tego nie opublikował.

Opadam na krzesło. Dzisiaj Milos ściągnął mnie do jakiegoś okropnie brzydkiego, starego biura.

– Powtórz – żądam, ale zaraz potem łagodzę swój ton. – Od początku chodziło wam tylko o to, żeby Stone nie podzielił się tym, co opracował? Żeby tego nie upublicznił?

– Na początek. A w zasadzie, żeby zrobił dwa rozwiązania. Jedno błędne, którego nie opublikuje z przyczyn oczywistych, ponieważ nie będzie się do tego nadawało. Drugie dla nas. Żebyśmy mogli zdecydować, kto je zastosuje, a kto go nigdy nie dostanie. To gruba sprawa. Liczymy na ciebie.

Dochodzę do wniosku, że poza tym, że cudownie spędziłam czas w domu Stone'a, to całe zlecenie jest stekiem bzdur. Oni kompletnie oszaleli. Nie wiedzą, jakiego kalibru człowiekiem jest Dominic.

– To nierealne, Milos – podkreślam. – Znam tego faceta. Nie wiem, kto na to wpadł, ale Stone nigdy się na coś takiego nie zgodzi.

– Wiesz – mówi szybko Milos – że ktoś włamał się do twojego mieszkania w Ashland?

– Co? – pytam i poprzedni temat natychmiast ulatuje mi z głowy. – Jak? Do jasnej cholery, nie upilnowaliście go?

– Czy twój chłopak, Jacob Cullen, nie miał przypadkiem kluczy?

– Nie. Miał kiedyś, ale mi je oddał – odpowiadam, nadal nie rozumiejąc.

– Zmieniłaś potem zamki? – podpytuje Milos.

– Oczywiście. Ktoś wszedł, używając kluczy? – pytam z niedowierzaniem.

Jestem naprawdę ostrożna. Jak mało kto.

– To wygląda tak, jakby ktoś otworzył drzwi kluczem, a dopiero wychodząc, rozwalił zamek. Mieszkasz na najwyższym piętrze, prawda?

Potwierdzam kiwnięciem głowy.

– Twój sąsiad wyjechał, więc nikt nic nie zauważył. Wrócił wczoraj i zgłosił, że drzwi są uszkodzone.

– Co zginęło?

– Miałaś w domu coś w rodzaju sejfu? Bardzo nierozsądnie.

Robi mi się słabo, ale odpowiadam mu tak beznamiętnym tonem, jak tylko jestem w stanie: – Sejf jest schowany za wbudowanymi meblami w pracowni. Żeby się do niego dostać, trzeba wiedzieć, gdzie jest, a potem przekopać się przez dziesiątki próbných projektów i materiałów. No i rozłupać wewnętrzną ukrytą szafkę. W szafce jest sejf, oczywiście otwierany na szyfr.

– Kto go dla ciebie wykonał?

Wiem, dlaczego Milos o to pyta. Jeżeli ktoś to zrobił, mógł także powiedzieć komuś, jak dostać się do tego, co chcę ukryć przed światem.

– Sama to zrobiłam. To wymagało tylko pomysłu i zdolności manualnych – odpowiadam, bo w porównaniu z dłubaniem w domkach takie zadanie było naprawdę banalne.

– Ten ktoś nie zadał sobie trudu, by odłożyć na bok twoje projekty – informuje mnie Milos obojętnie. – Zwalił je na podłogę. Rozbił szafkę, rozpruł sejf i zabrał to, co tam trzymałaś.

Przez chwilę siedzę, analizując, jak można zniszczyć czyjaś pracę tak sobie. Przypominam sobie godziny spędzane nad tymi pracami. Nabieram powietrza w płuca i staram się opanować.

Stało się.

– Nie było tam nic ważnego – mówię, chcąc przekonać także samą siebie. – To, co naprawdę istotne, trzymam jeszcze gdzie indziej.

– Gdzie? – pyta Milos i krzywi się.

– W d... – Mam ochotę zakląć i hamuję się. – Gdzieś. W domu mam moje prywatne rzeczy. Różne.

On prawie uderza pięścią w blat biurka, ale tuż przed tym, kiedy już spodziewam się huk, rezygnuje. Prawie zgrzyta zębami.

– Ty nie masz prawa do prywatnych rzeczy, zapomniałaś? A gdzie trzymasz narzędzia pracy? – warczy.

Nie dam się zastraszyć.

– Powtórzę: wszystkie dokumenty, paszporty, prawa jazdy są gdzie indziej. Nie trzymam tego w domu – mówię powoli i mierzę się z jego wściekłym wzrokiem.

Milos mnie nim dosłownie przeszywa. Zaczyna cedzić kolejne słowa: – Rozumiem, że złodziej nie znalazł w twoim sejfie nic ważnego. Co w takim razie stamtąd wyciągnął?

– Może kilka starych zdjęć z okresu, kiedy byłam dzieckiem – odpowiadam i chrząkam, żeby ukryć fakt, jak bardzo mnie to zabolalo.

– Bez sensu.

– Ja też nie wiem, o co chodzi. Ale zastanawiam się, jak mnie chronicie, skoro nie jesteście w stanie przypilnować metalowego pudełka w mieszkaniu waszej agentki. Ja pierdołę.

Ktoś ukradł moje stare zdjęcia z mamą i ukochanym psem.

Oboje jesteśmy wściekli, Milos każe mi iść do domu. To znaczy do domu Stone'a. Wstaje i poprawiam fałdy zwiewnej kremowej sukienki, on lustruje mnie wzrokiem. Ma lepkie spojrzenie, przed którym chcę uciec.

Ale nie spieszę się, idąc do drzwi, żeby nie skłonić go do pościgu, bo tak to niestety działa. Zanim nacisnę klamkę, zatrzymuję się na chwilę.

– Sytuacja się za bardzo komplikuje, wycofajcie mnie – mówię, patrząc w ścianę przed sobą.

To się właśnie zaczyna. Stone'a nie spotka w związku ze mną już nic dobrego. Zniszczę go tak jak wszystkich poprzednich.

– Chyba jesteś niepoważna. Musisz dokończyć to, co zaczęłaś – prycha Milos.

– Tego nie da się wygrać. Stone nie pracuje nad tym sam, tam jest cały zespół. Dostał zaproszenie na AI World na Islandię. To też... ten wyjazd też chcecie zablokować?

I zaczynam już rozumieć, że właśnie o to chodzi. Ktoś nie chce, żeby Dominic rozwijał swoje nowatorskie teorie z ekspertami na Islandii. Straciłam trzeźwy osąd. Zaangażowałam się i zapomniałam, po co się nim w ogóle zajmę.

A Milos mi o tym teraz przypomina.

– Skup się na instrukcjach, od tego jesteś. Wracaj do niego i czekaj, aż przejdziemy do następnego kroku.

– Chce, żebym z nim wyjechała na rok do Skandynawii.

– On tam nigdy nie dotrze. To znaczy – Milos podnosi rękę, rozbawiony wieloznacznością tej groźby – sam się wycofa. Nie będzie miał z czym jechać.

– Dominic Stone nie ulegnie żadnym namowom. Uwierz mi.

Podnoszę głowę i widzę grymas na jego twarzy, to chyba ma być coś w rodzaju uśmiechu.

– Przecież wiemy, że Stone nie pracuje nad tym sam – dodaje Milos. – Ale Universe to przede wszystkim jego autorskie rozwiązanie. Jeżeli zgodzi się umieścić w kodzie błąd, o którym będzie wiedział tylko on, wszyscy skupią się na poszukiwaniu go, to potrwa miesiące albo lata. Nie straci swojej cennej reputacji. A my dostaniemy to, czego chcemy.

– Nie rozumiesz takich ludzi jak on. Poza tym to jest głupie z samego założenia, Milos. Stone jest zdolny, ale nie jest jedyny. Zablokowanie jego rozwiązania nie spowoduje, że kolejny talent w dziedzinie sztucznej inteligencji tego nie...

Milos przerywa mi w pół zdania:

– Na tym etapie nikt nie zaingeruje w Universe.

– Przesadzacie chyba – odpowiadam, chociaż właśnie ta odpowiedź wyjaśnia, dlaczego w życiu Dominica pojawiłam się ja. To znaczy Alex.

– Jego rozwiązanie eliminuje jakiegokolwiek próby ingerencji, chyba że Stone je zautoryzuje. Dlatego jest tak dobre. Niestety, potem on chce tę funkcjonalność odłączyć i udostępnić Universe kolegom po fachu, żeby pracować nad tym wspólnie, dla dobra... – Milos zawiesza sarkastycznie głos – nauki i ludzkości.

Wychodzę bez pożegnania. Opuszczam ten odrapany budynek, w którym nawet winda nie działa... zresztą i tak bym do niej nie wsiadła. Na szczęście na dole jest sklep z materiałami plastycznymi i albumami z malarstwem, więc moja wizyta w tym miejscu wygląda wiarygodnie.

Stoję na ulicy przed tym sklepem. Bezwiednie ruszam z miejsca. Oddalam się od swojego samochodu, potem zawracam. Zaraz wszystko do mnie dotrze i wszystko pojmę, chociaż teraz jestem po prostu nieprzytomna, bo kochaliśmy się prawie przez całą noc i nie wiem, jak Dominic jest w stanie pracować nad tym Universe.

Źle się czuję. Czuję mdłości, które poprzedza zazwyczaj odkrycie czegoś niepokojącego.

Moje przeczucia nigdy mnie nie zawiodą.

Mam pewność, że moje zlecenie właśnie się kończy. Ja i Milos nie spotkamy się już więcej w takim układzie jak dziś. Może w innym. Ale z pewnością nie w takim samym.

Powinnam zadzwonić do Ewy. Piszę do Dominica z pytaniem, czy może mi załatwić jej numer od Constance Stone, wysłała mi go po kwadransie.

Dzisiaj będę w domu wcześniej. A Ty? – dopisuje jeszcze jedną wiadomość.

Jestem w drodze – odpisuję.

Eva nie odbiera, więc wsiadam do starego samochodu, który kupiłam ostatnio za pieniądze, jakie dostałam od Dominica za miniaturowy domek moich marzeń.

Prowadzę nieuważnie, kilku kierowców trąbi, jeden wygraża mi pięścią. Docieram przed bramę, zatrzymuję samochód. Muszę się wrócić, zapomniałam kupić witaminy, które pomagają mi na połamane paznokcie. Sklep jest tuż obok.

Gdy docieram do kasy, jestem nadal rozkojarzona. Wychodzę na ulicę, prosto w popołudniowy skwar. Gdy otwieram auto i wrzucam torbę na siedzenie pasażera, czuję nagłe szarpnięcie. Ktoś chwyta mnie za ramię.

Popycha na ścianę budynku, przy którym zaparkowałam.

– Kotku – słyszę znajomy głos. – Wydaje mi się, że wcale nie byłaś grzeczna w te wakacje.

Część czwarta

– Jacob – wyduszam to z siebie z największym trudem.

– To ja. Kwitniesz. Masz nowego chłopaka. Widziałem was wczoraj, zabrał cię na obiad.

Patrzę w milczeniu, próbując wyczuć jego nastrój i wymyślić sposób, żeby uwolnić się z brutalnego uścisku. Jacob jest w swojej najgorszej formie, trzeba uważać na każde słowo. Ma płonący wzrok. Wpycha mnie do zaułka między budynkami.

– Musisz mnie z nim poznać – mówi złowieszczo. – On nie wie, kim naprawdę jesteś. A ja chętnie mu wszystko wyjaśnię.

– Przestałeś brać leki? – szukam odpowiedzi na pytanie, co on tu, u licha, robi i dlaczego jest w aż tak tragicznym stanie.

– Sama mówiłaś, że nie powinienem ich łączyć z używkami, więc przestałem. Wybrałem używki i to była świetna decyzja.

– Puść mnie, Jacob. Proszę.

Żałuję, że nie potrafię go odepchnąć, skopać, wrzeszczeć. Choć może potrafię. Ale boję się go. W moim umyśle stał się kolejną personifikacją przeszłości, dowodem, że można ze mną zrobić wszystko, co się chce.

Ufałam mu, a on mnie zgwałcił. Boję się go tak samo, jak bałam się ojczyma.

Bo ja nie mam ojca w Australii. Nigdy go nie poznałam, nie wiem nawet, jakie nosił nazwisko. Moja mama zajmowała się mną sama, a potem wyszła za męża, wyobrażając sobie, że nowy partner pokocha jej córeczkę jak własne dziecko.

Patrzę na mojego pierwszego chłopaka i widzę krzywdzącego mnie oprawcę. Chciałabym wydobyć z siebie krzyk, ale nie potrafię.

– Jacob – świszczę, ale jego imię nawet nie wydostaje się z moich ust.

On z uśmiechem przybliżył twarz do mojej i wysuwa czubek języka. Zaczepia nim mój podbródek. Zachłystuję się mdłościami, zamykam oczy i zatapiam się w przyjaznej ciemności.

Niech zrobi, co chce, a potem mnie po prostu zostawi.

Ale nagle słyszę czyjeś kroki i ktoś odciąga Jacoba ode mnie. Nogi się pode mną uginają, upadam, zjeżdżając plecami po murze. Otwieram oczy, siedząc na ziemi. Jacob leży, Dominic trzyma go za ubranie z uniesioną pięścią. Walczy z odruchem, żeby go chyba ponownie uderzyć, bo z kącika ust Jacoba płynie krew.

– No, dalej – mówi do Stone’a prowokująco. – Uderz. Nawet to lubię.

– Dominic – szepczę.

Stone odwraca w moim kierunku. To wystarczy, żeby Jacob się uwolnił.

– Kotku – zwraca się do mnie mój były chłopak, idąc tyłem w kierunku wyjścia. Porusza się płynnym i pełnym gracji ruchem, jakby nic się nie stało i jakby po twarzy nie płynął mu czerwony strumyczek krwi, który zlizuje językiem. – Odbierz jutro przesyłkę. Koniecznie.

Przesyła mi pocałunek. Patrzy przez chwilę na mnie i na Dominica, ale szybko znika z naszego pola widzenia. Dominic się waha, nie wie, czy ma go ścigać, czy zająć się mną, ale wybiera to drugie. Klęka i próbuje pomóc mi wstać. Udaje mu się postawić mnie na nogi dopiero za drugim razem. Podtrzymuje mnie mocno.

– Kto to był? – pyta, patrząc mi w oczy, jakby chciał wykryć, czy go okłamię.

Okłamuję go przecież od samego początku i naprawdę nie wiem, jak dam radę z tym żyć.

– Ktoś, kogo kiedyś znałam – odpowiadam, drżą mi wargi, więc je przygryzam.

– Skąd?

– Z terapii dla młodzieży. Kilka lat temu.

Dominic przesuwa rękami po moich ramionach, po brodzie i policzku.

– Coś ci zrobił?

– Nie. On jest chory. Tak naprawdę nie chciał zrobić nic złego.

Kiedy przestanę to powtarzać? Przecież Jacob mnie popchnął. Zrobił siniaki.

Nabieram powietrza w płuca.

– Jak mnie tu znalazłeś? – pytam.

– Przejechałem obok twojego samochodu, zobaczyłem otwarte drzwi. W środku leżała torebka.

– Nic mi nie jest. On po prostu chciał mnie nastraszyć. Chodźmy do domu – mówię, z trudem składając te słowa w jakikolwiek sensowne zdania.

Wychodzimy z zaułka, Dominic ściska mnie za rękę. Otrzeputuję sukienkę i zabieram torebkę ze swojego auta. Jesteśmy roztrzęsieni i zaczynamy rozmawiać o jakichś głupotach, żeby nie mierzyć się z faktami.

– Zostaw samochód. Potem go przeparkuję – mówi nieuważnie Dominic.

– Niech tu stoi. Nikt go nie ukradnie. Przecież to grat.

Chciał mi wcisnąć nowy samochód, najlepiej z kierowcą, ale nie mogłam przyjąć takiego prezentu. Teraz jedziemy przed bramę jego domu z wysokim płotem i alarmem. Tu powinnam poczuć się bezpieczna.

Ale to tylko złudzenie. Nie istnieje sposób ani system, który może cię ochronić, jeżeli masz doznać krzywdy, a nie umiesz się obronić, bo nikt cię tego wcześniej nie nauczył.

Jeżeli życie dało ci tylko jeden prezent. Patent na bycie ofiarą.

Dominic patrzy na mnie, w jego oczach czai się mnóstwo niewypowiedzianych pytań, ale usuwam się z jego pola widzenia. Wchodzę do łazienki dla gości. Mam wrażenie, że ręce Jacoba zostawiły trwałe ślady na moim ubraniu, więc postanawiam je wyrzucić. Wiem, że on jest tylko sobą, że nie umiałby zachować się inaczej, przecież dobrze go znam.

Żałuję tylko tego, że sama sobie z tym nie poradziłam, że był tak nieostrożny i że Stone musiał go uderzyć. Bo Jacob jest chory przeze mnie.

Dominic puka do drzwi, kiedy pod prysznicem przestaje szumieć woda. Otwieram mu owinięta w ręcznik.

– Jak się czujesz? – pyta.

– Doszłam już do siebie. Wszystko gra – kłamię.

– Dlaczego ten chłopak mówił o jakiejś przesyłce?

– Nie wiem. Jak coś przyjdzie, to się przekonamy.

Jestem zdecydowana nie dopuścić, żeby Dominic wziął do ręki tę „przesyłkę”, bez względu na to, co się w niej znajdzie. Zresztą zaczynam się domyślać, co w niej będzie.

– Jak ten człowiek się nazywa? – naciska Dominic. – Musisz to zgłosić. Wiem, że najchętniej byś pewnie odpuściła, ale ja się na to nie zgodzę.

Przyciskam się do Dominica, wsuwam palce między guziki koszuli.

– Nie bądź zły. Nie rozmawiajmy już o tym, proszę. Przytul mnie.

Dominic łapie mnie za przeguby, prawie krzycze, bo tak naprawdę ciągle się boję. Kiedy on to widzi, luzuje uścisk.

– Alex, powiedz mi, co tam się naprawdę stało i kto to jest.

– Powiedziałam.

W jego oczach płonie gniew i skręcam się ze strachu, chociaż wiem, że nie jest wściekły na mnie. Dominic nigdy nic by mi nie zrobił. Nie byłby w stanie.

– Od początku nie mówisz mi prawdy – mówi, zaciskając szczęki.

Kręcę przecząco głową, ale oczywiście nie udaje mi się go ani trochę oszukać.

– Czy on cię prześladuje? Zrobił ci krzywdę? Wtedy... To był on? Dlatego się tu schowałaś, dlatego tu przyjechałaś? Proszę cię, powiedz, jeżeli przed kimś uciekasz, muszę o tym wiedzieć. Chcę ci pomóc.

– Źle to interpretujesz. – Jeszcze próbuję odwieść Dominica od prób ratowania mnie od wszystkiego. – Nie ma o czym mówić.

Wychodzi, zostawia mnie samą. Opieram dłonie o blat po obu stronach umywalki. Patrę w lustro. Przez jedwabiste włosy Alex Walker, przez jej porcelanową cerę, subtelne brwi i ciemnogrnatowe rzęsy przebija się moja prawdziwa twarz.

Skrzywiona, zrozpaczona, posiniaczona, ze spuchniętymi wargami, tępym spojrzeniem. Taka czuję się w środku. Blask urody Alex Walker jest tylko iluzją.

Dominic wraca i trzyma w ręce moją torebkę.

– Ktoś dzwoni do ciebie – wyjaśnia, podając mi ją. – Jeżeli to on, powiedz, że zgłosisz to na policję.

Wygrzebuję aparat drżącą dłonią.

– To Eva. Oddzwania do mnie.

– Alex. Proszę. Wiem, że jesteś nieufna, ale możesz powiedzieć mi naprawdę wszystko. Najgorszą wersję. Każdą.

A jednak brak mu wyobraźni. Co on może wiedzieć, z jego pozycją, siłą fizyczną, pieniędzmi, które się nie skończą, nawet jak powinie mu się noga? Na pewno nikt nigdy nie

ciągnął go po podłodze ani nie wyzywał podczas seksu, ani nie kneblował, o ile oczywiście sam tego nie chciał.

Patrzę na niego wyczekująco.

– Mogę porozmawiać z nią sama czy mi zabronisz?

Dominic zamyka za sobą drzwi. Przytomnieję, wracam do roli. Pokusa oddania się w jego ręce, żeby rozwiązał moje problemy, niemal przesłoniła mi rzeczywiste zagrożenia. Wolałabym porozmawiać z Evą przed powrotem do tego ściśle strzeżonego domu, cóż, nie udało się. Piszę wiadomość, staram się opanować pod okiem tych wszędybylskich kamer.

To ja. Alex Walker. Musisz mi wyjaśnić kilka spraw.

Najpierw ty musisz mi pomóc. Chcę wrócić do PCC. Ujawnimy to, co planuje Milos – odpisuje Eva.

Brak mi tchu. Oszałała, to wszystko zaraz runie.

To ty nastąpiłaś Jacoba? – pytam w kolejnej wiadomości.

Musiłam cię jakoś skłonić do współpracy. Przyjedź jutro po instrukcje. Eva.

Ona najwyraźniej nie pamięta, że już nie może wydawać mi poleceń. Podaje jeszcze jakiś adres. Zaraz się okaże, że to biuro fundacji Constance Stone. Kompletnie zapomniała o zasadach, które obowiązują i podczas współpracy z agencją, i później, o ile w ogóle można tę współpracę kiedykolwiek zakończyć...

A PCC nad tym nie zapanowało. Czuję uderzenie krwi na policzkach, szum w uszach. Przecież mają mnie na oku cały czas. Nie wiedzą, że Jacob przyjechał tu za mną? I dlaczego, do licha, zupełnie nie pilnują Ewy?

Piszę wiadomość do Milosa. Zadaję mu oczywiste pytanie, czy oni jeszcze w ogóle kontrolują, co się dzieje w zleceniu na Stone'a.

Krążę po domu, ale Dominica nigdzie nie ma. Idę do jego gabinetu na poddaszu. Pukam do drzwi. Dobijam się kilka razy, w końcu mi otwiera.

Trzęsę się ze złości i bezradności.

– Wiesz co? – mówię zamiast tego, co sobie zaplanowałam. – Nie masz żadnego prawa żądać ode mnie otwartości, której sam nie dajesz.

– Wejdz. – Dominic cofa się, otwiera szerzej drzwi. – Proszę.

Widzę zupełnie zwyczajny gabinet, biurko, komputery, monitory, książki.

– Powiem ci, co tu robię – dodaje.

– Ale ja nie chcę wiedzieć – wyrzywa się z moich ust. – Nie chcę.

Zaraz wkroczymy na drogę, z której nie będzie odwrotu. Dominic przygląda mi się, nie rozumiejąc, dlaczego tak dziwnie się zachowuję.

– Nie po to tu przyszedłeś? – pyta.

– To nieważne. To znaczy – dopowiadam zaraz, widząc wyraz jego twarzy – to bardzo ważne. Ale nie teraz. Idę na dół. Przyjdziesz?

– Za chwilę – odpowiada Dominic. – Muszę coś skończyć. To zajmie minutę.

Znowu przygląda mi się w skupieniu, jakbym była komórką pod mikroskopem... nie, przecież wiem, że tak nie jest. On ma zupełnie normalne odruchy. To ja nie potrafię pojąć, że ktoś może się o mnie martwić.

– Założysz coś na siebie, Alex? Cała drzysz.

Bez słowa zbiegam po schodach. Wyciągam jakiś ciuch z walizki, związuję włosy. Bola mnie nadwrażliwe paznokcie, więc idę do kuchni, żeby wziąć witaminy i popić je wodą. Na widok blatu, na którym się kochaliśmy, czuję ucisk w sercu.

„Zwariowałem na twoim punkcie”. „Nie potrafię cię zostawić”.

Prawda uderza we mnie jak nóż.

Wszystko stało się czytelne. Wiem, pod jakim warunkiem Dominic pójdzie na współpracę, bo jest tylko jedna taka rzecz.

Dominic wchodzi do kuchni, przytulam się do niego od razu. Głaszczę jego ramiona, wspinam się na palce, żebyśmy mogli się pocałować. Chcę się z nim ostatni raz kochać.

– Alex – mówi cicho. – Nie rób tego. Chcesz seksu, bo się boisz, bo czujesz się niepewnie. To bardzo zły powód.

– Nie odrzucaj mnie – zwracam się do niego proszącym tonem.

– Tak się zachowują osoby po traumie seksualnej, Alex. Nie jestem w stanie dłużej tego ignorować – mówi.

– Nie rozmawiajmy o tym. Proszę cię. Bardzo cię proszę. – Zaraz się rozplączę.

Dominic zatrzymuje moje dłonie, które przesuwam po jego udach. Chcę rozpiąć mu spodnie.

– Nie będę się kochać z tobą, kiedy jesteś w takim stanie – mówi.

Czuję, jak łzy jednak napływają mi do oczu. Po chwili szlocham.

– Powiedz, co mam zrobić – proszę urywanym głosem.

– Zaczynj reagować. Zgłoś tę napaść. Przestań biernie przyjmować ciosy. Przestań uciekać, Alex – mówi Dominic ściszone głosem i głaszczę mnie po dłoniach.

Obiecuję mu to. I dużo innych rzeczy. Że wszystko mu o sobie opowiem, ale sama muszę do tego dojrzeć, bo muszę poukładać sobie w głowie mnóstwo spraw.

Dominic trzyma mnie za rękę, gładzi po plecach. To uspokajające, opiekuńcze gesty. Przynosi koc. Jest gorąco, ale ciągle drzę. Każe mi wypić herbatę. Coś zjeść. Nie mogę nic w siebie wmusić.

Wychodzę w końcu z kuchni i idę do sypialni, żeby zwinąć się w kłębek na łóżku. Tak jak kilka tygodni temu Dominic kładzie się za mną i tak samo jak wtedy odwracam się do niego przodem.

Ale za nami jest już zupełnie inna historia, którą zabiorę ze sobą.

– Masz rację. Powinnam to wszystko zostawić. Powinnam pojechać z tobą.

On podnosi moją brodę. Zagląda w oczy z niedowierzaniem.

– Mówisz poważnie. Wyjedziesz ze mną?

– Wyjadę. Pocałuj mnie, proszę. I przytul mnie.

Jest szczęśliwy. Dlatego zaczyna mnie całować i rozbierać, głaskać, Kochamy się zupełnie zwyczajnie, czule i powoli, jakbyśmy byli najszczęśliwsi na świecie.

Jedną z pierwszych rzeczy, których się nauczyłam, było uciekanie. Najpierw przed dziećmi, które mi dokuczały. Ale wtedy mogłam szukać pociechy u mamy. Potem ona wyszła za mąż i my też miałyśmy rodzinę. Wpadła w oko mężczyźnie, który właśnie wprowadził się do naszego miasteczka. Złota rączka. Uśmiechnięty, energiczny i sporo starszy. Ojczym kupił mi szczeniaczka. Więc uznałam, że ślub mamy jest okej. I nasz nowy dom, czyli jego dom też.

Zabił mojego psa trzy lata później.

Za karę.

Moją nauczycielkę zaniepokoiły obrazki, które rysowałam. Mama nie żyła wtedy od dwóch miesięcy, chorowała przez rok, potem po prostu zostawiła mnie z nim.

Jakoś się z tego wybronił, ale musiałam zostawić szkołę i koleżanki. Wyjechaliśmy z miasta. W nowym miejscu starał się sprawiać wrażenie, że tak naprawdę jest moim biologicznym ojcem. Ludzie bezkrytycznie przyjmują fakt, że mała słodka dziewczynka mówi do kogoś „tato”. Może był trochę nadopiekuńczy. Ale w końcu miał tylko mnie.

Osiedliśmy w małym miasteczku. Minęło kilka lat, zbudował relacje, osadził się w nowej społeczności. „Wychowywał mnie”, dzielny samotny tata, nieutulony wdowiec. Podziwiano jego zaangażowanie i poświęcenie. Zmieniłam się. Z przerażonej, podporządkowanej, przymilnej dziewczynki stałam się zbuntowaną nastolatką. Nie uczyłam się. Prowokowałam chłopców.

Rodzice porządných dziewczyn patrzyli na mnie ze zgrozą. Nauczyciele w klasie omijali mnie wzrokiem, bo było bez sensu poświęcać mi jakąkolwiek uwagę. Nie uczyłam się, opuszczałam lekcje, kłóciłam się na zajęciach albo spałam.

Miałam opinię nieodpowiedzialnej kłamczuchy. Ojczym powtarzał, że mam bujną wyobraźnię. „Bez przerwy coś wymyśla. Nie wiem, skąd to się bierze. To dobre dziecko, ale po prostu potwornie kłamie”.

Oczywiście zupełnie manipulował też mną. Wierzyłam, że to ja go prowokuję, że powinnam się wstydzić, że to moja wina, że mam taką naturę, że nie powinnam nikomu o tym mówić.

W końcu moje zachowanie wzbudziło zainteresowanie nowej, młodej nauczycielki, chociaż jej też nie byłam w stanie się zwierzyć. Ale znalazła dla mnie ośrodek terapeutyczny, walczyła, żeby mnie tam przyjęli.

Ojczym nie zgodził się, żebyśmy zamieszkała poza domem i uczestniczyła w terapii w pełnym kształcie, mogłam tylko jeździć na pojedyncze sesje. Nie był jednak w stanie otwarcie się przeciwstawić i z niepokojem obserwował, co się dzieje. Słusznie.

Bo ja poznałam Jacoba właśnie tam, na grupowej terapii dla trudnej młodzieży. Wpadliśmy sobie w oko od pierwszej chwili. Jacob był przepięknym nastolatkiem, to mu zresztą do dziś zostało, ludzie nie potrafią oderwać od niego wzroku, co nie ma nic wspólnego z seksem. To

odruch patrzenia na czyste piękno. A jego wygląd rekompensował i nadal rekompensuje to, że zupełnie nie potrafi normalnie funkcjonować.

Ale wtedy tego nie wiedziałam. Dużo dzieciaków ma różne problemy. Wtedy on tylko nie lubił się uczyć, był rozmarzony i nieorganizowany; miał też zamożnych rodziców, którzy chcieli go naprostować za wszelką cenę.

Czytał mi swoje wiersze, słuchaliśmy muzyki w jego pokoju, siedzieliśmy na mostku nad rzeką. Zaczęłam żyć jak każda nastolatka, która ma chłopaka. Jego dotyk sprawiał mi przyjemność, a Jacob ze mną przeżył swój pierwszy raz. Bardzo, bardzo się zakochałam. Mój ojczym oczywiście nie mógł tego znieść. Współpracował z terapeutami, walczył o to, żeby Jacoba ode mnie odseparowano.

Ale to było dawno.

Minęło już sporo czasu. Czytam wszystko, co się ukazuje na temat długotrwałych efektów molestowania. Wiem, co jest źródłem moich problemów, mam jasność, dlatego tak gładko weszłam we współpracę z PCC.

Przemoc seksualna ze strony mojego ojczyma i ufna miłość młodziutkiego Jacoba to dwa skrajne bieguny. Nie wiem, gdzie pomiędzy nimi jest moja relacja z Dominikiem.

Stone jest dla mnie dobry, jest czuły; jest silny, jest dominujący i jest onieśmielająco dojrzały.

A teraz się kocha ze mną, powoli, delikatnie i długo. A zarazem trzyma mnie za rękę i patrzy, czy w pełni jestem z nim.

Pyta, czy na pewno go nie zostawię.

– Wymykasz mi się, Alex. Popatrz na mnie – mówi.

I znowu się kochamy, chociaż zamykam oczy, żeby jednak nie widział, co czuję. Przyciągam go tylko do siebie drżącymi ramionami. Jest naprawdę cudownie. Gdyby to miał być w ogóle ostatni raz w moim życiu, zgodziłabym się.

Budzę się o czwartej. Muszę stąd wyjść.

Nie dam rady czekać, aż Dominic pojedzie do pracy. Po pierwsze, zorientuje się, że dzieje się ze mną coś złego, że jest dużo gorzej niż wczoraj. Po drugie, jestem tak spięta, że dłużej tego nie wytrzymam. Ściany sypialni zdają się na mnie napierać i boję się, że gdy zamknę oczy, zawałą się na mnie i wtedy nie dam rady uciec.

Dominic śpi, tuląc mnie bardzo mocno. Oddycha tak spokojnie. Wtula twarz w mój kark, obejmuje w pasie. Bardzo wolno uwalniam się z jego uścisku, szepczę coś, by go uspokoić. Jeszcze raz próbuje mnie zatrzymać, wybudza się, widzi, że znikam w łazience. Znowu się kładzie, pewny, że zaraz wrócę.

Czekam, aż usłyszę jego uspiiony oddech.

Schodzę na dół. Po ciemku zakładam bieliznę, spodnie, koszulkę, adidas, dwie bluzy w kontrastowych kolorach. Zostawiam torebkę. Wciskam do kieszeni tylko gotówkę.

Zawsze mam przy sobie fałszywy dokument tożsamości schowany w opakowaniu z zapasową podpaską. Chowam go w kieszeni zapinanej na suwak.

Ustawiam panel tak, żeby inteligentny dom Stone'a mnie wypuścił, nie wszczynając alarmu.

Zaczyna świtać. Okrążam mój zaparkowany na ulicy samochód, ale nawet na niego nie patrzę. Idę szybkim marszem przez park. Mijam mieszkanie Alex Walker. Szkoda, że mam mało czasu. Chętnie bym tam weszła i puściła z dymem miniaturowe domki.

Wypijam kawę w całodobowym sklepie, gryzę muffinkę z malinami. Kupuję plecak, szczoteczkę, nowe witaminy na paznokcie.

Wchodzę do toalety na dworcu. Wyrzucam do śmieci bluzę, którą miałam na wierzchu, zakładam tę drugą, wiążę włosy i wciskam je pod kaptur.

O szóstej rano wsiadam w autobus dalekobieżny. Wybieram miasto na chybił trafił. Jeszcze raz się przesiadam i jadę w kolejne miejsce, które będzie moim chwilowym schronieniem. Wsadzam nos w książkę, którą kupuję w kiosku podczas przesiadki. Zapadam w drzemkę, schowana za okładką.

Wysiadam wczesnym wieczorem. To brzydkie przemysłowe miasto, ale za to łatwo się wtopić w tłum ludzi.

Kupuję aparat telefoniczny i kilka kart. Komplet innych ciuchów, które budzą większe zaufanie niż dres. Dzinsy, marynarkę i bluzkę w paski. Torbę. Buty. Kosmetyczkę z niezbędną zawartością. Lokówkę. Okulary przeciwsłoneczne, idiotyczny zegarek na bransoletce z metalu, brzęcząca bransoletki.

Zmiana w Jennifer Wallis zajmuje mi dwadzieścia minut. Opuszczam galerię handlową, stukając obcasami, ogląda się za mną kilku mężczyzn.

Wynajmuję pokój w hotelu. Przeglądam menu, ale nie chce mi się jeść.

Kładę się na łóżku i patrzę w sufit. Po długim namyśle dzwonię do Milosa.

– Chyba za długo czekałem na ten telefon – mówi zimno. – Co ci znowu odbiło?

Nie odpowiadam, więc jednak to on mówi dalej:

– Stone zawiadomił policję. Opisał Jacoba Cullena, którego zatrzymano w Ashland, bo zdążył już wrócić do siebie. Nie zdążyliśmy zareagować, a Stone trafił na wyjątkowego służbistę, który w dodatku potrafi zrobić dobry *research*. Masz świadomość, co narobiłaś?

– Posłuchaj, Milos. – Ten człowiek od początku doprowadza mnie do szału. – Dlaczego dopuściliście do tego, żeby Jacob w ogóle się do mnie zbliżył?

– Dlaczego zostawiłaś Stone'a bez wyraźnego polecenia?

Nie potrafię na to odpowiedzieć. Instynkt. Natura uciekinierki. Strach.

Prawda, którą odkryłam.

– To prawda, że Cullen napadł na ciebie na ulicy? – pyta Milos.

– Groził mi. Użył siły.

– Mam nadzieję, że on naprawdę o niczym nie wie, bo jesteś ugotowana.

– Nie ma pojęcia, co dla was robię – mówię zgodnie z prawdą.

– Stone jest w szoku, zwłaszcza że zostawiłaś torbę, telefon – relacjonuje Milos. – Uważa, że ktoś cię zaszantażował albo wywabił z jego domu.

– Liczyłam się z tym.

Tak naprawdę jest mi bardzo przykro, że potraktowałam go w ten sposób. Ale nie miałam wyboru i zrobiłam to dla niego. Kiedyś będzie mi za to wdzięczny.

– Moim zdaniem to Jacob ukradł te zdjęcia z mojego dzieciństwa i nadał jako przesyłkę do Stone'a. Chce się nim zabawić. Musicie coś z tym zrobić – mówię, pokonując opór wysuszonego gardła. Sięgam po butelkę z wodą.

Jest mi już wszystko jedno, lecę w dół jak zraniony śmiertelnie ptak, za chwilę rozbiję się o ziemię.

Milos przerywa rozmowę, ale nie rozłącza się jeszcze. Słyszę, jak wydaje polecenie przejęcia tej przesyłki. Krzyczy, że to mój kolejny błąd, bo powinnam zgłosić to od razu. Ma rację.

– Niestety – wraca do mnie po chwili – mamy dużo większy problem. Wyciek twoich danych. Cała dokumentacja twojej współpracy jest w posiadaniu kogoś z zewnątrz.

– Kurwa. Milos, czy to jest żart? – Tracę nad sobą panowanie.

– Czy ja wyglądam na kogoś, kto lubi żartować z takich rzeczy? – pyta posępnie, bo to także ich poważny problem.

– Jesteście idiotami. Dlaczego wyrzuciliście Evę, upokarzając ją w ten sposób? Nie domyślasz się, że to ona? Czy to mnie masz za idiotkę? Doskonale wiesz, kto je skopiował, wyniósł, nie wiem, jak je przechowujecie, do kurwy nędzy, czy panujecie nad czymkolwiek, czy już dawno nie?! – krzyczę na niego pierwszy raz, od kiedy się poznaliśmy.

Milos wydaje z siebie budzące dreszcz syknięcie, ale mam to gdzieś.

– Przywołuję cię do porządku – rzuca ostro. – Uspokój się, musimy tylko odrobinę zrewidować plan. Przyspieszyć. Wracaj.

– Pierdol się, Milos. Odezwę się, jak mi przejdzie.

Rozłączam się. Wyciągam kartę, tnę cążkami, wkładam następną. Muszę zadzwonić jeszcze do Stone'a. Wybieram numer z pamięci, ale nie naciskam zielonej słuchawki. Stukam paznokciem w zęby.

Przede wszystkim powinnam się dowiedzieć, czy on już wie. Od dawna krąży wokół prawdy. A jeżeli Eva chciała komuś pokazać moją dokumentację, to przede wszystkim jemu.

Dzwonię i on natychmiast odbiera.

– Alex – mówi z ulgą. – Nic ci nie jest? Co się stało? Strasznie się martwię, skarbie. Zostawiłaś u mnie telefon, swoje rzeczy.

Nie wie. Chce, żeby Alex wróciła.

– Nic się... nic się nie stało. Nic groźnego. – Dobór tych słów jest idiotyczny, ale nie znajduję innych.

– Przyjadę po ciebie, powiedz tylko gdzie – prosi Dominic.

– Nie będziesz chciał się ze mną więcej widzieć – odpowiadam, czując się jak zdrajczyńi wobec niego. Wobec samej siebie.

– To jest niemożliwe – mówi Dominic i łapie oddech.

Widzę go oczami wyobraźni. Domyślam się, że być może chodzi teraz po swoim ogromnym salonie podczas tej rozmowy, tak jak ma w zwyczaju. Pewnie przeczesuje włosy ręką.

– Są rzeczy, które cię odrzucą – mówię, wciąż walcząc ze sobą, żeby nie prosić go o to, żeby po mnie przyjechał.

– Nie ma szans. Chyba wystarczająco dużo razy pokazałem, co do ciebie czuję.

Nie odpowiadam.

Dominic powtarza: – Wróć, proszę. Niepotrzebnie tak na ciebie naciskałem. Potrzebujesz pomocy, specjalistycznej terapii.

– Byłam na terapii. Posłuchaj, co chcę ci powiedzieć, bo inaczej po prostu tego nie usłyszysz – mówię głosem, którego on nie zna, więc natychmiast milknie. – Nie nazywam się Alex Walker.

Na pewno popełniam błąd, pytanie tylko, jak duży. Nie mam pewności, jak on się zachowa, z tą jego praworządnością i uczciwością. Ale już wiem, co Milos i Eva od początku chcieli położyć na stole jako ofertę dla Stone'a.

Mnie.

Muszę więc sprawić, żeby ten wybór stracił jakikolwiek sens. Przecież znając prawdę na mój temat, Dominic nie będzie miał żadnego dylematu, bo przestanie mu na kimś takim zależeć. To jak skok do wody. Trzeba tylko to zrobić.

Zdobywam się na odwagę.

– Wynajęto mnie, żebym weszła z tobą w bliską relację. Grałam osobę o nazwisku Alex Walker. Nie wiem, o co chodzi, nie znam szczegółów. Miałam cię uwieść, przespać się z tobą, zdobyć twoje zaufanie i wypełniać instrukcje moich przełożonych na bieżąco. I właśnie to robiłam aż do wczoraj.

Słyszę jego bicie serca, naprawdę to słyszę. Czuję, że próbuje to wszystko zrozumieć i że po pierwszym szoku łączy fakty bez trudu.

– Chodzi o projekt, nad którym teraz pracuję? – pyta w końcu. Aż mnie skręca, gdy słyszę rozczerowanie i szok w jego głosie. – O Universe?

– Skoro tak mówisz, pewnie masz rację.

– Nie byłabyś w stanie na mnie wpłynąć – stwierdza trzeźwo Dominic. – To absurdalny pomysł.

– Dość szybko się zorientowałam – przyznaję.

Bo tak przecież było.

Dominic jest zbyt wielkim idealistą, żeby wpaść na to, że ktoś może kazać mu wybierać między moim życiem i śmiercią. Sądzi, że chodzi o coś prostszego, i nawet nie drąży tego tematu.

– Jak masz naprawdę na imię? – pyta cicho.

– Nie mogę ci powiedzieć.

Zapadamy się w tę ciszę. Mam znowu suche usta i mokre oczy.

– Jesteś prawdziwą profesjonalistką – mówi w końcu Stone. – Tak zarabiasz na życie?

– Nie, nie. To bardziej skomplikowane – odpowiadam zgodnie z prawdą.

– Ile masz lat?

– Tyle, na ile wyglądam.

– Mam nadzieję, że więcej, niż myślałem na początku – stwierdza. – Myślałem, że chodzisz jeszcze do szkoły, kiedy spotkaliśmy się w tym... parku.

Powoli dotrze do niego wszystko i wszystko sobie przypomni, każdy detal. Nasza wspólna historia przewija się w tej chwili z upiornym świstem jak stara taśma filmowa.

– Ten człowiek był podstawiony? Żebym bał się o ciebie i zaangażował jeszcze bardziej? – szepcze Dominic.

– Nie, nie... nieważne, to jakieś szczegóły, nieistotne – nie chcę go dłużej sobą dręczyć.

– Wydaje mi się, że ty naprawdę się go boisz.

– Proszę, nie zajmuj się tym. Po prostu wyrzuć mnie z pamięci. Przepraszam – odpowiadam słabnącym głosem, bo zmęczenie bierze górę.

Najpierw nasze oddechy są zupełnie nieskoordynowane, potem zaczynają współgrać ze sobą. Próbuje się zmusić do tego, żeby zakończyć tę rozmowę.

– Muszę cię o coś jeszcze zapytać – mówi nagle. – Udawałaś wszystko?

Nie wiem, co mu odpowiedzieć. Że nie? Że jest cudownym kochankiem? Że uczucie do Jacoba było niczym, zauroczeniem nastolatki, w porównaniu z tym, co czuję teraz?

– Jeżeli masz na myśli to, co robiliśmy w łóżku, masz sto procent racji. Jestem profesjonalistką – mówię wreszcie.

– Udawałaś to wszystko.

– Tak.

– Jesteś naprawdę dobra i świetnie kłamiesz. – Stone wypuszcza powietrze z płuc.

– Chyba nie oczekujesz na to odpowiedzi? – pytam, czując przede wszystkim żal, że musiało dojść aż do tego.

– Boże, Alex. Nie wiem, czego oczekuję – odpowiada Dominic. – Byłem przekonany, że pewne rzeczy przeżywasz pierwszy raz ze mną. Nie przyszłoby mi do głowy, że można do tego stopnia to zagrać.

– Muszę kończyć.

– Mogłaś mi powiedzieć. Nie zdradziłbym cię przed twoimi pracodawcami, Alex. Przepraszam, jakkolwiek się nazywasz.

– To nie ma już żadnego znaczenia.

– Tak – mówi Stone. – Masz rację.

Przerywam tę rozmowę. Wyłączam telefon.

Potem drżącymi rękami niszcę także i tę kartę. Siedzę, patrząc w ścianę.

To naprawdę obojętne, czy będę nazywała się Alex Walker, czy Jennifer Wallis. Wyrzucam okropne bransoletki Jennifer. Nie wiem, przed kim chciałam się ukryć, wchodząc w skórę następnego osoby. Przed Milosem? Stone'em?

Mogę tylko czekać, jakie skutki przyniesie fakt, że moja dokumentacja wyszła na światło dzienne. Nie ma znaczenia, że to nie jest moja wina, bo te akta nigdy, pod żadnym pozorem nie powinny wypłynąć.

Tam jest wszystko. Nazwiska mężczyzn, których zaliczyłam jako agentka. Pieniądze, które w ten sposób zarobiłam. Moja historia. Nazwisko mojego ojczyma, którego ja pewnego niedzielnego popołudnia uwiodłam i upiłam, i namówiłam na wycieczkę za miasto, w odludne miejsce, gdzie nie było świadków.

Tam przy pomocy Jacoba związałam mojego oprawcę.

Chciałam tylko dać mu nauczkę i nagrać, jak się przyznaje. I złamać, tak jak on złamał mnie.

Ale Jacob nie wytrzymał napięcia. Zaczął szarpać i bić mojego ojczyma, który nie był w stanie się bronić. Odepchnął mnie i zakazał się wtrącać. Uderzył go łopatą w plecy, w brzuch, nie potrafił przestać. Potem przejechał po jego ciele samochodem, nie wiem, ile razy. W ostatniej chwili odskoczyłam, bo potraciłby też mnie. Siedziałam na poboczu, krzycząc z całej siły.

A na koniec Jacob wymiotował, kiedy ja usuwałam sznur z ciała mojego prześladowcy. Myślałam już wtedy tylko o tym, jak nas z tego wyciągnąć. Naprawdę myślałam, że się uda.

Nigdy nikomu nie powiedzieliśmy, że Jacob tam ze mną był. Zaraz potem kompletnie się rozpadł, leczyl się w szpitalu psychiatrycznym, ale nawet wtedy nikt nie poznał prawdy. Znaliśmy ją tylko my dwoje.

Byłam drobna, ale stwierdzono, że nawet nastolatka była w stanie zadać takie ciosy pijanemu, związanemu mężczyźnie, a potem przejechać po nim samochodem. Szczególnie taka nastolatka jak ja, od dawna sprawiająca kłopoty i nieprzewidywalna. Nikt nie wziął pod uwagę moich ledwo wyszeptanych prób wyjaśnienia, kim był ojczym i co mi zrobił.

„Chyba nie chcesz powiedzieć, że byłaś dziewicą, a tata włożył ci paluszek przy kąpieli?”

„Nie kłam, bo zawołamy tu wszystkich, którym zrobiłaś dobrze, zepsuta dziewczyno”.

„Ty mała mściwa dziwko”.

Ale Jacob i tak mnie obwinia. Uważa, że go wykorzystałam i że gdyby nie ja, byłby dzisiaj zdrowy. Może ma rację. Nigdy się już tego nie dowiem. I dlatego teraz muszę uciekać, chociaż ucieczka przed przeszłością jest po prostu nierealna. Zawsze o tym wiedziałam.

Opuszczam to miejsce następnego dnia, znowu odzywam się do Milosa. Chcę wiedzieć, czy mają jakikolwiek pomysł na ochronę mojej fałszywej tożsamości w Ashland i czy będę miała w ogóle do czego wrócić.

Milos nie odpowiada na te pytania. Wrzeszczy. Potem mu przechodzi, bo to jest zupełnie nieskuteczne. Mam gdzieś takie pogroźki, jeżeli dochodzi do nich po drugiej stronie telefonu.

Uspokaja się, a nawet przeprasza. Pyta, gdzie jestem. Podobno czeka na mnie jakaś ostatnia instrukcja. Próbuję wywnioskować, czy Dominic zdradził komukolwiek naszą rozmowę. Raczej tego nie zrobił.

Wcale się nie dziwię, skoro został tak oszukany. A ja gram na czas. Wydaje mi się, że to coś załatwi. Ale nie wiem co. Ciągle boli mnie głowa i mam koszmary.

Śni mi się mój ojczym. Goni mnie, dopada i dotyka. Jego twarz, ręce nakładają się na tych kolejnych mężczyzn, z którymi także spałam.

Milos mówi, że Jacob jest w zupełnej rozsypce i że prosto z aresztu przewieźli go znowu do szpitala. „To było konieczne. Stone go szukał. Nie mogliśmy do tego dopuścić”.

Nie jestem w stanie uratować Jacoba ani siebie. Jestem już bardzo zmęczona. Zakładam przypadkowe ubrania, jakiś miks Alex Walker, Jennifer Wallis i pewnie innych osób, którymi mogłabym być. Wypożyczam samochód na prawo jazdy Jennifer i jadę tam, gdzie się to wszystko zaczęło, do miejscowości, w której się urodziłam. Tu mieszkałam z mamą, zanim związała się z moim gwałcicielem.

Minęło kilkanaście lat i w miejscu, gdzie stały przyczepy, jest teraz centrum handlowe. Krążę dalej. Dowiaduję się, że zdezelowane pojazdy zostały wywiezione na obrzeża, a potem zełomowane.

Podchodzę przed dom, w którym mieszkaliśmy po tym, jak mama wyszła za tego człowieka. Wybiega z niego dziewczynka z lalką Barbie. Cofam się i z trudem opanowuję impuls, żeby ją stąd zabrać. Mam wrażenie, że z domu zaraz wyjdzie mój ojczym. Wsiadam do samochodu. Jadę na cmentarz. Stoję nad grobem matki. On został pochowany tam, gdzie ukrył się przed podejrzeniami o pedofilię i gdzie poniósł za nią karę.

Nie żałuję, że go zabiliśmy.

Widzę nazwisko, które mama przybrała jako jego żona, a ponieważ mój ojczym mnie formalnie przysposobił, jest to także moje nazwisko.

Nazywam się Heather Lost.

Wróciłam do domu.

Heather siada na trawie przed grobem matki, która umarła i zostawiła ją ze złym człowiekiem. Wybucha płaczem. Bije pięścią w ziemię. Ludzie, którzy przyszli na cmentarz, patrzą na nią, zaniepokojeni.

Uciekaj stąd, Heather.

Siedzę skulona, gdy zapada zmrok. Pojawia się bardzo sympatyczna policjantka, z którą nie chcę rozmawiać. Dzwoni gdzieś. Wiem, co się za chwilę stanie. Milos na pewno zrobił wszystko, żeby mnie znaleźć, a teraz ja sama podałam mu się na tacy. Kiedy po mnie przyjeżdża, nie potrafię się ruszyć. Chyba mu się wydaje, że robię mu na złość. Mówi do mnie gniewnym tonem władczego faceta w średnim wieku.

Identycznym jak głos mojego ojczyma.

– Wstawaj, Heather. Nie będę na ciebie czekał w nieskończoność.

Śpię jak zabita, nic mi się nie śni, bo dostałam zastrzyk jeszcze na cmentarzu, jak niespokojne zwierzę, które wydostało się spod ścisłego nadzoru.

Jem śniadanie. Z jajka ciągnie się biały glut. Z trudem powstrzymuję się, żeby nie zwymiotować. Szczękają mi zęby, nie mogę normalnie gryźć, dzielę tost na kawałki, łyżką. Nie dostałam widelca ani noża. Nienawidzę tego, przypomina mi się miejsce, do którego trafiłam, kiedy znaleziono zwłoki ojczyma rozjechane na drodze. Jacob i ja byliśmy zbyt młodzi i przerażeni, żeby mieć lepszy pomysł na pozbycie się ciała, myśleliśmy, że może ktoś uzna to za wypadek.

Wtedy też siedziałam w takim zamkniętym niebiesko-szarym pokoiku. Niby nie w więzieniu. Ale jednak trochę tak.

Jest tu tak cholernie zimno.

Ktoś, kogo nie znam, przynosi mi ubranie. Z niesmakiem rozpoznaję garderobę Alex Walker; jedwabistą kobaltową spódnicę z podwyższonym stanem, która sięga do połowy łydki, krótki sweter ze spadającym ramieniem. Najwyraźniej mam się komuś spodobać. Dostaję kosmetyczkę i myję się pod baczynym okiem funkcjonariuszki. Obawiają się, że zrobię sobie krzywdę, więc zabrali to, co ich zdaniem było groźne. Czązki, pilnik, nawet moje witaminy.

– Chodźmy – mówi kobieta.

Podaje mi torebkę, którą lubiła nosić Alex Walker, i już wiem, że musieli kontaktować się z Dominikiem, bo ta cynamonowa torba została przecież w jego domu. Zjeżdżamy windą, na parkingu stoi samochód. Siedzi w nim Milos, wita się ze mną i auto rusza. Przemierzamy ulice Ashland.

Wracam powoli do siebie, opuszczenie tego klaustrofobicznego miejsca dobrze mi zrobiło.

– Nie przypominam sobie, żeby taki sposób traktowania agentki znajdował się w naszej umowie – stwierdzam oschle.

– Przepraszamy za bezceremonialność – mówi Milos niespodziewanie miłym tonem. – Przeszłaś kryzys. Chcieliśmy tylko pomóc.

– Dokąd jedziemy? – pytam, bo sama już nie wiem, czego się spodziewać.

– To kolejny etap zlecenia. Wszystko jest pod kontrolą, nie denerwuj się.

– Nie mów do mnie w taki protekcyjny sposób. Nie musisz mnie uspokajać – rzucam krótko.

– Przykro mi, że aż tak odchorowałaś rozstanie ze Stone'em – mówi nagle Milos, ale gdy widzi mój wyraz twarzy, milknie.

Wsiadamy do samolotu, a ja odtwarzam w pamięci ostatnie dni. Milos i jego podwładni przerwali mój potworny zjazd i jestem im nawet trochę wdzięczna. Naprawdę nie wiedziałabym, co dalej ze sobą zrobić.

Podczas lotu sprawdzam torbę Alex. Chyba liczę na to, że Stone coś mi tam zostawił; jakiś sygnał, znak, liścik, flakonik perfum. Właśnie miał kupić mi nowy, kiedy tak niespodziewanie go zostawiłam.

Ale nic nie ma.

Łądujemy na miejscu, przesiadamy się do kolejnego samochodu.

– Milos – odzywam się. – To nie jest dobry pomysł.

– On cię bardzo intensywnie szukał.

– Wiem, co chcecie mu powiedzieć. Nie pójdzie na to.

Milos nie odpowiada. Wiem, że sprawy zaszły już za daleko i muszą spróbować.

A więc żadne z nas się nie odzywa, kiedy parkujemy przed tym sklepem dla profesjonalnych malarzy i wjeżdżamy trzęsącą się windą na piętro. Milos wpuszcza mnie do jednego z pomieszczeń i zostawia samą.

Nie potrafię znieść bezczynności. Jeszcze bardziej nienawidzę zamknięcia. Lubię się chować tylko wtedy, kiedy sama trzymam w ręku klucz. Skubię palce i skórki wokół paznokci w końcu zaczynają krwawić, więc siadam na podłodze z głową między kolanami i ściskam swoje kostki. Zabrali mi torebkę. Jest całkowicie pusto, nie ma na co patrzeć, nie ma czym się zająć. Nie wiem, co zrobić. Boleśnie pulsują mi skronie.

Nie wiem, ile czasu mija. Mam wrażenie, że co najmniej kilka godzin.

Z trudem się opanowuję, kiedy wchodzi Milos. Nienawidzę go za te wszystkie tortury.

– Chodź, Heather. Jesteśmy gotowi. Stone pewnie też.

Wchodzę za nim do kolejnego pomieszczenia. Znajduje się tu lustro weneckie pokazujące pokój, w którym mnie zamknęto, żebym poczuła się jeszcze bardziej złamana.

Patrzę na szafy z segregatorami, biurko z wygaszonymi komputerami, kłęb kabli, na środku stół konferencyjny. Wszystko wygląda jak dekoracja w serialu o życiu biura kręconym za grosze. Żałosne otoczenie.

Czeka tu na nas jakiś mężczyzna.

– Myślę, że nie powinniśmy odwlekać nieuniknionego – mówi Milos. – Dutch, to jest jedna z naszych najlepszych agentek. Profesor Stone zna ją jako Alex Walker.

Dutch jest tu ważniejszy, to całkowicie jasne. Może reprezentuje tych, którzy dali PCC zlecenie na Stone'a. Ma strasznie nieprzyjemne spojrzenie. Jego oczy są niebieskie, schowane w tłustych policzkach. Nosi garnitur z kamizelką. Dziwoląg, ale Milos skacze przy nim jak marionetka.

Milos wyciąga telefon, żeby zadzwonić do Dominica.

– Może pan już uwierzyć, że naprawdę mamy Alex Walker. Jest z nami w tej chwili.

Gdyby nie to, że jestem tak wykończona, wysmiałabym ten teatrzyk, ale przecież nadal chodzi o to, żeby Stone w to wszystko uwierzył.

– Jak pan wie, nie ma łatwego charakteru, więc trochę się z nią namęczyliśmy. Jest cała i zdrowa. Tak, jest to możliwe.

Milos podaje mi telefon.

– Nic ci nie jest? – pyta Dominic i dodaje z wyraźnym trudem: – Odezwiiesz się, Alex?

Jest mi głupio, że nie mogę nad sobą zapanować.

– Tak. Nic. Nic mi nie jest.

– Gdzie cię trzymają?

Patrzę na Milosa, który kręci przecząco głową. Przejmuje telefon, wraca do rozmowy z Dominikiem. Włącza głośnik, żeby ten tłusty wieprz też mógł posłuchać.

– Nie dręczcie jej – mówi szybko Dominic, a ja wstrzymuję oddech. On nadal się o mnie martwi.

Milos i Dutch wymieniają spojrzenia.

– Nic jej nie zrobiliśmy. Chciał pan z nią rozmawiać, pozwoliliśmy na to. Co więcej, może pan tu po nią przyjechać.

– Adres – mówi stanowczo Stone.

– Potem. Jeszcze się pan nie zgodził. Nie ma problemu, żeby potem odebrał pan swoją niegrzeczną dziewczynkę.

– Nie. Odwrotnie.

– Nie będziemy negocjować, profesorze.

– Tak, macie przewagę. Ale nie przekażę wam nic, dopóki nie zobaczę jej na własne oczy.

Milos podaje mu adres i się rozłącza.

– Stone i tak długo się zastanawiał. Jednak nie udało ci się tak do końca go oczarować – mówi obojętnym tonem. – No, ale w końcu się złamał. Może zatęsknił, kiedy spędziłaś kilka nocy poza jego łóżkiem. Jak myślisz?

Nie odpowiadam na to nawet, Dutch mierzy mnie wzrokiem. Czuję do niego wstręt.

Sama nie mogę w to uwierzyć, ale zakładają mi kajdanki. Milos ignoruje moje pełne furii spojrzenie, zręcznie unika kopniaka.

– Chodzi o to, żebyś nie zrobiła nic głupiego – mówi. – Poza tym Stone'owi pęknie serce.

– Naprawdę go nie znacie.

Milos nachyla się i obejmuje palcami moje nadgarstki tuż nad kajdankami. Nigdy wcześniej nie odważył się mnie dotknąć, ale dziś wszystkie chwytaki są dozwolone. Opór wobec tego niechcianego dotyku ogarnia moje całe ciało.

– Posłuchaj. Pójdiesz z nim, okej? To nie jest dla ciebie aż taki najgorszy scenariusz.

– O czym ty mówisz? – pytam, z trudem opanowując grozę. Chociaż doskonale wiem, co ma na myśli.

– Eva zawsze twierdziła, że podporządkowanie starszemu mężczyźnie odtwarza twoje traumy, ale paradoksalnie daje ci też poczucie bezpieczeństwa – mówi Milos sucho. – Będziesz dalej meldować, czy on na pewno nie robi nic, czego byśmy nie chcieli. Musisz być po prostu dla niego bardzo miła.

– Jesteście chorzy. Poza tym ja wcale nie byłam dla niego miła. Kurwa, Milos, rozkuj mnie.

– Twoje życie nie jest wiele warte i to jest jednak jakaś szansa dla ciebie. Chyba nie robił nic, z czego byłabyś niezadowolona? – pyta Milos i wydaje mi się milion razy bardziej odpychający w tej chwili.

Dutch parska z ledwo ukrywanym podnieceniem.

– Oddajcie mi tożsamość Heather Lost – mówię, zaciskając dłonie w pięści.

– Chcesz odpowiadać za zabójstwo ojczyma? Poniesiesz konsekwencje, przed którymi cię kiedyś uratowaliśmy – odpowiada Milos, patrząc na mnie z politowaniem.

– Zaryzykuję.

– Zaczynj w końcu myśleć racjonalnie. Sama się w tym wszystkim pogubiłaś.

Do pokoju zagląda agent i szepcze coś do Milosa.

Stone już tu jest.

Na jego widok łzy stają mi w oczach. Wygląda zupełnie tak samo. Ma na sobie marynarkę, koszulę, jest sobą. Nie wita się z nikim, mnie także omija wzrokiem, tak mi się przynajmniej wydaje. Siada przy stole jak najdalej od mojego krzesła.

Otwiera laptop. Stuka w klawiaturę, a Milos i Dutch pochylają się nad nim. Obserwując ruch ramion Dominica, orientuję się, że go to irytuje.

– W porządku – mówi Milos. – Ale to nie wszystko.

– Nie? – Stone patrzy na niego z obrzydzeniem.

– Musi pan wysłać w świat informację, że Universe zawiera niezidentyfikowany błąd i że na razie nie ujrzy światła dziennego.

Stone zaciska szczęki. Ale robi to, co mu każą. Oni to także sprawdzają. Mam wrażenie, że to wszystko trwa w nieskończoność – jakbyśmy powoli zatapiaли się w bagnie.

– I odmowę udziału w AI World na Islandii. Bezpośrednio do organizatorów. Może pan wpisać jakikolwiek powód.

Dominic robi także i to. Zamyka laptop ruchem, który oddaje jego całą frustrację i złość.

Podskakuję. Najbardziej jestem podatna na niewerbalną agresję: uderzenia pięścią w stół, trzaskanie drzwiami, bębnienie kluczem, stukanie szklanką o stół.

– Teraz chcę zabrać Alex. Tak się umówiliśmy. – Stone zwraca się bezpośrednio do Milosa.

– Nie ma sprawy – odpowiada zamiast niego Dutch. – Witam w naszej społeczności, profesorze. W drugim kroku może pan stworzyć dla nas dodatkowe zabezpieczenia, a wówczas naprawdę spokojnie będzie pan mógł zostawiać małą Alex samą w domu. Mamy nadzieję, że to początek bardzo owocnej współpracy.

– Jest mi obojętne, jak to nazwiecie – mówi zimno Stone. – Nie chciałem mieć jej śmierci na sumieniu.

Niezależnie od tego, co im dał, na co się umówił i co jeszcze dla nich zrobi, i tak przegrałam; on po prostu chce, żeby wypełnili swoją część transakcji. Zaciskam powieki,

włosy zasłaniają mi na szczęście całą twarz. Słyszę tylko, jak ktoś do mnie podchodzi, czuję zapach mężczyzny, od którego mnie odrzuca.

To Dutch poklepuje mnie po policzku. Odrzucam głowę, przysięgam, ugryzłabym go, ale zabiera rękę.

– To bardzo ładna dziewczyna. Nie powinien pan żałować, profesorze Stone – oznajmia z błyskiem w oczach.

Stone odsuwa go ode mnie.

– Kluczyki od kajdanek – mówi do Milosa.

– Ja bym ją wziął w tych kajdankach – dodaje Dutch.

– Kluczyki.

Stone rozkuwa kajdanki. Patrzy na moje poranione palce. Rzuca krótkie spojrzenie na twarz. Pomaga mi wstać i podchodzi do wyjścia, zabierając po drodze laptop ze stołu.

Masuję przeguby, potem sięgam po torbę Alex Walker.

Dominic przepuszcza mnie w drzwiach, więc idę pierwsza. Schodzę po schodach. Nie ma mowy, żebym wsiadła do tej windy, po kilku godzinach w zamknięciu czuję się jak trup.

Hałas ulicy uderza mnie tak, że aż się chwieję na nogach. Dominic łapie mnie za łokieć, sadza na miejscu pasażera, wciąż nie patrząc mi w oczy, zresztą zakłada okulary przeciwsłoneczne. Oddalamy się od tego budynku. Od siebie nie możemy już oddalić się bardziej.

Gdyby nie to, że przed chwilą zdarzyło się coś tak poniżającego i odrealnionego, można by się nawet cieszyć tym dniem.

Stone zatrzymuje samochód przed wejściem do parku, w którym się poznaliśmy, i prowadzi mnie do kawiarenki nad stawem. Jest ciepło. Dzieci rzucają ziarna kaczkom.

Wchodzi do środka, żeby coś zamówić. Sam przynosi cukierkoworóżową tacę. Stawia przede mną coś do picia oraz puszyste ciastko – babeczkę z malinowym zawijaszem i maliną na czubku.

Upijam łyk kawy.

Jest sobota i chyba miasto zorganizowało w parku imprezę dla mieszkańców na pożegnanie lata. Na zaimprovizowanej scenie zespół przygotowuje instrumenty. Pogwizdują, przytupują nogami w deski podłogi. Śmieją się.

Wydaje mi się, że to ci sami muzycy, których poznałam w Louis' Stories na naszej pierwszej randce, ale to chyba tylko dlatego, że po prostu zaczynam wariować. Bo przy innym stole widzę grupkę dzieci nad tortem urodzinowym, a jedna dziewczynka wygląda dokładnie jak ja, dopóki nie zaczyna się radośnie śmiać. I wtedy widzę, że to nie może być mała Heather.

Stone kładzie na stoliku zdjęcia małej dziewczynki obejmującej psa. Obok – grubą teczkę. Nawet nie zauważyłam, że zabrał ją z samochodu. Otwieram ją, żeby się upewnić, czy to jest to, co myślę. Moja pełna dokumentacja. Na wierzchu leży umowa współpracy, na którą się zgodziłam pięć lat temu.

– Heather Lost – mówi Dominic cicho, zupełnie bez złości. – Masz na imię Heather.

Sięgam po ciastko, ściągam malinę i powoli odkładam na talerzyk. Mam ochotę rozgnieść ją palcem, żeby pękła jak rana.

– Drugi wariant: Heather Smith. Pod tym nazwiskiem widzisz na liście studentów w Ashland. Masz dwadzieścia jeden lat. Nie urodziłaś się w lutym. Miałaś urodziny w lipcu, kiedy już się ze sobą spotykaliśmy.

Zastanawiałam się, od czego zaczniesz.

Milczę.

Stone opiera łokcie na stoliku, obejmuje dłońmi głowę. Chciałabym cofnąć czas, kochalibyśmy się o wiele częściej. Nie zwodziłabym go tak długo.

– Oni myślą, że nic o tym nie wiesz – wyduszam z siebie z trudem. – Czy może tak zostać?

– Oczywiście. Dzięki temu jesteś bezpieczniejsza.

Opuszczam ręce pod stół i skubię nerwowo spódnice, zwijam materiał w dłoniach. Mam nadzieję, że on tego nie widzi. Mówię na głos to, co powinno paść, skoro on oddał za mnie Universe.

– Dominic.

– Tak?

– Myślą też, że weźmiesz do domu Alex Walker.

– Wiesz, że naprawdę to rozważałem?

– Żartujesz.

– Nie.

I tak naprawdę... to by było takie proste. Pojechać z nim do domu i nadal być nią.

– Nie jesteś głodna?

Gryzę to ciastko, ale smakuje jak zatrute jabłko złej królowej. Wyciągam torbę Alex Walker spod krzesła i chowam zdjęcia małej Heather. Dominic śledzi każdy mój ruch.

– Marzę o tym, żeby cię stąd zabrać i kochać się z tobą za te wszystkie dni, kiedy cię nie było, Alex. Heather.

– Ale nie możesz tego zrobić. – Oblizuję nerwowo usta.

– Nie mogę.

– Bo się mną brzydzisz?

Stone sięga po moją teczkę.

– Tu jest bardzo dużo nazwisk. – Przesuwa palcem po dokumentach. – Ale nie, nie brzydzę się tobą, w żadnym wypadku. Nie wiem, jak to się dzieje, ale wciąż mam wrażenie, że jesteś taka...

– Czysta.

– Tak.

On ciągle nie rozumie. Mogłam uciec bez słowa, a odsłoniłam się przed nim. Co jeszcze mam mu powiedzieć, żeby zrozumiał, kim jest Alex?

Może to?

– Robiłam z tymi facetami dużo więcej, niż my ze sobą robiliśmy. Właściwie nie znasz prawie żadnej z moich sztuczek.

Widzę, że na krótką chwilę traci swoją słynną samokontrolę, jego głos i twarz wyrażają rozczarowanie, wściekłość, ból.

– Nie opowiadaj mi tego. Nie teraz, nie tutaj.

Przecież jeżeli nie teraz i nie tutaj, to nie opowiem mu już tego nigdy.

– Nie? Myślałam, że chcesz, żebym opowiedziała ci o sobie wszystko?

Dominic przeciąga opuszkami palców po krótko obciętych włosach. Potem zaprzecza ruchem głowy.

– Gdybyś powiedziała mi to jako Alex Walker, pomógłbym ci – odzywa się po tak długiej przerwie, że mam ochotę uciec. – Ja naprawdę bardzo chciałbym zamknąć cię w moim domu. Walczę ze sobą, od kiedy do mnie zadzwonili i podali swoje warunki. Wiesz, że mógłbym cię kontrolować i ciągle widzieć na kamerach, a ty pewnie nawet dobrze byś się z tym czuła.

Przygryzam usta.

– I robiłabyś w łóżku wszystko, czego bym chciał. Prawda?

Na to też nie odpowiadam.

– Wiesz, co napisali w twojej dokumentacji? Czytałaś to kiedykolwiek?

– Nie. To był materiał dla nich, nie dla mnie.

– Czytaj. – Stone wyciąga dokument ze środka.

H.L. Kobieta, biała, lat 16.

Potencjał do zbudowania relacji przemocowej. Bardziej komfortowo będzie się czuła w roli ofiary, ale może elastycznie zamieniać ją na rolę oprawcy. Nie potrafi określić swoich granic. Ma instrumentalne podejście do swojego ciała, którego nie traktuje jak części siebie. Uleganie fizycznej i psychicznej presji zostało bezpośrednio skorelowane z odczuwaniem przez nią podniecenia.

Doświadczenia z długoletnią przemocą seksualną ze strony członka rodziny stanowią wystarczającą podstawę do tego, żeby skutecznie wchodziła w rolę ofiary, zbuntowanej dziewczyny, aspołecznej dzikuski, cynicznej i zimnej kochanki. Posiada zdolność zablokowania emocji i deklaruje, że często nie czuje niczego. Jednocześnie potrafi przywiązać się do człowieka, który pokaże jej swoją przewagę. Ma ponadprzeciętny iloraz inteligencji.

Ważne: przy silnej eksploatacji może się szybko wypalić, ponieważ jest osobą o kruchej konstrukcji psychicznej.

Siedzę jak sparaliżowana. Nigdy nikt mi o tym nie powiedział. Właśnie zobaczyłam klucz, na podstawie którego dobierano mi zlecenia. Eva musiała o tym wiedzieć.

Dominic obchodzi stolik, sięga po krzesło, ustawia je dokładnie naprzeciwko mojego.

– Wiesz, w czym tkwi problem? – pyta półgłosem.

– Nie – odpowiadam bezmyślnie.

Problem? Poza tym, co właśnie przeczytałam?

– Walczę właśnie z tym, Alex – mówi i znów zapomina, że nie jestem nią. – Chciałbym zdominować osobę słabszą ode mnie i w pełni ją od siebie uzależnić. I chciałbym, żeby jednocześnie się buntowała i opierała. Ale tylko w taki sposób, który jestem w stanie w niej przełamać. Raz za razem. Pragnę cię mieć, bo właśnie taka jesteś.

Chcę powiedzieć, że on mnie zupełnie nie zna.

Drżą mi palce, ręce, usta. Mrugam, bo pieką mnie oczy. Próbuję opanować atak paniki, który wynika z potwornego wstydu, bo czuję się obnażona jak nigdy wcześniej.

Dominic bierze moją rękę w swoje dłonie i głaszcze, a płynąca od niego fala ciepła odrobinę mi pomaga.

– Marzę tylko o tym, żebyś więcej nie uciekała. Wiem, że to potworne, ale tak czuję. Chcę cię po prostu w całości mieć. Opcja, że jesteś całkowicie zdana na mnie, to jedyna rzecz, o której teraz marzę. Rozumiesz?

Podnoszę na niego wzrok, ale natychmiast go opuszczam. Niewiarygodne, on jest naprawdę całkowicie szczery.

– Po tym wszystkim, po tym, jak mnie traktowałeś, chciałbym w końcu poczuć, że jesteś moja. Od początku tego chciałem.

Myślę, że nie wysłali do niego wcześniej żadnej innej agentki. Zorientowałyby się. Mnie się udało dlatego, że nie udawałam Alex Walker. Ja byłam Alex Walker.

– Chciałeś kogoś takiego jak ja? – pytam, nie dowierzając do końca w to, co usłyszałam.

– Nie chciałem. Nie świadomie. Nie zdawałem sobie z tego sprawy, dopóki się nie poznaliśmy – odpowiada Dominic.

– Zniknę ci z oczu i będziesz mógł wrócić do swojego kryształowego wizerunku – zapowiadam, chociaż te słowa są okrutne i pewnie wcale na to nie zasłużył.

– Zostań jeszcze chwilę, proszę – mówi cicho Dominic. – Chcę na ciebie popatrzeć, bo mam wrażenie, że jesteś nierealna.

– Jestem nierealna. Musisz się z tego ocknąć – odpowiadam takim samym ściszym głosem.

On mnie nawet nie słucha. Dotyka wciąż mojej dłoni, chwyta też drugą. Przesuwa palce w to samo miejsce, gdzie dotykał mnie Milos, ale to zupełnie inne odczucie. Chcę, żeby to trwało wiecznie.

– Jesteś do niej strasznie w tej chwili podobna. Wiesz, co mam na myśli? – pyta.

– Tak.

– Chciałbym zabrać cię do domu. Zamknąć drzwi. Opuścić zasłony. Zdjąć z ciebie te ubrania, są naprawdę bardzo ładne. Są dokładnie w stylu Alex.

– Należą do niej. Ja noszę zupełnie inne rzeczy, Dominic.

Nie komentuje tego. Zdażyłam się uspokoić, ale toczę walkę z innym uczuciem, które mnie ogarnia całkowicie wbrew mojej woli. Jestem obłądnie podniecona i myślę, że on o tym wie, dlatego zabrał mnie w takie miejsce, gdzie jest mnóstwo ludzi, gdzie świeci słońce i jesteśmy całkowicie widoczni, dla wszystkich.

Uwalniam rękę i sięgam po resztkę kawy. Dominic przysuwa się jeszcze bliżej. Zamyka moje kolana między swoimi nogami, nachyla się, teraz już na pewno nikt nas nie usłyszy. Znowu ściska moje ręce. Przybliżyła się i szepcze do mnie, czuję jego oddech.

– Rozpuściłbym ci włosy, zdjąłbym ten sweterek i stanik, ale bardzo powoli, a ty byś nie chciała pokazać, że chcesz mnie popędzić. Tak jak zawsze to robiłaś.

– Nie mam na sobie stanika.

– No, to... – Przez chwilę brakuje mu słów. – Przytuliłbym twarz do twoich piersi i głaskałbym je, aż miałabyś takie śliczne stojące sutki. Pulsowałyby, aż prosząc się, żebym je pocałował, ale wcale bym tego nie zrobił. Pocałowałbym cię w usta. Wziąłbym cię przy ścianie, bo bardzo ci się to wtedy podobało. Ażbyś cichutko jęknęła, gdybym tak szybko i głęboko w ciebie wszedł. I wcale tym razem bym cię nie pieścił, zrobiłbym to później. Kiedy naprawdę oboje bylibyśmy na skraju. Mógłbym skupić się na twojej twarzy i dokładnie widzieć, jak cichutko wzdychasz, kiedy cię pieścisz palcami, i jak zamykasz oczy, bo chcesz ukryć to, co czujesz. Ale tym razem to by się nie udało. Jakbym już widział, że zaraz dojdiesz, zabrałbym rękę i pozwoliłbym ci na orgazm dopiero wtedy, gdybym mógł patrzeć ci w oczy.

Chcę rozłączyć nasze dłonie, ale muszę pokonać jego opór. W końcu się udaje. Łapię serwetkę i zasłaniam nią usta. Mam wrażenie, że wybuchnę, jeżeli Stone mnie nie pocałuje. Trę usta szorstkim materiałem, aż zaczynają mnie boleć.

Kiedy odkładam serwetkę na stół, Dominic sięga po nią i chowa do kieszeni.

– Gdybym cię zabrał do domu, od razu chciałabyś się kochać, bo jesteś całkiem rozbita.

– Tak – potwierdzam cicho.

– Mam obsesję na twoim punkcie. Wiesz, jak trudno będzie mi ją pokonać?

Zbieram się na odwagę, żeby spojrzeć mu w oczy. Dominic wpatruje się we mnie z takim napięciem, że czuję jeszcze większą wilgoć między nogami. Oblizuję mimowolnie usta, a on podnosi rękę i przeciąga kciukiem po moich wargach. Odskakuję.

Przybliżyła się i prawie mnie całuje. Prawie.

– Alex – szepcze mi do ucha, co sprawia, że przebiega po moim ciele gwałtowny dreszcz, od szyi do piersi i niżej, zaciskam kolana. – Nie rób tego. Nie oblizuj ust. Z trudem się hamuję, naprawdę. Nie chcesz się przekonać, co będzie, kiedy przestanę, bo mógłbym zrobić ci krzywdę. Nie wypuściłbym cię już. Dlatego siedzimy tu, a nie w moim domu.

Wiem, jak trudno będzie mu to pokonać, bo sama stoję przed tym samym wyzwaniem. Nie wiem, jak zdołam go tu zostawić.

– Mogę już iść?

– Oczywiście. Przecież wiesz, że decyzja należy do ciebie. Nie mogę być taki jak oni, nie mogę więzić Heather Lost.

Wstaję. Sięgam po teczkę, wciskam ją do torby, którą kupiła sobie Alex.

– Muszę to zabrać, Dominic.

– Poczekaj.

Wstaje, zostawia na stoliku pieniądze. Bierze mnie pod ramię, przeprowadza przez taras, schodzimy po małych schodkach. Kierujemy się do wyjścia z parku. Nagle Stone odciąga mnie na bok. Wchodzimy między drzewa, które ciasnym szpalerem rosną tuż przy ogrodzeniu. Ukrywamy się w wąskim korytarzyku zieleni.

Stoję pod murem. Zamykam oczy. Bardziej chcę go czuć, niż widzieć.

Opiera dłonie, tak że moja głowa znajduje się pomiędzy nimi. Słyszę jego oddech. Jest tak blisko, że jeżeli któreś ruszy głową, nasze wargi się zetkną.

Napięcie rośnie jak kula, która rozpędzona wtacza się pod górkę. I dociera na szczyt, zastyga, zatrzymuje się na sekundę, a ponieważ nie może zbyt długo tam tkwić, powoli spada. Najpierw wolno. Potem – już nie da się jej zatrzymać.

– Zawsze wiedziałem, że coś jest nie tak – szepcze Dominic. – Okłamywałem samego siebie.

Musi mnie podtrzymać, żebym się nie zsunęła po murze, bo uginają się pode mną nogi. Pochyla się, żeby powąchać moje włosy, miejsce za uchem.

– Dopiero teraz dociera do mnie, jak bardzo się oszukiwałem – szepcze nadal. – I nawet teraz czekam, że powiesz, że to nieprawda.

– Mam powiedzieć, że...? – próbuję zrozumieć, czego on ode mnie chce.

– Że wcale nie jesteś sobą i że jesteś moja.

Odpowiadanie mu na to teraz nie miałyby już żadnego sensu.

Całujemy się. Ten pocałunek jest lepszy niż seks. Język Dominica wsuwa się między moje zęby. Bada, czy jestem otwarta, gotowa. I otwiera mnie bardziej, rytmicznie wsuwa się do tej malutkiej przestrzeni, która pulsuje, bo chcę go przytrzymać między moim podniebieniem a językiem.

Ten pocałunek naprawdę jest prawie tak samo dobry jak seks.

Ale może tak sobie wmawiam, bo przecież nie możemy kochać się tutaj. Za żywopłotem słyszać głosy, śmiechy, muzykę. Profesor Stone nie mógłby tego zrobić w miejscu publicznym.

A jednak tak się dzieje.

Gwałtownie bije mi serce. Rozsadza klatkę piersiową, więc szarpie tkaninę swetra. Dominic przyciska mnie do muru. Podnosi spódnicę, tylko tak, żeby wejść między nogi. Odsuwa bieliznę. Przez chwilę się jeszcze zastanawia, opierając czoło o moje.

Ale już jest we mnie.

Zasłaniam usta, żeby zdusić jęk. Policzki zaczynają mi płonąć natychmiast po tym, jak nabija mnie na swojego członka. Chcę go odepchnąć. Obezwładnia mnie strach, że zaraz zniknę, bo on mnie rozbija na części, uderzając tak mocno w sam środek.

Ale też właśnie tego chcę. Chcę, żeby mnie przebił, rozepchnął jeszcze bardziej. Zaciskam się, napinam i unoszę coraz wyżej, jak ta rozpędzona kuleczka.

Dominic całuje mnie i zagłusza moje jęki, więc tylko mruczę. Ścisną mój pośladek, chyba po to, żebym była ciszej.

Wtedy zaczynam się dusić, bo powstrzymanie się jest ponad moje siły.

– Otwórz oczy – szepcze Stone. – Proszę.

Zatrzymuje się, chociaż on nadal tkwi we mnie. Penis boleśnie pulsuje i to musi być dla niego tortura, zwolnić właśnie w tej chwili. Ale robi to, co powiedział. Doprowadza mnie do orgazmu i patrzę mu w oczy, tak jak chciał.

Widzę obracające się kręgi mojego piekła. Naprawdę właśnie to widzę.

W jego oczach zapętla się moja przeszłość. Biegnie po piekących jak ogień spiralach w czarnej przestrzeni, a na końcu, w malutkim kółeczku, eksploduje maleńka Heather Lost.

Część piąta

Nie zwróciliśmy niczyjej uwagi. Taką mam nadzieję. Oczywiście z wyjątkiem tych, którzy i tak, przez cały czas, chodzili za nim i za mną.

Stone wtula twarz w moje włosy.

– Przepraszam – mówi. – Nie planowałem tego, naprawdę. I teraz... musisz... nie założyłem prezerwatywy.

– To nic.

– Mam nadzieję, że też tego chciałaś. Nie dałem rady się opanować, przepraszam, to idiotyczne tłumaczenie się.

Kładę dłoń na jego ustach.

– Bardzo tego chciałam.

Wsunięcie ręki z chusteczką pod tak szeroką spódnicę to drobiazg. Wycieram się pobieżnie. A po chwili idziemy alejką, w bezbłędnie leżących ubraniach; tak, jakbyśmy weszli w te zarośla obejrzyć rzadki gatunek kwiatów.

Dominic wpuszcza mnie do auta, zamyka nas od środka.

– Wiesz, że w tym parku ktoś od nich na pewno nas obserwował? – pytam.

– Nie interesuje mnie to już.

Opiera łokcie o kierownicę, głowę o dłonie. Myśli przez dłuższą chwilę. Ja w tym czasie analizuję swoją sytuację, ale nasze myśli biegną tym samym torem. To się okazuje w chwili, kiedy Stone zaczyna mówić, trochę przytłumionym głosem.

– Domyślałem się, że twój prawdziwy adres to Ashland, gdzie mieszka Jacob Cullen. Twój wieloletni... chłopak.

I już wszystko jasne. Wie o tym, co i jak długo łączy mnie z Jacobem i że co do niego także go okłamywałam.

– Nie możesz tam wrócić. Jeśli nie zabiorę cię do domu, będzie jasne, że straciłaś moją ochronę, bo nie jestem... aż tak tobą zainteresowany.

– Co tak naprawdę im dałeś?

Odpowiada dopiero po dłuższej chwili i nie wiem, czy mówi mi wszystko:

– Nie potrafiłbym cię narazić w jakikolwiek sposób.

– Ale przecież to była tylko zagrywka. Po to do ciebie zadzwoniłam, żebyś wiedział, kim jestem, i nie oddawał im Universe. Dlaczego to zrobiłeś?

Dominic znowu sięga po moją dłoń, nasze palce splatają się mocno.

– Nie mogłem zaryzykować.

– Czasami miałam wrażenie, że... wiesz o wszystkim. Zadawałeś takie pytania...

Dociera do mnie, że miałam taką nadzieję przez cały czas. Że Dominic wie, kim jestem, i że chce ze mną być pomimo tego.

Ale on patrzy na mnie w sposób, który rozwiewa te wątpliwości od razu.

– Tylko raz z ciekawości wpisałem w sieci hasło „Alex Walker”. Wskoczyło kilka zwyczajnych informacji. Zobaczyłem, że faktycznie się przeprowadziłaś, żeby zacząć studia na nowej uczelni. Że sprzedajesz swoje prace. Nie o to chodziło. Czekałem, aż powiesz o sobie więcej, bo zaczniesz mi ufać. Zresztą wiesz, że to byłoby wbrew moim zasadom.

Oddycham głęboko, żeby się uspokoić.

– Nie ma systemów ani zasad, których nie można by złamać – mówię.

– Nie używam swoich kompetencji w taki sposób – kończy temat, chociaż mam wrażenie, że w ogóle nie jest skupiony.

Zabieram mu rękę, pocieram ją o drugą.

– Przepraszam, nie będę cię więcej dotykał, bo chyba tego nie chcesz. Zaczynasz odchodzić ode mnie – komentuje Dominic.

Przygląda się mojej twarzy, szuka na niej Alex Walker, ale przecież ma rację, Alex już nie ma. Jestem tylko ja.

– Musimy stąd odjechać, Dominic.

Odpala silnik i samochód rusza.

– Podam ci adres, pod który mnie zawieziesz.

– Czyli?

Podaję mu tylko nazwę i numer ulicy.

– Co jest pod tym adresem? – dopytuje.

– Nieistotne. Nie powiem ci. Nie jestem bezpieczna ani z tobą, ani bez ciebie, poza tym nie możesz brać sobie na głowę moich problemów – mówię, ukrywając rozpacz, mam nadzieję, skutecznie.

– Gdybym mógł...

– Nie możesz. – Przerywam, bo dalsza rozmowa nie pomoże żadnemu z nas.

To piękne miasto, pełne starych, zadbanej, kolorowych dzielnic, ażurowych płotków i ogrodów. Ściany porastają pnące rośliny, kamienice wyglądają jak wielkoludy w zielonych płaszczach.

Przechodnie mijają się, zatopieni w myślach albo pogrążeni w radosnej pogawędce; śmieją się do telefonu, słuchają muzyki. Czasem z czułością patrzą na dziecko albo wołają psa. Rowerzyści śmigają po ścieżkach, jakby unosili się w powietrzu.

Jedziemy w milczeniu. Stone parkuje przed niepozornym budynkiem, który otoczony jest wysokim ogrodzeniem obrosniętym bluszczem. Nie ma żadnego napisu, tylko jeden guzik, który trzeba nacisnąć, żeby ktoś otworzył. Nie ma innej możliwości, żeby dostać się do środka.

Nachylam się i ostatni raz przebiegam palcami po białych króciutkich włosach.

– Dziękuję – rzucam. – Dziękuję za wszystko.

– Co to za miejsce? Wiesz, że jestem przerażony, że cię tu zostawiam?

Nie musi mi tego mówić – widzę to na jego twarzy. Musi włożyć ogromny wysiłek w to, żeby nie zatrzymać mnie siłą.

Dlatego mu odpowiadam zupełnie łagodnie, bez emocji, głosem Heather, nie Alex. To minimalna różnica, ale istnieje. Głos Alex był taki... zaczepny, swawolny. Głos Heather jest zrozpaczony.

– Nie mam już szesnastu lat. Nie mogę dalej tak żyć, Dominic. Masz rację, gdybyś wykorzystał moją sytuację, byłbyś taki sam jak oni.

Stone ostatnim desperackim ruchem przytula mnie do siebie.

– Spróbujmy – szepcze, całując mnie po włosach. – Po prostu powiedz, że się zgadzasz. Będę dobry dla ciebie, naprawdę. Mówiłem o tym, że mógłbym się nie opanować i cię skrzywdzić, ale wiesz, że nigdy by do tego nie doszło. Nie zmusiłbym cię do seksu ani do niczego innego.

Zamykam oczy i delektuję się zapachem jego skóry i wody kolońskiej.

– Wiem, Dominic. Wiem, że lubisz tak do mnie mówić. To cię podnieca. Mnie też. Też to poczułam, dlatego przed chwilą się kochaliśmy.

Dominic wydaje z siebie jęk, ostatni raz ściska moją dłoń, a ja na to ostatni raz pozwalam.

– Chodzi tylko o to, żebyś poszła ze mną z własnej woli. Powiedz, że mogę cię zabrać do domu, bo też tego chcesz. Proszę.

– Nie mogę z tobą pójść. Nie jestem osobą, o której myślisz.

Wysiadam i wciskam guzik. Podaję nazwisko. Ktoś mi otwiera, wchodzę i szybko zamykam za sobą furtkę.

Widzę jeszcze, jak Dominic wysiada z samochodu, ale nie wpuszczą go tutaj. Nie zdąży już podejść, nawet jeżeli w ostatnim momencie doszedł do wniosku, że jednak mnie zatrzyma.

To ośrodek dla ofiar przemocy. Budynek, przed którym wysiadam, jest pojedynczym punktem na rozległej mapie. Ośrodki interwencyjne dla ofiar rozrastają się jak pajęczyna. Ten nazywa się Persephone.

Znaczenie tego imienia sprawdziłam już dawno, zaintrygowana jego brzmieniem. Więc już wiem, że według mitu młodziutka Persefona wpadła w oko władcy krainy śmierci. Uprowadził ją, kiedy bawiła się z innymi młodymi dziewczętami na łące.

Jej matka, Demeter, bogini płodności, bezskutecznie szukała córki, dopóki bóg słońca nie zdradził tajemnicy, gdzie jest dziewczyna; wtedy rozgniewana bogini zabrała ziemi możliwość rodzenia. Ludzie zaczęli głodować, bo nic na ziemi nie chciało rosnąć. I dopiero wówczas Demeter odzyskała swoje dziecko. Ale nie do końca. Trzy miesiące w roku Persefona spędzała ze swoim mrocznym mężem pod ziemią. Tak zdecydowała. Przyjęła od niego owoc granatu, a zatem... coś ją do niego przyciągało...

Nie wiem, na ile trafna jest ta nazwa, a na ile po prostu pretensjonalna. Ale moja złośliwość to dowód na to, że się boję i czuję się niepewnie, a wtedy reaguję właśnie tak.

Stają się uszczypliwa.

Oczywiście krytyczną ocenę nazwy Persephone zostawiam tylko dla siebie. Rejestruję alarmy, kamery. Na spotkanie ze mną wychodzi młodziutka dziewczyna, która prowadzi mnie do kolorowej kuchni. Zachęca, żebym nalała sobie szklankę mrożonej herbaty.

Mówi, że jest wolontariuszką i że zaraz przyjdzie ktoś, kto się mną zajmie.

– Mamy bardzo dobrych terapeutów – próbuje mnie zachęcić.

Moja odraza do psychologów znacząco wzrosła po przeczytaniu opinii z PCC, że nadaje się idealnie do relacji o charakterze przemocowym. Choć może pora stanąć oko w oko z prawdą.

A na początek oko w oko z Anne.

Ma około trzydziestu lat, łagodny wyraz twarzy, krótkie włosy. Wygląd sumiennej urzędniczki. Mówi kilka słów o sobie: jest psychoterapeutką, a także szefową Persephone. To chyba sporo osiągnąć jak na tak młody wiek.

Próbuję ją sobie wyobrazić w zderzeniu z Milosem, z Evą, z całym aparatem opresji, który trzyma mnie w pułapce. Anne patrzy na moje poszarpane skórki przy paznokciach.

– Czy doznałaś jakiejś krzywdy niedawno? Potrzebujesz obdukcji?

Na Boga, nie. Ciągłe czuję w sobie... na sobie dotyk Stone'a i zalewa mnie rumieniem.

– Nie, wszystko w porządku. To nie jest nagła interwencja. To decyzja, do której musiałam dojrzeć.

– A co się stało?

Jestem w stanie wydusić z siebie tylko kilka słów.

– Byłam obecna przy... zostałam oskarżona o zabójstwo ojczyrna. Molestował mnie od dziewiątego roku życia. Nie, zaczął nawet wcześniej.

– Poczekaj – mówi Anne.

Wraca z prawniczką, która przedstawia się jako Joyce. Wyciągam z torby Alex swoją teczkę i podaję jej. Śledzę wyraz twarzy obu z nich.

Joyce zaczyna czytać pierwsza, podaje Anne kolejne strony. Dlatego najpierw to Joyce widzi, że naprawdę mam spore kłopoty.

Przegląda historię szkolenia Heather Lost. Analizę psychologiczną. Listę „celów”. Czyta o tym, że przeszłam trening nie tylko z radzenia sobie w sytuacjach kryzysowych, ale też z technik skutecznego wprowadzania w błąd i panowania nad reakcjami fizjologicznymi. I czyta także o tym, po co to wszystko było.

Wtedy patrzy na mnie i pewnie zastanawia się, czy sama będzie w stanie zorientować się, kiedy kłamię, ale zachowuje zupełnie niewzruszony wyraz twarzy aż do końca przeglądania dokumentów i zdjęć.

Właśnie takiej osoby potrzebuję.

– To wykracza poza nasze kompetencje – mówi rzeczowo.

Z jednej strony wiedziałam, że tak będzie. Z drugiej chyba się łudziłam, że zdarzy się cud. Ale w cuda przecież nie wierzę od bardzo dawna.

– Zostaniesz tu, oczywiście, ale to więcej niż sprawa zabójstwa w samoobronie – mówi Joyce.

– Nie zabiłam Johna Losta – zaprzeczam gwałtownie.

– To najmniejszy problem.

Najmniejszy? Dla mnie to był początek końca.

– Chcę w końcu powiedzieć to na głos – mówię ze łzami w oczach.

Nie wierzę, że w ogóle doszłam do tego momentu. Myślałam, że nigdy nie będę w stanie stanąć w obronie Heather.

– Gdybym zgłosiła się do nich sama, zamietliby to pod dywan. Nie wiem, czy w ogóle wyszłabym stamtąd cała i zdrowa – dopowiadam, kiedy już udaje mi się nad sobą zapanować po krótkiej chwili słabości.

– Przyszłaś tutaj z tykającą bombą – mówi Joyce.

– Dobrze, że tutaj jesteś – dodaje Anne.

Nie mogę wyjść zza murów ośrodka, bo wszędzie poza nimi będę się czuła zagrożona.

Co za ulga. Zarówno Anne, jak i Joyce potwierdzają to odczucie – i ryzyko – w stu procentach. Nie jestem wariatką.

Ale nie mam pojęcia, jak z tego wybrnąć.

Joyce idzie do domu, zapowiada, że wróci następnego dnia. Naciska, żebym na razie niczym się nie martwiła. Anne zabiera z kuchni tackę z posiłkiem i podaje mi ją, ale tylko rozgrzebuje jedzenie; potem prowadzi mnie do skrzydła budynku, w którym będę spała.

Na widok klucza w jej ręku mówię roztrzęsiona:

– Proszę, nie zamykaj mnie. Nie zniosę tego.

– Twój ojczym cię zamykał?

– Tak. Też.

– Kto jeszcze? Matka?

– Wtedy już nie żyła. A wcześniej... nie, raczej nie, nie pamiętam. Ona ciągle spała, była zmęczona, wcześniej się kładła.

Stoję przed tym pokoikiem i próbuję wejść, ale czuję się, jakbym stała w beczce kleju.

Na szczęście Anne ma wprawę w radzeniu sobie z takimi wyzwaniem.

– Łatwo się zablokować. A w sumie wystarczy przejść przez próg – mówi zwyczajnym, przyjacielskim tonem i lekko mnie nakierowuje.

Wchodzę więc do tego pokoiku, a ona pokazuje zamek, który mogę otworzyć od środka.

– Możesz stąd wyjść w każdej chwili. Dwie dziewczyny mają nocny dyżur i możesz do nich podejść, jakbyś chciała z kimś porozmawiać. A poza tym mamy całodobowy monitoring, ochronę. Nikt tu nie wejdzie.

Kiwam głową i siadam na łóżku. Anne włącza telewizor. Leci jakiś czarno-biały film z Marilyn Monroe.

– Nie musisz tego oglądać, ale może będziesz się czuła bezpieczniej, jeżeli coś będzie szumiało w tle – objaśnia ten krok. – Potrzebujesz czegoś jeszcze?

– Nie. Dziękuję.

– Coś na sen? – pyta, prawie stojąc w drzwiach.

– Nie, łatwo się uzależniam... To znaczy jestem po odwyku od leków. Unikam takich rzeczy – odpowiadam.

Podejrzewam, że chciała mnie sprawdzić... przecież informacja o tym jest w aktach.

– Może chcesz o coś jeszcze zapytać? – Widocznie trudno jej mnie zostawić, ale nie wiem dlaczego, nie wiem, jak mogę teraz wyglądać. Czy jeszcze został jakkolwiek ślad Alex, czy już zaczynam się jej pozbywać.

Chrząkam, poprawiam spódnicę na udach i ośmielam się powiedzieć na głos o swoich obawach. – Mam złe doświadczenia z takimi ośrodkami. Słabo wchodzę w grupowy dryl. Za dużo razy przez to przechodziłam.

– Wrócimy do tego później. Dobranoc – mówi Anne spokojnie i wychodzi.

Biorę prysznic, dotykam swojego ciała. Czuję ostatnie impulsywne ślady rąk, ust Stone'a. Pokonuję opór i zmywam go z siebie.

W szafce łazienkowej znajduję ręcznik i piżamę, podstawowe kosmetyki. Nienawidzę takich piżam. Wielorazowe, bezkształtne, świeżo wyprane w tanim proszku. Ale muszę to znieść.

Mam tylko te ubrania, w których przyjechałam, i torbę Alex Walker, to cały mój dobytek. Leżę, patrząc w sufit, znowu w skórze Heather Lost. Może złamanej i może winnej wielu rzeczy. Brudnej i niemoralnej. Ale jednak – znowu czuję się sobą.

– Kochanie – szepcze głos mojej mamy. Siada na łóżku. – Co tutaj robisz?

– A ty, mammo?

Mama zawija mnie w kołdrę, gładzi po włosach.

– Zawsze po lecie miałaś jasne włoski. To dlatego, że biegałaś na słońcu.

– Tak, mammo, pamiętam.

– Czego tu szukasz, córeczko? To nie jest miejsce dla ciebie.

– Ktoś zrobił mi krzywdę, mamusiu. Nie mogę zostać z tym sama. Jeżeli będzie o tym wiedzieć więcej osób, będę bezpieczniejsza.

Mama wzdycha. Jest taka młoda, taka zmartwiona.

– A pomyślałaś o innych?

Chcę złapać ją za rękę, ale odsuwa się.

– Sprawiasz tylko kłopoty – mówi, zaciskając usta.

Sztywnieję. Wyłączam się, jakbym gasiła w sobie światło, inaczej ból i strach staną się nie do zniesienia.

– Mamo, popatrz na mnie. Jestem nieszczęśliwa. Boję się. Potrzebuję pomocy – próbuję jeszcze raz.

Ona widzi, że jej nie posłucham, i zaczyna płakać.

– Nie możesz robić takich rzeczy, córeczko. Wszyscy będą niezadowoleni. Musisz stąd iść.

Ponieważ ona płacze, ja też zaczynam szlochać, ale cicho i tak, żeby jej tym nie zmartwić. Wstydzę się płakać przy niej. Przecież ona zawsze chciała dobrze i wszystko robiła dla mnie, powtarzała mi to mnóstwo razy, aż pewnego dnia umarła.

Zrywam się z przerażeniem.

Chodzę po ścianach z niepokoju. Chciałabym wrócić do sypialni Stone'a i przytulić się do niego. Zastanawiam się, co teraz robi. Jak próbuję złożyć znowu w całość swoje życie, które ja zniszczyłam jednym ruchem.

Słowa mojej mamy, że narażam kobiety ukryte w Persephone, prześladowają mnie przez cały kolejny dzień. Tak realistyczny był ten sen. A poza tym ona nie śniła mi się od lat, nawet wtedy, kiedy pragnęłam jej obecności, bo umierałam z niepokoju; nawet wtedy, kiedy zginął Lost i kiedy Eva pierwszy raz wysłała mnie na akcję z PCC.

– Wiem, że nie jestem typowym przypadkiem, który do was trafia – mówię do Anne, a potem zwracam się do Joyce:

– Zapłacę ci za pomoc prawną. Ale proszę, nie zostawiaj mnie z tym.

– Nie powiedziałam, że ci nie pomogę – mówi Joyce uspokajającym tonem, ale ja i tak się tego obawiam.

Widzę, że one ciągle się zastanawiają, jak do tego podejść, wymieniają spojrzenia, przeglądają dokumenty zgromadzone przez PCC.

Muszę znaleźć argumenty, żeby one chciały pomóc Heather Lost.

– System pozwolił pedofilowi przejąć nade mną opiekę – zaczynam z trudem. – System władzy dorosłego nad dzieckiem utwierdził wszystkich, że problem jest we mnie, że Lost słusznie mnie izoluje i krzywdzi, bo jestem niegrzeczna, niezdyscyplinowana, zakłamana. Cały system go wspierał. Kiedy zrekrutowano mnie do PCC, zrobiono to całkowicie świadomie. Nikt nie sięgnąłby po szesnastolatkę z normalnej rodziny, żeby była przynętą. Wykorzystano mój wiek, niewiedzę i lata traumy. Naprawdę nie chcecie mi pomóc?

Wybuchłabym płaczem, gdyby nie to, że płakałam do rana i brakuje mi już łez.

– Jesteś w bardzo trudnej sytuacji – mówi Anne. – Możesz liczyć na pomoc. Na naszą terapię w ośrodku.

– Nie mogę teraz myśleć o terapii, muszę uratować swoje życie.

To brzmi niewiarygodnie nawet dla mnie samej.

– Przecież terapia właśnie po to jest – dziwi się Anne.

– Nie mogę na to poświęcić swojej energii, i tak nie wiem, jak wszystko dźwignę. Po prostu nie – odmawiam, zaczyna swędzieć mnie skóra na całym ciele.

– Zgoda na działania terapeutyczne jest warunkiem przyjęcia do Persephone – przypomina szefowa ośrodka.

Na szczęście nie jest na mnie zła. Uznaje to tylko za opór, typowy dla osób, które nie są gotowe.

Muszę przyznać, że bardzo szanuję misję Anne, ale w tej chwili marzę tylko o tym, żeby znikła, bo nie chcę jej obrazić.

– Stop – wtrąca się Joyce. – Anne, potrzebujemy długiej i bardzo nieprzyjemnej rozmowy, tylko ja i Heather.

Wyczuwam między nimi chwilową niechęć, która pojawiła się przeze mnie. A zatem to, co mówiła moja mama, jest prawdą. Sprawiam tu kłopot.

W końcu Anne rzeczywiście nas zostawia.

– Dobrze – mówi Joyce. – Nie mówimy na razie o pieniądzach.

– Mam trochę pieniędzy na koncie Heather Smith. Na innym też.

– Nie wiemy, jak będzie wyglądała sytuacja, kiedy się zdekonspirujesz. Kwestia jest zupełnie inna. Skup się. – Patrzy mi w oczy. – Jesteś gotowa na wielkie wiadro syfu, Heather?

– Nie wiem. W mojej analizie napisano, że mam kruchą konstrukcję psychiczną.

– Nie mieli racji. Jesteś bardzo silna.

Joyce przeanalizowała wszystkie pytania, zarzuty, oskarżenia, które się pojawią, kiedy zacznę się otwarcie bronić. Spisała to. Pokazuje mi całą listę, ale nie daje jej do ręki.

– Wyobraź sobie, co powie ci najgorszy wróg, kiedy usłyszysz tę historię – zaczyna mówić. – Twoje słowa zostaną podane w wątpliwość, motywacje zostaną ocenione jak najgorzej. Najpierw będą zakładać, że miałaś wpływ na to wszystko, co się stało, tylko nie chciałaś z tym nic zrobić. Potem, jak się okaże, że to było niemożliwe i że naprawdę byłaś ofiarą, zaczniesz kolejny etap. Lekceważenie. Przekręcanie tego, co próbujesz powiedzieć. Podważanie tego. Słowa będą bić bezpośrednio w ciebie. Czeka cię wojna, Heather.

Patrzę na Joyce. Jestem już pewna, że się zdecydowała na współpracę ze mną. Że mówimy o drodze, na której stawiam pierwszy krok.

– Pamiętaj. Chodzi o najgorsze rzeczy, które możesz o sobie usłyszeć.

Najpierw kulę się na krześle, nerwowo skubię palce. A potem po prostu wyobrażam sobie, że stoję obok i patrzę na siebie jak na obcą osobę. Na właśnie pojawiające się odrosty, dzinsy i szarą bluzę. Jestem jak poczwarka, która zostawia za sobą starą skórę. Jeszcze widać zbuntowaną szesnastoletnią Heather Lost, która miała niebieskie włosy i mocne kreski na powiekach. Widać także Alex Walker zamkniętą w świecie swojej wyobraźni, w ślicznych ciuszkach laleczki.

– „Podobało ci się, przyznaj się. Nie miałaś cienia wątpliwości, czy powinnaś to robić. Byłaś naiwna, byłaś głupia. Byłaś łatwa. Od zawsze byłaś łatwa. Zawsze zostaniesz taka. Nikt nie da się oszukać. Nadajesz się tylko do rżnięcia. Nie przedstawiasz żadnej wartości. Robiłaś to, bo niczego innego nie potrafisz. Masz twarz dziwki i wszyscy to widzą. Nie zadawałaś pytań, robiłaś to, co i tak lubiłaś, w dodatku na tym zarabiałaś. Każdy by tak chciał. To i tak było w twojej naturze. Niektóre dziewczynki dojrzewają szybciej. Same

provokują. Nie umiałaś odróżnić opieki od molestowania. Masz nie po kolei w głowie. Co by było, gdyby każdy robił samosąd, zamiast zawierzyć prawu? Uwiodłaś porządnego człowieka, naukowca, sto razy bardziej wartościowego od ciebie, bo nienawidzisz mężczyzn, którzy osiągnęli sukces. Jesteś nikim. Jesteś zerem. Do niczego się nie nadajesz. Nieważne, kto naprawdę zabił Johna Losta, to ty jesteś za to odpowiedzialna. Nienawidzisz ludzi i nienawidzisz mężczyzn. Lepiej, żebyś umarła, problemy rozwiążą się same. Lepiej, żebyś się w ogóle nie urodziła. Córeczko, wolałabym, żebyś się w ogóle nie urodziła. Nie jesteś nikim ważnym. Nie. Jesteś. Nikim. Ważnym. Dla nikogo”.

Nie dam rady więcej.

– No i? – pyta Joyce. – Jak to przeżyłaś?

Nie potrafię jej odpowiedzieć. Nie jestem do tego zdolna, czuję się jak gąbczasta powłoka, z której wypłynął szlam.

Milknę na pięć dni. Nie jem i prawie nie śpię. W końcu Anne wyprowadza mnie z tego stanu, namawiając do zjedzenia ciasta marchewkowego, które zrobiła jedna z wolontariuszek.

I na początku Joyce staje się moim głosem. Ale to nie może trwać bez końca, w końcu muszę wyjść zza murów, które sama wzniosłam.

Dążymy do tego, żeby upublicznić jak najwięcej informacji. Trudniej będzie się mnie pozbyć. A chodzimy po grząskim gruncie, bo sprawa Heather Lost stawia PCC w skandalicznym świetle.

Ze strony agencji kontaktują się z nami ludzie, których nie znam. Starannie przemyślano, kto ma wziąć udział w tych negocjacjach.

Pierwszy z przedstawicieli PCC mógłby zagrać prezydenta w wysokobudżetowym filmie o ratowaniu świata przed apokalipsą. Jego dojrzały wiek, ojcowski głos, eleganckie maniery mają mnie przekonać, że chcą mojego dobra. Dobrano go idealnie pod Heather Lost, nie mam żadnych wątpliwości.

Drugi agent to męskie odbicie Joyce. Mówi, że także zaczynał karierę od kancelarii prawnej, przyjacielsko zagaduje, zanim przejdziemy do meritum, zwraca się bezpośrednio do niej:

– Na pewno znajdziemy wspólny język. Mój udział gwarantuje ochronę osób społecznie wykluczonych, w każdym sensie. Takich, którym jest na starcie dużo trudniej.

– Mam nadzieję, że nie ma pan na myśli faktu, że jestem czarna? – pyta Joyce z niesmakiem. On ma ten sam kolor skóry i to pewnie nie jest przypadek. – Ani tego, że Heather była ofiarą pedofila, kiedy ją zrekrutowaliście? Słowo „wykluczona” wydaje mi się nie do końca stosowne.

– Dziś możemy tylko powiedzieć, że nie istnieje adekwatny sposób rekompensaty, który wynagrodziłby pannie Lost wszystkie doznane niesprawiedliwości – mówi „prawnik”.

Joyce patrzy na niego niezbyt przyjaźnie. Ma zamiar wystąpić także o rekompensatę finansową; jest w typowy dla prawników sposób chciwa, ale przecież ma rację. To i tak niewiele w stosunku do tego, że już nigdy nie odzyskam tego czasu. Ktoś powinien pomóc szesnastoletniej Heather, zrobić rzetelne śledztwo, dać jej szansę.

– Nastąpiły pewne uchybienia, ale nie możemy przyjąć na siebie wszystkich zarzutów. Możemy jedynie przyznać, że nie sprawowaliśmy wystarczającej kontroli nad działaniami Evy Connor i Milosa Kovaca. Poniosą za to konsekwencje – mówi agent „od praw ludzi wykluczonych”.

– Jakże? – pytam zjadliwie.

– Heather – mówi „prezydent” tonem człowieka, który wiele może i pochyła się nad moim nieszczęściem. – Mamy ten sam cel. Zależy nam na ukaraniu winnych tak samo jak tobie. Choć mogłaś wcześniej sygnalizować nam swoje problemy.

Nie odpowiadam. To retoryczna sztuczka, podobnie jak ten kwiecisty żargon.

– Jesteś taką inteligentną, świadomą młodą osobą. Dlaczego nikomu nie zgłosiłaś, do czego skłaniała cię Eva Connor?

Nie mogę na to nie odpowiedzieć, nawet jeżeli wiem, że on mną manipuluje.

– Miałam szesnaście lat, a ona obiecała mi zatuszowanie sprawy zabójstwa. Przecież to nie jest proste.

Joyce patrzy na mnie i zaciska pięść. Wiele razy o tym rozmawialiśmy.

– Stąpacie po kruchym lodzie – uprzedza ich. Zaraz ich zgniecie, widzę to, bo już trochę zdążyliśmy się poznać. – Jeżeli pójdę z tym do prasy, postaram się, żeby artykuł o Heather był bogato ilustrowany zdjęciami z jej dzieciństwa. Proszę przestać obwiniać ją o to, że jako nastolatka dała się zwieść doświadczonym agentom.

– Pójdziemy do prasy, ale dopiero wtedy, kiedy coś wspólnie ustalimy – odbija piłeczkę starszy agent. – Zresztą wie pani o tym, inaczej poszłybyście do prasy od razu. Czegoś jednak od nas chcecie.

– Ale wy macie więcej do stracenia – ripostuję.

– Chore – wtrąca Joyce. – Mam nadzieję, że PCC dokona teraz jakiegoś samooczyszczenia. Niezależnie od tego, czy wpłyniecie na media, czy nie, macie chyba do odrobienia jakąś lekcję.

Czuję się pewniej, zwłaszcza że Joyce bezlitośnie trzepie mi głowę. Rozumiem, czemu to robi. Codziennie powtarza mi, że muszę być twarda.

Zabieram głos, zanim ona znowu mnie ubiegnie, a moje zdania są klarowne i składne. Sama się sobie dziwię.

– Tak złożona akcja jak umieszczenie mnie w innym mieście na prawie trzy miesiące wymagała precyzyjnej organizacji i na pewno ktoś jeszcze musiał o tym wiedzieć. Nie możecie traktować tego jako niesubordynacji Evy i Milosa, to kompletne oderwanie od

rzeczywistości. Nie wspominam o kosztach. O ludziach, którzy chodzili za mną i profesorem Stone'em. Nie wierzę w ani jedno wasze słowo.

Milczą. Ich przyjacielskie nastawienie i gra, w którą grają, nie zadziałają. Zaczynają to rozumieć.

– Przecież to jest tylko czubek góry lodowej – kontynuuję. – Pięć lat temu Eva Connor umieściła mnie w kontrolowanej przez PCC placówce opiekuńczej...

– Domu poprawczym w obniżonym rygorze – prostuje „prawnik”.

Wiem, czemu to robi. Żeby przypadkiem nie zapomniała, kim jestem.

– W domu poprawczym o obniżonym rygorze – powtarzam, cedząc słowa. – Eva była tam zatrudniona. To doskonały pomysł, miała mnie na oku. Pewnie nie tylko mnie. Przeszłam w tym „domu” odwyk i skończyłam szkołę. I przez cały ten okres byłam aktywną agentką, ktoś poprzez Evę dawał mi cele, ktoś korzystał z tego, co dostarczałam. Zwalniała mnie ze zajęć, żebym mogła uwodzić i prowokować wysoko postawionych pedofili. Potem zabrała mnie stamtąd, a współpraca trwała. Tylko mój repertuar się poszerzył. O dewiantów, przemocowców i miłośników nastolatków. I to wszystko uważacie za pojedynczy przypadek?

„Prezydent” patrzy na mnie i pewnie widzi, że nie ustąpię. Tak, chcę wyjść z tego cało. Ale równie ważne jest dla mnie odzyskanie godności. Nie pozwolę robić z siebie idiotki.

– Trudno ci zarzucić, żebyś nie umiała łączyć faktów, Heather.

– Podwójne przeczenie – mówię. – Też je stosuję, żeby rozmówca zgubił podstawowy wątek i dał się podejść.

„Prezydent” poprawia krawat.

– Istniał kiedyś roboczy projekt, który zakładał wykorzystanie dziewczyn w takiej sytuacji, ale z powodów etycznych PCC go jednak nie wdrożyło – mówi, a ten drugi mruga nerwowo, ale prawie niedostrzegalnie; jestem pewna, że tego nie uzgodnili.

– Jak się nazywał ten projekt? – pytam. – „Odpady społeczne”?

Bzdura. Wdrożyli ten projekt, a teraz po prostu się wydało.

– Naprawdę możesz mi zaufać, Heather – perswaduje starszy agent, próbując wykorzystać to, że powiedział tak dużo. – Widzisz, że gramy z tobą uczciwie. Przyznałem, że istniał taki pomysł. Ale jego realizacja to tylko samowola grupy agentów, którzy złamali nasze procedury.

– Ufam panu – odpowiadam z sarkazmem. – Proszę wszczać od nowa śledztwo w sprawie zabójstwa Johna Losta. Nie chcę za nie odpowiadać.

– Nie musisz. Twój współnik przyznał się do tego. Jacob Cullen przekazał wszystkie szczegóły psychiatrze w szpitalu, w którym ciągle przebywa.

Szok. Patrzą na Joyce. Ona też nie wiedziała. I jest wściekła.

– Dlaczego dopiero teraz się o tym dowiaduję? – pyta ostro.

– Zgodziła się pani zdać na nas, jeżeli chodzi o postępowanie karne przeciwko Heather.

– Tylko dlatego, że wcześniej wy to skutecznie zatuszowaliście. Ale przecież nie powinniście działać zupełnie sami, bez mojej wiedzy. Łamiecie ustalenia.

– Zmusiliście Jacoba do zeznań? – pytam.

Włącza mi się stary mechanizm, chcę go chronić. Jak można torturować człowieka zaburzonego psychicznie?

Oni jednak nie odpowiadają.

– To bez znaczenia, Heather – tłumaczy Joyce. – Ważne, że zdejmuję winę z ciebie.

– Nie do końca. Heather także wprowadziła w błąd śledczych, ukrywając udział swojego ówczesnego chłopaka – mówi pouczająco „prezydent”.

– Proszę o całą dokumentację. Od razu powinnam ją dostać – żąda Joyce.

– Nie tak nerwowo – odzywa się ten drugi.

– Nie ruszymy z miejsca, dopóki tego nie zobaczę. Koniec rozmów na dziś – decyduje moja prawniczka.

Zostajemy same, bo oni wstają i wychodzą z pokoju. Nie wiem, czy chcą się naradzić, czy coś sfabrykować, czy jednak mówili prawdę; nie wierzę w nic i nikomu. Pokonuję ogromny opór, żeby ufać Joyce, chociaż ona jest naprawdę oddana mojej sprawie i nie daje mi żadnych powodów, żebym miała w nią zwątpić.

Nie wiem, czy kiedykolwiek przestanę być tym zlepkiem wszystkich możliwych mechanizmów obronnych opisanych w podręcznikach.

– To przełom – mówi Joyce. – Nie jesteś zadowolona?

– Zadowolona? Jacob właśnie podpisał na siebie wyrok.

– Wolałabyś, żeby to był wyrok na ciebie? Heather, masz gigantyczny problem z braniem na siebie odpowiedzialności za coś, co nie jest twoją winą.

– Nie rozumiesz naszej relacji – wyrывa mi się i mam ochotę gorzko się zaśmiać; dokładnie to samo powiedziałam kiedyś Evie. To nie było dawno, a jednocześnie, mam wrażenie, wieki temu. Zanim poznałam Stone’a.

– Mam nadzieję, że terapia zacznie przynosić jakieś efekty – mruczy pod nosem Joyce.

Tak, w końcu uległam Anne i biorę udział w spotkaniach dla ofiar przemocy w Persephone. Zmuszam się do tego, prawdę mówiąc. Wpisuję w niezbędne koszty, żeby w ogóle móc tam nadal być.

Agenci wracają z swojej narady, a plik dokumentów z zeznaniami Jacoba trafia do rąk Joyce.

– Dziękuję – mówi sucho. – Odezwę się w ciągu kilku dni. Ale nie później. Idźmy dalej, szkoda czasu obu stron. Chcę mieć pewność, że Heather zostanie zwolniona ze współpracy z wami i że zapewnicie jej bezpieczeństwo. Oczyszczenie jej z zarzutów w sprawie Johna Losta nie powinno być problemem, skoro Jacob Cullen w końcu się przyznał. Ze współdziałaniem można sobie poradzić, Heather miała za sobą długoletnią traumę.

– Cullen nie jest do końca wiarygodny. To pacjent szpitala psychiatrycznego – przypomina przedstawiciel PCC.

– Miesiąc temu nagrałam dokładny zapis zdarzeń, który przekazała nam Heather. Też to macie. Przypuszczam, że Jacob Cullen zeznał dokładnie to samo, co do szczegółu. Nie.

Heather się obroni.

– Zobaczymy.

Nuży mnie ten taniec między nimi. Krok w przód, dwa kroki w tył; potem krok w tył i dwa w przód...

Wstaję, zbieram swoje rzeczy, czyli torbę, podarte kawałki chusteczki, breloczek, którym bawię się podczas tych spotkań.

– Co stało się dalej z Universe? – pytam, chociaż Joyce mi na to nie pozwoliła. – Czy ta technologia rzeczywiście ma aż taką wartość?

– Ma – mówi zdawkowo „prawnik”.

– Czy klient Milosa i Evy ostatecznie ją dostał, czy nie?

– To o wiele bardziej skomplikowane. Ale nie możemy o tym rozmawiać. Jest zresztą nieistotne dla twojej sprawy.

– Heather – mówi ostrzegawczo Joyce.

Przypomina mi o umowie. Zgodziła się pomóc mnie – i tylko mnie. Poświęcenie Stone’a, który chciał mnie ochronić, kompletnie jej nie interesuje.

– Czy Eva i Milos – nie odpuszczam – nie chcieli czasem sprzedać Universe temu, kto da najwięcej? To był *deal*, który miał ich ustawić na resztę życia. Zgadza się?

Nie dostaję odpowiedzi. Nie muszę. Widzę to sama.

Wracamy samochodem z asystą. Zawsze tak jest ze względu na moje bezpieczeństwo. Nie wychodzę z ośrodka. Bywam tylko w lokalnym maleńkim biurze PCC, a gdy tam przebywamy, Joyce rejestruje wszystkie rozmowy na żywo. To jest jakaś ułomna wersja zabezpieczenia... a gdyby mi, nam, coś się stało, Persephone upubliczni to, że ośrodek próbował mi pomóc.

Ale i tak się boję. I ciągle też się zastanawiam, czy już zawsze będę pod jakimś nadzorem.

Jedziemy w innym kierunku, niż się spodziewałam, i po kwadransie docieramy do budynku, w którym mieszkałam jako Alex Walker.

– Dlaczego...? – pytam, głos więźnie mi w gardle.

– Nie wychodzisz od tygodni – odpowiada Joyce, sprawdzając coś w swoim telefonie.

– Przecież nie mogę sama iść na spacer do tego parku – mówię. Moje całe ciało wyrывa się na zewnątrz, jest taka piękna jesień.

– Nie możesz – potwierdza. Podnosi głowę, żeby na mnie spojrzeć. – Przykro mi.

– Więc tkwienie przed tym domem niewiele zmienia – mówię sfrustrowana.

– Pomyślałam, że może będziesz chciała symbolicznie się pożegnać z przeszłością – przyznaje Joyce otwarcie.

– Co to za pomysł? Anne ci to podsunęła? – mamroczę.

– Jesteś prawie tak samo sprytna jak ja – mówi z sympatią Joyce, chociaż nadal stuka w telefon. – Chcesz tam wejść? Mieszkanie Alex stoi puste.

Widzę sklep, w którym robiłam zakupy. Balkon, na który wychodziłam. Dostrzegam neon kina. Kilka przecznic dalej jest klub jazzowy Louis' Stories.

– Nie. Nie chcę.

Joyce wkłada telefon do torebki i odwraca się w moim kierunku.

– Wiem, że nie podoba ci się, co chcemy zrobić z profesorem Stone'em – mówi.

– Uważam, że to potworny pomysł – odpowiadam. Trzęsą mi się dłonie.

Joyce kręci głową i wzdycha, ale tylko raz; potem znowu przyjmuje swoją zwykłą postawę wojowniczkę, która nie boi się niczego.

– On nie jest w stanie przez to przejść suchą stopą, Heather – mówi bez ogródek. – Nie przy jego popularności i pozycji. W pełni zgadzam się z PCC. Musimy go użyć dla twojego dobra.

– Przyjechałyśmy tutaj, żebyś mogła mnie zmiękczyć? – Gryzę się w język, żeby nie wyrazić się ostrzej.

– Nie. Ale unikasz rozmowy o tym, kiedy widzimy się w Persephone – przypomina.

– Joyce, doceniam wszystko, co robisz. Ale PCC chce zniszczyć Dominica nie po to, żeby mi pomóc. Mają mnie gdzieś. Chcą odwrócić uwagę od błędów swoich agentów. To jest po prostu obrzydliwe.

Nadal patrzę w okna pracowni Alex Walker, siedząc w samochodzie. Jeżeli głównym bohaterem skandalu będzie Dominic, reszta przejdzie jako tło. Agencja nie zostawia nam cienia wątpliwości. Zdepczą go publicznie, a wtedy wszyscy, głównie media, rzucą się właśnie na niego.

Przypominam sobie, jak przyjeżdżał tu, żeby się ze mną spotkać, jak uparcie mnie namawiał, żebym dała mu szansę. Chętnie pojechałabym do jego domu, ale na to Joyce się absolutnie nie zgodzi i sama wiem, że nie powinnam w żadnym wypadku się tam pojawiać.

Joyce daje sygnał kierowcy, że możemy wracać do Persephone.

A w ośrodku czeka na mnie kolejna niespodzianka. Ukrywa się w dokumentach na temat zeznań Jacoba. To w końcu pełna i prawdziwa wersja wydarzeń, przez które PCC skutecznie zrekrutowało mnie w swoje szeregi.

Jestem tak wytracona z równowagi, że Joyce musi posłać po Anne, bo jej samej brak umiejętności terapeutki. Zostawia nas same.

Miotam się w swoim pokoiku, rozjuszona jak tygrys zamknięty w klatce. Anne usuwa mi się z drogi, chociaż nie widzę obawy na jej twarzy. Jest do tego przyzwyczajona. Na grupowych sesjach terapeutycznych widziała już niejedno.

– Wiem, kochana. Bardzo mi przykro – mówi niezbyt głośno.

Zachłystuję się i nie jestem w stanie nic wydusić, ale wreszcie dochodzę do siebie na tyle, żeby pokazać jej dokumenty z zeznaniami.

– Rodzice Jacoba wiedzieli o wszystkim od samego początku. Powiedział im prawdę tej samej nocy, a oni kazali mu milczeć. Ufałam im – mówię z zaciśniętymi szczękami, żeby nie wybuchnąć. – Marzyłam o tym, żeby to Cullenowie byli moimi rodzicami, a oni mnie wykorzystali.

Nie wiem, dlaczego właśnie to mnie tak potwornie zraniło. A może wiem. Uderzam pięściami w ścianę i odwracam się do Anne, łyzy znowu zatykają mi usta i nos.

– Zadręczałam się, że przeze mnie Jacob, taki zdolny i wrażliwy, wylądował w szpitalu psychiatrycznym. W porównaniu z nim pochodziłam z patologii. Nikt na mnie nie stawiał. Cullenowie mieli gdzieś, że wszystko spadnie na mnie, bo byłam dla nich śmieciem. Potraktowali mnie tak, jakbym...

„Przestań przyjmować ciosy”.

– Jakbym nie była człowiekiem. Kurwa! – Kopię w drzwi. – Mam nadzieję, że poniosą jakieś konsekwencje, przecież przez tyle lat kłamali!

Walę poduszką w materac, wiele razy; czuję się idiotycznie, ale przynosi mi to taką ulgę, że podejmuję decyzję. Jak tylko stąd wyjdę, jak to wszystko wreszcie się skończy, kupię sobie worek bokserski i będę w niego walić do upadłego, aż popęka mi skóra na rękach, aż nie będę miała siły na nic, aż zemdleję.

Czuję tak wielki gniew, że mógłby spalić całe to piękne miasto.

– Rodzice są gotowi do wielu rzeczy, jeżeli sądzą, że tak będzie lepiej dla ich dziecka – mówi Anne. Jestem jej wdzięczna, że nie zostawiła mnie samej i wytrzymuje ten atak złości. – Czują się usprawiedliwieni – dodaje.

– Kurwa, wiem, widzę! Nienawidzę ich! – wrzeszczę i znowu walę poduszką, tym razem w drzwi.

Anne siada, a ja opadam na materac obok niej.

– Popatrz na to inaczej. Cullen się przyznał, a ty możesz odetchnąć.

– Nieprawda. Gdyby Jacob mnie nie spotkał, nic by się nie stało. Zrobił to dla mnie. Przeze mnie. Niszczę mężczyzn. Niszczę ludzi.

Anne przypomina mi, co się dzieje na grupowych sesjach w ośrodku, w których uczestniczę. Wracamy do tego, jak zachowują się skrzywdzone kobiety i dziewczyny. Jak czują się odpowiedzialne za to, co im się przytrafiło, chociaż to nie one czyniły zło. Prawie każda ofiara przemocy szuka winy w sobie.

– Ale on zabił dla mnie, Anne. Zabił człowieka – powtarzam to kolejny raz.

– Tak. Dopuścił się zabójstwa i nic już tego nie cofnie – mówi Anne ostrożnie. – Może Jacoba poniosły emocje, bo chciał cię chronić i nie umiał nad nimi zapanować. Ale przecież go do tego nie zmusiłaś. Nie kazałaś mu skatować związanego człowieka, a potem przejechać go samochodem.

– Jacob zawsze powtarzał, że mnie kochał i dlatego tak postąpił.

– Racjonalizował to, co się stało – dopowiada Anne. – Uległ impulsowi, który swoje ujście znalazł w tym zabójstwie.

– To nie jest takie proste. Przecież gdyby nie ja nie poznałby też mojego ojczyma – katuje się dalej.

Anne patrzy na mnie ze współczuciem. Kiwa głową, jakby podążała za mną krok w krok.

– Druga możliwość jest taka, że był już wtedy chory. Po prostu. Nie zapanował nad gniewem, ale tak właśnie postąpił. Nie zabił z miłości do ciebie, chociaż może tak sobie wmawiał. Sobie i tobie.

– Anne, nie przekonasz mnie... chociaż masz pewnie rację. Rozumiem, jakie słowa do mnie wypowiadasz. Ale nigdy nie przestanę czuć się za to odpowiedzialna – jęczę.

– Nie możesz już nic dla niego zrobić, Heather.

– Wiem.

Siadam w końcu, obejmuję rękami kolana, pochylam głowę. Ciągłe myślę o rodzicach Jacoba i dociera do mnie, że walczyli z niesmakiem, ilekroć przekraczałam próg ich domu, a ja tego zupełnie nie widziałam. Pogodzili się z moim istnieniem w życiu syna, bo miał kolejną rozrywkę i nie chcieli mu się wtedy przeciwstawiać, ale gdyby jego terapia przyniosła skutki, nie pozwoliliby na to, żeby ze mną był.

Anne poklepuje mnie po ramieniu. Wie, że nie lubię dotykania bez potrzeby, więc zaraz cofa dłoń, żebym nie czuła dyskomfortu jeszcze z tego powodu.

– Wystarczyłoby, żeby oni wtedy wyciągnęli do mnie rękę. Myślę, że i ja, i Jacob bylibyśmy w stanie się wybronić, biorąc pod uwagę, co robił mi Lost – mówię odrobinę spokojniejsza.

– Tak. Mogli próbować.

– Uznają go za niepoczytalnego, prawda? Nie pójdzie do więzienia? – pytam z nadzieją.

Mam świadomość, że Jacob nie wylądował w więzieniu, ale chcę, żeby ktoś to potwierdził. Znowu nie jestem sobą, znowu mam szesnaście lat i krzyczę, skulona na poboczu, bezradnie patrząc, jak on zabija Johna Losta.

– Raczej nie – mówi Anne.

Nie kocham Jacoba od dawna. Może nigdy go nie kochałam, nie licząc tego dziewczęcego zauroczenia; był tak inny od Losta.

Nasza nienormalna symbioza rozpadała się i zrastała na nowo jak każdy toksyczny związek, stopniowo niszcząc i mnie, i Jacoba. Jakby wszystkie moje ruchy, decyzje zależały od niego i odwrotnie. A przecież jesteśmy dwójką zupełnie odrębnych ludzi.

– Gdyby rodzice Jacoba przyznali wcześniej, że to on zabił twojego ojczyma, może jego choroba nie osiągnęłaby aż takiego autodestrukcyjnego poziomu. – Anne chce, żebym spojrzała na to z każdej możliwej strony.

– Widzę, że wierzysz w zbawienną moc prawdy – komentuję z westchnieniem.

– Wierzę – potwierdza Anne. – Odzyskałby sprawczość. Tak, popełnił błąd, zrobił coś strasznego, ale to część jego osoby. Życie w zakłamaniu jest najgorsze.

– Tak – mówię po chwili. – Masz rację, Anne.

Chociaż ja będę musiała żyć tak zawsze, żeby móc w ogóle istnieć.

Waham się przez kilka dni.

Dostałam telefon z nowym numerem, gram na nim w gry, żeby zająć ręce, czytam e-booki, robię quizy albo oglądam seriale w nocy.

Czekam do wieczora, kiedy zostanę sama. I uświadamiam sobie kolejny raz, że Joyce stała się w moim życiu kolejną Evą, której słucham i którą jednocześnie oszukuję. Bo ona absolutnie nie pozwoliłaby mi zadzwonić do Dominica. Anne z kolei poddałaby analizie moje motywy i przemielila je na tyle sposobów, że straciłabym całą odwagę.

Wybieram jego numer, który wciąż pamiętam.

– Stone – mówi. – Tak?

Nie jestem w stanie zacząć.

– To ty, prawda? – pyta Dominic.

Sytuacja jest niezręczna, bo nie wiem, jakim imieniem mam się mu właściwie przedstawić. Na szczęście to jest całkowicie zbędne.

– Wiem, gdzie się ukryłaś. – Dominic przejmuje inicjatywę w rozmowie. – To było bardzo... mądrze zrobiłaś. Ulżyło mi, że jesteś bezpieczna.

Dźwięk jego głosu przyprawia mnie o takie emocje, że nadal nie mogę wydusić z siebie słowa. Ale przełamuję się.

– Dzwonię, żeby cię uprzedzić, że...

– Że co, malutka Alex? – przerywa Dominic. – Ciągle nie wierzę. Naprawdę do mnie zadzwoniłaś.

Udaję, że nie słyszałam tej czułości, bo nie umiem na nią zareagować, czuję się tak strasznie winna.

– Oni chcą cię dopaść – mówię. – Nie chodzi tylko o to, że nie poleciałeś na Islandię.

Dominic opanowuje się szybko: – Posiedzenia komisji etycznej są nieprzyjemne, ale to nie koniec świata. Na szczęście są też utajnione.

– Chcą cię rzucić na pożarcie mediom, żeby odwrócić uwagę od błędów agencji, Dominic. Jak możesz być taki spokojny?

– Nie przejmuj się. Już nie jesteś w stanie tego zatrzymać.

– Będzie jeszcze dużo, dużo gorzej, Dominic – mówię, ale on znowu wcina się w moje słowa: – Myśl o sobie. Nie narażaj się. Na pewno zabronili ci do mnie dzwonić.

– Tak – potwierdzam. – Nie powinnam tego robić, ale chciałam cię po prostu o tym wszystkim uprzedzić.

– Myślałam, że może chciałaś mnie po prostu usłyszeć.

Nie odpowiadam na to, ale też się nie rozłączam.

– Nawet przez chwilę się nie zastanawiałem, czy oddać im Universe za ciebie. Wiesz o tym? – pyta Dominic.

– Powiedzieli mi, że wcale nie zgodziłeś się od razu – wyrywa mi się, chociaż nie powinno.

On milczy przez kilkanaście sekund.

– Nie dlatego, Alex. Potrzebowałem czasu z zupełnie innego powodu, musiałem... nieważne, cała ta sprawa jest w tej chwili nieistotna.

– Wyglądałeś na takiego wściekłego, kiedy po mnie przyjechałeś.

On nabiera powietrza i z trudem je wypuszcza.

– To na nich byłem wściekły, maleńka.

Niech on tak do mnie nie mówi. Trzęsie mi się ręka z telefonem i przygryzam dolną wargę, żeby nie wybuchnąć płaczem.

– Chciałem ich zabić, kiedy zobaczyłem, w jakim jesteś stanie. Miałaś zakrwawione palce, Alex. Byłaś blada, jakbyś nie jadła i nie spała. Założyli ci kajdanki. Miałaś siniaki na rękach. Z trudem się opanowałem, ale to dlatego, że musiałem. Musiałem. Naprawdę myślałaś, że byłem zły na ciebie?

– Będiesz na mnie zły. – Nie ma sensu, żebym go oszukiwała. – Czeka cię coś, co może złamać najsilniejszego człowieka, nie jesteś aż tak...

Ale on mi znowu przerywa.

– Liczyłem na to, że kiedy oni cię uwolnią, zrozumiesz to, co ja wiem prawie od samego początku.

– Co miałam zrozumieć? – pytam po dłuższej chwili.

– Wiesz, co chciałbym ci powiedzieć. Prawda?

Przełykam ślinę.

– Powiem ci dokładnie, co do ciebie czuję, kiedy cię zobaczę. Nie teraz, kiedy uciekasz i próbujesz się ratować, a ja nie mogę nic z tym zrobić – mówi z goryczą.

– Dominic, to się może nigdy nie wydarzyć.

– Jak to wszystko się skończy, chcę z tobą być, Alex.

– Naraziłam twoją karierę, twoją pracę naukową – przypominam z rozpaczą. – Zaraz cię zniszczą, właśnie to próbuję ci powiedzieć. Stracisz wszystko, co osiągnęłaś.

– Liczysz się tylko ty. – Żar w jego głosie przepelnia mnie przeszywającym lękiem. Pokusa, żeby za tym pójść, staje się taka silna. – Nic nie mówisz – stwierdza po chwili.

– Bo nie wiem, co powiedzieć.

– Czy kiedykolwiek coś do mnie czułaś?

– To błąd, że zadzwoniłam.

To nieprawda, ale teraz widzę, że wcale nie byłam do tej rozmowy gotowa. Uczucia nie są dobre. Są straszne.

– Czy dzisiaj podjęłabyś inną decyzję? – pyta Dominic.

– Chodzi ci o... – Urywam, bo domyślam się, co chce przywołać.

– Czy dzisiaj poszłabyś ze mną z własnej woli? Zrobiłbym wszystko, żeby nas oboje z tego wyciągnąć. Ochroniłbym cię. Wierzysz mi, Alex?

– Nie mogłam podjąć innej decyzji – bronię się.

– Już mi to mówiłaś, ale chcę, żebyś mnie okłamała, bo ciągle nie mogę się z tym pogodzić.

Nigdy wcześniej nie słyszałam w jego głosie takiej desperacji.

– Nie. Zrobiłabym dokładnie to samo.

Rozłączam się i blokuję jego numer. W ciągu następnych tygodni mogę się tylko bezradnie przyglądać, jak się do niego dobierają.

Tak, posiedzenia komisji etycznej są tajne. Nie wiadomo, jak ostre słowa tam padają. Ale ze względu na powagę sprawy media natychmiast podłapują ten gorący temat. Pierwsze artykuły ukazują się w serwisach informacyjnych. Dziennikarze, którzy wcześniej tak chętnie gościli Dominica jako eksperta, teraz zabierają się do publicznej egzekucji.

Jego pracodawca komunikuje w swoim oświadczeniu, że pojedynczy przypadek profesora Stone'a nie powinien wpływać na ocenę efektywności Artificial Intelligence Institute. Nadal wysoko cenią jego dotychczasowe osiągnięcia, nie zakończą tej współpracy, nie zdecydują się na wyciągnięcie drastycznych konsekwencji wobec niego. Naprawdę robią sporo, żeby go uratować. Kierują reflektor na naszą relację, żeby było jasne, kto jest odpowiedzialny i że on był tylko ofiarą mojej manipulacji. Wiele, wiele razy powtarzają argument, że bez mojego udziału Stone nigdy nie oddałby Universe.

PR-owcy instytutu nigdy nie odnoszą się do pytań, na jakie ryzyko Stone ich naraził. Podkreślają, że nie pojawiły się zarzuty wykorzystania i że nasz związek opierał się na mojej pełnej zgodzie, a on uczciwie chciał się ze mną związać. Te słowa są prawdą, ale nie pomagają. Pokazują, jak słaby się okazał.

A to dopiero początek.

Gazety i serwisy plotkarskie w sieci ubierają tę historię w scenariusz dramatycznego romansu, a pod tym kryje się prymitywny lincz. Wykorzystują fakt, że nieugięty dotąd Stone dał się podejść podstawionej dziewczynie. Dużo młodszej, zgrabnej, ekstrawagancko ubranej blondynce. Jako Alex Walker byłam przecież uosobieniem stereotypowej podrywaczki i łamaczki serc.

Co się stało z etyką zawodową profesora Stone'a? Czy jesteśmy bezpieczni, skoro ludzie o wątpliwej moralności zajmują się kontrowersyjnymi zagadnieniami współczesnej technologii?

Próbują namówić jego współpracowników na wywiady, ale im się nie udaje. Wszyscy są lojalni, odmawiają komentowania tej sytuacji.

Tabloidy uderzają więc gdzie indziej. Zaczynają rozmawiać ze studentkami, które nawet nie chodziły na zajęcia profesora Stone'a, ale opisują go dość szczegółowo. „Przystojny. Czasem miałam wrażenie, że zwraca na mnie większą uwagę, niż powinien”.

Dziennikarze znajdują jego byłe partnerki. Szukają dowodów, że Dominic prywatnie jest niestabilnym seksoholikiem.

Czy kolejna partnerka znanego naukowca dostarczy mu równie silnych wrażeń?

Ile zapłacimy za kryzys wieku średniego naukowca celebryty?

Myślę, że Dominic znosi to wszystko z najwyższym trudem, biorąc pod uwagę jego potrzebę intymności. Każdy może go teraz karcić i nawracać na właściwą drogę, z poczuciem wyższości i bez żadnych zahamowań.

Skręcam się z poczucia winy. Ale Dominic wyraził się jednoznacznie. Nie chciał, żebym się w to wtrącała, zresztą nie mogę. Obserwuję więc, jak przechodzi przez to sam, jak jest zmuszony publicznie przyznać się do swojej naiwności.

– Poradzi sobie – twierdzi cynicznie Joyce. – Zobaczysz. Ogłosi kolejne odkrywczycze osiągnięcie i nikt nie będzie już pamiętał o aferze z Alex Walker. Raz na jakiś czas to wyciągną, ale tylko jako dowód na to, jakim jest ogierem. Jest zbyt zdolny, żeby mu tego nie wybaczone, toby się nikomu nie opłaciło.

– Obyś miała rację, Joyce – mówię słabym głosem.

– Heather. Za rok on będzie w innym miejscu. A sznur kobiet będzie chciał uleczyć jego złamane serduszko.

Pewnie ma rację.

Kilka tygodni później umiera Constance Stone. Ze względu na wiek oszczędzono jej bezpośrednich ataków, ale na pewno była świadoma, że media opluwają rodzinę Stone'ów i stawiają jej wnuka pod pręgierzem.

Tym bardziej szokująca jest nowina, którą przynosi Joyce. Po pogrzebie babki i po odziedziczeniu spadku profesor Stone próbuje skontaktować się z ośrodkiem, bo jego babka zostawiła mi zapis w testamentie.

Dostaję pociskiem, który rozwała mi serce. Ktoś zniszczył moje życie, ja z kolei zniszczyłam życie kogoś innego. Mam dostać za to nagrodę?

Joyce zachowuje pokerową twarz. Zazwyczaj mogę liczyć na jej bezpardonową ocenę, ale tym razem nie chce się wtrącać.

– Decyduj sama, Heather.

– Nie mogę tego odziedziczyć. Alex Walker była fikcyjną tożsamością, nawet ty nie wydrzesz pieniędzy zapisanych w ten sposób.

– Stone jest wykonawcą testamentu i powiedział, że zapisała pieniądze Heather Lost, chociaż w pierwotnej wersji oczywiście użyła nazwiska, pod którym cię poznała.

– Mogła sobie darować, nie chcę tych pieniędzy.

– Stone jej uświadomił, że nazywasz się inaczej.

Oczywiście. I przez to Constance Stone miała już całkowitą jasność, że się nie pomyliła i że przyniosłam jej wnukowi tylko cierpienie i wstyd.

– Po co on to robi? – pytam bezsilnie, ale oczy Joyce nadal pozostają chłodne.

Wszystko zawdzięczam jej racjonalności. Czego więc oczekuję? Że Joyce przyniesie pudełko lodów i butelkę wina? Że usiądziemy pod kocem i obejrzymy razem komedię

romantyczną, która podniesie mnie na duchu?

– Chce, żebyś wzięła te pieniądze i mogła być niezależna. Tak powiedział.

– Zaraz zwymiotuję – mówię, chociaż niesmak czuję głównie do siebie. – Jak Constance Stone mogła mi cokolwiek zapisać? Przecież zrobiłam jej straszną rzecz. Ona kochała Dominica i nie miała nikogo poza nim.

– Prosił, żeby ci to przekazać. – Joyce wyciąga z torby kopertę z listem.

Patrzę na napis. „Alex”. Ta staroświecka, osobista forma – nie mail, nie wydrukowana kartka, tylko ręcznie napisany list.

Na pewno jesteś zaskoczona zapisem w testamencie i należy Ci się jakieś wyjaśnienie.

Moja babka chciała wyrazić wdzięczność za to, że ode mnie odeszłaś. Była świadoma, jak bardzo się zaangażowałam i że poszedłbym na o wiele większe ustępstwa dla Ciebie. Nadal żałuję, że podjęłaś taką decyzję, chociaż może też ją rozumiem. Po prostu przez to Cię tracę i ciągle tego nie zaakceptowałam. Constance przekazała Ci te pieniądze, żebyś nie musiała już nigdy robić rzeczy, których nie chcesz. Ja też bardzo bym sobie tego życzył. Nigdy więcej tego nie rób, Alex.

Nie podpisał się.

– To jakiś żart, koszmarny żart.

Na koniec, kiedy prawie się z tego wyplątałam, jeszcze raz dostaję w twarz od Heather Lost, wykorzystanej, żalostnej i godnej współczucia, która sama nic nie osiągnie, której trzeba rzucić jałmużnę. Która udawała, grała i prawie sięgnęła poziomu przyzwoitych ludzi, ale i tak zawsze wyląduje tam, gdzie jej miejsce.

Tak odczytuję intencje Constance Stone. Niestety, Stone’a też.

– Odmów mu – mówię do Joyce.

– Na pewno? Możesz przyjąć spadek, potem na przykład... przekazać komuś, a potem dopiero... – zaczyna Joyce, ale na widok mojej miny jednak urywa.

– Nawet nie biorę tego pod uwagę. Przepraszam, Joyce. Ale po aferze ze Stone’em macie mnóstwo nowych darczyńców. Przykuł uwagę wszystkich zarówno do siebie, jak i do was. Do tego, jak pomagacie kobietom.

– To prawda. Anne jest tym zaskoczona.

A ja nie jestem.

Dominic zapłacił naprawdę wysoką cenę za romans z Alex. A wygraliśmy my wszyscy. Joyce brawurowo postawiła się w obronie moich praw, PCC wyszło obronną ręką z afery z Heather Lost. Ja zrzuciłam balast tej współpracy, a sprawa śmierci mojego ojczyma wkrótce będzie definitywnie zamknięta.

Nie wiem, jak się z tym czuję. A właściwie wiem. Nigdy sobie tego nie wybaczę, a z drugiej strony nigdy nie przestanę czuć do niego wdzięczności. Dominic Stone wytrącił mnie ze stanu potwornego zagubienia. Dał mi siebie. Całego siebie.

– W porządku – zgadza się Joyce po chwili. – Rób, jak uważasz.

– Mówił coś jeszcze? – pytam.

Wstydzę się tej nadziei w moim głosie, ale to jest silniejsze ode mnie. Joyce kręci głową i zaciska usta, ale nie ocenia mnie.

– Heather. Jeżeli się jeszcze wahasz...

– Nie. Nie waham się.

– Musisz się ostatecznie od tego odciąć. On musi zniknąć z twojego życia, a ty z jego. Stone może wrócić do swoich działań, ale musiał pójść na kompromis. Dostał tylko rykoszetem towarzyskim, trochę go opluto. Ryzykował dużo więcej.

– Tak, wiem – przytakuję.

– Obiecałam, że cię z tego wyciągnę, i zrobiłam to – przypomina Joyce. – Przekazałam ci ten list tylko dlatego, że okoliczności spadku są wyjątkowe.

– Jak wyglądał, kiedy z nim rozmawiałaś?

Ona unosi brwi.

– Nie przyglądałam mu się. Heather...

Z trudem przełykam łyżę.

– Przeszłaś tak długą drogę. Przecież sama mówiłaś, że system oddał cię w seksualną niewolę nie tylko tym ludziom z agencji, ale też jemu. Nie pamiętasz, co na koniec ci powiedział? Że gdybyś tylko się zgodziła, wciągnąłby cię w kolejny chory układ. Mówił, że chciałby cię chronić, ale przecież zrobiliby to całkowicie na swoich zasadach. Chciał cię zamknąć w domu i po prostu z niego nie wypuszczać. Czy może ja to źle zrozumiałam?

Nic na to nie poradzę, że każdej nocy o tym myślę. Wyobrażam sobie, co mógłby ze mną robić. Nawet nie walczę z fantazjami na temat seksu, w których Dominic, tak jak zawsze, doprowadza mnie na skraj wytrzymałości i nie traci kontroli; w których kochamy się godzinami i walczymy o psychiczną przewagę w nieustającej grze.

– Nie chcę tego spadku, nawet jeżeli stoją za tym jakieś dobre intencje.

Przyjęcie tych pieniędzy byłoby niezgodne z tym, jaką osobą próbuję się stać. Ale jest też całkowicie racjonalny powód. Pewnego dnia to wszystko się kończy. Opuszczam Persephone. Jestem wolna. Mogę zacząć od nowa.

Część szósta

Decyzję, gdzie mieszkać i co dalej robić, podejmuję przypadkowo.

Podoba mi się nazwa tego miasteczka. Objazdzam okolicę samochodem. Znajduję pokój na jedną noc, potem idę na spacer. Mam wrażenie, że przesywający całe ciało wiatr przeniesie mnie na drugi brzeg, patrzę w wodę i próbuję zobaczyć przyszłość. Czuję się jak Dorotka z Krainy Oz, którą porwała wichura. Do pensjonatu wracam przeziębiona.

Mimo to chcę tu zostać. Wiatr, plaża i surowa przyroda działają na mnie uspokajająco. Tu jest zupełnie inaczej. Jestem obca, ludzie mówią z innym akcentem, muszę potrenować ruch lewostronny. Nie skupiam się na przeszłości.

W końcu decyduję się na wynajęcie małego domku stojącego w rzędzie innych, przy bocznej uliczce. Młode małżeństwo wyjeżdża w podróż dookoła świata, przynajmniej na rok. Przejmuję ich meble, naczynia, pamiątki. To sympatyczni ludzie, którzy bardzo się kochają; mieszkanie w ich zacisznych kątach jest miłym doświadczeniem.

Zaczynam się nudzić. Co prawda znajduję zajęcie dla swoich rąk i niespokojnego umysłu – układam puzzle, piekę małe ciasteczka, które precyzyjnie ozdabiam, rysuję... ale przecież moja beczynność trwa od wielu tygodni. Nie było mowy, żebym cokolwiek tworzyła w ośrodku. Przetrwiałam ten czas z zaciśniętymi zębami.

Pewnego dnia idę na poranny spacer i trafiam na galerię sztuki Gwen's Castell. Prowadzi ją dziewczyna w zaawansowanej ciąży, którą znam z widzenia.

– Spadasz mi z nieba – mówi, kiedy na widok kartki z napisem „Poszukuję pracownika” pukam w szybę, bo drzwi są jeszcze zamknięte.

– Hmm. Naprawdę?

– Szukam zastępstwa. – Powód jest widoczny gołym okiem, więc kiwam głową. – Mam nadzieję, że nie chcesz dotknąć brzucha?

– Ktoś chce? – pytam.

Bez trudu odczytuję jej minę. Zastanawia się, czy jestem normalna.

– Przepraszam – mówię. – To nie tak, jak myślisz. Po prostu mam świra na punkcie nietykliwości osobistej i nie znoszę, jak ktoś obcy mnie dotyka.

– W porządku – odpowiada Gwen i widzę, że rzeczywiście mnie rozumie. – Tak, jesteś w mniejszości. Wszyscy chcą macać brzuch. Nie cierpię tego. Wejdz.

Siadamy na szerokim parapecie, Gwen stawia między nami dwie filiżanki z herbatą. Ogrzewam sobie ręce.

– Pewnie myślisz, że to świątynia sztuki – zaczyna – ale ja traktuję tę galerię przede wszystkim jak biznes. Poza tym Gwen's Castell jest współfinansowana przez miasto, które oczekuje, że będzie to miniośrodek kulturalny.

Opowiada mi o eventach, które zorganizowała do tej pory, jak komunikuje się w social mediach, jak szuka eksponatów. Wypijam kilka łyków herbaty i odstawiam na chwilę filiżankę. Gryzę herbatnik, który rozpływa się w ustach.

– Mogę się rozejrzeć? – pytam.

– Jasne.

Gwen ma subtelny gust i wycucie stylu. Obrazy są piękne, a rzeźby i instalacje łączą tradycję i sztukę nowoczesną. Osobno można obejrzeć salę z symbolami Kornwalii. To ukłon w stronę miasta i obowiązkowy punkt wycieczek, jak się dowiaduję.

Opowiadam Gwen o sobie. Skrótowo.

– To świetna praca, jeżeli ktoś kocha sztukę. Ale niskopłatna – z jej ust pada kolejna informacja.

Dogadujemy się i zaczynam właściwie od razu.

Nie mam pewności, czy to będzie dla mnie idealny kierunek, ale naprawdę zaczyna się dobrze. Poznaje więcej ludzi z miasteczka. Zaglądają do galerii, bo nowa osoba budzi ciekawość.

Gwen urządza nawet małe powitalne spotkanie i zaprasza swoich znajomych. Z nerwów nie śpię przez prawie całą noc, która je poprzedza, ale potem okazuje się, że niepotrzebnie się niepokoiłam. Wszyscy są mili, zagadują mnie tak, jak powinni; jakby całkowicie uwierzyli w moją obecną wersję. „Jak ci się u nas podoba? Inaczej niż w Stanach? Lepiej czy gorzej?”

Mała społeczność mnie kupuje. Podoba im się mój akcent i to, że wszystko mnie tu dziwi, że inaczej się ubieram i że nigdy nie jadłam ich potraw. Starsze mieszkanki zapraszają mnie na tradycyjnego kornwalijskiego pieroga. Na każdej wizycie smakuje trochę inaczej, bo każda rodzina ma swój przepis. Objedzona miejscowymi przysmakami zaczynam marzyć o fast foodzie.

Oczywiście one też tu są.

Ale Kornwalia wciąga mnie w swój magiczny klimat. Zaczynam budować sobie własny mały świat, od początku.

– Mówi ci to coś: Tristan i Izolda, zamek Tintagel? – pyta Gwen po pierwszym miesiącu naszej współpracy.

Już nie pracuje, bo ledwo się porusza i wpada do galerii tylko z nudów. Termin porodu minął. Tylko ja jestem ciągle w pogotowiu i nie wiem, jak ona jest w stanie zachować taki spokój.

– Trochę. Tak.

– Mamy też inne ciekawostki. Hitchcock nakręcił tu *Rebekę*. Ale zajęć o *Rebecce* nie robimy z dziećmi oczywiście... Czytałaś książkę?

Odwracam się, żeby dolać sobie herbaty. Niewinna dziewczyna zagubiona w wielkim domu, nieprzystępny, skrywający tajemnice mężczyzna. Idealna fabuła dla mnie.

Zmieniam temat:

- A zajęcia o *Tristanie i Izoldzie*, jak rozumiem, robimy?
- Byłoby super, gdybyś znalazła na to czas – odpowiada.
- Mam iść do szkoły?
- Nie. Dzieci przyjdą tutaj. Jeżeli mały jeszcze nie wyjdzie, przeprowadzę je z tobą.

Z pewnością na zajęcia może przyjść nawet cała szkoła, bo w galerii jest dużo światła i sporo miejsca. Gwen's Castell mieści się w starym ceglany budynku po zamkniętej fabryce dzianin.

Maszyny do ich wyrobu są drugą stałą ekspozycją. Lubię je oglądać. Swetry to ważna rzecz w tym klimacie. Od kiedy tu mieszkam, moja kolekcja także się powiększyła. Jeden dostałam w prezencie od koła rękodzielniczek, zrobiły go specjalnie dla mnie.

– Możesz nawet przygotować z dziećmi spektakl teatralny o *Tristanie i Izoldzie* – proponuje Gwen.

Przypuszczam, że widzi same korzyści w tym spektakularnym pomysle, więc chce mnie w to wkręcić; na pewno doceni to lokalny władarz.

- Jeżeli mogę wybrać, to jednak wolę zajęcia plastyczne – odpowiadam.
- Słusznie, teatrzyk ma wystawić Josh – przypomina sobie Gwen i objaśnia: – Nauczyciel ze szkoły. Ten, któremu wpadłaś w oko. Przynajmniej tak mówią.

Tylko skupiona na galerii i ciąży Gwen nie jest w stanie się zorientować, że flegmatyczny, niesamowicie odcytany, dość przystojny nauczyciel jest w niej zakochany do nieprzytomności. Jako znawczyni męskiej natury oraz weteranka konspiracji widzę to od razu. A on wie, że ja wiem.

Już dwa razy wyskoczyliśmy na piwo. Mogę bez wyrzutów sumienia służyć Joshowi jako przykrywka, bo dla mnie to też jest korzystne, uniknę miejscowych zalotów.

Podczas kolejnej wizyty w pubie oblewamy udany poród. Dyplomatycznie omawiamy wizytę w szpitalu, podczas której Josh z trudem się hamował, żeby nie wziąć od razu na ręce niemowlęcia, ale cóż. Nie jest jego ojcem. Znajduje się we *friend zone* i może tylko zwierzać się mnie.

A ja jemu. Muszę sama przeprowadzić zajęcia z dziećmi, skoro Gwen zostawiła to zadanie na mojej głowie, nie chcę jej zawieść.

- Nie wiem, czy sobie z tym poradzę, Josh – mówię nowemu przyjacielowi.
- Moim zdaniem *Tristan i Izolda* to najpiękniejsza opowieść o miłości.
- Myślałam, że *Romeo i Julia*. Wszyscy tak twierdzą.

Josh macha ręką i przynosi kolejne dwa piwa.

A tak naprawdę nie chcę mówić o dramacie Szekspira. Od razu przenoszę się w czasie, znowu siedzę obok Stone'a i jego babki, oglądając balet Prokofiewa.

– *Romeo i Julia* też. Ale ja wolę *Tristana i Izoldę*. Spróbuj spojrzeć na to oczami króla Marka albo tej służącej, która przez pomyłkę dała im magiczny napój – proponuje Josh.

– Szkoda, że nie miałam takiego nauczyciela jak ty – wzdycham. – A właściwie nie. Nie. Fajnie, że się teraz spotkaliśmy.

– No to opowiedz, co tak cię przeraża. Streść mi – proponuje Josh.

Rozglądam się po pubie, ale nikt nie zwraca na nas uwagi, a on czeka i dodaje mi odwagi ruchem dłoni. Więc zaczynam mówić o tym tak, jak czuję.

Z Izoldą Jasnowłosą chce ożenić się król Marek, dwa razy starszy i władczy mężczyzna. Jego przewaga będzie oczywista na każdym możliwym polu i Izolda będzie musiała mu się całkowicie oddać. Z obawy, że córka nie będzie szczęśliwa, matka Izoldy przyrządza magiczny napój miłosny. On zapewni dziewczynie namiętą, gorącą miłość do mężczyzny, którego nawet jeszcze nie zna. Musi tylko wypić go w noc poślubną, razem z królem. Ale Izolda wypija eliksir miłości z kimś innym, a pomimo tego wychodzi za mąż za króla Marka. Od tej pory traci wolność już na zawsze. Śpi z królem i wymyka się, żeby zdradzić go z Tristanem. Gra, oszukuje, kłamie i ucieka. Ratuje się przed śmiercią na stosie. Zostaje wygnana i błąka się po lesie ze swoim ukochanym, ale przecież on jest rycerzem, a ona po prostu zagubioną dziewczyną, która nie wie, co ma ze sobą zrobić i którą kawałek po kawałku niszczy namiętność. Zdesperowani kochankowie rozstają się. Izolda wraca do łóżka króla Marka. Gdzie indziej miałyby pójść? Tristan żeni się z inną. Izolda umiera. Tristan również.

– Jasnowłosa była całkowicie bierną postacią w tej historii. Miotają ją uczucia, na które nie miała wpływu. Rządzili nią inni i nigdy nie miała swojego głosu – stwierdzam.

– Pamiętaj o perspektywie króla Marka – odpowiada Josh. – Kochał Izoldę i ufał Tristanowi, a został zdradzony przez oboje.

Teraz ja macham ręką, a mój nowy przyjaciel się śmieje.

– Okej, feministko. Myślę, że świetnie ci pójdzie. Ja też tam będę. W razie czego pomogę ci, żebyś nie zgorszyła dzieci swoim ekscentrycznym zdaniem o Izoldzie.

Śmiejemy się teraz wspólnie i czuję się naprawdę niesamowicie, a Josh dodaje jeszcze:

– Ta legenda ma mówić o tym, że nie uciekniesz przed przeznaczeniem oczywiście. Ale że zasadniczo miłość jest czymś pięknym... z czym ja się ogólnie zgadzam.

– Ogólnie – mrużę oko – ja też.

Przygotowuję się do zajęć. Po długiej przerwie szykuję się do robienia nowej miniatury.

Zamku Tintagel. Dla wprawy robię próbną wersję tylko dla siebie. Jak mi tego brakowało... Jak dobrze bawić się w Izoldę Jasnowłosą.

Prace, które przedstawiały mnie z ojczymem w jego domu, Anne kazała mi zniszczyć. Była przerażona, że pielęgnuję ten okres w tak potworny sposób. Zdecydowanie za długo to trwało. Dobrze zrobiła i jestem jej naprawdę wdzięczna, chociaż nie mam z nią żadnego kontaktu, zgodnie z umową.

Wszystko, co wiązało się z Heather Lost, Alex Walker i którąkolwiek moją odsłoną, już zniknęło. To bezlitosne, że Dominic Stone został wyszydzony zupełnie jawnie, a moje nazwisko, dane, zdjęcie były tylko częściowo upublicznione. Ale nie mogę się bez końca o to obwiniać.

Czy się boję? Tak. Nadal się boję. Niewinne pytanie Josha, z której części Stanów pochodzę, przyprawia mnie o dreszcz niepokoju. Dopiero potem przypominam sobie, że przecież ono nie jest już groźne.

Zabraniam sobie śledzenia informacji o Dominicu Stonie. Ale to wcale nie pomaga mi o nim zapomnieć.

Kontakt z dziećmi ze szkoły to cudowna przygoda, przynajmniej tak sobie wmawiam.

Tworzymy zamki, w których centralne miejsce zajmują dziesiątki królów Marków i Izold. Albo okręty, na którym Tristan i jego ukochana wypili napój, co sprawiło, że nie mogli się oprzeć toksycznej miłości.

Lokalne radio robi o tym audycję, dzieci chcą wracać na kolejne zajęcia. Polubiły mnie.

Ale podświadomie znowu wracam do przeszłości, pojawiają się koszmary, bardzo źle sypiam. Gwen, która odwiedza mnie z synkiem, zauważa to od razu.

Tonem generała zwraca mi uwagę, że za chwilę nie będę miała siły pracować.

Mimo że ona myśli wyłącznie o galerii... jestem jej wdzięczna. Od Gwen uczę się nowych rzeczy: dorosłej kalkulacji i dbania o swój interes. Ona nie ma problemu z tym, żeby się do tego przyznawać.

– Dobrze. Chcesz mi powiedzieć, o co chodzi? – mówi Gwen, przystawiając dziecko do piersi.

– Nie bardzo. Ale powiem ci, bo nie mam komu – mówię uszczypliwie, chociaż ja i Gwen jesteśmy naprawdę blisko i dlatego mogę sobie pozwolić na tę uszczypliwłość. Jest taka sama.

– Dziękuję za szczerłość. Też ci się zwierzam tylko dlatego, że jesteś pod ręką – odpowiada od razu.

Patrzę na uczniów i ich rodziców, szukając następnej Heather.

Podejrzliwie, mam nadzieję, że też dyskretnie, obserwuję ekstremalnie nieśmiałe albo nieadekwatnie do wieku prowokujące dziewczynki. Próbuję wyłapać kręcenie biodrami i makijaż u dziewięcio-, dziesięciolatek, aluzje seksualne, przymilanie się do chłopców i tolerowanie lekceważenia z ich strony. Patrzę na chłopców, których odrzuca grupa. Zerkam, jak się zachowują ojcowie, czy nie traktują córek jak właściciele, nie robią ryzykownych ruchów.

– Dlatego tu przyjechałaś. – Gwen szybko wyłapuje źródło problemu.

– Między innymi.... No, tak. Tak.

– Pierwsze pytanie. Uciekasz przed kimś konkretnym i dlatego...

– Nie. On nie żyje.

To musi wystarczyć jako podsumowanie całej historii Losta.

– Drugie pytanie. Czy uważasz, że któreś z naszych dzieci ze szkoły jest naprawdę zagrożone?

– Nie. Raczej.

– Wymyślę coś. – Gwen klepie mnie po ramieniu. Podaje mi synka. – A teraz, proszę, zmień mu pieluchę. – Patrzę na nią zaskoczona, więc tłumaczy: – Jestem zmęczona, padam na twarz. Mogę ci go na piętnaście minut oddać? Chcę posiedzieć w spokoju.

Przebieram małego obywatela miasta, który niemal obsikuje mój ulubiony sweter. W ostatniej chwili robię unik.

– Faceci – komentuje Gwen. – Od początku wymachują siusiakiem.

– Ale przecież on na razie jest jeszcze taki malutki – mówię rozczulona, zapinam Liamowi pieluszkę i przytulam do siebie.

Maleństwo podbija moje serce, więc daję jej więcej wolnego. Zabieram go na spacer.

A gdy wracam, przemoczona, przewiana wiatrem i wykończona, Gwen ma pomysł.

– Pójdiesz do Talyi.

Talya jest psychoterapeutką z Londynu, która kupiła tu dom; ogłosiła, że przechodzi na emeryturę. Ale to kokieteria, bo ma dopiero około pięćdziesiątki, a sądząc po tym, że kupiła jedną z droższych nieruchomości, jej zawód na pewno jest opłacalny.

Znają ją wszyscy, chociaż wprowadziła się niedawno. Głośno mówi, klnie, ma najbardziej niegustowne, niedopasowane do sylwetki ubrania, jakie widziałam, wyprowadza na smyczy swojego kota i ogólnie stanowi atrakcję w monotonnym życiu miasteczka.

Mam wrażenie, że robi sobie tutaj po prostu dłuższy urlop. Może od czegoś, co zostawiła za sobą w Londynie. Doskonale to rozumiem. Zobaczyłam w jej oczach to samo, co widzę w lustrze. Ale mam wątpliwości, czy powinnam się do niej zgłaszać, a pierwsze wrażenie tylko je potęguje, zwłaszcza na samym początku.

Talya częstuje mnie herbatą, piwem i – jakżeby inaczej – zimnym pierogiem kornwalijskim.

– Wiesz, skąd one się wzięły?

– Oczywiście. – Już się przyzwyczaiłam do pytań o moją znajomość lokalnych anegdot. – W kopalniach cyny górnicy nie jedli ciasta pierogowego, tylko środek, bo cyna jest szkodliwa. Mieli jej cząsteczki na dłoniach. Ciasto wyrzucali, zostawał farsz.

– Ciasto jest najlepsze – mówi Talya.

Skubię swoją porcję i wybieram kawałki pora, którego nie dałam rady polubić podczas pobytu tutaj.

Kot Talyi prawie skacze na mój kark z wysokiej biblioteczki, ale na szczęście w porę się odsuwam. Wchodzi mi na kolana.

– Uznaj to za zaszczyt. Zazwyczaj ignoruje gości. Co cię do mnie sprowadza? – pyta właścicielka kota.

Sama nie wiem. Streszczam Talyi to, co wcześniej opowiedziałam Gwen.

Ona dość umiejętnie ciągnie mnie za język. Zadaje przedziwne, nietaktowne pytania, kompletnie niezgodne z zasadami, od których jestem niechętną ekspertką. Nie spełnia wielu kryteriów, o jakich piszą podręczniki.

Zachowuje się jak słoń w składzie porcelany. Przerzywa mi. Nie parafrazuje, nie stosuje żadnej z technik, które podobno powinna.

Jej salon stanowi koszmar każdego pedanta, ale odkrywam, że odnajduję się tu doskonale, wśród książek, starych gazet, kwiatów, misek z owocami i kiczowatych obrazów, plakatów, rycin i figurek. Dodatkowo ona sama na tym tle, ubrana bez ładu i składu, przyprawia mnie o estetyczny oczopląs i mój stres opada mimo woli.

– Kurwa, co? – mówi Talya na koniec mojego długiego wywodu. – „Figura matki”? Co to ma być?

Patrzę na nią, zaszokowana.

– Myślałam, że masz dyplom – mówię, tym bardziej że przecież go widzę.

Wisi na ścianie, zaraz obok dowodów na ukończenie kursu florystycznego oraz kursu kuchni francuskiej.

– Posłuchaj. Zostawmy „figurę matki”. Porozmawiajmy tak po prostu – proponuje Talya.

– Okej...

– Opowiedziałas mi już wszystko? To tyle?

Czuję się nieco dotknięta. Sądziłam, że moja historia jest porażająca, niepowtarzalna, a Talya zachowuje się tak, jakbym jej opowiedziała o fobii przed nagłym zrywaniem plastra.

Jest także druga strona medalu. Ona nie dowie się o wszystkim, podobnie jak Gwen, której opowiedziałam część historii Heather. Wciąż jestem związana umową z PCC. O Stonie mówię po prostu jako ekspercie w wąskiej dziedzinie, PCC zmienia się w organizację, która wciągnęła mnie w brudne interesy. Unikam podawania imion.

Ale to nie zmienia wagi tego, co mi się przytrafiło i co jest najważniejsze. Dokładnie opisuję dzieciństwo i śmierć ojczyrna, nie ukrywam szczegółów dotyczących Jacoba. Na szczęście dokonałam kolejnej metamorfozy wizualnej, to znaczy... teraz wyglądam jak ja. Talya prawdopodobnie nie połączy mojej historii z aferą z innego kontynentu.

– Z grubsza tak. To wszystko – odpowiadam.

Talya zbiera palcem okruszki pieroga.

– Niestety, nie mogę być twoją psychoterapeutką. Nie prowadzę tu terapii, przyjechałam odpocząć.

Podnoszę się, ściągam z kolan jej kota, który szarpie moje rajstopy i zahacza pazurami spódnicę w kolorze butelkowej zieleni.

Talya łapie go za kark i wystawia na werandę.

– Usiądź – mówi stanowczo.

– Po co, skoro nie chcesz mi pomóc? – pytam ostro.

– Pomogę ci. Nikomu nie powiem, co zostanie powiedziane w tych czterech ścianach.

Możemy się zaprzyjaźnić – oświadcza Talya.

Tego się nie spodziewałam.

Znowu siadam, skubię węzełki kraciastego szalika.

– Nie masz czego żałować – dodaje. – Przecież ty nie znosisz psychologów. Odmieniasz to we wszystkich możliwych wariantach. A poza tym, biorę mnóstwo kasy za sesję, a tobie poświęcę czas za darmo.

Kręcę głową. Mam cyniczne podejście do wymiany usług i nie wierzę w cokolwiek „za darmo”.

Talya nalewa sobie piwa, ja odmawiam, a po chwili – jednak zmieniam zdanie.

Pijemy, przyglądamy się sobie. Potem ona zaczyna: – Brak ci seksu?

– Tak.

– Chcesz mieć faceta?

– Nie.

– Co czujesz do matki?

Nie odpowiadam.

Talya wygodnie się rozsiada, duże ręce z pierścionkami i bransoletkami kładzie na pulchnych kolanach w indyjskich spodniach. Stuka dłońią o dłoń. Bransoletki wydają metaliczny odgłos, który źle mi się kojarzy. Kręcę się i zaciskam pięści w kieszeniach spódnicy.

– Przestań.

– Nie lubisz takich dźwięków? Podarłaś już trzecią serwetkę. Ciągłe coś robisz rękami? Idiotyzm, uwielbiam ludzi, którzy są leniwi – komentuje Talya. – Straszny z ciebie nerwus.

– Mogę ci tu posprzątać – mówię rozzłoszczona, bo czuję się przyszpilona, a przecież powiedziała, że nie bierze pod uwagi terapii ze mną.

– Ani się waż. A co do figury matki, będę zaszczyczona, ale przecież kilka już ich spotkałaś. Wiem, o czym mówi, bo sama też do tego doszłam.

– Kobiety z ośrodka. Moja prawniczka. Nauczycielki, które próbowały mi pomóc.

– Gwen też jest całkiem odpowiednia – zauważa Talya. – Wiesz, jak trudno jest być samotną matką w takim małym środowisku?

– Wiem, to znaczy... moja mama mi opowiadała. Traktowała mnie jak najbliższą przyjaciółkę.

– Ile miałaś wtedy lat? – interesuje się Talya, a ja odpowiadam:

– Jak umarła, jedenaście. Byłyśmy ze sobą bardzo blisko.

Właśnie zamierzam jej uświadomić, jak ważna była dla mnie mama, ale ona mi przerywa.

– Kurwa, nienawidzę takich mamusiek. Nie znoszę.

Jestem w szoku, drugi raz dzisiaj. Moja mama była aniołem. Nikt nigdy nie podważał faktu, że umierając, ufnie powierzyła swoje dziecko Lostowi, a on okazał się przestępcą.

– No? Co? Zaskoczona? – Talya przygląda mi się z uwagą.

– Tak, zaskoczona. – Mój ton głosu i moja mina powinny dać jej do zrozumienia, jaka jest brutalna i nietaktowna.

Najwyraźniej pewne subtelności są Talyi obce. To dojrzała kobieta, jak może być psychoterapeutką z takim fatalnym podejściem? Powinna być po stronie mojej mamy, która była ofiarą Losta, tak samo jak ja.

Talya nie przejmuje się wrogością, która aż bije ode mnie.

– Zawiodła cię i nie musisz jej rozumieć – zaczyna spokojnie. – Byłaś jej dzieckiem. Nie powinna ci się zwierzać ani robić sobie przyjaciółki z małej dziewczynki.

– Ale ona nie miała nikogo poza mną, bo wszyscy ją odrzucili – mówię załamującym się głosem.

– To był chyba jej problem, nie twój? – pyta Talya.

Widzę, że ona nie ma w ogóle zamiaru przestrzegać standardów zawodowych. Wali prosto z mostu. Tłumaczy ją jedynie fakt, że mnie o tym uprzedziła.

– I mam jeszcze, kurwa, nadzieję, że nawet przez chwilę nie myślałaś o tym, żeby wybaczyć swojemu gwałcicielowi – dodaje, mrużąc oczy.

Chrząkam, żeby się nie przyznać, że myślałam o tym wiele razy. Podczas przygotowania do roli agentki przez ekspertów z PCC jeden z psychologów wmawiał mi, że wybaczenie Lostowi uczyni mnie naprawdę dorosłą.

– Możesz sobie z czystym sumieniem powiedzieć, że nie miałaś dobrej matki i to w dużej części zniszczyło ci życie. Nie kłam dłużej. Nie chroń jej – radzi Talya.

– Jakie to ma dzisiaj znaczenie? – pytam pośpiesznie.

– Ma. Bo nie lubisz siebie, a gdy próbujesz zadbać o swoje dobro, siejesz po prostu grozę i zniszczenie, a główną ofiarą jesteś ty sama. – Talya wyklada to bez mrugnięcia okiem.

– Podobno nie chcesz prowadzić mojej terapii, więc jakim prawem... – zaczynam, ale nie kończę tego zdania.

To jest tylko moja próba obrony przed prawdą.

– Dziewczyno, nie naskakuj na mnie. Nie mówimy teraz o tym, kim był twój ojczym i co zrobił. Ale z tego co mówisz, twoja matka myślała głównie o sobie. A nie o tobie. Służyłaś do tego, żeby miała komu się uskarżać. Miała cię w dupie. Miała cię gdzieś. Nie nauczyła cię po prostu niczego, co naprawdę mogło ci się przydać. Nie wspomnę o tym, że zostawiła cię, kompletnie bezbronną, z agresywnym pedofilem i prawdopodobnie nie chciała tego widzieć.

Nie wiem, co odpowiedzieć, bo obraz mamy, bezradnej, płaczącej nad sobą, zmęczonej, niepewnej, to wspomnienie, które od lat pielęgnuję – właśnie zaczyna pękać. Czuję to w całym ciele.

„Córeczko, czy ty mnie już nie kochasz?”

– Jakim prawem ją oceniasz? – atakuję Talyę. – Wiesz, jakie miała trudne życie?

Ona podnosi ręce w udawanej obronie przede mną.

– Mówię, co myślę. Jesteś ciekawa, co mam jeszcze do powiedzenia?

O dziwo, jestem. Talya strzepuje okruszki z dekoltu na dywan, naśladuje moją minę. Jestem jej wdzięczna za to niepoważne tło do tej okropnej rozmowy, bo nie wiem, czy inaczej bym ją zniosła.

– Na świecie są ludzie źli, tacy, którzy źle postępują i krzywdzą – mówi tak gładko, beznamiętnie, jakby to było coś oczywistego.

I to przecież sama prawda. Przekonałam się o tym bardzo szybko.

– Są też ludzie bezmyślni i bierni, i skupieni na sobie. Zawsze będą. A ona była bierna i bezmyślna. Wiem, że teraz nie umiesz, ale spójrz na nią z boku. Nie jesteś na nią ani trochę zła? – kończy Talya. Opiera się wygodnie o zagłówek fotela.

– Nie, nigdy nie byłam na nią zła – odpowiadam.

– I dlatego kierujesz złość na siebie. Nigdy nie uwierzysz komuś, kto jest dla ciebie dobry. Bardziej ufasz tym, którzy traktują cię jak szmatę, bo takie uczucie najlepiej znasz.

Przełykam ślinę, a mrowienie w brzuchu powoduje, że ledwo wytrzymuję ten potworny dyskomfort. Talya robi straszną rzecz, przeprowadza na mnie eksperyment, przez który nie mogę oddychać.

Ale ma rację. Chciałabym cofnąć się w czasie i potrząsnąć moją matką, a potem kazać jej znieść to samo, co ja musiałam wytrzymać tyle razy.

Talya popija piwo.

– Co ci mówiła, jak ten zbok cię dotykał? Bo pewnie jakoś próbowałaś się skarżyć. Niech zgadnę...

„Dzisiaj ja położę do łóżka małą”. Błysk podniecenia w jego oczach, rozgorączkowane dłonie. Tak. Mówiłam mamie, że nie chcę, żeby Lost się mną zajmował wieczorem, prosiłam, żeby to ona mnie myła, ubierała w piżamę, czytała książeczkę, tuliła przed snem.

– Mówiła, że tylko mi się wydaje, bo on mnie po prostu bardzo lubi. Że dużo mu zawdzięczamy, a ona ma teraz męża i wszyscy w końcu ją szanują.

– I co jeszcze? Że gdyby była z tobą sama, byłoby jej za ciężko? – podsuwa Talya.

– Też. I że jest zmęczona, bo jest przecież chora. Żebym nie mówiła rzeczy, które ją smućą – przypominam sobie coraz więcej.

– Możesz jej podziękować. I co jeszcze mówiła?

– Że każdy ma prawo do błędu, że nie mogę ciągle myśleć o sobie. Że jestem podejrzliwa i robię mu przykrość, a Lost dał nam dach nad głową.

– Dobra, kurwa, nie chce mi się tego słuchać. – Talya macha dłońmi, strzepuje coś niewidzialnego, jakby chciała odsunąć od nas to, co sobie z tak wielkim bólem przypominam. – Naprawdę nie poprowadzę twojej terapii. Ale wpadaj pogadać, kiedy tylko chcesz.

Zaczynam płakać. Talya wstaje, wyciąga ramiona. Przytulam się do jej pulchnego ciała. Ona używa perfum pachnących egzotycznymi owocami, więc najpierw kicham. Klepie mnie

po plecach, podaje chusteczki.

Mówi, że zawsze mogę na nią liczyć.

Żebym odpoczęła.

Że zostawi mnie samą, żebym doszła do siebie, ale w razie czego będzie w kuchni. Wpuszcza do środka tego kota, który po prostu rzuca się na mnie. Leżę z nim na piersi, słucham jego mruczenia. Czuję się pozbawiona ostatniej rzeczy z przeszłości, której kurczowo się trzymałam. Właśnie żegnam się z wizją, że miałam dobrą mamę, tylko nieco bezradną.

A wtedy nieliczne dobre wspomnienia dotyczą Stone'a, i to wcale nie seksu z nim. Przypominam sobie, jak o mnie dbał. Co był w stanie dla mnie poświęcić.

Wieczorem Talya odwozi mnie do domu, chociaż ja osobiście uważam, że nie powinno się prowadzić chociażby po kropli alkoholu. Ona mówi, że przy jej wadze trudno wyczuć ryzykowną granicę. Jedziemy tak wolno, że gdybym pracowała w lokalnej policji, tobym ją zatrzymała przede wszystkim z tego powodu, ale nic się nam nie przytrafia. Wchodzę do domu.

Wyglądam tak, jakbym przeżyła wybuch bomby. Z lustra spogląda na mnie inna osoba.

Dorosła Heather Lost.

Rozpalam ogień w kominku. Grzeję sobie stopy, wypijam kieliszek wina. Patrzę na zegar, jest druga w nocy. Rozkładałam na stole swój warsztat.

Przez następne tygodnie robię zamek króla Marka, który można rozsunać i obejrzeć w środku.

Często odwiedzam Talyę, robimy razem pieróg kornwalijski.

Ona każe mi jeździć na grupową terapię do Truro, którą prowadzi małżeństwo psychologów. Najpierw się z nią wyklócam. Wymieniam wszystkie terapie, w których uczestniczyłam, zaczynając od terapii kryzysowej dla trudnej młodzieży, potem wyzłościwiam się na temat psychologów zatrudnionych w agencji, a kończę na spotkaniach dla ofiar przemocy w ośrodku, tuż przed przyjazdem tutaj.

Talya prycha.

– Gównu mnie to interesuje. Nie biorę odpowiedzialności za wszystkich terapeutów na świecie.

– Nie chodzi o to, że ktoś nie był dobrym terapeutą – próbuję wyjaśnić swój opór. – W ośrodku naprawdę starali się mi pomóc. To ja mam dość. Nie chcę znowu wywalać z siebie flaków w jakiejś grupie.

– Moi przyjaciele są najlepsi – podkreśla Talya.

– Tak jak ty – mówię złośliwie.

– Tak jak ja. Pojedź trzy razy, jak ci się nie spodoba, odpuszczę ci. To nie jest kolejna grupa dla ofiar przemocy. Jest dla wszystkich, którzy chcą polepszyć swoje życie. Nie zaszufadkuj cię. Szanuję terapię dla ofiar, naprawdę. Ale ty powinnaś spotkać różnych

ludzi i zbliżyć się do nich. A przede wszystkim przestać być tylko sobą z przeszłości. Ważna jest też przyszłość. Co masz zamiar ze sobą dalej robić?

– Nie wiem – odpowiadam po dłuższym namyśle. – Skupiłam się na przetrwaniu.

– No właśnie.

Gwen często zostawia synka u mnie, też na noc, bo zaczyna się spotykać z młodym księgowym. Śmieszny, zapatrzony w nią rudzielec rozlicza pieniądze, które galeria dostaje od miasta.

Zamek Tintagel poprawiam jeszcze dwa razy. To Izolda jest w nim główną lokatorką. Zmieniam jeszcze coś. Tworzę postać Izoldy, jasnowłosej, zwiewnej dziewczyny. Zrobienie figurki zajmuje mi tydzień.

Gwen jest zachwycona, kiedy w końcu decyduję się jej pokazać to, nad czym w tajemnicy pracuję.

– Trzeba jakoś nazwać ten projekt – mówi. – Zrobię ci wystawę. Tylko skończ.

– Nie jestem gotowa, nie, wystawa nie wchodzi w grę, Gwen. To tylko dla mnie.

Ale wiem, że już nie przestanę.

Celtycki zamek Izoldy Jasnowłosej jest gotowy, a teraz lecę do Werony, bo Josh namówił mnie, żebym zajęła się drugą najpiękniejszą na świecie historią miłosną. Chcę obejrzeć, a potem zrobić miniaturę renesansowej siedziby rodziny Capulettich.

Pod symbolicznym balkonem Romea i Julii, nieopodal jednego z głównych placów w mieście, tłum ludzi kłębi się niemal całą dobę. Nie spotkam tu Julii, a właśnie po to tu jestem. Wracam więc następnego dnia o świcie.

Wtedy mogę nie patrzeć na natrętnych turystów, którzy zgodnie z tradycją macają pierś Julii. Pod balkonem stoi jej posąg naturalnej wielkości, a dotknięcie jej piersi, drobnej, dziewczęcej, ma przynosić szczęście...

Postacie Julii i Romea dla mnie mają twarze Heather Lost i Jacoba Cullena. My też nieraz staliśmy na dachu i trzymaliśmy się za ręce, namawiając się do skoku, a raz straszliwie zaćpaliśmy, popiliśmy to wódką i tylko dzięki temu, że mieliśmy szczęście, w ogóle się wtedy obudziliśmy.

Zwiedzam Weronę jak zwyczajna turystka i cieszę się każdym dniem. Żałuję, że Talya albo Josh nie mogli przyjechać ze mną. Rozważaliśmy ten pomysł, ale nie pasował im ten szybki termin. A ja nie mogłam czekać. Chcę zająć się realizacją tego pomysłu od razu. Chodzę więc po mieście i czuję się trochę samotna, ale uważam to za postęp.

Odrzucałam ludzi, bo to oni najpierw odrzucili mnie, ale w lustrze nie widzę już Heather Lost, godnej litości i robiącej ze sobą obrzydliwe rzeczy. Wyglądam jak zaciekawiona światem, zwyczajna dziewczyna, zrelaksowana na krótkich wakacjach. Uśmiecham się do przechodniów, a oni odpowiadają tym samym.

Stoję w kolejce do znanej lodziarni. Przychodzę tu co najmniej dwa razy dziennie. Tym razem sprzedawca, który mnie już rozpoznaje, chociaż to dość dziwne, biorąc pod uwagę przewijające się tu tłumy... w każdym razie daje mi kulkę lodów gratis. Wychodzę na zewnątrz, ale nie mogę ruszyć dalej. Przedemną wysypuje się wycieczka identycznie ubranych dziewczynek, co to za idiotyczny pomysł, żeby uczennice chodziły w takich mundurkach, które...

I nagle słyszę, może widzę, może wyczuwam, że gdzieś tu jest Stone.

Nie wiem, co najpierw do mnie dociera. Głos? Charakterystyczny cień białego języka na kształtnej głowie? Ręka, która podnosi do ust maleńkie espresso?

Naprzeciwko niego siedzi szykownie ubrana kobieta. Teatralnie gestykuje i macha rękami.

Najpierw widzę tył jego głowy. Potem profil. A później się odwraca i patrzy prosto na mnie.

Zmienia się na twarzy tak gwałtownie, że nie wiem, co mam ze sobą zrobić. Wygląda tak, jakby zobaczył ducha, a mnie ziemia usuwa się spod nóg. Zapada mroząca cisza, stoję w zupełnej pustce. Przypominam sobie wszystko, co przeze mnie przeszedł. Próbuję uciec. Ale ta wciąż rosnąca, pączkująca grupa dziewczynek stojących w kolejce po lody zatrzymuje mnie jak wroga armia. Patrzę w bok, chcę zgubić spojrzenie Dominica; na szczęście dzieli nas jakieś osiem, może dziesięć metrów.

Okulary przeciwsłoneczne zasłaniają mi oczy i pół twarzy. Mam już spore odrosty z prawdziwych włosów, ale w warkoczu prześwituje blond Alex Walker, dawno powinnam je obciąć. Noszę luźne ubrania, odpowiednie do chodzenia po mieście przez cały dzień, z tego powodu dzisiaj mam na sobie dżinsowe szorty sięgające kolan, zieloną koszulę w kratkę, plecak, tenisówki.

Nie mam pojęcia, czy nadal jestem podobna do Alex. Mam nadzieję, że nie, że wyglądam jak dziewczyna przebrana w ciuchy po bracie. Może Dominic Stone wcale mnie nie rozpoznał, może źle oceniam ten nagły grymas na jego twarzy, bo wciąż czuję się odpowiedzialna za to, co się stało.

Ale on wytrwale przepycha się w moim kierunku, a ta kobieta podnosi się, wygląda na niemile zaskoczoną. Dominic nie spuszcza wzroku ze mnie, patrzy na moje usta, na dłoń, na lody o smaku malinowym i pistacjowym.

Wyrzucam je do ulicznego kosza. Odsuwam jedną z dziewczynek, która wybucha pretensją, ale może to jednak nie do mnie; zaczynam iść, potem bieć.

Oglądam się za siebie. Stone grzęźnie w tłumie przed lodziarnią, zupełnie zablokowany przez dziewczynki w minispódniczkach, tak jak ja przed chwilą. Zanim udaje mu się przez precisnąć, ja korzystam z okazji, że jakaś staruszka wychodzi z bramy. Opiera się o białą laskę, więc może nie być świadoma, że wpadłam na klatkę schodową, chociaż nikt mnie nie wpuścił.

Wbiegam na schody, patrzę przez okno z półpiętra i natychmiast się cofam. Dominic mnie szuka, rozgląda się, przeczesuje włosy. Widok jego opalonych rąk, szerokich pleców, wysokiej sylwetki przypomina mi... wcale nie o tym, jak ze sobą sypialiśmy. Poraża mnie tęsknota za poczuciem bezpieczeństwa, które od niego dostałam.

W końcu Stone chyba rezygnuje, a przynajmniej znika z mojego pola widzenia. Siedzę skulona na schodach. Wychodzę drugim wyjściem, na podwórko z wielkimi donicami, potykam się o rowerek.

Muszę skrócić pobyt tutaj, zaczynam się pakować od razu, zbieram ubrania i kosmetyki, ale trzęsą mi się ręce, jego twarz ciągle mnie prześladowuje. Nadal jest przystojnym, wysportowanym facetem, który dużo osiągnął. Uświadamiam sobie, że ma już czterdzieści lat, ale wygląda świetnie. Jednak coś w nim zgasło. Pod tą samą twarzą, sylwetką, ubraniem ukrywa się ktoś inny.

Jak to się stało, że na siebie wpadliśmy?

Porzucam układanie rzeczy w walizce, łapię za telefon. I już wiem. Wczoraj w Weronie zaczęła się międzynarodowa konferencja specjalistów od sztucznej inteligencji.

Profesor Stone odbudowuje swoją naukową reputację. Oczywiście pojawiają się pojedyncze nawiązania do jego wpadki, ale obecne sukcesy skutecznie to wypierają. Dominic musiał nauczyć się żyć z tym, że już zawsze ktoś wyciągnie sprawę Alex Walker. Chyba dźwignął się z upokorzenia, uciekając w pracę. Zrobił nawet więcej. Oddał cios za cios.

W Weronie ma zademonstrować efekty pracy swojego zespołu. Jego innowacja nazywa się „Alex”.

Z sercem w gardle oglądam nagranie z konferencji prasowej z dzisiejszego poranka, emitowane przez lokalną telewizję.

– Czy nie obawiał się pan, że użycie tego imienia ponownie skieruje uwagę na aferę, której stał się pan bohaterem?

– Nie.

– Nie, ponieważ...?

– Dzięki temu funkcjonalność ujrzała światło dzienne. Musiałem pod presją czasu wymyślić coś, żeby kod Universe zaczął się samoistnie eliminować. Nie chciałem, żeby rozwiązanie, którego nie tworzyłem sam, trafiło w niepowołane ręce i zostało niewłaściwie użyte. Podczas „afery”... – Dominic urywa, a ja wstrzymuję oddech na wspomnienie „afery z Alex”. Ale jemu udaje się wybrnąć. Jak zawsze. – W chwili kiedy domagano się ode mnie dostępu do Universe, w okolicznościach znanych teraz już wszystkim, zrobiłem wersję testową nowej funkcjonalności. Udało się, chociaż była to jedna szansa na dziesięć. Teraz dopracowaliśmy „Alex” w szczegółach.

– To znaczy, że kod po określonym czasie sam znika?

– Uczy się tego, że ma to zrobić. Po upływie założonego czasu zmienia się w ciąg bezsensownych, nikomu nieprzydatnych danych. Robi to stopniowo. Tak, żeby nie było

zauważalne od razu. Ale destrukcja jest nieunikniona.

– Do czego to porównać?

– To jest tak, jakby ktoś wziął do ręki kwiat, który pięknie pachnie, chociaż pod spodem zaczyna usychać. I nagle rozpada się w proch.

Wyciągam z szuflady koronkowe spodenki od piżamy. Nie pamiętam, kiedy je kupiłam. Rzucam je za siebie i celuję w łóżko, nawet nie patrząc. Słyszę szelest.

Odwracam się.

On siedzi za mną.

– Wciąż dzwoni twój telefon – mówi. – Nie słyszysz?

– Zaraz przestanie.

I tak rzeczywiście jest.

Sięgam po te koronkowe spodenki, zakładam je. Staję między nogami Dominica, on natychmiast łapie mnie za uda. Gładzi skórę, zaczepta kciukami o pośladki. Zjeżdża w dół i zahacza małymi palcami o miejsce, gdzie zginają się kolana.

Nie spuszcza ze mnie wzroku, ma trochę przyspieszony oddech.

Kładę dłonie na jego barkach, naciskam. Dominic nie potrzebuje moich słów, przesuwa się w górę łóżka i kładzie na całej długości. Ja idę nad nim, na czworakach. To pierwotne, swawolne, dzikie.

Czuję się jak puma, która oswoja dużo większego samca. Jest taka zwinna. A on daje jej możliwość, żeby mogła się pobawić. Nachylam się nad jego ustami, prawie całuję.

– Masz na mnie ochotę? – pytam.

Dominic podnosi ręce i kładzie je na moich plecach, potem zjeżdża na piersi. Obejmuje je dłońmi.

– Na pewno mam ochotę na nie.

– Możesz – szepczę.

Przesuwam się jeszcze w górę, siadam na jego brzuchu, rękami łapię ramę łóżka. Dominic bierze do ust prawy sutek, dokładnie tak, jak chciałam. Ssie kłujący, różowy czubeczek mojej piersi. Ale nic w tym czasie nie robi z drugą, trzyma ręce na moich łopatkach.

Gdy w końcu przesuwa język na lewy sutek, jestem już bardzo zniecierpliwiona. Chciałabym, żeby dał z siebie jeszcze więcej, głośno oddycham. Ledwo się powstrzymuję przed tym, żeby go nie instruować.

On nie chce się spieszyć. Ssie obie brodawki na zmianę, wyciąga je ustami i wraca do potracania językiem. Aż się prostuję. Dreszcze podniecenia przebiegają mi po kręgosłupie.

Dominic odruchowo przyciska mnie do siebie i próbuje przytrzymać.

– Poczekaj – mówię. – Puść mnie, Dominic.

Zsuwam się teraz w dół. Rozsuwam ręcznik, w który się zawinął, wychodząc z łazienki.

Czuję jego rękę na swoim barku.

– Posłuchaj... – Zawiesza głos. Wiem, że chciałby powiedzieć: „Alex”.

Chciałby zatrzymać Alex, zanim weźmie jego penisa do ust. Uważa, że ona wcale tego nie chce.

– Nie? – dziwię się.

Dotykam czubkiem języka nabrzmiałej aksamitnej końcówki. Jest bosko.

On wciąga powietrze i gładzi mój bark, co tylko potwierdza.... Że raczej chce.

Zupełnie zapominam, że umiałam to robić, że robiłam to jakimkolwiek facetowi wcześniej; ale zapominam też, że już nie umiem, nie chcę, boję się to zrobić komukolwiek.

Po prostu liżę go i muskam językiem od nasady po czubek, całuję i pieszczę wargami. Potem wsuwam jego członka głębiej, i głębiej. Nie dam rady połknąć go całego, uciekam, jak tylko zaczynam się tym denerwować.

Chcę czuć tylko radość z tego, że jesteśmy razem. Chcę sprawić mu przyjemność, lizać jedwabistą skórę jego penisa i żłobić ślad wzdłuż żyłek, które na nim pulsują. Pokazują, jak bardzo jest podniecony. Potem skupiam się na ssaniu. Zamykam oczy. Odbieram zmysłami tylko to, co dzieje się w moich ustach.

Dominic oddycha głośno. Zbliża się do orgazmu i chyba chce mnie cofnąć, bo czuję jego ręce na swoich barkach. Odsuwam te dłonie na bok, przytrzymuję. Zaciskam wargi na penisie i przyduszam między swoim językiem i podniebieniem, żeby czuł jeszcze czulszy, nieustępliwy nacisk. On lekko pęcznieje i...

I już. Delikatne drgnięcia, skurcze, mimowolny taniec penisa podczas wytrysku, nad którym mężczyzna nie może zapanować.

Właśnie dlatego chciałam to dla niego zrobić.

Obracam na języku krople spermy i poznaję jego smak. Dominic podnosi się, łapie mnie za ramiona i wciąga na siebie. Leżymy, patrząc sobie w oczy.

– Wstydzisz się – odkrywam.

– Nie. Chcę cię zobaczyć – odpowiada, wciąż uspokajając oddech.

– Dlaczego?

– Nie znam cię.

Uśmiecham się, słysząc to.

– Jak masz na imię? – szepcze Dominic.

– Myślę, że będziesz o wiele bardziej podekscytowany, jeżeli ci nie powiem.

– Nie musisz mnie podkreślać. Jestem twój. Tęsknię za tobą.

Podnosi się i teraz on łapie moje ręce, żeby mnie unieruchomić. Znowu pieści ustami moje piersi, ale tylko przez chwilę, całuje brzuch i pępek, i też szybko to miejsce porzuca. Ściąga te seksowne szorty z koronki. Liże łechtaczkę, nienasycony i trochę zły na mnie; chyba chce mi coś udowodnić... ale nawet wtedy, kiedy wybucham rozkoszą w jego ustach, nic mi nie udowadnia. Orgazm przychodzi zupełnie naturalnie. Bo go chciałam. Bo czekałam na rewanż.

Dominic zasypia, trzymając rękę na moim brzuchu. Patrę w okno, za którym wstaje świt. Głaszczę go po plecach. Słońce oświetla złotem jego skórę, biały meszek na głowie. Potem promienie słoneczne zaczynają pieścić moją szyję, piersi, miękką i nasyconą przestrzeń między udami. Złocę się z rozkoszy i jest mi tak dobrze.

Zawsze najlepiej czułam się z nim. Ale to jest tylko sen.

Budzę się w ciemnym pokoju.

Część siódma

Gwen nie ma w zwyczaju odpuszczać. Jej zdaniem sztuką należy się dzielić i pokazywać ją wszystkim.

– Musimy pogadać – zaczyna. – Czas na kolejny krok z Izoldą i Julią.

– Nie muszę na tym zarabiać. Zrobiłam te prace dla siebie – bronię się. Nie chcę się na razie na nic decydować.

– Ale ja muszę zarabiać – naciska na mnie Gwen. – Nie bądź taka, są świetne. A tu nie znajdziemy klientów, bo Talya się nie liczy.

Stworzyłam miniaturę salonu Talyi i oczywiście był to prezent. Więc fakt, nic na tym nie zarobiłam.

– Mam dla ciebie niespodziankę – mówi Gwen tak podekscytowana, że aż podskakuje z niecierpliwości. – Zrobiłam wirtualną galerię z twoimi pracami. Josh pomógł mi w tworzeniu treści na stronę.

– Co zrobiłaś? – Odwracam się do niej gwałtownie, upuszczam na ziemię plik kartek.

– Przecież i tak pozwoliłaś mi je pokazać w Gwen's Castell.

Racja. Zamek Izoldy i siedziba Julii wspaniale tu wyglądają, mają odpowiednie światło, dużo miejsca, można je obejść i obejrzeć z każdej strony. Ale przecież są tylko do oglądania. Dla mieszkańców miasteczka i turystów. Nikt tu raczej nie wpadnie na pomysł, żeby je kupić. Tak dotąd uważałam.

– Uważasz, że to cię tłumaczy, Gwen? – pytam z gniewem. – Wystawienie ich w sieci to zupełna utrata kontroli nad tym, kto je ogląda. Wystawiłaś mnie na widok publiczny bez pytania!

– Nie ciebie, tylko twoje instalacje.

– To prawie to samo!

Talya i Gwen wymieniają zaskoczone spojrzenia, nie znają mnie od tej strony, muszę wyglądać jak furiatka.

– Sama nigdy byś się na to nie zdecydowała – mówi w końcu Gwen. Jak na nią wyjątkowo pokornie.

– Nie uszanowałaś mojego zdania. Wiesz, co to dla mnie znaczy?

Biorę głęboki oddech i zbieram z podłogi to, co upuściłam.

– Pozwoliłaś mi wystawić tutaj „Julię” i „Izoldę” – przypomina mi Gwen. – One już teraz są publiczne. Każdy może zrobić zdjęcie, udostępnić je w sieci. Albo chcesz coś tworzyć, albo zamknij to w domu na klucz.

Patrzę na nią bezsilnie, wiem, że ma rację, jednak nie potrafię się przełamać.

– To naprawdę dobre prace – przekonuje mnie. – Tytuł wystawy też za ciebie wymyśliłam. Od razu wystrzelił w wyszukiwarkach, zwłaszcza kiedy dodałam tag „sad girl”. To bardzo na czasie.

Moje przeczucia jeszcze nigdy mnie nie zmyliły, chociaż jestem już prawie całkowicie kimś innym.

– Jaki tytuł, Gwen? – pytam spokojnie, bo ciągle mam nadzieję, że jednak się mylę.

– *Lost Girls*. Pasuje idealnie, prawda? Przecież to chcesz wyrazić. Że one są zagubione – odpowiada moja przyjaciółka.

Tak. To się właśnie stało. Moja przeszłość ukrywała się między uroczymi domkami w tym małym wietrznym miasteczku i jednak po prawie roku mnie dopadła.

Zapadam się w lepiący, obciskający całe ciało zwój, który mnie zaraz udusi.

– Czy ty się na pewno dobrze czujesz? – pyta Talya albo Gwen, nie wiem nawet która.

Łapię oddech i ruszam palcami, próbując strzepnąć z siebie to, co mnie więzi. Przecież tak naprawdę tylko to sobie wymyśliłam. Stoję tu. W małej galerii w Kornwalii. Nikogo, kto mi zagrażał, tutaj nie ma.

– Pokaż mi. Kiedy to zrobiliście? – pytam drżącym głosem.

– Dwa dni temu.

– Dwa dni temu – powtarzam słabo.

– Tak. I już ktoś kupił „Julie”!

Gwen z dumą prezentuje mi efekty swojej pracy, którą wykonała w dobrej wierze. Na stronie wykorzystwała motyw wrzosowisk, bo przecież to jest typowy element tutejszej przyrody. Nie wiedziała. Nie mówiłam jej, że przedtem miałam na imię Heather, czyli „wrzos”. Talya też nie ma o tym pojęcia.

To po prostu fatalny zbieg okoliczności.

Gwen jeszcze coś mówi, ale chwytam płaszcz i wychodzę z galerii. Idę na spacer, a potem zamykam się w domu. Potrzebuję schronienia, ukrycia się gdzieś i czasu na przetrwanie tego wszystkiego.

Ale to nie jest takie proste. Nie mogę wziąć nagle wolnego i nie iść do pracy. Kiedyś bym to zlekceważyła, ale przecież próbuję się zmienić, być odpowiedzialna, dorosła. Gwen nie miałaby co zrobić z małym.

Więc zmuszam się do wyjścia spod koca, idę do Gwen’s Castell w dniu, który przypada mi w grafiku. Po południu wpada Gwen z Liamem, bez zapowiedzi, i od razu daje mi go na rękę.

– Zabrałaś go, bo wiesz, że nie potrafiłabym krzyknąć przy nim – stwierdzam.

Liam traktuje mnie jak drugą mamę.

– Wiedziałam, że z nim nie wyrzucisz mnie za drzwi. Ale się wściekłaś! – mówi Gwen.

– Manipulantka.

– Przyniosłam coś do herbaty.

– Gwen! – wołam rozbrojona tym, jak mnie podeszła.

Z uporem, z którego słynie, przekonuje mnie do swoich racji. Uważa, że nie stanie się nic złego, jeżeli ktoś spoza zamkniętego środowiska naszej prowincjonalnej galerii zobaczy moje prace. Będziemy przekazywać minimum informacji, Josh i Gwen napisali na stronie, że artystce zależy na prywatności.

– To w sumie nawet lepiej, bo ludzie będą trochę zaintrygowani – mówi Gwen, która zawsze zwraca uwagę na korzyści finansowe.

Musi, jak mówi. „Jestem mamą”. Nie spotkałam się z tym. Moja matka zносиła naszą biedę z pokorą i nie miała innego pomysłu niż wyjście za męża za Losta. Więc może jednak rację ma Gwen, która nigdy nie marudzi i idzie przez życie jak czołg.

Patrzę na lśniące wieże zamku – więzienia Izoldy Jasnowłosej. Zawsze znajdę nowe pomysły. W książkach, filmach i bajkach. Zniewolone, bezbronne, nieradzące sobie ze swoimi uczuciami dziewczyny.

Godzę się z faktami i wybaczam Gwen, która w ogóle nie czuje się winna, niech ją...

Liam raczkuje po galerii. Podnosi i wkłada do buzi każdy przypadkowy śmieć, protestuje, kiedy próbuję mu go odebrać.

– Gwen, zobacz, co robi twój syn, czy tobie to nie prze...

Ona mnie nie słucha, bo patrzy na faceta, który zagląda do Gwen's Castell.

– Proszę wejść – mówi. – Zamykamy dopiero za dwie godziny.

Rozpoznała w nim kogoś, kto ma nieograniczone środki na karcie kredytowej. Widzi to po jego ciuchach, butach, zegarku. Będzie chciała sprzedać mu, co tylko się da.

Próg galerii przekracza Dominic Stone.

Wycofuję się, a Liam z całej siły mi się wyrывa. Od kiedy odkrył swobodę poruszania się, trudno go okiełznać. Gwen prosi mnie wzrokiem, żebym jakoś sobie z tym poradziła. Siedzam malucha na podłodze, a on w ciągu ułamka sekundy znika w sali z maszynami dziewiarskimi. Dopiero teraz musiał zauważyć, że drzwi są otwarte.

Biegnę za nim. W sprzedaży Gwen nie ma sobie równych, poza tym muszę dojść do siebie. Pokazuję Liamowi maszyny, ale z daleka, potem daję mu kilka kłębków włóczki. Słyszę dialog Stone'a i Gwen. Kupił już wszystko, co chciała. Gdyby nie to, że jestem tak wytrącona z równowagi, chyba zacząłabym się śmiać.

Rozpoznaję grzeczny ton Stone'a. Przeprasza, że nie zabierze dwóch rzeźb i obrazu teraz, ale za to płaci od ręki. Gwen obiecuje przechować jego zakupy.

– Gdzie się pan zatrzymał? Na długo u nas? – Jak zawsze chce oczarować swojego klienta.

Stone wymienia nazwę hotelu w Truro. Pyta, czy zamek Tintagel też jest na sprzedaż.

– Nie – odpowiada z żalem Gwen. – Jest już zarezerwowany. Kupiły go władze miasta. Jutro go zabierają. Szkoda, bo pan jest całkiem podobny do króla Marka...

Gwen, wystarczy, już sprzedałaś to, co mogłaś... Dobrze, że Julia Capuletti, starannie spakowana i zabezpieczona, jest w drodze do jednego z teatrów, który przygotowuje się do obchodów roku Szekspira. Chcą postawić moją instalację w foyer i zachęcić ludzi do

robienia sobie przy niej zdjęć. Gwen prawie wystrzeliła w powietrze z entuzjazmu, takie możliwości rynkowe w tym zobaczyła.

– Przepraszam – mówi Dominic – czy w tamtej sali też można coś obejrzeć?

– Oczywiście... – zaczyna mówić Gwen, ale nie kończy.

Dominic już stoi w drzwiach. Wyciągam Liamowi z buzi wilgotną włóczkę.

– Idź do mamy.

Chłopczyk raczkuje tuż obok butów Stone'a. On patrzy na mnie tak jak zawsze. Spojrzenie jego czarnych oczu ostrożnie dotyka moich włosów i twarzy.

– Cześć – mówi w końcu. – Od razu rozpoznałem twoje prace. To tu zamieszkałaś? Przecież tutaj jest strasznie zimno.

Za oknem zaczyna deszcz, chociaż ciągle jest lato. Wkrótce minie rok, od kiedy ostatni raz się widzieliśmy.

Nie uciekam z krzykiem, nie odpycham go, nie robię sceny. Mówię do Gwen, że muszę wyjść, że zobaczymy się jutro, a ona coś odkrzykuje.

Zakładam sweter, przewiążuję go paskiem, na to narzucam kurtkę przeciwdeszczową, sięgam po torbę. Za progiem zalewa nas deszcz, natychmiast. Wszyscy, którzy przemykają ulicą, gapią się na nas bez zażenowania. W oknie galerii stoi Gwen z Liamem w objęciach i szczyrzy zęby.

Myślę, że po miasteczku rozchodzi się właśnie wieść, że do „Amerykanki od Gwen” przyjechał jakiś facet.

– Ten klimat komedii z brytyjskiej prowincji mnie dobija – mówi w końcu Stone. Ogląda się. – Nie przeszkadza ci to?

– Nie. Widziałeś mnie w Weronie?

– Rozpoznałbym cię wszędzie.

Nie ma sensu dłużej tego ciągnąć. Drzę. Jego obecność w tym miejscu jest totalną abstrakcją.

Zaczynam iść, on także. Mija chwila, zanim znowu zgramy nasze kroki i zaczniemy iść razem, z powodu różnicy wzrostu. Zapomnieliśmy już, że kiedyś tak dobrze nam to wychodziło.

Docieramy do drzwi, wyciągam klucz z kieszeni kurtki. Wchodzę pierwsza, a on bez wahania przekracza próg, rzuca okiem na wnętrze i cicho zamyka drzwi.

Podchodzę i kładę dłonie na jego klatce piersiowej. Naciskam, używając minimalnej siły. Dominic robi krok w tył. Ogląda się za siebie. Patrzy na kanapę.

– Będzie mokra – mówi.

– Zdejmij kurtkę.

Stone marszczy czoło, chyba z rozbawieniem. Rzuca kurtkę na podłogę obok kanapy.

Siadam okrakiem na jego kolanach i zaczynamy się całować. To jest oczywiste. Pożeramy się po prostu. Nie potrafię opisać, jak znajomy, bliski jest jego sposób całowania. Najpierw delikatny, badający, potem gwałtowny. Dominic ściąga moją mokrą kurtkę, przyciska mnie z całej siły. Pocałunek smakuje chłodem i deszczem, ale przede wszystkim smakuje nim.

Zaciskam dłonie na białych kłujących włosach. Odsuwam się, żeby na niego popatrzeć.

– Robisz tylko to, co powiem.

On mruga oczami. Próbuje mnie znowu pocałować, ale cofam się.

– Zgoda – odpowiada.

– Możesz mnie delikatnie przytulić.

Po chwili właśnie to robi.

Zanurzam ręce pod jego swetrem, od razu trafiam na ciepłą skórę. Powoli przesuwam dłońmi po plecach. Kładę twarz na barku, wciągam zapach wody po goleniu, aromat ciała Dominica, kiedy pachnie sobą.

Trzymam dłonie na jego karku i mogę decydować o tym, jak blisko siebie jesteśmy. Czarne oczy prześwietlają mnie na wylot. Całuję go, nie spuszczać z niego wzroku, jest to ekscytujące do granic możliwości. Ściągam bluzkę w brązowe groszki. Dominic chce rozpiąć stanik, ale zatrzymuję go. Wsuwam rękę za pasek swoich spodni.

Przypatruje się temu miejscu, potem podnosi głowę i znowu patrzy mi w oczy. Dotykam łechtaczki i pieszczę się tak, żeby był świadomy, co robię. Widzę, jak mięśnie na jego twarzy drgają. Trudno to pewnie wytrzymać, doskonale to rozumiem. Jestem tak rozpalona, że bolą mnie wszystkie części ciała. Rumieniec pojawia się na policzkach. Przygryzam usta.

– Chcę to zobaczyć – mówi cicho Dominic.

– Nie.

Ale nie dochodzę do orgazmu na jego oczach. Nie chcę. Wyraz jego twarzy jest tym, o czym marzyłam przez te ostatnie miesiące, i całkowicie mi wystarczy.

Rzucam swoje ubrania na ziemię. Całuję go w usta, rozpinam mu rozporek, niezręcznie, bo nie widzę dokładnie, co robią moje dłonie. Jakoś sobie w końcu radzę. Masuję jego członka. Jest tak twardy i sztywny, że przez chwilę się zatrzymuję.

Nie uprawiałam seksu z mężczyzną, od kiedy się rozstaliśmy. Dziesiątki razy miałam sny erotyczne z nim w roli głównej. Rzeczywistość mnie teraz przerasta, jego penis wydaje się ogromny, muskam go tylko opuszkami palców.

Chcę, żeby trafił idealnie tam, gdzie go tak bardzo potrzebuję, ale się wciąż obawiam. Stone sięga ręką, podnosi moją brodę i przybliży do swojej twarzy. Kiedy się całujemy, przestaję się blokować, unoszę lekko ciało i wpuszczam go do siebie. Penis przeciska się powoli i nieubłaganie mnie rozciąga. Wciskam paznokcie w plecy Dominica, on głaszcze moje biodra. Z trudem oboje łapiemy oddech.

– Możesz – szepczę w jego usta. – Możesz teraz.

Po chwili leżę na kanapie, czuję jego ciężar, chociaż opiera się na łokciach, żeby mnie nie zgnieść. Całuje. Bardzo czule. W usta, brodę, policzki, nos, czoło, włosy. I nie przestaje się

kochać ze mną tak ostrożnie, jakbym była ze szkła.

Nie chcę go już prowadzić. Przesuwam tylko ręce na jego biodra, żeby bardziej go czuć. Skóra przy skórze, mięsień przy mięśniu. Stone dopasowuje się do mojego oddechu, coraz szybszego; a gdy już jestem tuż przed, zatrzymuje się i chyba na mnie patrzy.

Będę miała orgazm za chwilę, on nie musi już nic robić, ja nie muszę już nic robić.

Czuję kilkanaście delikatnych skurczów mięśni w samym środku. Zaciskam kolana. Wzdycham tylko raz, cicho. Otwieram oczy.

– To naprawdę ty – szepcze Stone.

Porusza się we mnie jeszcze, całujemy się, chociaż ja jestem miękka, odprężona i jest mi naprawdę bardzo dobrze; już nie musi się wydarzyć nic więcej. Stone chce się wysunąć spomiędzy moich ud, ale powstrzymuję go, mocniej oplatom nogami. Kończy w środku, zamykając oczy. A ja patrzę na jego twarz, kiedy jest zupełnie bezbronny.

Leżymy, uciszeni i spokojni, w szmerze deszczu bębniącego w okna.

– Pokonałaś mnie całkowicie.

– Wcale tego nie chciałam.

– Chciałaś.

Dominic dołącza do mnie pod prysznicem. Przez szum wody chyba słyszę dzwoniący telefon, ale to nie ma znaczenia. Wyciąga mi z ręki kostkę mydła, które pachnie lawendą i miodem.

Podnosi głowę, żeby spłukać twarz. Potem ją opuszcza i strumień płynie także po jego karku. Opiera się dłonią o kafle obok mojej głowy.

Jest coraz goręcej i wilgotniej.

Patrzę na jego ciało. Zaczynam od szyi, oglądam barki i klatkę piersiową, która powoli porusza się w rytm oddechu. Brzuch, pępek, linię włosów na podbrzuszu i mocne nogi. Zatrzymuję się na stopach.

Stawiam swoją lewą stopę na jego prawej. Ruszam palcami.

Stoimy całkowicie obnażeni przed sobą. Teraz, z bliska, widzę, jak się zmienił, chociaż może to nie jest dostrzegalne dla każdego. Na twarzy nosi znużenie. W zaciśniętych szczękach pozostał ślad tych miesięcy, kiedy musiał się z każdej strony bronić, a to, co zawsze chciał zostawić dla siebie, zostało bezwzględnie rzucone na widok publiczny, wystawione na złośliwe spojrzenia i komentarze innych.

Nie wiem tak naprawdę, co on tu robi. Na jego miejscu nie mogłabym na mnie patrzeć.

Odsuwam te rozmyślania, spoglądam na swoje ciało. Czy wciąż myśli tak, jak powiedział kiedyś? Że niezależnie, co by się ze mną działo, ciągle jestem taka...

Czysta.

W tej chwili niewątpliwie jestem. Wyłączam wodę, Dominic sięga po ręczniki, jeden zarzuca sobie na ramiona, drugi podaje mnie. Pochylam głowę. Mam jasnoróżowe, ciepłe,

rozgrzane stopy, ale zaczynają mi marznąć plecy. Wzdrygam się i szybko wycieram krople wody.

Nagła zmiana pozycji powoduje, że jednak unoszę brodę i sprawdzam, co się stało. Stoję w jego objęciach, Dominic wyciera moją skórę, ale robi to w zamyśleniu, jakby kierował się odruchem, jakbyśmy co wieczór tak się razem kąpali.

– Jestem zmęczony, muszę się na chwilę położyć. To nie będzie problem?

– Kiedy przyleciałeś?

– W południe – odpowiada.

Idzie za mną do sypialni. Zupełnie naturalnie podchodzi do swojej nagości, do mojej. Czeka, aż sama się położę, a następnie zajmuje miejsce, które mu zostawiłam, i zasypia natychmiast. Mogę tylko go przykryć i ułożyć się obok. Jest wczesny wieczór i nie chce mi się spać. Zakładam koszulkę na ramiączkach i długie spodnie od piżamy.

Przynoszę sobie kieliszek wina, siedzę w łóżku i cieszę się tą chwilą. Słucham jego oddechu.

Nie wiem, czy nauczyłam się czuć więcej. Może to, co kiedyś o mnie napisano, będzie już na zawsze prawdą: „Posiada zdolność zablokowania emocji i deklaruje, że często nie czuje niczego”, ale wiem jedno.

Nie chcę być ani słodka, ani czysta, ani godna współczucia. Nie chcę, żeby Dominic czytał w moich myślach. Ani żeby się obawiał na wyrost, że coś mi zrobi, i usuwał wszystkie przeszkody spod nóg.

Nie jestem jego dziewczynką.

Wstaję, żeby umyć zęby. Sprawdzam telefon, Gwen dzwoniła sześć razy, Talya dwa. Pewnie zżera je ciekawość. Piszę do nich wiadomość, że wszystko jest w porządku, i wyłączam telefon.

Wracam do łóżka i po namyśle przytulam się do jego pleców. Zapadam w płytką drzemkę. Potem zaczyna zagarniać mnie w swoje objęcia głębokie odprężenie.

Nie wiem, ile czasu śpimy obok siebie, ale budzi mnie nagły ruch. Dominic podrywa się od razu do pozycji siedzącej, obejmuje głowę rękami. Ciężko oddycha. Zapalam lampę.

– Dominic – mówię cicho i dotykam jego ramienia. – Miałeś zły sen?

Odwraca się i sięga po mnie, jednym ruchem.

– Jesteś – mówi z ulgą.

Siedzimy wtuleni w siebie, twarzą w twarz.

– Masz tu kogoś? – pyta.

– Skąd to pytanie?

– Przytrzymałaś mnie w środku, a przecież nie zabezpieczasz się przed ciążą ze względu na mnie. Zupełnie nie pomyślałem o prezerwatywach, chciałem cię po prostu zobaczyć.

Jest to odrobinę pesząca odpowiedź, ale cóż. Trudno. Nie chciał seksu, ale ja tego pragnęłam od miesięcy, więc...

Właśnie to sobie wzięłam.

– Nie odpowiedziałaś, czy kogoś tu masz – dodaje Stone z trudem.

„A ty? Jak szybko się pocieszyłeś?”

– Nie mam – odpowiadam zgodnie z prawdą.

Patrzemy sobie w oczy. On rysuje palcem linię między moimi włosami a czołem, zaznacza ślad na nosie, zaczeplia o usta. Wraca na brwi.

– Masz zielone oczy.

– Tak.

– Dużo ciemniejsze włosy.

– Tak, Dominic.

Patrzy dalej, zawsze tak samo; jakby chciał przeczytać wszystko, co jest we mnie w środku, a przecież nie udało mu się mnie prześwietlić ani trochę i musiał przejść tak upokarzającą drogę.

– Dlaczego to zrobiłaś?

Nie odpowiadam.

– Pomyślałaś chociaż przez chwilę o tym, jak będę się z tym czuł?

– Jest mi naprawdę przykro, że oddałaś za moje życie coś naprawdę dla ciebie wartościowego.

– Nic im nie oddałem. Nie wiesz? W ogóle cię to nie obchodziło? Oddałem Universe razem z bombą z opóźnionym zapłonem.

– Wiem. Czytałam.

– Gdybyś wcześniej powiedziała, dlaczego nasłali na mnie Alex Walker, zrobiłbym to samo, a nie musielibyśmy się rozstawać. Dlaczego o tym nie pomyślałaś?

– To by nic nie zmieniło. Nie było kogoś takiego jak Alex Walker.

– Zgodziłaś się na uśmiercenie Heather Lost i ja w to uwierzyłem.

– Ona i tak nie żyła.

Stone wstaje, zostawia mnie samą w sypialni. Przez chwilę mierzę się ze strachem, że nie wróci. Może to byłoby nawet lepsze. Ale on tylko kręci się po domu, wchodzi do łazienki, potem słyszę kroki w salonie. Nie możemy dłużej odsuwać tej rozmowy.

Idę za nim. Siadam w rogu kanapy. Dominic rozpala ogień w kominku, jest już ubrany, chociaż założył tylko spodnie, bez tego grubego swetra. Na widok jego umięśnionych pleców, ramion z trudem przetykam ślinę. A on się odwraca. W rękę trzyma rysunek, który zrobiły dla mnie dzieci ze szkoły i który stoi nad kominkiem. Jestem na nim przedstawiona jako Izolda Jasnowłosa, ale z podpisem: „Miss Alexandra z Zamku Gwen”.

– Zostawiłaś sobie imię „Alex”? Naprawdę? – pyta z niedowierzaniem.

– Tak. Dobrze się z nim czułam.

– A nazwisko?

– Moss. Alexandra Moss.

Dominic pociera czoło. Odkłada obrazek.

– Pracujesz w galerii z tą śmieszną dziewczyną? Tu się ukryłaś?

– Dbam o to, żeby moja twarz nie rzucała się w oczy – wyjaśniam.

Kiwa głową i od razu pyta: – Myślałaś, że zamknąłem ten rozdział na klucz?

Na klucz. Kilka razy powtarzam ten zwrot w myślach. Zamknięta na klucz. Znaleźć klucz. Próbuję uporządkować tę gonitwę skojarzeń, ale udaje mi się to dopiero po chwili.

– Boję się, kiedy tak mówisz, Dominic. Stoi za tym jakaś groźba? – pytam cicho.

On wzdycha i z niedowierzaniem przeciąga dłonią po twarzy.

– Chciałem cię zobaczyć, przekonać się, czy wszystko jest w porządku. Groźba? Myślałem, że lepiej o mnie myślisz.

– I nie jesteś zły? – badam ostrożnie.

– Zły? Teraz? – On się niemal uśmiecha, ale to nie jest żaden radosny uśmiech, raczej grymas. – Ech, Alex. Dałem się publicznie wychłostać, ale nigdy nie obiecałem, że nie będę cię szukał, chociaż dostałem mnóstwo ostrzeżeń, zwłaszcza od twojej prawniczki.

Nie dziwi mnie to zupełnie. Wiedziałam, że Stone nie odpuści. To byłoby sprzeczne z jego naturą.

– Myślę, że do dzisiaj sobie wyobraża, jakie to by było wspaniałe, gdyby mogła mnie przyłapać i zamknąć – dodaje.

Walczę ze sobą. Z tym, żeby go rozgrywać, kłamać, kokietować, prowokować i obrażać, przecież uwielbialiśmy tę grę. Na szczęście... Chyba na szczęście on nie czeka na odpowiedź.

– Nie potrafiłem precyzyjnie wyłapać momentu, kiedy zniknęłaś. Ale w końcu stwierdziłem, że przecież coś musi się z tobą dalej dziać. Poprowadziłaś mnie jak po sznurku. Wiedziłaś, że jak sam się do tego dogrzebię, bardziej w to uwierzę. A tam też ktoś się trochę napracował, żeby mnie wyprowadzić w pole – mówi pozornie beznamiętnym głosem.

Przygryzam wargi.

– Ty im to powiedziałaś? Jak mnie zaprowadzić prosto w ślepą uliczkę? – rzuca pytanie, a ja próbuję go jednak nie brać do siebie.

Napięcie w jego ciele wyraża ból i wściekłość, ale panuje nad sobą, ciągle ma ten wyprany z emocji głos. Jednak ja wciąż nie wyleczyłam się ze swoich lęków, więc wciskam się w kąt kanapy.

– Odrzuciłaś spadek – przypomina.

– Tak – potwierdzam.

– Wyjechałaś na Karaiby. Chciałaś odpocząć. Lubisz ciepło, słońce. Byłaś zmęczona.

Kiwam głową twierdząco. To na razie bezpieczne rejony, ale zaraz przestaną takie być. Jednak... jestem mu to winna.

– Wyjechałam na chwilę – mówię. – Chodziło o to, żeby dobrze wszystko upozorować.

– Udało ci się – zauważyła Dominic prawie bezdźwięcznym głosem, potem chrząka i powtarza te słowa. – Udało ci się zrealizować swój plan.

– Heather nie miała... nie mam już żadnej rodziny. To było proste. Więc tak. Zrealizowałam plan.

Trochę jednak kłamię, nie było tak łatwo. Czuję niesmak na myśl, jak złożone oszustwo trzeba było zaplanować, żeby uzasadnić moją ucieczkę ze starego życia.

To było możliwe... a w zasadzie także niezbędne. Gdybym jako Heather Lost powiedziała wszystko, co wiem, ilu ważnych ludzi zniszczono dzięki mnie, nastąpiłaby eksplozja, której nikt nie chciał oglądać.

Moim wentylem bezpieczeństwa jest tylko dokładny zapis ugody oraz wielostronicowa dokumentacja „sukcesów” w PCC. Zostawiłam te dokumenty w kancelarii Joyce w Stanach, drugą kopię ma Anne, trzecią oczywiście mam ja. Gdyby coś mi się stało, nagle, niespodziewanie, gdyby ktoś po czasie zechciał mnie uciszyć, wówczas wykorzystanie Heather Lost przez oficjalną instytucję, której odłamem jest PCC, zostanie ujawnione.

Muszę wierzyć, że to wystarczy i że oni się tego jednak obawiają.

Wracam myślami na Karaiby.

– To musiało wyglądać wiarygodnie – wyjaśniam. – Zresztą mną się nie interesowano. Byłam tylko tą dziewczyną, której udało się złamać Stone’a.

– Zdecydowanie wtedy najbardziej interesowano się mną – mówi Dominic z goryczą. – Ale nie chodzi o to, jak nas opisano. Pod spodem jesteśmy jeszcze my. Ty i ja.

Wiem, o co mu chodzi. Dominic śni mi się prawie co noc. Gdy robię kolejną Lost Girl, zastanawiam się, jak by mu się podobała, to jemu w myślach objaśniam, co chciałam wyrazić. Jeżeli kupuję nowe ciuchy, wyobrażam sobie, że mnie z nich rozbiera. Nawet gdy coś jem, zastanawiam się, czy to by mu też smakowało, i wącham perfumy, szukając w nich podobnego zapachu do tych, które mi dał.

On ciągle jest ze mną.

Ponieważ nie mówię tego na głos, milczenie przeciąga się, a w okna uderza deszcz, który jeszcze bardziej podkreśla dotkliwą ciszę. Dominic wraca do swojej historii poszukiwań Alex. Heather.

Mówi, że zaczął mnie szukać od razu, jak tylko odrzuciłam spadek. Że darował sobie szperanie w bazie ośrodka dla ofiar przemocy. „Mógłbym się już z tego nie podnieść”. To jest jedyny raz, kiedy wspomina o tym wizerunkowym linczu. Ma rację. Na zawsze zostałby nie tylko człowiekiem, który dał się zaszantażować i publicznie przegrał, ale też stałby się „prześladownicą kobiet” – nikt by tego nie weryfikował. Potwierdziłyby się podejrzenia, że jego uczucie do mnie nie było normalne (*Czy profesor Stone znał prawdziwy wiek swojej dziewczyny? Co sądzą o parach, między którymi jest taka różnica wieku?*).

Nie ciągnie tego wątku. Mówi tylko, że skupił się na poszukiwaniach w PCC. Że odsunął na bok swoje zasady i zhakował ich system.

– Znalazłem informację o twojej ugodzie i o zamknięciu sprawy zabójstwa Johna Losta. Zrozumiałem, że jesteś wolna. – Po chwili dodaje: – I jednocześnie odkryłem wzmiankę o śmierci Heather Lost. – Załamuje mu się trochę głos, ale jest twardym facetem. A może jednak nie? – Ta informacja powtarzała się wszędzie. Wszędzie. Wszędzie i zawsze, gdy próbowałem wyszukać coś na twój temat. Wiesz, że nawet tam pojechałem, i też potwierdzono mi, że byłaś turystką, która pechowo utonęła? A przecież najbardziej bałem się właśnie tego, że więcej cię nie zobaczę. Ale ten moment wcale nie był najgorszy. Wiesz, co było później?

– Wiem.

Obejmuje mnie, a ja zapadam się w jego uścisk, który zupełnie nie pasuje do tej sytuacji. Kto kogo powinien pocieszać?

– Nie bój się, skarbie – szepcze Dominic. – Chcę to tylko zrozumieć. Bo jednak dobrze mnie poznałaś przez ten krótki czas. Wiedziałaś, że odczytam to zupełnie jednoznacznie. Że naprawdę nie chcesz, żebym cię odnalazł. Że nie jestem i nigdy nie byłem ci potrzebny. Że nigdy mnie nie chciałaś i zawsze, zawsze udawałaś. Czy można kogoś odrzucić bardziej niż ty mnie?

Śmierć Heather Lost zwróciła mi wolność. Ale nie tylko o to przecież chodziło. Dominic zebrał rozsypane fragmenty w całość i teraz może mi pokazać, co dokładnie odkrył i czego się domyślił. Po to tu przyjechał.

– Dlaczego, powiedz? – pyta. – Nie wystarczyło ci, że musiałem przeżyć twoje zniknięcie? Przecież musiałaś wiedzieć, że to mnie naprawdę załamie. To był jakiś plan? Wiedziałaś, że będę w Weronie?

– Spotkanie w Weronie to był czysty przypadek, Dominic – mówię cicho.

– Myślałem, że widzę ducha, że śnię. Dopiero zdążyłem pozbierać się po wiadomości, że utonęłaś na Karaibach. Ale przecież tam stałaś, z lodami, które lubiła Alex.

Specjalnie zostawiliśmy ślady, które miały go naprowadzić na to, że śmierć Heather była fikcją. Tyle że nie od razu. Po tym, jak przejdzie żałobę po niej.

Wiedziałaś, że jest ambitny. Byłam pewna, że poczuje się strasznie, dokonując odkrycia, że jestem gdzieś całkowicie poza jego zasięgiem i żyję zupełnie zwyczajnie. Że to ugodzi go do żywego. Że wpadnie w pułapkę nienarzucania mi swojej osoby i jednocześnie będzie czuł się zupełnie odrzucony, niewart słowa wyjaśnienia.

– Zrobiłam to dla ciebie. – W tej chwili sama w to nie wierzę.

Odkrycie tego faktu zajmuje mu tylko moment.

– Zrobiłaś to dla siebie – mówi ze spokojem. – Rozegrałaś to z całym okrucieństwem, które w sobie zgromadziłaś.

– Myślałam, że wtedy już sobie odpuścisz, Dominic – bronię się.

– To nic nie dało. Nie byłem w stanie cię zapomnieć, obojętnie, w jakiej wersji, pod jakim nazwiskiem. Nie wiem, kiedy byłem bardziej załamany. Czy wtedy, kiedy Heather Lost umarła, czy wtedy, kiedy się okazało, że ty ją uśmierciłaś, a przy okazji mnie w zasadzie też.

– W jego głosie pojawia się zupełna szczerść, bo przecież Dominic nie ma zwyczaju mijać się z prawdą.

Uciekam z jego objęć. Jego czułość jest trudna do zniesienia, powinien chcieć mnie ukarać i podświadomie tego się właśnie boję.

– Uważałam, że nie jestem odpowiednią kobietą dla ciebie i to będzie najlepszy sposób, żebyś o mnie zapomniał – mówię, starając się uspokoić emocje.

– Ty tak stwierdziłaś – powtarza Dominic.

– Chciałam ostatecznie uwolnić się od poprzedniego życia. Tak, przyznaję się.

– Szkoda, że w twoim nowym życiu nie było miejsca dla mnie.

Zaczyna rozdrapywać rany i patrzenie na to jest dla mnie straszne.

– Myślałam, że twój instynkt łowcy będzie miał jakieś granice – jąkam się.

– Instynkt łowcy... – Dominic kręci głową i znowu przeczesuje włosy dłonią. Patrzy na mnie błyszczącymi, skupionymi oczami. – Tak, Alex. Mam silny instynkt łowcy. Jesteś mądrą dziewczyną. Rok temu nacisnęłaś ten guzik i dalej już poszło samo.

– To żaden wstyd, każdy ma jakieś słabe punkty. – Absolutnie nie mijam się z prawdą, bo przecież i ja takie posiadam.

Dominic kuca przede mną, siedzącą na kanapie. Nieświadomie przybrałam skuloną, obronną pozycję. On patrzy na to z wyraźną przykrością, ale zaczyna mówić o czymś innym. Jak się przeze mnie czuł.

– Dopiero po tym wszystkim zdałem sobie sprawę, ile dla mnie znaczysz, chociaż mnie okłamałaś i odrzuciłaś. Wybaczyłem ci wszystko, jak tylko cię dzisiaj zobaczyłem. Jak się przekonałem, że jesteś cała i zdrowa, i zadowolona z życia, i wciąż taka ładna, i tak samo wredna. Jesteś moja. Ile razy jeszcze mam cię stracić, powiedz?

Walczę z falą emocji, która uderza teraz z całą siłą, powstrzymywaną przeze mnie przez lata. Oddycham głęboko, żeby się uspokoić. Przypominam sobie drogę od Heather Lost do osoby, którą jestem teraz. Przeszłam ją dopiero w połowie.

Skórę Heather czuję na sobie jak szpecącą łuskę. Nienawidzę jej za to, że dała się aż tak skrzywdzić. Gdziekolwiek idę, wciąż ciągnę ją za sobą, tak jakby trzymała mnie za nogę i nie puszczala, żebym nie mogła wziąć rozpędu, biec przed siebie jak wolny człowiek.

Praca w PCC pozwalała mi się na niej mścić. Ale im bardziej deptałam Heather Lost, tym silniejsza się stawała. Musiałam odciąć przeszłość całkowicie, żeby móc zacząć od nowa.

To by się nigdy nie udało, gdybym tkwiła w domu Stone'a, w jego luksusowym życiu, bez żadnych zmartwień. Nawet gdybym kochała się z nim pięć razy dziennie, dostała ekskluzywną pracownię i samochód z kierowcą. Nawet gdyby walczył z całym światem, żeby dostrzeżono moje zalety. Nawet gdyby się ze mną ożenił.

– Jestem w trakcie terapii, Dominic. Buduję sobie tutaj coś zupełnie nowego. Muszę się podnieść, a to trudne – mówię w końcu.

– Pomógłbym ci.

Jasne, że tak sądzi. Chociaż myli się. Pomóc sobie mogę tylko ja sama.

- Nie możesz mi pomóc. Jesteś częścią mojej przeszłości – odpowiadam.
 - Nie rozumiem. Naprawdę uważasz, że wsparcie kogoś, dla kogo jesteś najważniejsza, nie jest lepsze niż przechodzenie przez to w samotności? Ludzie tak nie działają – perswaduje Dominic.
 - Nie odpowiadam za innych ludzi.
 - Dlaczego tu zamieszkałaś? – dopytuje. – Przecież to ostatnie miejsce, które do ciebie pasuje. Nie cierpisz zimna, nie znosisz małych miasteczek, gdzie wszyscy się znają. Przeszłaś koszmar właśnie w takim miejscu.
 - Nie ma znaczenia, dokąd się przeprowadziłam. Miało być daleko. Ale jest naprawdę w porządku. Dobrze się tu czuję.
 - Podjęłaś wiele decyzji, które musiałem zaakceptować, nie mogłem nic zrobić. Wiesz, co to znaczy dla kogoś takiego jak ja? – pyta Dominic i przez jego twarz znowu przemyka frustracja, z którą musi przeze mnie żyć.
 - Wiem, że też musiałeś za to zapłacić, ale to nie jest moja wina, że aż tak bardzo mnie chciałeś. – Nie mam już siły na większą dyplomację, chociaż wiem, jak gruboskórnie się zachowuję.
 - „Chciałeś”? Proszę cię. – Podchodzi do okna i przyciska czoło do szyby.
 - Nie wiedziałam, że popadniesz w taką obsesję – mówię niemal szeptem. – Przecież Alex Walker była tylko mistyfikacją. Zbiorem cech, przez które mężczyźni wyłączają mózg, tracą głowę. A ty jesteś taki racjonalny.
- Dominic odwraca się, żeby na mnie spojrzeć. Z trudem łapie oddech po tych bezlitosnych słowach. Miażdżą na kawałki wizerunek, który budował przez całe życie, i ośmieszają samokontrolę, którą się szczycił.
- Nie mogłam z tobą zostać i dać się zamknąć w twoim domu, żebyś mógł mnie całą dobę chronić. Nie mogłam dłużej być nią, Dominic.
 - Chciałem, żebyś to ty tego chciała – przyznaje całkiem otwarcie.

Dużo już udało mi się w sobie zmienić, ale teraz skręcam się z chęci, żeby go dotknąć, żeby on mnie dotknął. To, że go ranię, że on się odsłania, że walczymy ze sobą, rozpala mnie do białości.

Wstaję, przytulam się do niego od tyłu, głaszczę jego nagie plecy. On głęboko wzdycha, chyba myśli, że to zawieszenie broni, nie wiem zresztą, co myśli.

- Chcę iść do łóżka – mówię.

Nie pyta o nic, podnosi mnie i niesie prosto do sypialni. Całujemy się od razu, gwałtownie, jakbyśmy chcieli złapać ostatni oddech. Dominic pieści moje stopy, zgięcie kolan, brzuch.

- Pocałuj mnie – proszę.

Muskamy się ustami, żeby głęboki pocałunek potem lepiej smakował.

Rozbiera się, ale ja zostaję w swojej koszulce, skręconej na rozgrzanej z podniecenia skórze. Dopiero po dłuższej chwili i ze mnie ściąga resztkę ubrań.

Muszę wiele razy prosić, żeby w końcu we mnie wszedł. Bez skutku. Gramy w to, że on decyduje o wszystkim, chociaż wiemy, że to nic nie znaczy, bo wcale mu się nie poddaję. Siadam na łóżku i teraz ja przejmuję kontrolę. Znowu bawię się w pumę z mojego erotycznego snu. Uśmiecham się i przeciągam, drażnię jego całe ciało. Całuję go. Wszędzie.

Na jawie jedwabista, sprężysta skóra jego penisa jest jeszcze bardziej podniecająca. Jego kształt odbija się na moim języku i idealnie pasuje do sposobu, w jaki chcę go pieścić ustami. Robię to powoli i naprawdę mi się udaje go po prostu pochłonąć. Jest mój. Powoli oddycham przez nos, żebym nie musiała tego przerywać.

Ale on nie chce skończyć w ten sposób, chociaż jest naprawdę cudownie. Nie wiem, czy jestem bardziej rozczarowana, czy raczej do granic podniecona, ale w końcu głęboko we mnie wchodzi, wsuwa penisa za jednym razem, wciska język do ust i łapie za kark. Wtedy wbijam paznokcie w jego plecy, zdecydowana po prostu już go nie wypuścić.

A potem siadam na jego biodrach i biorę wszystko, czego od niego chcę. Czuję zachwycony wzrok na mojej twarzy, szyi, piersiach. Mówi, że jestem piękna. Kładę dłoń na swoim brzuchu, czuję, jak penis porusza się w moim wnętrzu, i to ja decyduję, jak mocno, w którym miejscu.

Dominic podnosi się i przyciąga mnie do siebie. Szuka mojego spojrzenia.

– Puść. Nie przerywaj mi tego teraz, proszę – prawie go błagam.

– Kocham cię – szepcze i powtarza to kilka razy. – Kocham cię, musisz to w końcu zrozumieć.

– Więc kochaj się ze mną. Po prostu mnie... Proszę, zerznij mnie najmocniej, jak potrafisz.

Dominic mówi coś pod nosem, może jest zaskoczony, że używam takich słów, ale przewraca mnie na plecy, opiera moje stopy na swoich barkach i robi to, co mówię.

I tak, jak chcę.

Wiele razy myślałam, że kochamy się mocno, ale to nigdy nie wyglądało tak. Nawet na tym kuchennym blacie, kiedy płakałam z rozkoszy. Dominic uderza we mnie z całą swoją siłą, która pewnie w nim narosła przez te wszystkie miesiące.

– Krzycz – mówi, po czym całuje moją stopę, która leży na jego ramieniu. Przeciąga językiem po skórze od pięty do palców.

– Nie – szepczę i z trudem łapię oddech.

– Bo przestanę to robić, a przecież chciałaś, żebym cię zerznął. Krzycz, żebym wiedział, że mi się udało.

Kiedy Dominic się zatrzymuje tuż przed moim orgazmem, obiecuję, że z nim zostanę, kłamię, że zrobię wszystko, żeby pozwolił mi dojść. Moment, kiedy on w końcu przestaje się kontrolować, jest absolutnie szaleńczy. Dochodzę do swojego szczytu, żeby się przekonać, że on jeszcze tam nie dotarł, że chce mnie zabrać w to miejsce jeszcze raz.

– Już nie mogę – szepczę.

– Możesz.

Ściąga moje stopy ze swoich ramion. Drżą mi łydki, kolana. Kładę je na materacu, z ulgą, bo bolą mnie wszystkie mięśnie.

Dominic chwyta za wezgi łożka i zaczyna robić coś, czego nie robił nigdy wcześniej. Wchodzi we mnie, toczy koło biodrami i wbija się w mój środek tak głęboko, że płyną mi łzy, a jednocześnie krzyczę na cały głos. Powtarza ten taniec bioder rytmicznie i coraz szybciej, aż do chwili kiedy cała się trzęsę, zamykam oczy, kurczę palce u stop, zaciskam pięści i dochodzę do orgazmu, a on ze mną.

Wyciąga poduszkę, opada na mnie. Kładziemy się na boku. Czuję pulsującego penisa w środku, sama zaciskam mięśnie ud, bo nie mogę się uspokoić. Dominic przeciąga moje prawe kolano aż na swoje biodro i trzyma za nie. Napięcie powoli opada.

Leżymy tak, ciasno wtuleni w siebie i zmęczeni, jakby spuszczone z nas krew.

– Bałbym się tak kochać z Alex.

– Wiem.

– Możesz być pewna, że cię od niej odróżniam.

– Dominic. Proszę.

– Chcę, żebyś do mnie wróciła.

Nie zakochałam się w nim od pierwszego wejrzenia. To się stało stopniowo. Każdy jego czuły gest i żart przywracał mnie do normalności. Ze Stone'em byłam zwyczajną dziewczyną, za którą szaleje jej mężczyzna.

Dlatego moja odmowa jest przede wszystkim karą dla mnie, ale nie pokonam swoich problemów, jeżeli będę musiała walczyć z jego potrzebą kontroli i ustawiać naszą relację od nowa. Nie mogę się tym teraz zajmować.

Nie jestem w stanie dać mu z siebie nic wartościowego, jeżeli najpierw nie dam tego sobie.

– Nie wrócę, nie tak, nie teraz.

– W takim razie kiedy? – pyta od razu.

– Walczę z tym, co mnie spotkało w przeszłości. Nie mogę się związać z facetem, który ma nade mną taką przewagę, który chce po prostu wejść mi do głowy.

W końcu mówię to, co powinien usłyszeć, zanim w ogóle się ze sobą związaliśmy.

Dominic chce mnie pocałować, ale odsuwam się i jego pocałunek ląduje na policzku. Ale i tak potem całuje mnie jeszcze raz, w usta.

Między jednym a drugim muśnięciem wargami mojej skóry mówi cicho, jakby się wahał, ile wyznań jeszcze zniesie: – Chciałem tylko z tobą być, bez względu na wszystko. Tak, przyznałem się do swoich fantazji, ale nie jestem ich niewolnikiem.

Decyduję się być z nim uczciwa i wytoczyć wszystkie działa, powiedzieć o swoich lękach tu i teraz.

– Chciałeś w końcu odebrać sobie to, czego wcześniej nie dostałeś – szepczę. – Nadal chcesz przekonać się, co we mnie jest. Tak mocno weszłam ci pod skórę.

– Tak mnie oceniasz? – pyta zaskoczony i słabo ukrywa to, że go zraniłam.

– Przepraszam. Naprawdę cię przepraszam – reaguję natychmiast.

Jego oczy prawie mnie oślepiają, ledwo mogę oddychać. Przyciska mnie do materaca.

– Nie przepraszaj mnie. Zaraz powiesz, że muszę wrócić do hotelu, bo potrzebujesz przestrzeni. A gdy wrócę jutro, już cię tutaj nie będzie. Znikniesz, żebym dalej musiał cię szukać.

– Może tylko tak możemy być ze sobą.

– Nieprawda.

– To się nie uda, Dominic. Zejdź ze mnie, duszno mi.

Wstaję, zaczynam się ubierać, głupio się czuję, rozmawiając z nim nago. Boli mnie serce. Powtarzanie tego wszystkiego na głos, tyle razy, jest wobec niego podłe.

Dominic siada na łóżku, z rękami między kolanami, i przygląda się w milczeniu, jak szukam czegoś ciepłego do ubrania.

– Chcesz, żebym teraz wyszedł? Tak to wygląda.

– Tak, Dominic.

– I jesteś tego w stu procentach pewna? – sprawdza dalej.

– Jestem. Prawie w stu procentach – odpowiadam i pęka mi serce.

– Nie obchodzi cię, że przyleciałem tu od razu, jak tylko zobaczyłem, co robi jakaś dziewczyna w Kornwalii? Żeby się przekonać, czy to ty?

Odwracam się do niego, ubrana w puszysty sweter, który narzuciłam na gołe ciało. Otulam się tym swetrem. Czuję się strasznie.

– Dominic. Musisz mnie zostawić.

On czeka przez chwilę, aż zmienię zdanie albo powiem coś jeszcze. Potem wychodzi do salonu, wraca już kompletnie ubrany, zakłada zegarek. Z trudem unika patrzenia na moje nogi, które są nagie; czuję to samo. Ciągłe drzę po tym, jak dobrze nam było przed chwilą.

– Alex... Podejź, proszę, chcę cię tylko przytulić.

Waham się, ale też bardzo tego chcę. Stone przyciska mnie do siebie, opiera brodę o moje włosy.

– Byłbym w stanie znieść dużo więcej – mówi cicho. – Będę bardzo uważał. Nigdy nie wypomnę ci przeszłości. Ani tej dalszej, ani ostatniej. Nie rób nam tego.

To nie ja go przywołałam. To one. *Lost Girls*. Przeczynałam, że ten pomysł Gwen mnie zdradzi, że Stone odczyta ten sygnał od razu, chociaż to nie ja go wysłałam.

– Czuję się z tobą dobrze tylko w łóżku, nie można na tym nic zbudować – mówię, bo to jest kolejna rzecz, której się boję w związku z nim.

On się aż wstrząsa i chwytą mnie za ręce, mocno je ściska i wypuszcza, bo krzywię się, odczuwając to niemal boleśnie.

– Nigdy nie chodziło mi tylko o seks. Łączy nas dużo więcej. Co jeszcze mam zrobić, żeby cię przekonać? – pyta.

Gdyby mógł, zajrzałyby do mojego umysłu, żeby zmienić tam wszystko, czego nie rozumie. Żeby mógł zrobić sobie nową Alex, Heather – nieistotne którą. Żeby mógł odzyskać dawną dominującą pozycję i mnie stąd zabrać.

Zaprzeczam ruchem głowy. Nie wiem, co można odczytać z mojej twarzy, ale atak przerażenia i bezradności jest tuż obok. Boli mnie brzuch, obejmuję się rękami w pasie. Niemoc ściska moje gardło, nie mogę przełknąć śliny. Dominic głaszcze mnie po plecach, więc pewnie to widzi.

– Osoba z moją historią nie wyjdzie z tego w pół roku, Dominic.

– Chcę przechodzić to z tobą, proszę. Proszę, pozwól mi na to.

Zaprzeczam, a łzy płyną mi po twarzy. On patrzy na mnie całkowicie bezsilnie, chociaż widzę, że zaczyna chłodzić; widzę prawie, jak ścina go łód, od stóp i głowy przez jego podeptane przez mnie serce.

– Życie bez ciebie nie ma dla mnie sensu, chociaż oczywiście poradzę sobie z tym – mówi na koniec. – Mogłabyś powierzyć mi się w całości. Nigdy nie zrobiłbym ci krzywdy.

– Nie mogę powierzyć się już nikomu – odpowiadam i patrzę na niego, hamując łzy.

Nawet się nie odwraca. Zaczyna świtać i widziałabym, jak odchodzi, ale nie mam siły nawet podejść do okna.

Zostaję sama. Tak jak chciałam.

Gwen najpierw czeka, aż Dominic przyjdzie po obraz i rzeźby, potem sprawdza w hotelu, czy on tam wciąż przebywa. Dostaje informację, że profesor Stone poprosił o odesłanie ich do Stanów, ale poza tym nie zostawił żadnej innej wiadomości, oprócz prośby o podanie kosztów takiej przesyłki. Jest niewiarygodnie ciekawa, co się stało, a ja przełamuję się i trochę jej o tym opowiadam.

Z jednej strony mówi, że to świetnie zobaczyć mnie w takiej normalnej odświeżeniu, z drugiej, że oszalałam, kochając się bez zabezpieczenia z mężczyzną, którego wyrzuciłam za drzwi.

A ja jej przypominam, że to się zdarza, czego najlepszym przykładem jest ona sama, i żeby mnie nie pouczała.

– Pouczam cię właśnie dlatego.

– No to przestań. Czy ja daję ci rady, z kim masz być?

Według mnie Josh jest świetnym facetem, ale cóż, ona uważa inaczej i nie daje mu szansy.

Umawiamy się z Gwen, że będziemy współpracownikami w małym „artystycznym przedsiębiorstwie” pod nazwą Lost Girls.

Rysuję mały portrecik, krótką kolorową kreską. Przedstawia mnie jako autorkę prac. Decydujemy ostatecznie, że nie będę pokazywać mojej twarzy, że firmę reprezentuje tylko Gwen. Dzielimy się zadaniami tak, żeby każda zajęła się tym, co potrafi robić najlepiej. Gwen ma się zająć tym, gdzie i jak sprzedamy moje prace.

Tworzę nowojorskie mieszkanie Holly ze *Śniadania u Tiffany'ego*. Wykorzystuję swoje doświadczenia z dwóch miesięcy mieszkania w Nowym Jorku, ale Talya robi mi też prezent z wielkiego albumu o nowojorskiej architekturze z połowy zeszłego wieku. Mój projekt zawiera schody przeciwpożarowe, szezlong, lampę, płyty winylowe, małą czarną na wieszaku. Ale przecież nie to było najważniejsze dla mnie, tylko fakt, że bohaterka tej książki...

Że polująca na bogatych facetów Holly Golightly uciekła do Nowego Jorku, żeby się uratować. Uciekła przed sierotką Lulamae z zabitej deskami, prymitywnej wsi. Zostawiła starego męża, który poślubił ją jako czternastolatkę, bo inaczej umarłaby z głodu. Nikt nie widział nic dziwnego w tym, że mężczyzna w średnim wieku sypia z nastoletnią dziewczynką i nazywa ją swoją żoną.

Alice Pleasance Liddell ciągnie mnie do Londynu. Oglądam wystawę o Alicji w Krainie Czarów w Muzeum Wiktorii i Alberta. Długo patrzę na zdjęcia sześciolatniej Alice. Robił je zauroczony nią matematyk, który mógłby być jej ojcem.

Jaka poważna jest ta dziewczynka. Jakie to dziwne, że on tak lubił fotografować dzieci. Jaką wspaniałą książkę napisał. Przecież wszędzie trąbią, że nie przekraczał żadnych granic. Przecież Alicja miała troskliwych, zamożnych rodziców.

Mam zawrót głowy od tych sprzecznych ze sobą narracji.

Robię dom Alicji z Krainy Czarów, w jej pokoju odtwarzam stoliczek z ciasteczkami „zjedz mnie”.

Aż wreszcie przychodzi sukces. Jedna z instagramerek zachwyca się mieszkaniem bohaterki *Śniadania u Tiffany'ego*, bo jest ogromną wielbicielką Audrey Hepburn. Zamawia mieszkanie Holly Golightly, potem pokazuje na swoim profilu. Sypią się zamówienia.

Robię duże instalacje, ale też ich małe fragmenty, które są sprzedawane osobno. Pojedyncze miniaturki zajmują mniej czasu i można zrobić ich więcej. To pomysł Gwen. Żadna miniaturka nie jest identyczna. Najbardziej popularne są małe pokoiki Alicji z Krainy Czarów i Holly Golightly. Postać Izoldy Jasnowłosej jest mniej znana, ale też ma swoich miłośników. Całkiem sporo osób chce sobie zamówić renesansową komnatę Julii Capuletti.

Wykonuję dziesiątki prac, a także – tyle samo malutkich postaci. One zabierają mi najwięcej czasu.

– Rób więcej – naciska Gwen. – Dlaczego nigdy nie zajęłaś się *Lolita*?

Nawet nie musiałabym nigdzie jechać, żeby ruszać śladami książki. Znam takie małe miściny. Boczne drogi przemierzane przez czterdziestoparoletniego opiekuna i dziewczynkę, którą wykorzystał. Wiem, jak to wygląda. Z własnego doświadczenia.

– Zapomnij o tym. Nigdy nie zrobię *Lolity*.

- W porządku – mówi po chwili milczenia Gwen.
- Znam tę minę. Myślisz, że mnie jeszcze namówisz.

Moja ambitna przyjaciółka, którą czasem mam ochotę zabić, podnosi obie ręce, jakby chciała powiedzieć: „Nie strzelaj”.

- To będzie hit sprzedaży. Nie kusi cię?
- Gwen, ja tworzę sztukę.

– Nie jestem materialistką, jeżeli to mi zarzucasz. A właściwie, jestem. Chcę, żeby Liam chodził za kilka lat do świetnej szkoły. Ty chyba też, nie?

Rzucam w nią szafą Holly Golightly. Bezczelnie wykorzystuje to, że mały Liam owinął mnie sobie wokół paluszka. Jest najśłodszym dzieckiem na świecie.

Robię kolejną wycieczkę, tym razem do Danii. Zawsze interesowała mnie Ofelia, a moją ciekawość wzbudziła szczególnie wtedy, gdy odkryłam, że na liście postaci dramatu Szekspira przeważnie jest wymieniona jako ostatnia. Jakby była najmniej ważna.

Gwen zaczyna marudzić, że moje instalacje stają się zbyt elitarne.

Muszę przyznać, że przyjaźń z nią to wyzwanie. Takie uwagi wtrącają mnie w stare kompleksy. Znowu jestem dziewczyną, która nie lubiła się uczyć, nie czytała książek i funkcjonowała na dole społecznej drabiny w szkole.

Ze wstydem się przyznaję do tych kompleksów na spotkaniu mojej grupy terapeutycznej. I to uczestnicy proponują mi inny punkt widzenia. Nie uniknę takich sytuacji, nikt nie wie, jakie słowa mogą mnie dotknąć, to jest we mnie. Mogę po prostu powiedzieć Gwen, że niekiedy jej słowa mnie ranią.

Zaczynam odbierać to, co mówi moja przyjaciółka, z większym dystansem. Forsuje Elsynor z Ofelią. Kiedy moja instalacja znajduje nabywców, Gwen przestaje mi narzucać motywy do moich prac.

Potem przerzucam się na nowe *Lost Girls*. Są oparte na bajkach, ale prace kierują do dorosłych. Daleko odchodzę od swoich „zabawek”.

Mała Syrenka pozbawiona mowy w zamian za nogi, prawie zabita przez macochę królowa Śnieżka, bezwolna Śpiąca Królowa, udreńczony Kopciuszek, Calineczka zmuszana do wyjścia za mąż za starego kreta – przecież ta wizja potraktowana dosłownie jest naprawdę ohydna. Tradycyjne baśnie są odbiciem czegoś śliskiego, niegodnego, przemocowego, tkwiącego w dorosłych; w ich fantazjach i podniętach.

Omawiam motywy literackie z Joshem. Ale w detale emocjonalne wchodzi tylko z Talyą. To ona jest najbardziej świadoma powiązań *Lost Girls* ze mną samą.

– *Ośła Skórka*. Królowa, która się oszpeciła i chodziła w skórze zdartej z osła, bo ojciec, w późniejszych wersjach ojczym, chciał się z nią ożenić po śmierci jej matki. Dziewczyna uciekła z zamku w skórze osła, żeby ojciec nie mógł jej... – opowiadam to Talyi niemal roztrzęsiona i urywam, bo nie wiem, jak ująć w słowa próbę gwałtu ojca na córce.

- Przelecieć – Talya bezbłędnie studzi moje emocje w typowy dla niej sposób.

– Uwieść – poprawiam ją. – Królowę uwodzi własny ojciec, Talya. Ona w bajce dawała mu polecenia, a on je wykonywał, przekupywał najcenniejszymi sukienkami, żeby wpuściła go do łóżka. Co to za bajka? To znaczy, nie mam nic do bajki, ale... dlaczego?

– Bajki odbijają rzeczywistość. Przygotowują dzieci do czyhających niebezpieczeństw. Uczą, że świat nie zawsze jest przyjazny – Talya udziela mi „zawodowej” odpowiedzi, a potem klepie uspokajająco po dłoni.

Oddycham głęboko i cieszę się, że mam ją przy sobie.

– Matka dziewczyny na łożu śmierci kazała królowi przysiąc, że ożeni się z kobietą tylko równie piękną. A on wybrał ich córkę! – podsumowuję. To niemal śmieszne, jak mocno zareagowałam na tę bajkę.

– Może szkoda, że ty nie miałaś ośle skóry? – zagaduje Talya.

– Wyglądałam strasznie jako nastolatka. Zwłaszcza kiedy zaczęliśmy z Jacobem ćpać, szpikować się tabletkami z apteczki, kraść jego rodzicom alkohol. Prawie nie jadłam, strasznie się malowałam. Ale Lostowi to nie przeszkadzało.

Skóra zdarta z osła może pomóc tylko molestowanym królowom. Przecież mojemu ojczymowi nie chodziło tylko o seks, ale przede wszystkim o całkowitą władzę nad małą, opierającą się mu istotą, którą dostał od losu w prezencie, a którą później do woli karał za to, że nie jest już taka słodka.

W końcu robię dom matki Lolity, do którego wprowadza się Humbert zakochany w jej ślicznej córce. Gwen wystawia go jako najdroższy eksponat. Gdy dodatkowo informuje, że będzie to jedyna wersja, zaczyna się zacięta licytacja.

Zostaje sprzedana za tyle, co *Julia, Izolda, Holly* i *Alicja* razem wzięte, gdyby tę sumę pomnożyć jeszcze przez pięćdziesiąt.

Upierne. Mam nadzieję, że nie kupił jej jakiś prześladowający dziewczynki dorosły mężczyzna, który jest wystarczająco bogaty, żeby robić, co chce, bo system go ochroni. A Gwen jest po prostu olśniona kwotą, która wpłynęła na konto naszej wspólnej firmy.

– Nieważne, kto kupił *Lolite*. Przecież sztuka jest całkiem niezależna. Przełamuje bariery moralne, po to jest.

– Nie mów mi, kto ją kupił i gdzie ją wysłałaś. Nie chcę tego wiedzieć.

Stone wysłała mi maila na adres Lost Girls. Domek Lolity stoi w pokoju na poddaszu, w jego ukrytej przed światem kryjówce.

Kupiłem Lolite, żebyś się nie bała, że zrobi to ktoś inny. To piękna rzecz, warta tych pieniędzy.

I nie jest o nas.

Nie chodzi o Twoją młodość, o dzielącą nas różnicę wieku, o Twój wygląd nastolatki. Uwielbiam twoje ciało, jesteś śliczna, ale to by nic nie dało, gdybyś nie była taka, jaka jesteś. Na uczelni widzę mnóstwo takich dziewczyn jak Alex, one mnie zupełnie nie interesują. Nie dałem się

zwieść Twoim wyglądem, od razu było widać, że jesteś „młoda” i „stara” jednocześnie, jeżeli wiesz, co chcę przez to powiedzieć.

Wiem, czego się bałaś. Znam swoje wady, mam świadomość, że trudno mi się postawić i pozostać sobą. Ale naprawdę codziennie zastanawiałbym się, czego potrzebujesz, i dawałbym Ci to. Nie będę pisał, co dla Ciebie poświęciłem, bo to się staje nudne. Wydaje mi się, że zrobiłem wszystko, żebyś mi zaufała, ale i tak mi się nie udało. To największa porażka w moim życiu, której nigdy nie zaakceptuję.

Odpisuję mu od razu. Widok nazwiska Stone w skrzynce mailowej wzbudza we mnie niepokój pomieszany z radością. Bardzo boję się tych uczuć.

Martwi mnie, że Ty ciągle nic nie rozumiesz, Dominic. Bo naprawdę Cię lubię.

Dostaję odpowiedź dosłownie po chwili.

Lubisz mnie? Pamiętasz, co ja powiedziałem Tobie? Kocham Cię. Chcesz mnie doprowadzić do skrajnej wytrzymałości? Codziennie walczę z wyobrażeniem, że dotyka cię inny mężczyzna. Masz kogoś?

Gwen dyskretnie daje mi do zrozumienia, że czytanie tych wyznań, które trafiły na naszą wspólną skrzynkę mailową, jest dla niej nieco krępujące. Ale puszcza do mnie oko.

– Naprawdę gorący ten twój facet ze Stanów. Może nie wprost, ale... wiesz. Kiedy się z nim spotkasz?

– Przestań, Gwen. Postawiłam ciebie i jego w głupiej sytuacji, nie powinnam mu z tego maila odpisywać.

– Myślę, że on spróbuje każdego sposobu, żeby do ciebie dotrzeć. Zobacz, ile kasy zapłacił za *Lolite*. Wsadził go na trzy miesiące do lodówki, a on i tak płonie.

– Wstrętna wiedźma. Myślisz, że ze wszystkiego można sobie żartować?

„Spróbuję każdego sposobu, żeby do ciebie dotrzeć”. Po pierwsze, właśnie to mnie stresuje. Po drugie, nie powiem Gwen, że Stone mógłby kupić całą galerię i w ogóle tego nie odczuć. Jest gotowa się z nim umówić, że będę dostarczała mu swoje dzieła hurtowo, jak z taśmy produkcyjnej.

Odzywam się do niego z innego adresu mailowego.

Nie chodzi o to, że kiedyś mi przejdzie, a teraz jestem tylko uparta. Wszystko między nami musiałoby się zmienić. Nawet nie wiem, w jakim kierunku. I to wcale nie gwarantuje nam sukcesu.

Po jakimś czasie dopisuję więcej.

Nie rozumiesz, że jestem już kimś innym, i tak naprawdę mnie nie znasz. Ja też się do końca nie znam. Sprawdzam, co lubię, a czego nie, co mi się podoba, a czego nie znoszę. Próbuję się poruszać po świecie, muszę się nauczyć wszystkiego od nowa. Nie możesz być moim przewodnikiem ani nauczycielem, a wszedłbyś w tę rolę automatycznie. Nie pociągasz mnie w tej roli. I mam dużo do zrobienia, nie mogę wszystkiego podporządkować związkowi z Tobą.

Zaczynamy pisać do siebie dzięki temu, że podaję mu prywatny adres; wiem, że uznaje to za „zgodę” na kontaktowanie się ze mną.

Dominic nie odpisuje wprost na moją poprzednią wiadomość.

Jesteś w trakcie ciągłej ucieczki, mieszkasz w domu innych ludzi. W sypialni, w salonie wiszą ich zdjęcia. Nie masz własnego miejsca. Chciałem Ci to dać. Chciałem, żebyś była ze mną i miała dom, w którym poczujesz się bezpiecznie.

Nie mogę uwierzyć w to, jak bardzo się różnimy. Dla mnie to jest zupełnie bez znaczenia. Dom mam w sobie, niezależnie od tego, gdzie jestem. To tylko meble. Przedmioty. Zresztą ja zawsze mogę sobie zrobić mały dom, swoją miniaturkę, i schować się tam.

Chciałeś dzielić ze mną swój dom, Dominic? Klateczkę z kamerami, żebyś mógł mnie oglądać, jak będziesz miał ochotę?

Czułam się u Ciebie cudownie, ale to było wtedy. Dokładnie taki poziom kontroli pozwalał mi się uspokoić. Mogłeś widzieć, jak śpię, ubieram się, pracuję, jak chodzę po twoim domu, jak sama leżę w Twoim łóżku. Ciągłe to czułam. To mi dawało niesamowite poczucie bezpieczeństwa, przekonanie, że nade mną czuwasz. Nie masz pojęcia, jak wielką pokusę musiałam pokonać, żeby nie wrócić z Tobą do domu jako Alex Walker.

Ale tak się już nie da. Nie mogę czuć się podniecona i jednocześnie zaspokojona dlatego, że ktoś mnie trzyma zamkniętą na klucz. To chore. Prawie mnie wykończyło.

Poza tym nie mogę wrócić do Stanów. Nawet nie zdążyliśmy o tym porozmawiać, bo skupiliśmy się na Twoim rozczarowaniu, że Cię zostawiłam.

Dominic odpisuje jednym zdaniem.

Czy możemy ze sobą porozmawiać, a nie pisać?

W końcu się zgadzam, a Dominic dzwoni od razu.

– Jak dobrze cię słyszeć. Jakbyś znowu była tylko kilka ulic dalej.

Bardzo bym chciała tam być. Cofam się do naszych pierwszych rozmów przez telefon. Kiedy za mną flirtował i mnie uwodził, a jednocześnie zawsze, gdy tylko mówiłam, że jestem śpiąca, życzył „słodkich snów” i kończył rozmowę.

– Mam przejść całą drogę jeszcze raz? – pyta wprost.

Wiem, o co mu chodzi, i chyba trafnie to nazwał.

– Ile czasu potrwa, zanim zaakceptujesz kolejny krok? – dopytuje Dominic. – To zajmie tygodnie, miesiące, lata?

– Nie wiem – odpowiadam szczerze.

– Jestem gotowy zacząć od nowa, chociaż nasza przeszłość i tak przecież nie zniknie. Nawet nie powinna. Nie mówię o historii Heather, tylko o naszej wspólnej. Ale zrobię dokładnie to, co zechcesz – mówi prawie to samo, co ponad rok temu. Że chciałby słuchać moich wskazówek, żeby się do mnie zbliżyć.

– Ale ja nie wrócę do Stanów, Dominic. Nie mogę ryzykować, że ktoś mnie rozpozna.

– Naprawdę wyglądasz teraz inaczej. Oczywiście – dodaje szybko – ciągle jesteś dla mnie idealna, naprawdę. Teraz rozumiem, skąd tamten kolor oczu.

– Nie widziałeś, że noszę szkła kontaktowe?

– Widziałem. Myślałem, że masz wadę wzroku. Przecież miałaś problem pod namiotem, żeby je założyć. Kiedy patrzyłem ci w oczy, traciłem głowę.

– Nie jestem tak interesująca jak Alex – zgłaszam swoją najgłębszą obawę, chociaż mam nadzieję, że on się tego nie domyśli.

Akurat.

– Oczywiście. Jesteś sto razy bardziej interesująca teraz – słyszę od razu.

Jego presja uwodzenia jest nie do wytrzymania, nie wygram z tym.

– Tak naprawdę mam wadę wzroku, Dominic. I to nie jest kwestia tylko wyglądu Alex Walker. Przyznaj się, że gdy napisałam, że nie powinnam wracać do Stanów, od razu wpadłeś na pomysł, że zabezpieczysz swój dom jeszcze lepiej niż wtedy. Że będziesz mnie przekonywał, że moje prace mogę robić gdziekolwiek.

– Przecież to prawda.

– Albo że w ogóle zbudujesz całkiem nowy, kolejny dom, genialnie zabezpieczony, do którego nikt obcy się nie dostanie. I że zawsze będziesz ze mną, więc nie mam się czego bać. Że już nigdy nie spuścisz mnie z oka.

– Boże, dokładnie tak. Właśnie to chciałyby powiedzieć.

– Czyli nic się nie zmieniło – mówię z rezygnacją.

– Zmieniło się – protestuje Dominic. – Nie powiem ci tego, *chciałyby* to zrobić. Ale wiem, jak na to zareagujesz.

– Dominic, przecież to nie ma znaczenia, skoro tak myślisz. – Wizja zamknięcia w domu z mnóstwem kamer przyprawia mnie o dreszcze.

On wzdycha i mówi jak zwykle bez żadnego skrępowania o swoich uczuciach do mnie.

– Gdybyś mnie kochała tak jak ja ciebie, rozumiałabyś to.

– Właśnie dlatego, że cię kocham, wiem, że to będzie błąd.

To mi się wyrwało. Nie chciałam tego powiedzieć.

Dominic milknie. Traci oddech, czuję jego emocje jak własne.

– Naprawdę to powiedziałaś – mówi zaszokowany.

Nie wiem, co mam teraz z tym zrobić.

– Nie masz się z czego cieszyć – mówię, bo muszę postawić na szczerość, skoro już doszło do tego wyznania. – Rozumiem miłość zupełnie inaczej niż ty.

– Trudno. – Dominic jest zdecydowany wziąć to, co może. – Powiedz to jeszcze raz. Proszę.

– Nie.

– Uwielbiam cię, naprawdę, powiedz tylko jeszcze jeden raz, że mnie kochasz. Raz. Wiesz, jak trudno mi bez ciebie wytrzymać? – pyta i gdybyśmy byli teraz razem, pewnie nie dałabym rady już nic powiedzieć, bo po prostu by się na mnie rzucił.

– Uwielbiasz mnie dlatego, że więcej tego nie powiem – ryzykuję odsłonięcie swojej bezbłędnej kobiecej strategii.

– Boże, masz rację – przyznaje, a ja z trudem tłumię śmiech... chociaż w życiu nie śmiałabym się z niego w tej chwili prosto w twarz.

– Muszę się z tobą zobaczyć – naciska Dominic.

Czy mogę trzymać go w takiej ciągłej niepewności? Czy naprawdę mi się to podoba?

Tak. Właśnie to mi się podoba. Jest silny, zniósł bardzo dużo. Poza tym zalanie go miłością spowoduje, że ucieknie natychmiast. Przecież dlatego nie związał się z nikim na stałe. To z tego powodu nie był żonaty, kiedy wpadłam na niego w parku.

– Nie wiem, o czym pomyślałaś, ale chyba o tym samym co ja – zaczyna Dominic.

– Raczej nie. Skąd możesz wiedzieć, o czym myślę? – irytuję się trochę.

– Znalazłaś sposób na mnie. Tak?

– Nie wiem, czy ja tego potrzebuję. Może jednak szukam czegoś innego.

– Dlaczego powiedziałaś, że rozumiem miłość inaczej niż ty? – on chce to zgłębić. Nie wierzy, że można tak się od siebie różnić, a może naprawdę jest po prostu ciekawy, co odpowiem.

– Można kogoś kochać i z nim nie być. To uczucie jest we mnie, nie muszę go... realizować.

– Nie potrzebujesz być ze mną na co dzień? – precyzuje.

– Nie muszę. Przynajmniej nie teraz.

On znowu milczy i ciężko wzdycha.

– Możemy się spotkać? – pyta i zaraz prosi o więcej. – Czy możemy się spotykać raz na jakiś czas?

– Myślę, że oboje powinniśmy to dobrze przemyśleć, Dominic.

Te chwile milczenia są po prostu nie do zniesienia i dlatego doprowadzają, chyba nas oboje, do skrajnego podniecenia. Zagryzam usta, żeby się trochę opanować. Nie wiem, co on myśli, jak sobie z tym radzi.

– Czy to, co powiedziałaś... że możesz mnie kochać i zupełnie tego nie realizować, być osobno, oznacza, że możesz spotykać się w tym czasie z kimś innym? – Dominic wyrzuca z siebie to, co jest na pewno dla niego najtrudniejsze.

– Nie odpowiem na to pytanie w tej chwili.

– Wróćmy do tego. Muszę wracać do pracy. U mnie jest środek dnia. Zadzwoń.

– Nie dzwoń wcześniej niż za kilka dni.

Dominic nie odpowiada od razu.

– Jasne – mówi w końcu.

W Kornwalii jest wieczór, pada śnieg z deszczem, siedzę na parapecie i patrzę, jak miasteczko usypia.

Kurier dostarcza do galerii małą paczkę. Podaje mi ją tak ostrożnie, jakby w środku było szklane jajko, i to obsypane diamentami.

I okazuje się, że trochę tak jest. Rozpakowuję przesyłkę i stawiam przed sobą filizankę. Kremowa porcelana w kolorze śmietankowym, a na niej gałązki, kwiaty i maleńki ptak,

namalowane najcieńszym piórkiem. Jest tak słodka, że prawie mam ochotę jej posmakować, gdyby nie to, że boję się jej dotknąć, żeby się nie stłukła od samego muśnięcia.

Gwen od razu sprawdza, co to za filizanka, wiem, że chce poznać jej wartość, pewnie i cenę. Zaczyna szperać w internecie, ale nawet jej nie słucham.

Wysłałam Dominicowi wiadomość „dziękuję” i siadam do pracy.

Gwen zalewa mnie zamówieniami, widzę, że chciałyby zatrudnić jeszcze kogoś, kto będzie robił część *Lost Girls* za mnie, a ja będę je tylko projektować, ale to naprawdę nie wchodzi w grę. Pewnie zaraz się o to pokłócimy...

W przerwie robię inny domek swoich marzeń, nowy. Tamten nie jest już aktualny. Poza tym, to głupie, ale... oswajam się z wrzosem.

Przynoszę do domu kilka doniczek i stawiam je w różnych miejscach. Nawet robię rysunek wrzosów i podpisuję „Heather”.

Dominic nie dzwoni od razu, najpierw wysłała maila. Pyta, czy nie jest za późno, bo jakiś czas temu minęła północ.

– Piękna filizanka – zaczynam, zanim on się odezwie. – Dziękuję. Jest tak delikatna, że nie wiem, jak mam ją trzymać.

– Teraz wiesz, jak czuję się z tobą.

No, tak. Odczytałam tę aluzję zupełnie wyraźnie.

– Myślałam, że cię obudzę.

– Nie śpię za dużo – przyznaję.

– O której wstajesz? – pyta z zainteresowaniem.

– O piątej rano się budzę, piję kawę i siadam do zamówień dla *Lost Girls*. Przed dziesiątą składam warsztat i idę do Gwen’s Castell. Wieczorem znowu wracam do tego, co zaczęłam rano.

– Codziennie tak jest? – Dominic zadaje to pytanie po chwili przerwy, nawet zastanawiam się, czy się nie rozłączył.

– Co drugi dzień mam wolne. Pracuję w galerii przez cztery dni, Gwen przez trzy. Ma małe dziecko – przypominam, bo nie mam pewności, czy on pamięta Liama ze swojego pobytu tutaj.

– Widziałem. A co robisz, kiedy masz wolne?

– Czasem zajmuję się Liamem. – Przez skórę czuję, co on ma ochotę powiedzieć. Że Gwen mnie wykorzystuje, chociaż to nieprawda. – Ale to nie jest reguła. Mały ma opiekunkę. Po prostu pomagam Gwen i znam jej synka od urodzenia. Jest... – Urywam. Nie mam zamiaru odsłaniać się przed Stone’em ze swoimi tęsknotami. Nawet jeżeli nie będę miała swoich dzieci, opieka nad Liamem trochę wypełni tę pustkę. Wracam do jego pytania. – Zazwyczaj jak mam wolne, przez cały dzień robię kolejne *Lost Girls*. Czasami prowadzę zajęcia plastyczne w szkole. Mam przyjaciela, który jest nauczycielem. Rozmawiamy o książkach.

– Masz przyjaciela? – pyta Dominic z ledwo słyszalną nutą podejrzliwości.

– To jest po prostu przyjaciel. Ma na imię Josh.

– On też chce się z tobą tylko przyjaźnić? – upewnia się jeszcze raz.

Ignoruję to.

– Czasem odwiedzam też moją przyjaciółkę Talyę. Jest bardzo barwną postacią. Ma taki kolorowy dom, który wygląda jak Kraina Czarów, i bardzo dziwnego kota. Uczy mnie gotowania.

On chyba oddycha z ulgą, że nie mówię o kolejnym facecie. Co za zazdrośnik.

– Brzmi super, naprawdę – mówi ułagodzony. – To miejscowa dziewczyna?

– Na stałe mieszka w Londynie i ma pięćdziesiąt sześć lat. Ale w sumie... jest dość... – Zastanawiam się, jak ująć w słowa osobowość Talyi. – Czuję się z nią zupełnie swobodnie. Pomimo różnicy wieku.

– Dzięki – mówi po chwili Dominic. – Mam szansę, żebyś ze mną też tak się czuła. Pomimo *mojego* wieku.

Parskam śmiechem, on po chwili też.

Jest taki pewny siebie. Tak bardzo mnie to pociąga. Tak bardzo się tego obawiam. Odrzuciłam go wielokrotnie i pozbawiłam nadziei, że będziemy razem, a on znowu się podniósł.

Po prostu przeczekał te wszystkie miesiące, kupił *Lolite*, potem napisał maila, następnie zapytał, czy może zadzwonić. Za chwilę zaproponuje, żebyśmy się znowu spotkali. Czuję to przez skórę.

Jest ciągle taki sam jak wtedy, kiedy chciał uwieść Alex Walker. Idzie do przodu, nie poddaje się trudnościom, przełamuje i kruszy mój opór. Nie wiem, czy to dobrze, czy źle. Czy powinnam go osłabiać, wciąż wystawiając na próby, czy raczej sama przestać się bać.

– Dużo pracujesz – mówi Dominic, a ja budzę się z zamyślenia. – Nie jesteś tym zmęczona?

– Lubię pracę z Gwen.

– Mogłaby zatrudnić kogoś innego w galerii. Chyba dobrze wychodzi na współpracy z tobą? Przecież też zarabia na *Lost Girls*?

– Nie pouczaj mnie.

– Nie robię tego. Chcę, żebyś spała więcej godzin niż cztery.

O to chodzi.

– Nie lubię, kiedy wchodzisz w taką rolę. Śpię tyle, ile chcę, piję tyle, ile mam ochotę. Nie mogę się czuć z tobą jak z opiekunem. – I używam ostatecznego, rozstrzygającego argumentu. – To zabija seks w parze, wiesz o tym?

– Z mojej strony... – deklaruje Dominic, stara się dobrać właściwe słowa – zdecydowanie nie.

– A z mojej tak.

– Przeszkadza ci różnica wieku? – pyta.

– Trochę.

Dominic milknie, zastanawia się. Nie jestem zbyt taktowna, ale trudno.

– Jak wiesz, ja nigdy nie dyskutuję z faktami, to strata czasu. Jestem od ciebie starszy i nie zmienię tego. Ale w porządku, nie chcesz, żebym cię wychowywał – podsumowuje.

– Nie używaj tego zwrotu, bo nigdy nie dam ci się dotknąć.

Zaraz zwymiotuję, ale próbuję się opanować. Biorę kilka oddechów.

– Wszystko w porządku? Przepraszam. Użyłem nieodpowiednich słów, ale nie zrobiłem tego specjalnie.

– Muszę się rozłączyć na chwilę.

– Jasne. – Słyszę w jego głosie, że jest zaskoczony, ale nie protestuje.

Rozłączam się, idę do kuchni. Nalewam sobie herbaty do tej maleńkiej filiżanki. Zbieram się w sobie. Dopiero po jakimś czasie wracam na kanapę. Sięgam do kieszeni spodni po telefon, balansuję palcem nad ekranem. Ale łączę się z nim jeszcze raz.

Dominic zaczyna mówić od razu:

– Przemyslałem to, co napisałaś o moim domu. Masz rację, chciałem cię ochronić tak, jak potrafię, ale teraz to może być dla ciebie nie do zniesienia.

Właśnie tak jest. Potrzebuję dużo więcej wolności, umrę bez niej. Jestem w stanie poświęcić nawet uczucie do niego, żeby już nigdy nie stać się niczym więźniem.

– Chcesz usłyszeć więcej o Heather? – pytam.

On pewnie myśli, że to zbędne, że już wszystko wie. Dostał dokumentację Heather Lost. Dowiedział się, co na jej temat zgromadziło PCC, nawet wcześniej niż ja sama.

Ale przecież to ja najlepiej wiem, co się działo z Heather. Tylko ja.

– Oczywiście, że chcę – mówi Dominic bardzo szybko.

– Wiesz, na czym polegała... co było straszne w historii z moim ojczymem? Poza tym, co mi zrobił, zresztą wiesz, o czym mówię. – Początek wydaje się łatwy, ale nie wiem, jak mu to wszystko powiem.

– Tak – odpowiada po przerwie i w tym słowie słyszę wszystko. Jego ciepło i miłość.

Dam radę.

– On mnie po prostu na każdym kroku pilnował. Był tak całkowicie na mnie skupiony, że czułam się jak robot, jak jego własność, jego zwierzę, nie wiem, jak to nazwać. Zawsze ścigał mnie jego wzrok. Sprawdzał, co piszę, co rysuję, wybierał mi ubrania, pytał, o czym rozmawiam z dziećmi, z koleżankami, decydował, co będę jeść, mówił, kiedy mam się uczyć, kiedy wykąpać. Śledził moje maile, wiadomości, połączenia telefoniczne. Chciał wiedzieć wszystko. Nie potrafię tego opisać. Miałam wrażenie, że chce mi zabrać moje myśli. Jemu naprawdę o wiele bardziej chodziło o władzę nad drugą osobą niż o sam seks.

– Teraz rozumiem – mówi Dominic. – Jeżeli kiedykolwiek tak się czułaś ze mną, to przepraszam.

– Oczywiście to było straszne, że John Lost, że mój ojczym mnie dotykał... – Urywam, bo naprawdę trudno mi o tym mówić, chociaż może powinnam się już przyzwyczaić. Ale te słowa, „John Lost”, „ojczym” i „dotykał” wydają się wypadać z moich ust jak skręcone, przerażające stwory, przed którymi próbuję uciec. – Ale ten „dotyk” był po prostu częścią

większej całości. I ja nie miałam syndromu sztokholmskiego, nawet jeżeli tak napisali w tych aktach. Musisz mi uwierzyć. Ja po prostu się dostosowałam, bo nie miałam innego wyboru.

– Nie przyjąłem tego opisu bezkrytycznie. Po prostu zaszokowało mnie, co przeszłaś.

– Nie potrafię odróżnić, kiedy ktoś mnie otacza troską, a kiedy chce zrobić mi w ten sposób krzywdę. Nie wiem, czy będę umiała kiedykolwiek to odróżnić. Czuję się z tym dobrze i jednocześnie strasznie źle, jak ktoś mnie tak... osacza. I nigdy nie będę ci opowiadała, co dokładnie robił, jeżeli chodzi o molestowanie. Nigdy.

– Nie oczekuję tego, nie musisz mówić o niczym, o czym nie chcesz – obiecuje.

– Nie lubię siebie, Dominic. – Chcę powiedzieć mu wszystko, co mogę. – Nie znoszę mojego wyglądu, zwłaszcza twarzy. Nie wiem, dlaczego mężczyźni... co we mnie widzą.

– Wiesz, co ja o tobie myślę – odpowiada swoim głosem... głosem z łóżka. Aż podnoszą mi się włoski na karku.

– Że jestem śliczna? I mała? Że możesz mnie bez problemu podnieść? I to cię rozczula, bo czujesz się prawdziwym mężczyzną? Wiesz, jak trudno się obronić, kiedy się takim jest? Co najbardziej podoba ci się w mojej twarzy?

Dominic myśli przez chwilę.

– Wszystko. Oczy. Usta.

– Dlaczego usta?

– Serduszko na górnej wardze – odpowiada Dominic. – Kocham to miejsce.

Niewiele brakuje, żebym się rozłączyła. Ale to nie jego wina, że mężczyźni patrzą głównie tam, kiedy do mnie mówią. Oczywiście pod warunkiem że jestem ubrana.

– Napisałeś, że szalejesz, kiedy wyobrażasz sobie, że dotyka mnie inny mężczyzna. A przecież mnie dotykali inni mężczyźni, czytałeś akta PCC w całości i doskonale o tym wiesz.

– To zupełnie co innego. Mówiłem ci zresztą, że nigdy nie będę wypominał ci przeszłości – przypomina Dominic.

– Błąd. Strasznie mnie to wkurzyło. Ja ci się nie wpycham do życia. Nie musisz mi wypominać przeszłości, bo my w ogóle nie musimy być razem – mówię.

– Masz rację, naprawdę, we wszystkim. – Ciekawe, czy łatwo przychodzi mu powiedzenie tego na głos.

– Nie nadaję się do związku, Dominic.

– Zróbmy mały krok, na początek – zachęca mnie.

– Jesteś w stanie żyć w związku bez seksu? – pytam nagle.

Każdy zwrot w naszej rozmowie wywołuje w nim reakcję, którą od razu zauważam pomimo tej ogromnej realnej odległości. Prawie widzę jego twarz, dłoń, która masuje białe króciutkie włosy, bo jest zaskoczony. Ale odpowiada bez zastanowienia.

– Bez seksu? Żyję w takim, ale chwilowo.

– Jesteś w stanie sypiać z innymi kobietami, żeby dać mi spokój?

Dominic zamiera.

– Na litość boską, nie. Nie będę romansował z kimś innym, żeby się wyżyć i nie musieć sypiać z tobą, co to za pomysł, Alex?

– Jesteś w stanie przez rok do mnie nie dzwonić?

– Nie będę cię okłamywał ani obiecywał ci niemożliwego. Nie. To, o czym mówisz, zupełnie nie wchodzi w grę, jeżeli znowu będziesz ze mną. Nie.

Te słowa mnie otrzeźwiają i to dobrze; naprawdę lepiej się też czuję po tym wszystkim, co z siebie wyrzuciłam.

Milczę przez chwilę, żeby ochłonać.

– Chodzisz na terapię? Jak się po niej czujesz? – Dominic zmienia temat.

– Nie mogę opowiadać o szczegółach. Przecież wiesz, sam jesteś psychologiem.

– Nie o to pytam – podkreśla. – Nie musisz streszczać mi sesji. Powiedz, jak się czujesz, co ci to daje. Chcę chociaż w taki sposób w tym uczestniczyć.

– To terapia grupowa. Nie tylko dla ofiar przemocy seksualnej – decyduję się powiedzieć coś więcej.

– Dlaczego taką wybrałaś?

Zastanawiam się, jak ująć to w słowa.

– W Stanach też na pewno znalazłabym w końcu coś odpowiedniego, ale tu widzę, że moje emocje są po prostu uniwersalne. Nieważne, gdzie się urodzisz. Szczęście i nieszczęście, fatum, czy jak to jeszcze nazwać, może się zdarzyć. Są tam bardzo różni ludzie. Spotkałam się z takim rzeczami... nie chcę powiedzieć, że inni mają gorzej, tylko po prostu...

W mojej grupie jest starszy mężczyzna, który nagle stracił w wypadku swoją całą rodzinę. Kobieta, która nie potrafi niczego odmówić swojemu nastoletniemu dziecku po tym, jak wyszło z choroby nowotworowej. Rozwiedziona dziewczyna, która jeszcze nigdy nie donosiła ciąży, przez co zostawił ją mąż. Niepełnosprawny chłopak, który chciałby się zakochać. Nie łączy nas nic, jednocześnie łączy nas wszystko.

Nie powiem mu tego, bo uczę się właśnie przestrzegania zasad. Dawania i oczekiwania szacunku.

– Co jeszcze odkryłaś w Kornwalii? – zagaduje.

Mnóstwo rzeczy. Wszystko, co wiem teraz na swój temat.

– Na przykład dlaczego Talya nie chciała być moją psychoterapeutką – odpowiadam. – Uznała, że bardziej potrzebuję przyjaciół. I dowiedziałam się, że można być egoistyczną matką, która „w samolocie najpierw nakłada maskę sobie”. Ale dzięki temu ma siłę bronić dziecka, jeżeli jest taka potrzeba. Że można cieszyć się dzieckiem i macierzyństwem zupełnie zwyczajnie, na co dzień. Czasami się na to wkurzać, ale z całego serca kochać. To wiem dzięki mojej przyjaciółce Gwen.

– Domyślałam się, że jest inną matką niż twoja – robi założenie Dominic.

– Zupełnie. Nigdy nie wyszłaby za mąż za kogoś takiego jak Lost. Moja matka zrobiła ze mnie przynętę. Może nieświadomie, ale co z tego? Rozumiesz? – Chciałabym, żeby był

w stanie to przyjąć.

– Trudno mi w to uwierzyć, ale oczywiście, tak. Rozumiem.

– Wiesz, dlaczego nie chcę teraz być z tobą? – zadaję kolejne trudne pytanie. – Bo tak naprawdę wcale nie znam mężczyzn i nie chcę już zawsze znać tylko jednego.

Dominic wydaje z siebie odgłos, który wyraża jego wszystkie lęki.

– Miałbym duży problem z tym, gdybyś z kimś była. Nie rób mi tego.

– Do tej pory nie potrafiłam sobie wyobrazić, że facet może mnie pocieszyć, pogłaskać po plecach, zrobić drinka albo przynieść drewno do rozpalenia w kominku i nic za to nie chcieć. A to dostaję od Josha.

– Bardzo mu zazdrościsz, że może to wszystko robić dla ciebie.

– Nie. Nie możesz tak mówić. On jest tylko moim przyjacielem, Dominic.

– Mam nie być zazdrosny? – pyta domyślnie.

– Masz nie być zaborczy – podkreślam. – Nie wytrzymam tego.

Oboje przez chwilę milczymy, ale to mi nie przeszkadza.

– Muszę się z tym wszystkim oswoić – on odzywa się pierwszy.

– Ja już skończyłam, Dominic. Idę spać.

Jestem wyczerpana, drżą mi ręce. Strasznie chciałabym się schować w jego ramionach, ale właśnie tego się obawiam. Okazania słabości. Nawet jemu, po tym wszystkim, co mamy za sobą.

– Kupiłem ci bilet do Lizbony. Będę tam za trzy dni. Przyleć do mnie – oznajmia Dominic jak gdyby nigdy nic.

– To żart? – pytam z niedowierzaniem.

– Nie.

– Dlaczego nie dajesz mi więcej czasu do namysłu?

– A jak sądzisz?

Jestem rozbawiona i wściekła jednocześnie. Tak jak przewidziałam, on krok po kroku realizuje swój plan.

– Kochanie. Mała. Chcę się z tobą zobaczyć. Z tobą w obecnej wersji – przekonuje mnie Dominic.

– Jestem zaskoczona, a chyba tego nie lubię. Bardzo tego nie lubię – odpowiadam, uciekając w odruch ucieczki.

– Jesteś moją dziewczyną, z którą nie mogę być. Nie widziałem cię prawie cztery miesiące. Chcę z tobą spędzić chociaż weekend. Chcę cię przytulić.

– Ale nie będziemy się kochać. – Sama się zastanawiam nad sensem tego warunku, ale czuję, że muszę go chociaż trochę sprawdzić.

– Jak chcesz – mówi najpierw Dominic, ale potem szybko się wycofuje. – Nie, nie. Chcę się kochać z tobą, nie obiecuję ci tego. Ale przecież nic nie zrobię, jeżeli się nie zgodzisz. I tak chcę cię zobaczyć.

Tracę oddech i nie jestem w stanie wydusić z siebie słowa. Dopijam herbatę, patrzę na wzorek na filiżance. Na ptaszka w gałązkach i kwiatkach.

– Nie wiem, czy się na to zdecyduję.

– Jestem tego świadomy. Bilet wysłałem mailem.

Rozłączamy się. Obejmuję dłońmi filiżankę. Tak mnie kusi, żeby ją zgnieść, bo udowadnia mi kruchość tego wszystkiego.

Ale jest śliczna, jest prezentem od niego. Ostawiam ją więc bezpiecznie na stół.

Patrzę na domek, który zrobiłam dla siebie.

Na samej górze mieszka mała Heather. Ma piękny pokój i psa. Ja się nią teraz opiekuję. Patrzę, jak się kręci przed kąpielą, jak ogląda swoje ciało. Rozkwita, to się dzieje powoli, zupełnie naturalnie. Ona jest taka ciekawa. Ogląda malutkie pączki piersi, sprawdza, czy ma wcięcie w talii, jakie fryzury jej pasują. Czuje się bezpiecznie w tym domu. Może eksperymentować z makijażem albo krzywić się, regulować sobie brwi w łazience. Ale zazwyczaj się tym nie zajmuje. Jest jeszcze dziewczynką. Lubi rysować i bawić się ze swoim psem.

Niżej zrobiłam pokój dla Alex Walker. Ona jest naprawdę urocza. Spaceruje nago albo ubrana w kimono, bierze długie kąpiele. Dzwonią do niej mężczyźni, ona zabiera telefon na taras, kładzie się na leżaku i kokietuje tak, że aż pieką ich uszy. Potem rozłącza się, leży rozmarzona. Nie zawsze chce się z nimi spotykać. Pragnie czuć się piękna, uwodziona. Niech tęsknią, niech się starają, domyślają, co ona chciałaby usłyszeć. Alex włącza płytę z jazzem, powoli robi sałatkę, kroci owoce i warzywa na malutkie cząstki. Przerywa, żeby coś zaprojektować. Kiedy przyjeżdża jej ukochany, w zamyśleniu staje nad miską, w której znajduje się tylko połowa pokrojonych składników. Mężczyzna kończy sałatkę za nią. Rozkochanym wzrokiem patrzy na Alex, która straciła poczucie czasu. Musi ją codziennie zdobywać. Bo ona zawsze jest gotowa odfrunąć.

A na samym dole jest moje mieszkanie. Powiesiłam sobie ten worek bokserski, który pomaga mi pokonać demony, wyżyć się, zmęczyć aż do wyczerpania wszystkich sił. Muszę walczyć za nie, za wszystkie *Lost Girls*. Jestem już dorosła. Nie muszę być z mężczyzną, mogę go mieć, jeżeli naprawdę się zakocham. Mogę pójść na górę i położyć w łóżku Heather, poczytać jej przed snem i ułożyć ciuszki, żeby rano tylko je chwyciła i pobiegła na słońce. Mogę przysłuchiwać się, jak Alex doprowadza swoich zalotników, a potem swojego jedyne, wybranego na zawsze mężczyznę, do szaleństwa. Skąd ona to wie? Jak się tego nauczyła?

Obie są mną. Mogę przytulić Heather, w końcu nie zrobiła nic złego. Chciała tylko przetrwać. Mogę puścić oczko do Alex. Jesteś wspaniała, Alex. Nikt ci się nie oprze. Na dole

siedzę już ja, ta prawdziwa. Robię sobie herbatę, powoli ją wypijam, nikt nie może mi już nic nakazać.

Godzę się z tym, kim jestem. To już się zamknęło, skończyło, a jednocześnie pozostanie częścią mnie. Nie będę mogła nigdy wymazać ani cofnąć przeszłości. I nie chcę.

Kiedy ja i Dominic spotykamy się na lotnisku w Lizbonie, wiem, dlaczego jestem w stanie być tylko z nim, jeżeli w ogóle z kimkolwiek.

Wita mnie ze zupełnie zwyczajnym wyrazem twarzy. Nie ma na niej satysfakcji, że się ugięłam, ani wdzięczności, że się zdecydowałam. Podnosi mnie, na chwilę. Całuje bardzo krótko.

Tylko jego uśmiech wyraża radość i ulgę, że jednak jestem.

– Masz okulary – mówi.

– Jeszcze trochę dłubania i będę miała naprawdę wielką wadę wzroku.

– Może w takim razie czas na wielkie projekty zamiast malutkich?

Uśmiecham się.

– Ale ja lubię mój mały świeatek.

Jego oczy znowu, jak zawsze, bez oporów mnie prześwietlają, ale tak szybko, że prawie tego nie zauważam.

– Obcięłaś włosy. Pięknie wyglądasz. Wcześniej byłaś wymizerowana, niemal przezroczysta. Nie mogę się doczekać, kiedy cię rozbiore – szepcze w moje włosy.

– Wiedziałam, że nie dasz za wygraną.

– Chodźmy. Nie zrobię nic, czego nie będziesz chciała.

Jego postawa wyraża pewność, że jednak będę chciała.

Nie idziemy od razu do hotelu, mam ze sobą tylko małą walizkę, niemal tej samej wielkości co moja ulubiona torba, która mieści całe moje życie. Mieszymy się z tłumem w hali przylotów. Jedziemy taksówką do najstarszej dzielnicy Lizbony, Alfamy. Możemy zacząć od kolacji, zjeść owoce morza i wypić butelkę wina.

Dominic rzuca informację, że jest tu przejazdem, ma cykl wykładów w Europie.

– Czyli mogłeś wysłać mi bilet do innego miasta? – pytam.

– Chciałem obejrzeć Lizbonę z tobą, Alex. Zwłaszcza Alfamę.

– Będziemy spacerować z moją walizką? – Marszczę czoło, chociaż na pewno nie ja bym musiała ją nosić, tylko on.

– Nie. Mieszkamy po drugiej stronie ulicy. Zmieniłem hotel dziś rano, ten mi się wydaje dla nas odpowiedniejszy.

Zajmujemy stolik przy oknie. Odwracam głowę i patrzę na przepiękną starą kamienicę.

– Na pewno jest bardziej... zaciszny?

– Właścicielka zostawiła płatki róż do obsypania łóżka – mówi Dominic i puszcza do mnie oko. – Od razu pytała, czy mam tu spotkanie z kobietą, bo nie chciała wierzyć, że przyleciałem sam. Uznała za stosowne podkreślić, że pokoje mają naprawdę grube ściany.

Parskam śmiechem. Potem poważnieję. Kładę rękę na jego dłoni. Nachylam się, żeby lepiej go widzieć.

W tle gra muzyka na żywo, przez knajpkę przewija się mnóstwo ludzi. Potrącają nas łokciami, uśmiechają się.

Siedzimy jak uratowani ze sztormu, na małej wysepce chwilowego spokoju; w morzu ludzkich emocji i tęsknot. Lizbona, a zwłaszcza Alfama, zaczyna życie wieczorem. Wszędzie powiewają świąteczne ozdoby, pomimo grudnia jest bezwietrznie i całkiem ciepło. Kusi mnie ten spacer, ale...

– Jutro. Pójdziemy się przejść jutro – mówię, bo czuję napięcie na myśl, że zaraz będę musiała zdecydować, do jakiej bliskości go dopuszczę.

– Dobrze – odpowiada Dominic.

– Naprawdę zostawiła płatki kwiatów? – pytam, kiedy przechodzimy przez uliczkę.

– Tak obiecała. Przekonamy się, jak wejdziemy.

Właścicielka hotelu ogląda mnie od stóp do głów, mówi coś do nas, ale ja nic nie rozumiem. Dominic bierze klucz do pokoju, ona jeszcze o coś pyta, po chwili powtarza to samo po angielsku. On potwierdza, że nic więcej nam nie trzeba.

Przed drzwiami pokoju zbieram się na odwagę, żeby powiedzieć:

– Ta sceneria chyba mi się nie spodoba. Kwiaty na łóżku, szampan w wiaderku z lodem. Będę się czuła dziwnie.

Dominic ujmuję moją twarz w dłonie.

– Wszystko będzie dobrze. Żartowałem. Wiem, że nie lubisz takiej ostentacji. Ale za to wzbudziłem twoją ciekawość.

Otwiera drzwi, a kiedy wchodzimy do pokoju, zamyka je od razu, przekręcając klucz w zamku.

Odwraca się i patrzy, co może zrobić. Przyciągam go do siebie, obejmujemy się. Całuje mnie. Nie tak jak profesor Stone całował Alex Walker.

Przykłada sobie do serca moją rękę, całuje skulone palce. Zdejmuje mi okulary i uśmiecha się.

Ściągam zimowy płaszcz, zieloną kusą marynarkę i rozpinam guzik białej bluzki. On rozpina resztę, zsuwa bluzkę z ramion. Patrzy na moje piersi w przezroczystej bieliźnie. Łapie mnie w pasie i podnosi. Chowa twarz w moim dekolcie, a ja odruchowo obejmuję go nogami. Czuję jego język przez koronkę biustonosza, sutki natychmiast na to reagują. Oddycham głośno i muskam palcami jego kark.

Dominic pozbywa się koszuli, swetra; ściąga moje buty i dzinsy. Kładzie się na mnie, sam jeszcze do połowy ubrany, całujemy się bardzo długo, bez końca, to trwa i trwa. Nie robimy nic więcej poza całowaniem.

Rozkładałam nogi, leżąc pod nim; powoli, nieubłaganie rozpalam się dla niego. Dla siebie. Dominic głaszcze moje kolana, wsuwa dłoń pod bieliznę, ale nie zdejmuje jej, pieści mnie właśnie w ten sposób. Marzę o tym, żeby ściągnął ze mnie wszystko. Ruszam biodrami, w końcu sama zaczepiam palcami o boki majtek, a Dominic odsuwa się, żebym je zsunęła. Chwytam go teraz za kark, całuję bardzo mocno w usta. Nie spuszczam wzroku z jego twarzy.

Jeżeli mogłabym wyrazić uczucia do niego, tylko patrząc, to byłoby właśnie to. W moim spojrzeniu jest wszystko, czego nie potrafię powiedzieć na głos. Mam łzy w oczach, mrugam powiekami. Dominic nachyla się i dotyka ustami moich rzęs.

– Jesteś trochę, chociaż trochę moja? – Rozpina mi stanik. Zamykam oczy. – Posłuchaj... – mówi cicho, obsypując lekkimi jak puch pocałunkami.

– Tak?

– Chciałaś, żebym obiecał, że wytrzymam bez seksu, a przecież jak przyleciałem do Kornwalii, to ty rzuciłaś się na mnie.

– Miłość i seks naraz to dla mnie za dużo. Nie radzę sobie z tym. Ten problem już na zawsze ze mną zostanie, Dominic.

On sztywnieje, ale znowu mnie przytula. Patrzymy na siebie.

– Nie mówmy o tym dzisiaj – mruczę do jego ucha.

– Nie. Powiedz, kiedy było ci ze mną najlepiej?

– To nie jest pytanie, które cokolwiek wniesie.

– Wniesie odpowiedź – precyzuje Dominic. – Kiedy?

– W Kornwalii, ostatnim razem. Myślałam, że zaraz cię wyproszę, czułam się okropnie źle i to ostre rżnięcie, o które poprosiłam, okazało się najlepsze w moim życiu – decyduję się na szczerść wobec niego.

– Ale to nie było oddzielone od uczuć – zaczyna dyskusję Dominic, jakbyśmy tą rozmową mogli coś zmienić i jakbym nagle miała się stać kimś innym. – Czułem, że jesteś blisko mnie i że jesteś zrozpaczona z powodu naszej sytuacji. Nie byłaś zimna ani pozbawiona uczuć.

Nie. Za wcześnie, żeby to pojął. Może nie zrozumie nigdy.

– Bardzo lubiłam kochać się z tobą jako Alex – szepczę. – Lubiałam być taką małą królową, którą całujesz, rozpieszczasz i dajesz pierwszy orgazm w życiu. Ale ona była kimś nieprawdziwym.

– Miałaś wtedy pierwszy orgazm w życiu? – Dominic wyłapuje to natychmiast.

– Chyba się zorientowałaś? – dziwię się.

– Miałem takie wrażenie, ale przecież nie mogłem mieć pewności.

– Oczywiście orgazm z mężczyzną.

– Oczywiście. Naprawdę dobrze – Dominic się uśmiecha – że to podkreśliłaś.

Jesteśmy już niesamowicie rozpaleni i za chwilę nie będziemy w stanie tak spokojnie rozmawiać. Odbieram to całym ciałem, widzę też w jego twarzy.

Dominic przesuwa mnie odrobinę w górę, rozsuwa moje uda i lekko kieruje moje ciało znowu w dół. Czubek jego penisa dotyka mnie dokładnie tam, gdzie na niego czekam, wilgotna i ciepła. Dominic zatrzymuje nas tuż przed.

– Pragnę cię. Bardzo – mówi, oddychając szybko. – Chcę ci pokazać, że seks w połączeniu z miłością jest naprawdę dobry. Chcę, żebyś czuła to, co ja.

Gryzę go w język, leciutko. Dominic przewraca mnie na brzuch, pochyla się, żeby pocałować w kark. Kręcę się pod jego ciałem.

– Poczekaj – szepcze.

Teraz leżę na plecach, wyginam się w łuk, jest bardzo dobrze. Jest cudownie. Kiedy leżymy twarzą w twarz; kiedy mnie całuje i ssie moje ucho, kiedy splata palce naszych dłoni. Kołyszymy się razem, bo w końcu możemy po tym szalonym półtorarocznym wyścigu odpocząć. Możemy być prawdziwi.

Nawet się nie podnosi, trochę tylko opiera na ramionach. Pod jego ciałem jest mi trochę niewygodnie, chociaż czuję się bardzo bezpiecznie. Dominic opiera czoło o moje.

– Kochanie, słoneczko – mówi szeptem. – Nawet kiedy mogłem cię oglądać całą dobę w moim domu i tak zawsze byłaś wolna. Nigdy mnie do końca nie wpuściłaś. I nadal nie musisz.

Wychodzi do łazienki, słyszę szum wody, chlapanie. Wraca, wycierając ręcznikiem głowę i kark, nagi do pasa, w spodniach, boso.

– Wykąpiemy się razem? Płatki róż wrzuciłem do wanny...

Owijam się w koc. Opieram łokcie na kolanach, brodę na dłoniach. Dominic stoi w progu łazienki z rękami w kieszeniach. Patrzę na niego. Wygląda tak... właśnie tak jak mężczyzna, którego do bólu pożądam. Którego kocham.

– Przenoszę się do Europy. Od dawna dostawałem takie propozycje od różnych uczelni, a teraz wreszcie się zdecydowałem – oświadcza Dominic.

Prostuję plecy, zaciskam palce.

– I dopiero teraz mi o tym mówisz?

– Tak, bo dopiero teraz się widzimy – odpowiada z niewinną miną.

– Kiedy tu przyjeżdżasz? – Nadal w to nie wierzę.

– Za kilka tygodni. Będę nadal współpracował z instytutem, tylko na odległość.

Mierzę go tylko wzrokiem, bo brakuje mi słów. A Dominic doskonale zdaje sobie z tego sprawę, bo mówi:

– Nie bój się. Będę tylko bliżej. Będę mógł dzwonić wieczorem i ty będziesz w tej samej strefie czasowej, będę mógł powiedzieć ci „dobranoc”. Będziesz mogła do mnie przyjechać.

– Nie zapytałeś mnie o zdanie.

– Nie przeprowadzam się przecież do Truro. Poza tym powiedziałaabyś „nie”, a ja też mam prawo do swoich decyzji.

Podchodzi do mnie, nachyla się nad łóżkiem. Przesuwa wargami po linii włosów, muska nosem mój nos, całuje w usta. Wkłada wilgotny płatek róży w moją dłoń.

– Będę tu przez rok. Masz aż tyle czasu, żeby się zdecydować.

– Na co?

Nie odpowiada. Patrzę na płatek róży.

– Jesteś? – pyta Dominic z łazienki, zupełnie spokojnym głosem.

Płatek róży, który wygląda jak łóżeczko dla Calineczki.

– Jestem.

¹ Egon Schiele (1890–1918) – austriacki malarz i grafik, którego dzieła uznawane były za kontrowersyjne. Pozostawał w romantycznym związku ze swoją żoną Wally Neuzil.

Redaktor inicjujący: Agnieszka Trzeszkowska
Redaktor prowadzący: Kamila Sypniewska
Redakcja: Marta Stochmiątek
Korekta: Małgorzata Denys, Kamila Reclaw

Projekt okładki: Olga Wojewódzka
Zdjęcia wykorzystane na I stronie okładki: © Eugene Partyzan/Shutterstock

Skład i łamanie: Dariusz Ziach

Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.
02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 48
tel. (22) 828 98 08
faks (22) 395 75 78
biuro@gwfoksal.pl
www.gwfoksal.pl

ISBN 978-83-280-9722-3

Skład wersji elektronicznej: Michał Olewnik / [Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.](http://www.gwfoksal.pl)
i Michał Latusek